

Jerzy Andrzej Masłowski Wojciech Michał Cegielski



12P

LUCYFERA



Jerzy Andrzej Mastowski Wojciech Michał Cegielski

LUCYFERA



Wydawnictwo 12 Posterunek

Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Przypisy

Projekt graficzny oraz ilustracje: PIOTR WOŹNIAK
Skład i łamanie: 12 Posterunek

© Copyright by Jerzy Andrzej Masłowski
& Wojciech Michał Cegielski 2017
© Copyright by Wydawnictwo 12 Posterunek

Wydanie pierwsze
Warszawa 2017

ISBN 978-83-63737-41-2

www.12posterunek.pl
kontakt@12posterunek.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Nie należy mylić prawdy z opinią większości

Jean Cocteau (1889-1963)

1.

Maria gasi papierosa i jednym ruchem zdejmuje przeciwsłoneczne okulary. Dłuższą chwilę przypatruje się autostradzie. Powietrze nad drogą drga z gorąca; wydaje się, że na asfalcie marszczą się ogromne, niemal bezbarwne kałuże wody. Mimo że w samochodzie pracuje klimatyzacja odnosi się wrażenie, iż skwar wdziera się przez kratki nawiewowe i roztopia każdy centymetr skóry.

– Ten facet na parkingu. Czego on od nas chciał? Gapił się tak jakoś... – urywa nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

– Może to jakiś twój wielbiciel? – Jakub obojętnie wzrusza ramionami.

– Oni patrzą inaczej. Zresztą, kto mnie tu zna?

– A więc spodobałaś mu się – przez twarz mężczyzny przebiega krótki, znaczący uśmiech.

– To nie to – Maria energicznie potrząsa głową. – W jego oczach było coś... niepokojącego – dodaje po dłuższym wahaniu.

– Jak zwykle wszystko wyolbrzymiasz. Po prostu kręciłaś go.

– Tobie też się przyglądał, równie badawczo co i mnie – odpowiada zniecierpliwiona.

– Widać oboje byliśmy w jego typie – Jakub wybucha śmiechem.

To nie było spojrzenie kogoś, kto ma ochotę na małe co nieco – Maria jest tego pewna. Ale nie ciągnie tematu. Jakub ma skłonność do upraszczania, co zawsze wyprowadza ją z równowagi. Jednak dziś jest zbyt zmęczona, by się spierać. Rozprostowuje się w fotelu i odruchowo spogląda na strzałkę szybkościomierza.

– Zwolnij do cholery! Nie chcę do końca życia leżeć na ortopedycznym łóżku i porozumiewać się ze światem mrugając jednym sprawnym okiem.

– Po autostradzie jedzie się szybko. Tak jest bezpieczniej – Jakub nie

zdejmuje nogi z gazu.

– Zawsze tak mówisz. – Maria ostentacyjnie wzdycha.

– Zrelaksuj się, Miśku – głos mężczyzny brzmi ciepło, uspokajająco. – Podziwiaj krajobrazy.

Maria otwiera okno, uśmiecha się.

– Czujesz? Lawenda. O, tam jest całe pole! – wskazuje przed siebie końcem okularów, które wciąż trzyma w dłoni.

– Wreszcie jakaś odmiana od papierosów – Jakub nie może powstrzymać się od sarknięcia.

Jest jednym z tych zaprzysięgłych wrogów tytoniu, którzy najpierw zakochują się w palaczce, by później, przy każdej okazji piętnować nałóg, choć wiedzą, że walka z góry skazana jest na porażkę.

– Piękna okolica – zauważa Jakub, jednak w jego głosie nie słychać zachwyty; mówi to raczej po to, by odciągnąć jej uwagę od prędkości z jaką jadą.

– Daleko jeszcze? Męczy mnie ta podróż. Jeszcze chwila a dostanę migreny – Maria nieco teatralnie chwyta się za głowę i zaczyna masować skronie.

– Ćwiczysz do Antygony? Zaplanowali to wam na nowy sezon?

– Niestety, nie. A szkoda. Byłaby to miła odmiana po tych wszystkich dupnych komedyjkach. A teraz jeszcze ten film.

– Nie narzekaj, będzie fantastycznie. To świetna propozycja. Zawsze chciałem cię zobaczyć w roli świętej.

– Raczej świętego kurwiszona. Przecież ona puszczała się na prawo i lewo, przynajmniej taką ma opinię. Zresztą, robię to wyłącznie dla kasy.

– Jak każdy kurwiszon – Jakub znów się śmieje.

– To wcale nie jest zabawne. Nie wiem w czym będę grać. Nawet nie znam scenariusza.

– I to jest najbardziej ekscytujące.

– Zwolnij! Kręci mi się w głowie. Mam migrenę – Maria wie, że jej lęk

przed szybką jazdą Jakub uznaje za irracjonalny, próbuje więc wzbudzić litość zasłaniając się atakiem migreny, co nieraz skutkuje.

Jednak nie tym razem. Mężczyzna zamiast zwołnić mruczy pod nosem:

– Wypal jeszcze trzy papierosy to się lepiej poczujesz. – I zaraz, pokazując na drogowskaz dorzuca: – Saint-Maximin^[1]. Jesteśmy na miejscu.

Miasteczko zbliża się, ale wciąż jest na tyle odległe, że przypomina jednobarwny kamienny monolit. Dopiero po kilku minutach pozornie niepodzielna bryła rozwarstwia się na poszczególne budowle poprzecinane kanionami uliczek.

– Uwielbiam te prowansalskie dziury – Maria uśmiecha się sentymentalnie. – Jak przejeżdżaliśmy tędy ostatnio, obiecaliśmy sobie, że kiedyś dokładnie zjeździmy całą Prowansję. To było... piętnaście lat temu – dodaje po chwili; w jej głosie daje się wyczuć niedowierzenie pomieszane z nutką nostalgii.

– Od tego czasu nic się nie zmieniłaś.

Spogląda na niego: sentymentalna zaduma ustępuje miejsca prowokującemu uśmiechowi:

– Nie musisz posuwać się do tanich komplementów, by mnie przelecieć. Skoro mam grać świętą o wątpliwej reputacji to mogę poćwiczyć. Wtedy będę bardziej autentyczna. – I nagle, z lekkim przerażeniem, może bardziej udawanym niż autentycznym dorzuca:

– Rany boskie, mam nadzieję, że nie wymyślą jakichś drastycznych scen. Słyszałam, że ją gwałcili na okręcie.

– Nie gwałcili tylko sama oddawała się marynarzom, by opłacić podróż. Ale to tylko jedna z wersji legendy.

– Oby autor scenariusza nie inspirował się nią.

– Daj spokój, przecież to poważny film, nie erotyk.

– Z reżyserami nigdy nic nie wiadomo. Mam nadzieję, że nie będzie tam scen żywcem przeniesionych z tureckiego lupanaru – Maria zakłada przeciwsłoneczne okulary; wczesnopopołudniowe słońce wciąż jest silne i powoduje ból oczu.

Przedmieścia Saint-Maximin nie przypominają żadnego z miejsc, które znaleźć można w przewodnikach po Prowansji: bezładnie rozrzucone zabudowania, duża stacja benzynowa i sklepowe pawilony o taniej, pudełkowej architekturze nie zachęcają, by zatrzymać się tu choćby na kawę.

Z wąskiej uliczki wybiega mężczyzna; ma na sobie trykot popularny wśród wielbicieli joggingu.

– Ma facet kondycję. W taki upał. – Maria z podziwem patrzy na biegacza.

– Walczy z nadwagą.

– Raczej ze swoim wiekiem. Ma już czterdziestkę. Ale to przedłuży mu młodość.

– Za kilka lat też każesz mi biegać.

– Na razie wyglądasz świetnie. Ale jak się roztyjesz, kupię ci dres.

– Trzydzieści jeden stopni w cieniu – Jakub spogląda na termometr. – Turystów będzie można policzyć na palcach.

– Też tak myślę. Pewnie wszystkich wywiało nad morze. W końcu to tylko kilkadziesiąt kilometrów stąd.

Mylą się. Co prawda, pierwsze uliczki są ciche i senne, jednak w miarę zbliżania się do centrum, ruch samochodowy gęstnieje, a przechodniów raptownie przybywa.

– Co tu się dzieje? Zarządzili ewakuację Carrefoura czy co? – Maria robi zdumioną minę. – Mówili, że będzie tu jakaś religijna procesja, ale spodziewałam się paru bigotów. A tu są setki – utyskuje.

– Może to pielgrzymka Radia Maryja na Jasną Górę pomyliła kierunki i zapędziła się aż tutaj? – zgaduje Jakub.

Parskają śmiechem. Po chwili parkują w wąskiej uliczce i przeciskając się przez tłum szukają hotelu.

Z każdym krokiem miasteczko pięknieje: jest niczym domowe ciasto, które na pierwszy rzut oka wygląda zwyczajnie, wręcz pospolicie, ale po skosztowaniu docenia się jego aromat, smak i przemyślaną kompozycję. Mimo tłoku i wszechobecnego gwaru Maria jest zachwycona: w jednej chwili wsiąka w atmosferę, którą harmonijnie współtworzą bezpretensjonalne

kamieniczki, sklepiki pełne artystycznego galimatiasu, fantazyjne kawiarniane ogródki, rozłożyste platany i kolorowe proporce rozwieszane między domami. Aromat parzonej kawy, smażonych naleśników i grillowanych mięs miesza się z zapachem kwiatów i charakterystyczną stęchlizną starych murów tworząc przekładaniec, który każdemu turyście kojarzy się z jednym, jedynym słowem: wakacje.

Dzwoni telefon. Jakub odbiera, jednak gwar jest tak duży, że musi wejść w pusty zaułek, by spokojnie porozmawiać. Maria na migi pokazuje, że idzie do sklepu. Zaraz też wchodzi do mydlarni. W jednej chwili otaczają ją aromaty wśród których czuje lawendę, jaśmin i słodki do omdlenia kwiat pomarańczy. Sięga po kilka różnych mydeł wybierając wyłącznie te opatrzone etykietką: Wyprodukowano w Grasse^[2]. Podchodzi do kasy, płaci.

– Jakaś kobieta prosiła, bym pani to dała, madame – mówi z uśmiechem sprzedawczyni i podaje złożoną kartkę.

– Merci^[3].– Maria uśmiecha się i odruchowo sięga po zwitek papieru.

Na ulicy zamierza go wyrzucić sądząc, że to ulotka reklamowa, ale nagle uświadamia sobie, że trzyma w ręku jak najzwyczajszą kartkę z zeszytu. Rozkłada ją, rzuca na nią wzrokiem. Na skrawku papieru widnieje kilka nakreślonych krzywym pismem zdań: Grozi ci niebezpieczeństwo. Uważaj na mężczyznę, który będzie mówił o Jezusie Chrystusie. On zaprowadzi cię do ciemnej doliny skąd nie będzie ucieczki.

Mimo, że powietrze drga z gorąca, Maria czuje nieprzyjemny, lodowaty dreszcz. Wraca do sklepu, rozgląda się. We wnętrzu jest tylko sprzedawczyni.

– Kim była ta kobieta? – pyta.

– Nie znam jej. Kiedy wybierała pani mydła, poprosiła bym to pani dała. Chciałam ją zapytać dlaczego nie chce dać pani tej kartki osobiście, ale ona zaraz wyszła.

Maria wychodzi na ulicę. Przeciska się przez tłum szukając Jakuba. Odnajduje go dopiero po kilku minutach.

– Kto dzwonił? – pyta widząc, że skończył rozmowę.

– Pomyłka. Ktoś musiał źle zapisać numer – Jakub bierze torbę z mydłami, wacha. – Nie wiem dlaczego, ale kupione na miejscu pachną o wiele lepiej niż te z importu.

– Dostałam dziwną wiadomość – Maria zaczyna szukać kartki, jednak jej nie znajduje. Dochodzi do wniosku, że musiała jej wypaść. W pierwszym odruchu spogląda na trotuar chcąc odnaleźć zgubę, ale poszukiwanie zworka papieru w gęstniejącym tłumie z góry skazane jest na porażkę. Widząc pytające spojrzenie Jakuba w kilku zdaniach streszcza wydarzenia sprzed chwili.

Ten w zdumieniu unosi brwi.

– Niebezpieczeństwo? Absurd. Sprzedawczyni musiała pomylić cię z kimś innym.

– Jak weszłam, w sklepie nie było nikogo. Tak mi się zdaje – Maria usiłuje sobie przypomnieć, czy poza nią był ktoś jeszcze, ale zaraz dochodzi do wniosku, że nie zwróciła na to uwagi.

– To nie wiadomość do ciebie. Przecież nikt cię tu nie zna – przekonuje Jakub.

– To prawda. Ale wyglądało, jakby liścik był do mnie. W końcu nasz film związany jest z osobą Jezusa.

– Spójrz wokół. Ci wszyscy ludzie to chrześcijanie. Pewnie ktoś chciał ostrzec jakąś kobietę, a może tylko zrobić żart, a ty dostałaś się w środek jakiejś intrygi.

– Chyba masz rację – Maria rozluźnia się, choć niepewność wciąż jej nie opuszcza.

– Jest nasz hotel – Jakub wskazuje na budynek opodal; gdyby nie napis można by było odnieść wrażenie, że jest zwyczajną, czynszową kamieniczką.

– Pewnie nie słyszeli tu o klimatyzacji – Maria wzdycha, choć w jej głosie nie czuć rozczarowania. – Producent spędził dużo czasu, by zarezerwować nam najtańszy nocleg.

Wchodzą do hotelu. Recepcjonistka – starsza kobieta o twarzy posiekanej zmarszczkami i uprzejmym uśmiechu spogląda na nich pytająco. W białej,

wykrochmalonej bluzce, z kamelią na szyi i złotymi okularami wygląda jak jeden z antyków, którymi zagracony jest hall.

– Założę się, że podejmowała tu Balzaca – szepcze Maria.

– Przykro mi, ale nie mamy wolnych miejsc – mówi kobieta. I zaraz, zatroskanym głosem dodaje: – Nie wiem czy gdziekolwiek znajdzie się jakiś pokój. Mamy dziś procesję ku czci naszej patronki i zjechało wielu pielgrzymów.

– Zarezerwowano nam pokój – wyjaśnia Jakub. – Jesteśmy z ekipy filmowej – dodaje kładąc paszport.

– Znajomi pana Jean Pierre’a? Uwielbiam jego filmy – recepcjonistka ciekawie spogląda na przybyłych. – Uprzedzano mnie, że będziemy mieć gości z Polski. Filmowcy wykupili u nas całe piętro. – I uśmiechając się, tym razem mniej powściągliwie, dodaje: – Proszę się pospieszyć. Procesja niedługo się zacznie.

Gdy wdrapują się na górę po krętych, wąskich schodach, Maria teatralnie wzdycha:

– Procesja? Skąd ona wie czy mamy ochotę tłuc się w tym skwarze z gromadą rozmodlonych fanatyków? Gorzej niż u nas.

Jest zdeklarowaną ateistką i każdy przejaw religijności wychodzący poza mury świątyni traktuje jak ingerencję w swą prywatność. Jej ateizm wypływa nie tyle z pozy czy przemyśleń, co z głębi duszy, tak jak u niektórych z głębi duszy wypływa ich wiara. Parafrazując powiedzenie chrześcijan – jest obdarzona łaską ateizmu.

Wchodzą do pokoju. Maria osuwa się na łóżko i wydaje z siebie jęk przerażenia.

– Ależ klitka! Pewnie zrobili ją ze schowka na szczotki. Tu nie ma czym oddychać. Najwyżej się uduszę – dodaje zrezygnowana.

– Przynajmniej nie będziesz tu palić, w przeciwnym razie zużyjesz cały tlen – Jakub uśmiecha się kwaśno.

– Palić, tutaj? Od kiedy wprowadzili barbarzyńskie zwyczaje dyskryminujące palaczy, czuję się w hotelach jak gość drugiej kategorii. –

Znów się rozgląda. – Dostanę tu klaustrofobii i nie będę spać całą noc. Jak ja jutro stanę przed kamerą?

Pokój jest karykaturą salonu w stylu bliżej nie określonego Ludwika: bardziej przypomina teatralną scenografię niż jakiekolwiek mieszkalne wnętrze. Jest to jedno z tych pomieszczeń hotelowych, w którym nie można niczego ruszyć, bo nawet przestawienie krzesła rujnuje przemyślną kompozycję.

– Nie cierpię takich pokoi – wzdycha Maria. – Czuję się w nich jak na scenie. Brakuje tylko reżysera, który będzie rozstawiał mnie po kątach.

– Ciebie, po kątach? Takiego odważnego jeszcze nie spotkałem. To raczej ty ich rozstawiasz – Jakub śmieje się.

Telefon Marii sygnalizuje nadejście SMS-a. Czyta treść; na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Dostałam dziwną wiadomość. Po francusku, wierszem. Nie wiem od kogo. Posłuchaj:

Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii
I krew w tętnicy, i krew w żyle,
I źródło łaski, i czysta fontanna.

– Może to tekst, którego masz się nauczyć? – zastanawia się Jakub. – Wiersz jest jak najbardziej a propos roli, którą ci dali.

– Niby tak, ale... Chyba nie zamierzają przysyłać mi scenariusza po kawałku? W dodatku SMS-ami – mówi zdumiona. – Gdyby to była Polska pomyślałabym, że to powitanie od operatora sieci komórkowej. Zamiast komunikatu o tańszych taryfach – cytat z Pisma Świętego.

– A może zaplanowali zdjęcia także w Lotaryngii? To spory kawałek stąd.

– Mamy kręcić tylko w Prowansji. Tak mówiłeś.

– Wiem tyle co i ty.

Maria nie ciągnie tematu. Produkcja filmu objęta jest niezrozumiałą dla nich tajemnicą i nawet Jakub, który wcześniej negocjował wszystkie jej umowy i potrafił dowiedzieć się najdrobniejszych szczegółów na temat

filmów, w których występowała, tym razem nie umiał przebić się przez mur milczenia.

Wychodzą na ulicę, co Maria wita z widoczną ulgą.

– Dołączamy do procesji, Miśku? – Jakub uśmiecha się przewrotnie, pokazując tłum pielgrzymów, którzy, śpiewając pieśń, powoli zbliżają się w ich kierunku.

– W ramach pokuty napiję się kawy! Na pewno i tu będzie paskudna. Mam nadzieję, że będzie mi to zaliczone na sądzie ostatecznym – Maria wzdycha.

Jej zdaniem Francuzi, jak większość Europejczyków, nie potrafią parzyć kawy, a espresso, zwykle zbyt przedłużone wodą jest profanacją jej ulubionej używki; jedynie Włosi i południowi Grecy posiadają rzadką umiejętność przygotowania małej czarnej, co podkreśla przy każdej okazji.

Siadają w zacienionym, kawiarnianym ogródku odgrodzonym od ulicy skrzynkami z kwitnącą lawendą. Wkrótce na stoliku pojawia się podwójne espresso, które Maria natychmiast kwituje bezlitosnym komentarzem.

Procesja, która jeszcze kilka minut temu znajdowała się na końcu długiej ulicy teraz przesuwa się tuż obok nich. Na czele pochodu idą dudziarze ubrani w tradycyjne prowansalskie stroje, za nimi dobosze i gromadki duchownych. Zaraz potem ich oczom ukazuje się lektyka z przeszkloną skrzynią otoczona honorową wartą zbrojną we włócznie.

Dzwoni telefon Jakuba.

– Halo? – krzyczy do słuchawki, ale nie mogąc zrozumieć słów rozmówcy, wstaje od stolika i znika we wnętrzu kawiarni; pieśń pielgrzymia coraz głośniejsze rozlewa się po ulicy uniemożliwiając jakąkolwiek wymianę zdań.

Maria zapala papierosa. Po raz nie wiadomo który w życiu utwierdza się w przekonaniu, że pieśni katolickich czy protestanckich wiernych nie tylko pozbawione są harmonii, ale – co o wiele istotniejsze – choćby szczątkowego pierwiastka metafizyki. Inaczej odbiera modlitwy wyznawców prawosławia: chóralne, cerkiewne śpiewy zawsze są ucztą dla jej uszu i niemalże ezoterycznym przeżyciem, dlatego też, jak tylko ma okazję, uczestniczy w nabożeństwach, by posłuchać liturgii.

Jakub wraca po kilku minutach.

– Dzwoniła Jeannette – wyjaśnia starając się przekrzyczeć rozśpiewany tłum. – Pytała, czy jesteśmy na miejscu. Wyobraź sobie, że oni już zaczęli kręcić. Filmują procesję z dachu któregoś z domów. – I po dłuższej chwili dodaje: – Albo z moim francuskim jest coś nie tak albo oni faktycznie noszą jej głowę.

– Jaką głowę? – Maria spogląda na niego pytająco nie wiedząc czy dobrze zrozumiała ostatnie słowo.

– Z tego co mówiła Jeannette, w czasie procesji noszą odciętą głowę Marii Magdaleny, a raczej to, co z niej zostało. Sprawdzę w necie – pochyła się nad smartfonem.

– Barbarzyńskie zwyczaje. Zaraz się porzygam – Maria krzywi się z dezaprobatą.

Przemyka oczy, wsłuchuje się w śpiew. Natychmiast znajduje w nim pełno niedociągnięć, dysonansów i nadmiernych emocji, choć sama melodia wydaje się być ciekawa. Przebiega jej przez myśl, że tego typu pieśni mogłyby być piękne, ale tylko wtedy gdyby śpiewali je profesjonaliści i – co równie ważne – gdyby pozbawiono je religijnej egzaltacji.

– Dobrze zrozumiałem – Jakub chowa telefon. – Przez całą procesję noszą na lektyce święte szczątki z czaszką. Masz ochotę rzucić okiem?

– Nie jestem nekrofilką. A swoją drogą, ciekawe czym oddzielili głowę od reszty? Kuchennym nożem? Toporem? Piłą? – zgaduje; w jej głosie słychać tyleż samo kpiny, co politowania.

– Ostatnio coraz bardziej drażni cię ostentacja religijna.

– To prawda. Szczególnie przy kontrowersyjnych kultach – potakuje Maria. – Życie katolika jest smutne. Jedynie w grudniu widzą narodzonego Jezusa, za to przez resztę roku spoglądają na krzyż ze swym martwym Bogiem. A przecież dla prawdziwie wierzącego każdy dzień powinien być Bożym Narodzeniem – zauważa po chwili.

Nagle, w tłumie dostrzega znajomą twarz. Szarpie Jakuba za rękaw i jednocześnie mówi starając się przekrzyczeć tłum:

– To ten facet z parkingu! Ten, co się tak nam przyglądał!

– I co z tego? – Jakub wzrusza ramionami. – Chyba nie przypuszczałaś, że na tamtym parkingu spędzi resztę życia?

– Znów gapi się na nas. Myślałam, że to zboczeniec, a to pieprzony fanatyk religijny!

– Jedno nie wyklucza drugiego – Jakub śmieje się. – Gdzie on jest? – rozgląda się po twarzach pielgrzymów.

– Gdzieś tam – Maria pokazuje ręką w kierunku falujących głów. – Zniknął – dodaje nie mogąc dostrzec mężczyzny.

Dopijają kawę, przeciskają się przez procesję i ruszają w kierunku przedmieść. Chcą być jak najdalej od nieznośnego gwaru.

Z każdym zakrętem pieśń cichnie, a uliczki stają się coraz węższe i bardziej zadrzewione, by wkrótce zmienić się w ciągi kameralnych, nisko grodzonych ogrodów kryjących niewielkie, stylowe domy z pozamykanymi okiennicami.

– Cóż za kolory – zachwyca się Maria. – Wystarczy lekko zmrużyć oczy... Czysty impresjonizm.

– Myślisz, że van Gogh miał wadę wzroku?

– Nie wiem. Na pewno miał coś ze słuchem.

Wybuchają śmiechem. Długą chwilę idą w milczeniu wsłuchując się w śpiew cykad.

– Jeannette mówiła coś więcej? – pyta Maria.

– Nic ważnego. Poza tym, że spotkanie z ekipą przełożyli na dwudziestą pierwszą.

– Mam nadzieję, że to jacyś normalni ludzie.

– Wkrótce się dowiemy, ale mam dobre przeczucia. Jeannette, sądząc z głosu, wydaje się przyjacielska. I, co ważne, jest bardzo profesjonalna. Z żadną wytwórnią nie podpisałem umowy tak szybko.

– Każdy kierownik produkcji musi być konkretny. W końcu pracuje z wariatami – Maria uśmiecha się i zaraz popada w zamyślenie.

Zawsze, przed każdym nowym projektem odczuwa niepokój. Teraz jest podenerwowana bardziej niż zwykle. I to nie tylko dlatego, że nigdy wcześniej nie brała udziału w zagranicznej produkcji, ale też, że jakimś szóstym zmysłem czuje, iż ten film będzie przełomowy w jej karierze.

– Jean-Pierre też wydał mi się z głosu sympatyczny. Rozmawialiśmy krótko, ale jest w porządku – zauważa Jakub.

– To się okaże na planie. Z reżyserami różnie bywa.

Znów idą w milczeniu. Popołudniowe słońce przypieka każdy nie osłonięty fragment skóry, ale nie zwracają na to uwagi; oboje cieszą się z pięknej pogody, bo jeszcze kilka dni temu, w Warszawie, zastanawiali się czy Stwórca nie postanowił udowodnić swego istnienia poprzez odkręcenie rezerwuaru z wodą w celu zatopienia grzesznego świata zaczynając od kraju, który najbardziej nadwyrężył jego boskie nerwy.

– Nie denerwuj się, Miśku. Wszystko będzie dobrze. Ekipa na pewno jest zgrana i łatwo się dopasujecie – Jakub bierze ją za rękę.

– Zastanawiam się, co zrobić z resztą życia – Maria niespodziewanie zmienia temat.

– Teraz skup się na roli.

– Tak, ale co dalej? Jeśli teatr nie dostanie dotacji, będę grała w pieprzonych reklamach żarcia dla psów.

– Nie przesadzaj. Masz angaż w dwóch telenowelach.

– Teatr to teatr. A telenowele...

– Wiem, są poniżej twoich możliwości.

– Nie tylko o to chodzi. Przecież wiesz, z kim muszę pracować. Z amatorami, których jedyną zasługą jest to, że mają układy z producentem. Żeby chociaż byli

pokorni. Ale ci idioci naprawdę myślą, że są genialni. A poza tym, ileż można grać w telenowelach? Za kilka lat będę robiła za matrony, a potem za chorowite babcie, które będą jeździły po planie na inwalidzkich wózkach. Koszmar. Może powinnam to rzucić? Tylko co, do cholery, mogłabym robić innego? Chyba nie mam pomysłu jak się zestarzeć.

– Jak zwykle przesadzasz. Skup się na tym projekcie i nie myśl, co będzie jutro. Dostałaś świetną propozycję. Może to początek europejskiej kariery?

Maria uśmiecha się. Wie, że nie powinna narzekać: angaże w telenowelach pozwalają na finansowy komfort, zaś teatr, póki istnieje zaspokaja jej ambicje. Propozycja zagrania we francuskiej produkcji u znanego reżysera umacnia jej pozycję. Tym bardziej, że nie załatwili tego po znajomości – została wypatrzona na jednym z międzynarodowych festiwali filmowych.

– Właściwie nie wiem dlaczego mu się spodobałam. Film był poprawny, nawet dobry ale przecież żadne to arcydzieło – mówi zamyślona.

– Ty byłaś świetna. Jak zwykle, zresztą.

Całuje Jakuba w policzek, śmieje się. Rozmowę przerywa dźwięk, który sygnalizuje nadejście SMS-a. Maria wyjmuje telefon.

– Znów ten wiersz – szepcze zdziwiona. – Tym razem jest dłuższy. Posłuchaj:

Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii
I krew w tętnicy, i krew w żyłę,
I źródło łaski, i czysta fontanna
Ramiona Szatana to krzyż Lotaryngii,
Ta sama tętnica, i żyła ta sama,
I krew ta sama, i mętna fontanna.

– Oddzwoń i spytaj o co chodzi – Jakub jest równie zdezorientowany jak ona.

– Spróbuję, choć poprzednio nie mogłam się połączyć – mówi i wybiera numer. Ale i tym razem abonent jest niedostępny.



Panorama starówki Saint-Maximin-la-Sainte-Baume

2.

– Musicie koniecznie spróbować kielbasy z Arles – mówi Jean-Pierre nie odrywając wzroku od karty dań. – To tutejsza specialite de la maison^[4]. Świetnie smakuje w omlecie z pomidorami i cebulą – zachęca Marię i Jakuba.

Siedzą na tarasie małej restauracji wciśniętej w zaciszny, urokliwy zaułek. Na ulicach jest niewielu przechodniów; pielgrzymi albo już wyjechali albo zmęczeni upałem odpoczywają w przewiewnych wnętrzach cienistych kafeterii.

– Tylko nie kiełbasa! – protestuje Maria. – Jestem wegetarianką.

– To tak jak ja – Jeannette odrywa wzrok od menu, patrzy z uśmiechem na Marię; w jej spojrzeniu jest to ulotne „coś”, co łączy osoby o podobnych przekonaniach i sprawia, że obie strony czując pokrewieństwo dusz natychmiast wchodzą na inny, zgoła metafizyczny poziom porozumienia.

– Wegetarianka – Jean-Pierre z dezaprobatą kręci głową. – Czy ty też jesteś z tej mafii? – spogląda na Jakuba.

– Jestem wszystkożerny.

– Jak każdy prawdziwy małopolud – kwituje Maria.

Jeannette, a za nią pozostali wybuchają śmiechem.

– A więc jesteśmy z tej samej gliny – Jean-Pierre demonstracyjnie oddycha z ulgą. – Skus się na tę kiełbasę. Przygotowują ją z najlepszej wieprzowiny, wołowiny i koniny.

– Niekiedy dodają też mięso z osła – wtrąca Miguel. – Wtedy ma bardziej subtelny smak.

Maria jest oczarowana Miguelem: ciemnowłosa, o latynoskiej urodzie i wciąż wilgotnych, przesyconych erotycznym magnetyzmem oczach nie musi się zbytnio starać, by zwrócić uwagę kobiet. Trudno określić jego wiek:

równie dobrze może mieć trzydzieści, co czterdzieści kilka lat. Jest powściągliwy, małomówny i waży słowa. Zwraca uwagę tym, że na wszystko patrzy uważnie i przenikliwie, jakby chciał zapamiętać każdą chwilę, spojrzenie, gest.

Może to dlatego, że jest kamerzystą? – zastanawia się Maria.

– Mięsożercom proponuję rybę po prowansalsku albo kielbasę w omlecie – Jean-Pierre odkłada kartę dań.

– My zjemy soupe au pistou^[5] – decyduje Jeannette spoglądając na Marię.
–. Tutejsza specjalność. A na drugie proponuję...

– Na drugie tylko sałatka. Przytyłam ostatnio dwa kilo – protestuje Maria.

– Jesteś jak moja dziewczyna. Ona też wciąż się odchudza – odzywa się milcząco dotychczas Patryk. I po chwili zaczyna opowiadać o cudownej dziecie, która od kilku tygodni jest hitem Internetu.

Do tej pory Maria nie zwracała na niego większej uwagi, bo przez cały czas pochłonięty był czytaniem, niemal co chwilę przychodzących SMS-ów i odpisywaniem na nie. Sądziła, że jest jednym z tych outsiderów, którzy swe uczestnictwo w życiu towarzyskim ograniczają do roli obserwatorów, zaś SMS-owa korespondencja jest dla nich idealną wymówką, by nie włączać się w rozmowę. Teraz jednak dochodzi do wniosku, że źle go oceniła; Patryk, z chwilą odłożenia telefonu z milczka przeistacza się w gadułę.

– Zamów coś więcej, Miśku. Cały dzień nic nie jedliśmy – radzi Jakub, ale Maria przecząco kręci głową.

– Mówisz do niej „Miśku”? Diabło romantycznie – Jean-Pierre śmieje się i spoglądając na Marię pyta: – Czy i ja mogę cię tak nazywać, Mon nounours^[6]?

Maria uśmiecha się, kiwa głową na znak, że nie ma nic przeciwko. Jednocześnie myśli, iż Jean-Pierre jest zupełnie inny niż go sobie wyobrażała: w telewizyjnych wywiadach wydawał się poważny i zasadniczy. Tymczasem, przy bliższym poznaniu okazuje się wesoły, gadatliwy i ma w sobie ojcowskie ciepło, które Maria tak lubi, a którego nie zaznała w dzieciństwie.

Na stole pojawiają się przystawki: półmisek serów, pasta z sardeli, oliwki, pieczywo, karafki z oliwą z dodatkiem ziół i dzbanki z bladoróżowym winem.

– Mnóstwo niczego – szepcze Maria w kierunku Jakuba. – Na tych półmiskach jest prawie sama sałata. I nać selera.

– Dbają, by goście zbytnio nie przytyli. Pewnie obawiają się pozwów o odszkodowania – zauważa Jakub.

– Śniadania i kolacje na koszt wytwórni – zaznacza Jeannette.

– To mi się najbardziej podoba w tym kontrakcie – Patryk sięga po gorącą herbatę, którą zamówił zaraz po przyjściu.

– Jak możesz pić ten wrzątek? Na samo spojrzenie robi mi się gorąco – Maria krzywi się.

– To najlepszy sposób na upały – Patryk małymi łykami popija parujący napój.

– Tak mawiały nasze prababki – z miny Jakuba widać, że podobnie jak inni dość sceptycznie podchodzi do jego słów.

– I miały rację. Gdy w czasie upału pijesz zimny napój, organizm musi go ogrzać do temperatury trzydziestu sześciu stopni, spala więc nieco zapasów co podnosi ciepłość ciała. W rezultacie, już po chwili masz ochotę na kolejną porcję czegoś zimnego. I tak tworzy się błędne koło. Po drugie, pijąc gorącą ciecz wzmagasz wytwarzanie potu, a ten, parując z powierzchni skóry pozwala pozbyć się nadmiaru ciepła.

– Jesteś dietetykiem? – pyta Jakub.

– Fizykiem. Co prawda, moją specjalnością jest akustyka, ale coś niecoś pamiętam także z innych działów.

– Nie dyskutuję z autorytetem – Jakub śmieje się.

– Przekonał mnie – mówi Jeannette i dla wszystkich zamawia zieloną herbatę.

Jean-Pierre nalewa wino rozwodząc się o szczepie, z którego jest otrzymywane, o winnicy skąd pochodzi napitek i podkreśla doskonały rocznik. Maria słucha, ale nie jest w stanie zapamiętać tych wszystkich

subtelności, tak oczywistych dla wielbicieli win. Patryk wiernie mu sekunduje – widać, że i on należy do grona koneserów.

Wznoszą toast za spotkanie, współpracę, powodzenie wspólnej produkcji.

Maria kosztuje wina; jest delikatne, lekko cierpkie i ma przyjemny, intensywny bukiet, który kojarzy się jej z jakimś kwiatem czy może owocem, jednak nie potrafi odgadnąć z czym. Jednego jest pewna: aromat ma niewiele wspólnego z winogronami.

– Ile osób docelowo będzie liczyć ekipa? – pyta Jakub.

– Jesteśmy prawie w komplecie. Brakuje tylko profesora Tabarda, konsultanta historycznego – wyjaśnia Jeannette. – Miał być po południu.

– Pewnie utknął gdzieś po drodze – Patryk odrywa wzrok od smartfona. – Z Lyonu w kierunku Marsylii jest gigantyczny korek. Mówili w wiadomościach.

– A inni aktorzy? – Jakub skrapia kawałek bagietki oliwą i odgryza kęs.

– Jedyłą aktorką jest Maria, reszta to statyści, którzy w odpowiednich momentach pojawią się na planie – odpowiada reżyser. – Poza tym, będą też osoby, z którymi przeprowadzę wywiady: naukowcy, księża, dziennikarze.

– A więc to nie film fabularny? – Maria z zaskoczeniem spogląda na reżysera.

– To fabularyzowany dokument – Jean-Pierre wyławia z półmiska kawałek zielonego sera o zapachu gnijącej kapusty. I zjadając się nim dodaje: – Masz bretoński akcent.

– Bingo! – Maria klaszcze w dłonie. – Moja matka była Bretonką.

– Lubię Bretonki. Mają temperament – Jean-Pierre mruga do Marii z szelmowskim błyskiem w oku.

– To samo mówił mój ojciec. Zwykle wtedy, gdy kłócił się z matką.

– Urodziłaś się w Bretanii? – Jeannette z zaciekawieniem spogląda na Marię.

– W Polsce. Matka pochodziła z Nantes. W Paryżu studiowała antropologię kultury, interesowała się dziejami Żydów ze wschodniej Europy. Przyjechała do Polski prowadzić badania. Tam poznała ojca.

Zamieszkali w Lublinie, to miasto na południowy – wschód od Warszawy. Urodziłam się tam. Stare dzieje.

– To dlatego tak świetnie znasz francuski – wpada w słowo Jeannette. – Miguel też jest z mieszanego małżeństwa. Ojciec Francuz, matka Hiszpanka.

– Katalonka – uściśla Miguel. – Ojciec pochodził z Lotaryngii.

Maria, nieco zaskoczona, spogląda na niego.

– Skoro o Lotaryngii mowa, kilka godzin temu dostałam SMS-em dziwny wiersz. Czy to fragment scenariusza? – pytająco spogląda na reżysera.

– Nic ci nie wysyłałem, Mon nounours.

Jeannette i Miguel także zaprzeczają.

– Ja też ci nic nie pisałem. Zbyt dużo czasu zajmuje mi korespondencja z moją dziewczyną – dodaje Patryk, który znów zajęty jest wystukiwaniem kolejnej wiadomości. – Kontroluje mnie i wciąż chce wiedzieć, co aktualnie robię.

– Jest zazdrosna, jak wszystkie Francuzki – kwituje Miguel i nagle spogląda na Jeannette.

Maria zauważa, że oboje dłuższą chwilę patrzą na siebie jakby chcieli coś sobie powiedzieć, jednak trudno jest wyczuć choćby cień intencji.

– Skoro nikt z was, to kto przysłał wiadomość? – Jakub jest zdezorientowany.

Odpowiedzią jest cisza.

– Co to za wiersz? – Jean-Pierre spogląda na Marię.

Ta wyjmując telefon, odnajduje SMS-a, czyta.

Znów zapada milczenie. Wszyscy pytająco spoglądają po sobie.

– Nigdy wcześniej go nie słyszałem – reżyser marszczy brwi. – Niemniej, wiersz pasuje jak ulał do naszego filmu. Nie mam pojęcia, kto mógłby go przysłać. To dziwne. Bardzo dziwne – dorzuca po dłuższej chwili.

Maria zauważa w jego wzroku coś więcej niż zdumienie; wydaje jej się, że jest to trudna do nazwania ekscytacja wymieszana z obawą czy może nawet lękiem. Teraz dopiero uświadamia sobie, że SMS, który na początku

wzbudził jedynie jej zaskoczenie teraz zaczyna ją niepokoić.

– Może to ktoś z waszej wytwórni? – drąży Jakub.

– Niemożliwe – Jean-Pierre energicznie zaprzecza. – Ten film jest moim autorskim projektem. Trzymam go w tajemnicy. Szczegóły zna tylko szefostwo wytwórni, a ściślej: dwóch właścicieli. To moi przyjaciele. Mam od nich carte blanche na całą realizację. Ufam im – wypija wino i natychmiast uzupełnia kieliszek.

– Może to profesor, który ma przyjechać? – zgaduje Maria.

– Tabard? Wykluczone. To poważny naukowiec. Wysyłanie anonimowych wiadomości jest nie w jego stylu. Poza tym, nie zna twego numeru – bez cienia wahania odpowiada reżyser.

– Przewidyj ten wiersz, może napisał go ktoś znany? Jeśli tak, z pewnością jest w necie – mówi Patryk.

– To dobry pomysł – dorzuca Miguel.

Maria wolno odczytuje wers za wersem. Gdy kończy, uzmysławia sobie, że umknęło jej czymś na planie zajmuje się Patryk. Pochyliła się w kierunku Jeannette, pyta szeptem.

– To nasz dźwiękowiec – również szeptem odpowiada Jeannette. – Zna się na swej robocie jak mało kto. Pracowałam z nim.

– Czy macie znajomych we Francji? – Jean-Pierre wciąż zdradza oznaki zaniepokojenia, a widząc, że Maria potakuje, dodaje: – Może to oni przysłali tę wiadomość?

– To niemożliwe. Nic im nie mówiliśmy o filmie. Cały wyjazd trzymaliśmy w tajemnicy. Tak było w umowie – zapewnia Jakub.

– Zresztą, nic nie wiemy o tym projekcie. Poza tym, że mam się wcielić w Marię Magdalenę – dorzuca Maria.

– Próbowałam oddzwonić do nadawcy – w słowach Patryka jest tyleż samo pytania co twierdzenia.

– Parokrotnie, ale nie mogłam się z nim połączyć.

Jean-Pierre marszczy czoło i popada w zamyślenie. Teraz widać wyraźnie, że jest nie tylko zaskoczony ale wręcz zdenerwowany treścią SMS-a i usiłuje

znaleźć wyjaśnienie zagadkowej sytuacji.

– Bon Dieu^[7], nic z tego nie rozumiem – Jeannette zaczyna wachlować się słomkowym kapeluszem, który dotychczas miała na głowie.

– A jednak ktoś go przysłał – Jakub nie daje za wygraną.

– Znalazłem! – z nutką triumfu obwieszcza Patryk. – Autorem wiersza jest Charles Peguy^[8], znany poeta. Napisał go na krótko przed śmiercią. Zginął walcząc w czasie Pierwszej Wojny Światowej.

– Rzadka śmierć, jak na poetę. Zwykle umierali na suchoty – zgryźliwie zauważa Jakub czym wzbudza wesołość.

Jedynie reżyser pozostaje poważny.

– Nie znam tego nazwiska – przyznaje Maria; w jej głosie czuć zakłopotanie, wyraźnie boi się czy nie zostanie wzięta za ignorantkę.

– Wiem, że był poetą, ale nie mam pojęcia co napisał – odpowiada Miguel.

– „Świat jest pełen porządných ludzi. Poznać ich można po tym, że świństwa robią bardzo nieudolnie”. To jedna z jego myśli. Przyznacie, że pyszna – mówi Jean-Pierre. – Peguy to prawdziwy filozof. Sporo pisał o Bogu. Pamiętam kilka jego wierszy, ale ten, który przeczytałaś, Mon nounours, słyszę po raz pierwszy.

Mówi prawdę czy wkręca mnie w jakąś grę, jak to lubią robić reżyserzy? A jeśli tak, w jakim celu to robi? Dlaczego po raz drugi zapewnia, że nie zna tego wiersza? – zastanawia się Maria. Lecz zaraz, uważnie przyglądając się jego twarzy odnosi wrażenie, że reżyser nie kłamie. Tak mówi intuicja, a ta zwykle jej nie myli. Jednak pytanie, kto wysłał wiadomość pozostaje bez odpowiedzi i to ją niepokoi. Jakieś niejasne przeczucie podpowiada jej, że za dziwnym wierszem kryje się coś więcej niż błahostka. Jednak zaraz jej myśli ulatują, a uwaga koncentruje się wokół stołu, bo w tym właśnie momencie kelnerzy zaczynają wносить ciepłe potrawy. W jednej chwili powietrze wypełnia się aromatem smażonych mięs, duszonych warzyw, ziół i oliwy.

Wszyscy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ożywiają się. Jedzą, chwalą umiejętności kucharza, próbują kolejnych win. Są tak pochłonięci biesiadą, że odnosi się wrażenie, iż na te krótkie dwa kwadransy reszta świata

przestaje ich zajmować.

Gdy po ciepłych daniach pozostają jedynie mizerne resztki, kelnerzy wnoszą ciasteczka i owoce. A zaraz potem kolejne dzbanki wina.

– Może porozmawiamy o filmie? – proponuje w pewnej chwili Jakub.

– To dobry pomysł. Chciałabym wiedzieć coś więcej o projekcie – wtóruje Maria.

Jean-Pierre zgodnie kiwa głową, po czym podnosi kieliszek do góry.

– Za Marię Magdalenę, gdziekolwiek teraz jest – mówi spoglądając na Marię z przewrotnym uśmiechem.

– Pijemy zdrowie świętej! – dorzuca Jeannette wciąż wachlując się kapeluszem.

Maria, z nutką zazdrości spogląda na nową koleżankę, a raczej na jej niebanalny, wysmakowany ubiór: błękitna sukienka, buty w kolorze zgaszonej ultramaryny, seledynowo – perłowa torebka i wstążka na kapeluszu idealnie pasująca do reszty, wyglądają niezwykle malowniczo.

Będę musiała pomyszkować w tutejszych butikach – obiecuje sobie.

Wypijają toast, po czym spoglądają wyczekująco na reżysera. Ten rozsiada się wygodnie na krześle, zakłada nogę na nogę.

– Jak zapewne wiecie, według legendy, Maria Magdalena była żoną Jezusa. Po jego ukrzyżowaniu prześladowano ją, podobnie jak innych apostołów. Jedno z podań mówi, że razem z przyjaciółmi uciekła z Jerozolimy, wsiadła na statek i przybyła do Prowansji. Tu znalazła schronienie, tu urodziła syna, którego ojcem był Jezus. Tutaj głosiła nauki, jakbyśmy dziś powiedzieli: ewangelizowała. Tu umarła.

Uważaj na mężczyznę, który będzie mówił o Jezusie Chrystusie – Maria przypomina sobie zdanie z karteczki, którą dostała w sklepie. Przez chwilę zastanawia się czy wiadomość nie była jednak do niej skierowana. Głośno zaś mówi: – To żadna rewelacja. Czytałam, że Magdalena była żoną Jezusa, choć nie ma na to dowodów.

– A jednak wielu Prowansalczyków święcie w to wierzy – mówi Jeannette.

– Jakiś czas temu wpadłem na trop zagadkowych informacji o Jezusie,

Marii Magdalenie i apostołach. Po części potwierdzają one legendę. Jednak dostały się też w moje ręce zupełnie nieznanne fakty, które pokazują ich dzieje w całkowicie nowym świetle. Niektóre są tak sensacyjne, że wydają się wręcz nieprawdopodobne. Nie przeczytacie o nich w żadnej książce. To prawdziwe rewelacje i, o ile mi wiadomo, zna je ledwie kilkunastu dostojników z Watykanu. A ci pilnie strzegą sekretu. To tajemnica tajemnic.

– Aż tak wielka ta tajemnica? – niedowierzająco pyta Maria.

– Większa niż myślisz. Jej ujawnienie wywróci całą chrześcijańską religię do góry nogami.

– Bon Dieu, nie wiem w jaką stronę zmierza scenariusz, ale mam nadzieję, że nie będzie zbyt obrazoburczy – Jeannette nie przestaje się wachlować. – W przeciwnym razie, moja matka przeklnie mnie. Jest ultra katoliczką. W dodatku wykłada teologię, ma tytuł doktora.

– Doktor teologii? A cóż to za choroba? – śmieje się Jakub.

– Jako katoliczce powinno jej zależeć na ujawnieniu prawdy – zauważa Miguel.

– Teologom nie zależy na ujawnianiu prawdy, a jedynie na podtrzymaniu istniejącego systemu przekonań – mówi Jean-Pierre.

– Nie mogę się doczekać tych rewelacji – Jeannette wyczekująco spogląda na reżysera.

– Też jestem ciekaw – wtrąca Patryk, który akurat kończy pisać kolejnego SMS-a.

– Zaraz, zaraz... Nie chcecie chyba powiedzieć, że nie znacie, choćby w ogólnych zarysach scenariusza? – Maria pytająco spogląda na Jeannette, Miguela, Patryka.

– Nie znają – spieszy z wyjaśnieniem Jean-Pierre. – Powiedziałem im tylko, że będziemy pisać historię chrześcijaństwa na nowo.

– I to mnie zachęciło do udziału w projekcie – wtrąca Jeannette.

– Dopiero dziś zdradzę zamysł scenariusza. Zaś szczegóły poznacie w trakcie kręcenia kolejnych scen – mówi reżyser, a widząc, że Jeannette wyjmując paczkę papierosów dodaje: – Poczęstujesz mnie?

– Wracasz do nałogu? – Jeannette śmieje się. – Wytrzymał zaledwie trzy dni – dodaje kładąc pudełko na stole.

Jean-Pierre sięga po papierosa, zaciąga się dymem; jego twarz odpręża się, pogodnieje.

Piszą, że nikotyna wywołuje raka, ale nie dodają, że może wywołać prawdziwy błogostan – myśli Maria i zaraz pyta:

– Na czym właściwie będzie polegać moja rola?

– Film będzie kompozycją najważniejszych wydarzeń z życia Marii Magdaleny po jej przybyciu do Prowansji. Pokażemy, jak jej łódź przybija do brzegu... Jak podróżuje... Jak prowadzi ewangelizację... Z drugiej strony widzowie zobaczą miejsca i zwyczaje związane z jej kultem, choćby takie jak dzisiejsza procesja.

– A ja, w zwiewnych szatach, będę się pojawiać jako leitmotiv – próbuje odgadnąć Maria.

Jean-Pierre kiwa głową.

– Będą też krótkie wywiady z ludźmi potwierdzające hipotezę, którą chcę udowodnić. I komentarze na bieżąco robione przez profesora Tabarda.

– Myślisz, że jestem do niej podobna? – Maria odrzuca włosy i z prowokującą kokieterią spogląda na reżysera.

– Może wkrótce będziemy mogli zobaczyć jak naprawdę wyglądała święta? – Jean-Pierre robi tajemniczą minę.

– To nie takie trudne. Na podstawie czaszki można odtworzyć twarz w najdrobniejszych szczegółach – mówi Patryk. – Wystarczy dobry program komputerowy. Mogę się tym zająć. Pod warunkiem, że proboszcz pozwoli obfotografować doczesne szczątki świętej...

– Nie o tym mówię – przerywa Jean-Pierre.

– Więc o czym? – Miguel nalewa wino do kolejnych kieliszków.

– Marię Magdalenę widziano nie dalej niż pięćdziesiąt lat temu – reżyser łapczywie zaciąga się dymem.

– W to akurat wierzę. Skoro jest święta, to pewnie jest też nieśmiertelna – zauważa Maria. – Rozumiem, że masz na myśli cudowne objawienie? –

dodaje nie mogąc powstrzymać ironicznego uśmiechu.

Jean-Pierre udaje, że nie słyszy kpiny w jej głosie.

– Słyszeliście o chronowizorze? – pyta.

Wszyscy z zaciekawieniem spoglądają na niego.

– Chodzi o przyrząd do podpatrywania przeszłości? – zgaduje Patryk.

– A więc słyszałeś o nim? – w głosie reżysera daje się wyczuć zaskoczenie.

– Nie słyszałem. Po prostu wydedukowałem z nazwy.

– Chronowizor to trudne do pojęcia urządzenie, coś w rodzaju monitora czy może komputera, którym można podglądać przeszłość. Swego czasu szeroko rozpisywała się o nim prasa. Jego istnienie ujawnił słynny, nieżyjący już zakonnik: ojciec Alfredo Pellegrino Ernetti^[9].

– Nie przypuszczałem, że będziesz grać w science-fiction, Miśku – półgłosem mówi Jakub i uśmiecha się.

Pozostali nie wydają się rozbawieni, są raczej zaskoczeni i zaciekawieni.

– Więcej w tym science anizeli fiction – Jean-Pierre jest poważny i skupiony na tym co mówi. – Ernetti był profesorem muzykologii i kierował jedyną na świecie, mieszczącą się w Wenecji katedrą prepolifonii czyli muzyki antycznej. Zakonnik miał kilka osobliwych marzeń. W rozmowach z przyjaciółmi zwierzał się, że chciałby usłyszeć słynną operę „Thyestes”, którą skomponował niejaki Quintus Ennius Calaber^[10], a której premiera odbyła się w 169 roku p.n.e. w Rzymie. Do naszych czasów zachowały się jedynie niewielkie fragmenty sztuki. Ernetti wpadł na szalony pomysł, by skonstruować urządzenie, dzięki któremu można by było podejrzeć przeszłość.

– To jakaś bzdura – mruczy Miguel.

– Wariat – kwituje Jeannette. – Ale przynajmniej z fantazją.

– Świat kręci się wyłącznie dzięki wariatom – zauważa Maria.

– W 1950 roku, Ernetti zaczął przekonywać do swojego pomysłu słynnych fizyków i w ciągu kolejnych lat pozyskał do współpracy dwunastu naukowców z najwyższej półki.

– Nic o tym nie słyszałem – z twarzy Miguela nie znika zdumienie.

– Ani ja – wtóruje mu Patryk.

– Pisała o tym prasa. Już w 1965 roku w ‘L’heure d’etre” ukazał się artykuł o pracach nad tajemniczym urządzeniem. W roku 1972, w tygodniku „La Domenica del Corriere” napisano, że chronowizor jest gotowy.

– Wehikuł czasu? – Maria w zdumieniu unosi brwi. – A co na to fizyka? – spogląda pytająco na Patryka.

– Z punktu widzenia fizyki kwantowej to możliwe. Choć nie wierzę żeby pół wieku temu komukolwiek udało się skonstruować takie чудо.

– Masz rację. Gdyby istniała możliwość podejrzenia przeszłości, mielibyśmy taką aplikację w smartfonach – wtóruje Miguel.

– A jednak istnienie tego urządzenia jest faktem – w głosie Jean-Pierre’a słychać zaskakującą wszystkich pewność.

– I to na nim zobaczono Marię Magdalenę? – pyta Maria.

– Zobaczono o wiele więcej niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić – mówi reżyser. – Dzięki temu przyrządowi uzyskano wgląd do Kroniki Akaszy^[11].

– Co to takiego? – Miguel, mimo widocznego sceptycyzmu malującego się na twarzy jest coraz bardziej zaciekawiony.

Inni również nie wiedzą, co reżyser ma na myśli.

– Termin pochodzi z Indii. Od tysiącleci wierzy się tam, że każda chwila, każda myśl, każdy obraz, dźwięk, także uczynek są zapisywane na czymś, co dziś nazwalibyśmy „twardym dyskiem” który istnieje gdzieś w kosmosie – wyjaśnia Jean-Pierre.

– Pamięć Wszechświata – Patryk kiwa głową. – W pewnym sensie, jest to zgodne z Teorią Kwantów, pod którą położył podwaliny Max Planck^[12].

– Chronowizor po raz pierwszy uruchomiono w Watykanie, w Akademii Papieskiej na specjalnym pokazie dla papieża i najważniejszych kardynałów – ciągnie reżyser. – Są rozbieżne informacje co do daty słynnej projekcji, ale według moich ustaleń to był rok 1972. Pokaz ponoć się udał. Na drugi dzień, ojciec Ernetti udzielił wywiadu dziennikarzom, których zapewniał, że, poza kilkoma ważnymi wydarzeniami z życia ludzkości obejrzano ostatnie

godziny z życia Jezusa Chrystusa. Wiadomość obiegnęła media, ukazało się wiele artykułów,

które są do przejrzenia, także w Internecie. Wkrótce jednak władze Watykanu zakazały Ernettiemu wszelkich wypowiedzi dla prasy i zobowiązały go do całkowitego milczenia. Nie wiadomo zresztą dlaczego, bo zakonnik mówił niewiele i nie podawał żadnych szczegółów. Jednak sprawa stała się głośna i zainteresowali się nią agenci różnych wywiadów. Zakonnik był śledzony przez tajne służby i niepokojony, w rezultacie Watykan przydzielił mu specjalną obstawę, bez której nie mógł wychodzić poza klasztor. Wkrótce Ernetti zajął się ulepszaniem chronowizora. W 1993 roku ukończył prace i zrobił specjalny raport dla papieża. Zmarł niedługo potem. Służby specjalne Stolicy Apostolskiej przejęły urządzenie, zdemontowały je i ukryły w jednym z watykańskich skarbców.

– Nie wierzę, by skonstruowano wehikuł czasu – Patryk przecząco kręci głową, choć w jego głosie jest tyleż samo pewności co wahania.

– Ja też nie wierzę – odzywa się Jean-Pierre. – Przypuszczam, że urządzenie istniało od tysiącleci, a Ernetti przypadkiem wszedł w jego posiadanie. Fizycy byli mu potrzebni wyłącznie po to, by chronowizor uruchomić.

– Sądzisz, że jacyś kosmici, którzy odwiedzili naszych przodków zostawili tu przez roztargnienie tablet? – kpi Jakub.

– Słyszałeś o „Parzivalu”^[13]? – reżyser spogląda na niego poważnym, skupionym wzrokiem i nie czekając na odpowiedź, ciągnie: – To najsłynniejsza opowieść o Świętym Graalu. Napisał ją Wolfram von Eschenbach^[14], żyjący w średniowieczu bawarski rycerz i poeta, który historię o legendarnym kielichu czy też może raczej kamieniu zasłyszał od niejakiego Kyota de Provence, a ten z kolei dowiedział się o Graalu od tajemniczego mężczyzny imieniem Flegetanis. Człowiek ten powiedział, że Graal jest darem niebios zostawionym ludziom przez zastęp aniołów. Zgodnie z jego słowami Święty Graal przyzywał na służbę wybrane osoby; imię i ród, z którego pochodził wybraniec ukazywały się na tymże kamieniu. Napisu nie trzeba było usuwać, bo litery wkrótce zniknęły

w niewytłumaczalny sposób.

– Jak na moim smartfonie? – wtrąca Miguel.

– Na to wygląda – Jakub nagle poważnieje.

– Miał facet wyobraźnię – zauważa Jeannette. – A może on wcale tego nie wymyślił? Może naprawdę to widział?

– Słyszeliście o Tajemniczej Księdze, którą Bóg dał Adamowi? – Jean-Pierre pytająco spogląda na zebranych. – Według hebrajskich podań... – urywa, gdyż w tej chwili w jego kieszeni dzwoni telefon. Wstaje, wychodzi przed restaurację i zaczyna z kimś rozmawiać.

Maria, która od kilku minut czuje narastający ból głowy, również podnosi się od stołu.

– Idę do hotelu po tabletki. Ta migrena mnie kiedyś zabije – wzdycha. – Powiedzcie, by Jean-Pierre poczekał z opowieścią. To bardzo ciekawe, co mówi.

– Zostań, przyniosę ci proszki – Jakub wstaje.

– Dam radę – Maria uśmiecha się. I spoglądając na Jeannette dodaje: – Świetna ta kiecka. Uwielbiam błękit.

– Sama uszyłam. Według projektu z lat 30. Kocham robótki ręczne. To mnie uspokaja.

– Podziwiam cię. Przyszycie zwykłego guzika zrujnowałoby mi nerwy – mówi Maria i wychodzi z restauracji.

Idąc do hotelu kupuje paczkę papierosów nieznanej marki. Ma osobliwą skłonność do eksperymentowania z nic jej nie mówiącymi gatunkami, co u palaczy jest rzadkością. Zwykle zakup kończy się wyrzuceniem połowy paczki i uporczywym poszukiwaniem kolejnego gatunku, ale nie zniechęca jej to do próbowania coraz to nowych marek, co dowodzi, że palacze potrafią mieć silną wolę i dla zaspokojenia nikotynowego głodu są gotowi na wielkie poświęcenia, byle tylko wytrwać w nałogu; niekiedy udaje się jej znaleźć prawdziwy rarytas i wówczas obiecuje sobie przywieźć do kraju kilka kartonów, ale kupno zwykle odkłada na później i, na ogół, nie dotrzymuje danego sobie słowa.

W recepcji jest pusto; kameralnie oświetlone wnętrza są ciche i hotel sprawia wrażenie wymarłego. Maria idzie po schodach bardzo powoli, bowiem przy każdym ruchu odczuwa nasilające się pulsowanie w skroniach. W pewnej chwili słyszy za sobą czyjeś kroki. Odruchowo wychyla się przez balustradę, patrzy w dół. W mdłym świetle żarówek dostrzega nieznajomego, którego widzieli na parkingu, a później na procesji.

A ten co tu robi? – przebiega jej przez myśl. Odruchowo, nie wiedząc dlaczego przyspiesza kroku, a słysząc, że mężczyzna również przyspiesza natychmiast rzuca się do ucieczki. Podbiega do drzwi, nerwowo szuka w torebce karty odkodowującej zamek. Po dłuższej chwili ją znajduje. Przesuwa plastikowy identyfikator przez czytnik raz, drugi, trzeci, ale czerwona lampka ani myśli zgasnąć.

– Pieprzona elektronika. Komu przeszkadzały normalne klucze? – klnie pod nosem próbując dostać się do pokoju.

Nagle czuje, że mężczyzna stoi tuż za nią. Ogarnia ją całkowicie niezrozumiały, przejmujący strach. Mimo to odwraca się.

– Nie wzięła pani reszty ze sklepu. Czeka ją w kasie – mówi nieznajomy spokojnym, ciepłym głosem.

– Reszty? – próbuje zebrać myśli. – Ach, tak, rzeczywiście. Dziękuję – odpowiada nieco chaotycznie.

– Mam nadzieję, że nie przestraszyłem pani.

– Ani trochę. Codziennie ktoś mnie goni po schodach i zdążyłam się przyzwyczaić – próbuje ironizować choć wciąż jeszcze jest roztrzęsiona.

– Przepraszam, ale musiałem panią dogonić. Bałem się, że zniknie pani w którymś z pokoi. Dała pani w kasie sto euro.

Ależ jestem rozrzutna. To ta cholerna migrena – przebiega jej przez głowę.
I nagle dociera do niej, że mężczyzna mówi po polsku.

– Polak? – dziwi się, lecz jednocześnie myśli, że spotkanie rodaka w sezonie turystycznym w samym środku Europy nie powinno aż tak jej zaskoczyć.

– Polak – nieznajomy uśmiecha się i przenikliwym wzrokiem spogląda prosto w jej oczy.

Maria przygląda mu się uważniej. Mężczyzna ma brązowe, opadające na ramiona włosy, migdałowe oczy i lekko wystające kości policzkowe. Jest bardzo przystojny choć nie jest to uroda żurnalowa. Ma w spojrzeniu coś niezwykłego, czego Maria nie potrafi nazwać; jedynym określeniem jakie przychodzi jej na myśl jest trudne do sprecyzowania słowo: magnetyzm.

Nieznajomy patrzy na nią dłuższą chwilę. Nagle odwraca się, podchodzi do sąsiednich drzwi, wyjmując z kieszeni kartę odkodującą zamek i naciska klamkę.

– Jesteśmy sąsiadami – mówi i znika w ciemnym wnętrzu pokoju.

Jest zaskoczona, bo w pamięci ma zapewnienia recepcjonistki, że całe pięterko wynajęte jest dla filmowców. Jednak dłużej się nad tym nie zastanawia i wraca do przerwanej wcześniej czynności.

Po siedemnastej próbie udaje się jej w końcu otworzyć drzwi. Zażywa tabletki, po czym poprawia makijaż. Wracając do restauracji odbiera ze sklepu resztę. Mimo, że stara skupić uwagę na czymś innym i całą sobą chłonąć niezwykłą atmosferę miasteczka, twarz nieznajomego wciąż staje jej przed oczami; nagle odnosi niejasne wrażenie, że spotkała go dawno temu, w jakiejś odległej przeszłości, ale nie pamięta kiedy i gdzie. Na dodatek pojawia się przecucie, które podpowiada jej, iż mężczyzna jest kimś, kto w niewytłumaczalny sposób jest z nią związany jakimś zagadkowym, zgoła metafizycznym węzłem, którego istnienia nie tylko się domyśla ale czuje go wszystkimi receptorami ciała.

Ma w sobie coś niezwykłego – przyznaje. – Ale to tylko przystojny, pełen wdzięku facet. Tacy potrafią zauroczyć każdą kobietę – stara się racjonalizować.

Jean-Pierre stoi w tym samym miejscu co poprzednio i wciąż z kimś rozmawia. Maria siada przy stole.

– Ten facet z parkingu mieszka w naszym hotelu – szepcze. – Przestraszył mnie.

– Miał jakąś upiorną relikwię? – w oczach Jakuba błyskają wesołe ogniki.

– Nie ma w tym nic zabawnego. Gonił mnie po schodach na samą górę.

Czułam się jak bohaterka kretyńskiego horroru...

– I w dodatku taniego. W tych niskobudżetowych bohaterowie zawsze uciekają na najwyższe piętra, by tam ich zamordowano. Nigdy nie przychodzi im do głowy, by uciec na ulicę i wezwać pomoc.

– A później powiedział, że zapomniałam wziąć reszty ze sklepu. On mieszka na naszym piętrze. Jesteśmy sąsiadami.

– Co w tym dziwnego? Nie ma tu zbyt wielu hoteli.

– Patrzył na mnie tak jakoś dziwnie.

– Przecież mówiłem, że mu się podobasz.

– Ale on mi się nie podoba – odpowiada, choć wie, że mija się z prawdą; nieznamy z każdą chwilą intryguje ją coraz bardziej.

Jean-Pierre wciąż rozmawia przez telefon; z dobiegających strzępków rozmowy można się domyślić, że stało się coś niedobrego. Jeannette co chwila zerka w jego stronę i przerzuca się zaniepokojonymi spojrzeniami z Miguelem i Patrykiem.

– Co się dzieje? – pyta Maria, ale Jeannette bezradnie rozkłada ręce dając do zrozumienia, że nie potrafi odpowiedzieć.

W końcu reżyser kończy rozmowę i siada przy stoliku; na jego twarzy maluje się smutek pomieszany ze zdenerwowaniem. Nic nie mówiąc wypija dwa kieliszki wina, po czym zapala papierosa.

– Profesor Tabard miał wypadek. Jego samochód wypadł z drogi na zakręcie.

Rozlega się szmer zaniepokojenia.

– Coś mu się stało? – w głosie Jeannette pojawia się napięcie.

– Jest nieprzytomny, ma uraz czaszki. Rokowania nie są dobre. Nawet jeśli wyjdzie z tego, to najbliższe miesiące spędzi na rehabilitacji. Rozmawiałem z jego córką.

– Bon Dieu – z piersi Jeannette dobywa się ciche westchnienie. – A jeszcze dziś rano dzwoniłam do niego. Gadaliśmy jak starzy znajomi, choć nigdy się nie widzieliśmy. Taki miły człowiek...

- Putain de merde^[15] – klnie Miguel. – I co teraz zrobisz?
 - Muszę zorganizować jakiegoś historyka – Jean-Pierre nerwowo zaciąga się dymem. – Dzwoniłem już w kilka miejsc.
 - To aż takie trudne? – dziwi się Jakub.
 - Trudniejsze niż myślisz. To musi być spec od wczesnego średniowiecza, w dodatku znawca nie tylko chrześcijaństwa ale też sekt i herezji. I nie może to być nikt z kręgów Kościoła.
 - No, to mamy pierwsze schody – wzdycha Jeannette.
 - To normalne. Entropia – Patryk wzrusza ramionami. – W przyrodzie istnieje reguła, że każdy układ dąży do maksymalnej rozpiędruchy.
 - Prawda. Jeśli coś się może nie udać, to się nie uda – kwituje Jakub.
- Zapada długa cisza, którą przerywa Miguel:
- Jutro kręcimy?
 - Naturalnie, że tak. Mamy napięty grafik – Jean-Pierre kiwa głową.
 - A skąd weźmiemy konsultanta? – pyta Patryk.
- Reżyser spogląda na Jeannette. Ta kiwa głową i odpowiada krótko:
- Znajdziemy. Choćbyśmy mieli dzwonić po ludziach przez całą noc.
- W ponurych nastrojach wracają do hotelu.
- Czy ja kiedyś zagram w filmie gdzie od początku do końca wszystko będzie szło zgodnie z planem? – utyskuje Maria ledwie wchodzą do pokoju.
 - Nie zagrasz. Nie ma takiej możliwości – odpowiada Jakub.
 - W dodatku ten wiersz. Im bardziej o nim myślę tym bardziej wydaje mi się dziwny.
 - Może to element scenariusza? Niewykluczone, że to jakiś test mający na celu zmobilizowanie cię do jakichś przemyśleń? Sama wiesz, że niektórzy reżyserzy mają oryginalny styl pracy.
 - Nie mam ochoty na żadne przemyślenia – w głosie Marii pojawia się zniecierpliwienie. – Ani na idiotyczne zabawy w kotka i myszkę.
 - Jak twoja migrena, Miśku?
 - Ma się świetnie, w przeciwieństwie do mnie – odpowiada i zaczyna

rozpinać sukienkę. – Wezmę prysznic.

Chłodna kąpiel dobrze jej robi. Ból głowy, napięcie i towarzyszący im światłowstręt zaczynają ustępować. Gdy wychodzi z łazienki, Jakub leży na łóżku i ogląda telewizyjny serwis wiadomości.

Maria siada w fotelu, zaczyna przeglądać Internet. Po jakimś czasie odrywa wzrok od smartfona.

– Znalazłam sporo informacji o ojcu Ernettim – mówi. – Wyobraź sobie, że rewelacje o chronowizorze swego czasu pojawiały się na pierwszych stronach gazet. W dodatku facet był nie tylko wybitnym muzykologiem, ale też... egzorcystą. Kościół ponoć bardzo cenił jego wiedzę na temat demonów. Ernetti napisał „Katechizm szatana”, w którym wymienił wszystkie pułapki, jakie zastawiają na człowieka Moce Ciemności.

– Egzorcysta? Brakuje tylko magika i królika z kapelusza – Jakub wybucha śmiechem.

– Gdyby Jean-Pierre nie był znanym reżyserem pomyślałabym, że trafiliśmy na grupę wariatów – mówi Maria.

– Zdawało mi się, że wciągnęła cię opowieść o zakonniku.

– To prawda, przecież wiesz jak bawią mnie wszelkie spiskowe teorie. Ale przyznasz, że cały ten projekt zapowiada się dziwacznie. Maria Magdalena, ekscentryczny zakonnik, chronowizor, tajne służby... Aż się boję, co będzie dalej. W czym ja będę grać? – Maria swoim zwyczajem wzdycha teatralnie. – Wyobrażałam sobie, że będzie to poetycka opowieść o świętej, a tymczasem...

– Jeszcze nie wiemy, o czym będzie film. Skoro już tu jesteśmy to brnijmy w to dalej.

– Nie mamy wyboru. Umowa jest podpisana, a po zaliczce nie ma śladu.

– Daj szansę reżyserowi. W końcu zrobił tyle świetnych filmów.

– Posłuchaj, co tu piszą – Maria znów wpatrzona jest w ekran smartfona. – Rewelacje ujawnione przez Ernettiego sprowokowały wielu fizyków do publicznej dyskusji, czy transmisje z przeszłości są możliwe. I wyobraź sobie, że kilka autorytetów stwierdziło, iż jest to całkiem realne.

– To samo mówił Patryk – w głosie Jakuba nie ma ani cienia emocji. – Idę się ochłodzić – dodaje i znika w łazience.

Chciałabym zobaczyć taki przyrząd – myśli Maria.

Znów zaczyna przeglądać Internet. Szuka kolejnych informacji o zakonniku i jego niezwykłym urządzeniu. Coraz bardziej ciekawi ją postać duchownego, ale jeszcze bardziej zastanawia, co zobaczyli kardynałowie w czasie słynnego pokazu. Jednak, w kilku artykułach, które pobieżnie przegląda znajduje tylko garść faktów, które przytoczył reżyser i niczego więcej; za to w tekstach wprost roi się od pytań, ataków na Kościół i podejrzeń o oszustwo. Szuka dalej, ale z każdą chwilą coraz trudniej skupić się jej na czytaniu. W końcu odkłada smartfona i przymyka powieki. Dopiero teraz uświadamia sobie, że jej myśli przez cały czas krążą wokół Jakuba. Czeka aż wyjdzie z łazienki, położy się obok niej, obejmie swymi mocnymi ramionami i wtuli się w jej piersi jak lubi to robić. Zastanawia się, kiedy ostatni raz byli ze sobą tak naprawdę blisko? Trzy miesiące temu? A może cztery? Liczyła, że ten wyjazd ich zbliży, bo ostatnio nieco oddalili się od siebie. Oddalili? To nieodpowiednie słowo. Niby wszystko jest jak dawniej: razem pracują, razem bywają na imprezach, nawet kolacje przygotowują wspólnie... A jednak ich rzeczywistość składa się z dwóch małych, jeśli nie hermetycznych to na pewno odmiennych światów, do których drugiej stronie coraz trudniej się przebić.

Nagle za drzwiami dają się słyszeć podniesione głosy, które w chwilę potem przeradzają się w awanturę. Jakub wychodzi z łazienki, błyskawicznie owija się ręcznikiem, wygląda na korytarz.

– Co się dzieje? – Maria podnosi się z fotela lecz zaraz siada; migrena, która zdawała się ustępować wraca ze zdwojoną siłą.

– Jean-Pierre jest pijany i kłóci się z Miguelem. Jeannette ich uspokaja – Jakub wycofuje się, zamyka drzwi.

Spoglądają na siebie zdumieni tym nagłym incydentem.

W kilka minut później rozlega się pukanie. Jakub otwiera drzwi. Do pokoju zagląda Jeannette, a widząc zapraszający gest wślizguje się najciszej jak umie.

– Przepraszam za tę aferę – mówi. – Nie mogę obiecać, że to się nie powtórzy. Musicie przywyknąć do drobnych niedogodności podczas pracy z nami.

– Możesz mówić jaśniej? – pyta Maria.

– Jean-Pierre jest alkoholikiem. Pije codziennie, ale wyłącznie wieczorem. Czasami bywa nieprzyjemny i jak mu ktoś wejdzie w drogę, potrafi zrobić aferę o byle drobiazg. Co prawda, znam go niedługo, ale w środowisku ma opinię profesjonalisty i nigdy nie zawalił pracy. Jak wytrzeźwieje będzie znów sobą.

A może jest sobą wtedy, gdy się spije? – przebiega Marii przez głowę.

– Udawajcie, że to się nie wydarzyło. Śpijcie dobrze – Jeannette uśmiecha się i bezszelestnie wychodzi.

– Czy ja kiedyś trafię na plan gdzie wszyscy są normalni? – wzdycha Maria. – Idę zapalić.

Gdy po kwadransie wraca, Jakub już śpi.



Bazylika św. Marii Magdaleny w Saint-Maximin-la-Sainte-Baume

3.

Maria budzi się, spogląda na zegarek. Dochodzi dziewiąta. Słońce przesącza się przez zamknięte okiennice, pokój pogrążony jest w miodowym półmroku.

Jakub siedzi w fotelu i przegląda pocztę na smartfonie.

– Musiałaś mieć straszne sny, Miśku. Krzyczałaś przez sen i rzucałaś się jak ryba w podbieraku – mówi nie odrywając wzroku od ekranu.

Maria przymyka oczy, chce zatrzymać w pamięci ulatujące senne obrazy.

– Śniły mi się jakieś ruiny... Uciekałam przed kimś... A może przed czymś? Biegłam przez korytarze... Mroczne sale... Wszędzie paliły się świece... Setki świec... A później usłyszałam głos... Ten głos mi powiedział, żebym nie planowała przyszłości... Że moim przeznaczeniem jest Domicela – mówi urywanymi zdaniami.

– Domicela?

– A potem... – Maria wciąż ma zamknięte oczy. – Był pożar... Strasznie się bałam... Uciekałam... W końcu znalazłam się w jakiejś sali, a może krypcie gdzie stał wysoki, drewniany krzyż...

– Krzyże spędzają sen z powiek ateistów. Za dużo myślisz o tej roli. Jeśli odbije ci się to na zdrowiu, pozwiemy ich i zażądamy wysokiego odszkodowania – żartuje Jakub.

– Domicela – Maria otwiera oczy. – To chyba jakieś imię?

– Pochodzenia łacińskiego – mówi Jakub zaglądając do Internetu. – Oznacza ni mniej ni więcej tylko panią domu.

– Znaczy, że stracę pracę i będę do końca życia kuchcią, praczką i sprzątaczką.

– W naszej komfortowej willi, której zazdrościsz ci wszystkie koleżanki – śmieje się Jakub. – Wstawaj, Miśku. Za godzinę musimy być na planie.

– Gdzie dziś kręcimy?

– W kościele zrobią ci kilka ujęć. Później jedziemy do groty gdzie Maria Magdalena ponoć spędziła ostatnie lata życia.

– To pewnie straszne miejsce. W dodatku musi mieć morowy klimat skoro tam umarła – Maria siada na łóżku. – Nie! – protestuje widząc, że Jakub chce odsłonić żaluzje.

Migrena dopiero jej ustępuje i każdy mocniejszy impuls światła wciąż może być nieprzyjemny, wręcz bolesny.

– Jeszcze ci nie przeszła? – Jakub spogląda na nią uważnie; w jego głosie słychać troskę pomieszaną z niepokojem.

– Zaraz poczuję się lepiej – Maria zażywa tabletkę, popija wodą i dłuższą chwilę masuje skronie.

Rozlega się pukanie. Jakub otwiera drzwi. Do pokoju zagląda Jeannette.

– Wstaliście już? – mówi pospiesznie. – Biegnijcie na śniadanie. Za godzinę spotykamy się w bazylice. My idziemy się zainstalować.

– Jak czuje się Jean-Pierre? Już z nim lepiej? – w głosie Marii czuć niepokój.

– Przecież mówiłam, że to profesjonalista – bez cienia wahania odpowiada Jeannette. – Nie rób makijażu, umaluję cię przed zdjęciami – dodaje i wychodzi.

Niedługo potem schodzą na śniadanie. Jadalnia jest pusta. Maria siada przy stoliku najbardziej oddalonym od okna i dłuższy czas przygląda się stojącemu przy wejściu wazonowi, do którego wstawiono naręczne drobnych, jasnożółtych róż; ich cytrynowy, orzeźwiający aromat unosi się w powietrzu.

Jakub podchodzi do szwedzkiego stołu i nie wahając się nawet chwili zaczyna komponować posiłek.

Maria uwielbia śniadania w hotelowych restauracjach. Zapach kawy, pieczywa, świeże obrusy i dyskretna muzyka kojarzą się jej z kanikują i słodkim nic nie robieniem. Najbardziej lubi gdy jadalnia jest tłoczna. Obserwuje wtedy gości, którzy na tych kilkadziesiąt minut stają się wspólnotą, niczym biesiadnicy zaproszeni na ucztę. Próbuje zgadywać kim są

i co ich skłoniło do przyjazdu w to akurat miejsce. Uwielbia odgadywać po jakie potrawy sięgną wytypowane przez nią osoby, co będą pić i ile razy podejda do szwedzkiego stołu. Najbardziej jednak bawi ją śledzenie puszystych kobiet, które, aby udowodnić sobie i światu, że robią wszystko, by schudnąć nakładają na talerz jedynie niewielkie porcje i wracają do stolika jedynie po to, by zaraz udać się w stronę bufetu po kolejną symboliczną porcję, a po chwili po jeszcze jedną i kursują tak dopóty, dopóki nie nasycą swego wilczego apetytu.

Jakub przynosi kawę, rogaliki, kilka gatunków serów, sałatkę i dzbanek soku. Siada i nakłada na jej talerz trochę przekąsek. Maria gestem daje do zrozumienia, że nie ma apetytu.

– Zjedz choć trochę, Miśku. Przed nami cały dzień zdjęć.

– Wypiję tylko kawę i dużo soku – Maria odsuwa talerz.

W hallu rozlegają się czyjeś kroki. Po chwili do jadalni wchodzi mężczyzna, ten sam, który wczoraj tak ją przestraszył.

Maria na chwilę zastyga w bezruchu. Ogarnia ją dziwny ni to lęk ni niepokój; uczucie, którego nigdy wcześniej nie odczuwała, nawet nie domyślała się jego istnienia, rozlewa się po jej ciele powodując przyspieszone bicie serca. Nagle, w ułamku sekundy napięcie znika.

Nieznajomy spogląda w ich kierunku, uśmiecha się.

– Dzień dobry. Raz jeszcze przepraszam za wczoraj – mówi i zwracając się do Jakuba wyjaśnia: – Wieczorem niechcący przestraszyłem pańską żonę. Proszę mi wybaczyć – znów się uśmiecha i idzie w drugi koniec sali gdzie stoi bufet.

– Bezczelny – szepcze Maria. – Skąd on wie, że jestem twoją żoną, a nie kochanką? Widać strasznie wyglądam. To ta pieprzona migrena.

– Pewnie myśli, że jesteśmy pielgrzymami. Jaki facet przyjeżdżałby z kochanką na procesję? – Jakub tłumaczy śmiech.

– Pielgrzymami? Wyglądam aż tak siermiężnie? – z piersi Marii dobywa się teatralne westchnienie. – Mimo wszystko powinnam była zrobić makijaż.

Pijąc kawę obserwuje nieznajomego. Jest przekonana, że zadowolony się

małą czarną, rogalikami z masłem i sałatką owocową nie tykając wędlin. Intuicja jak zwykle jej nie zawodzi.

Jakub znów zachęca ją do zjedzenia czegośkolwiek. W końcu, nie zważając na protesty wmusza w nią jogurt i talerzyk truskawek.

Za kwadrans wychodzą z hotelu, ruszają wąskimi uliczkami.

Kolorowe, sklezione ze sobą kamienice, rozłożyste markizy wiszące nad sklepami, kawiarniane ogródki i stragany ciągnące się wzdłuż witryn nadają ulicy niepowtarzalnego, pocztówkowego wręcz klimatu. Wszędzie unosi się aromat parzonej kawy, świeżego pieczywa, kwiatów. Jest gwarno; każdy, najmniejszy zaułek tętni życiem. Sprzedawcy układają swe towary, skrapiają wodą warzywa i owoce, porządkują swoje małe królestwa. Przed domami, na ławkach lub wyniesionych z mieszkań krzesłach siedzą seniorzy: przyglądają się przechodniom, rozmawiają ze sobą albo wertują poranną prasę.

– Jak oni to robią? – Maria zapala papierosa. – U nas też malują domy w różnych kolorach, ale zwykle wygląda to obskurnie.

– Może to kwestia ilości słonecznych dni w roku? A może dobrego wina?
– Jakub robi filozoficzną minę.

– A może wycucie kolorów dziedziczy się w genach? – zastanawia się Maria prześlizgując się wzrokiem po elewacjach.

– Spójrz, widać już bazylikę! Jest większa niż myślałem.

– Wygląda jak elektrownia jądrowa po ataku dżihadystów – Maria krytycznie spogląda na nieco zbyt przysadzistą, pozbawioną proporcji fasadę.
– I to ma być perła gotyku?

– Czytałem, że nigdy jej nie skończyli.

– Pewnie biskup wydał kasę na dziwki i hazard.

– Całkiem prawdopodobne. A przecież mógł zadowolić się ministrantami i grą w szachy.

Wybuchają śmiechem.

Przed bazyliką natykają się na Jeannette. Jest ubrana w zwiewną, turkusową sukienkę, biały kapelusz z ogromnym rondem i niebiesko-zielone sandały.

– Wyglądasz cudownie. Ta kreacja jest wprost żurnalowa. Masz świetny gust – Maria nie kryje zachwytu.

– Lata praktyki. Z zawodu jestem kostiumologiem. Jak nie mam propozycji, biorę co mi dają. Raz jestem asystentką reżysera, innym razem scenografką, a ostatnio byłam kierowniczką planu i użerałam się z setką statystów. Chodź, przebierzesz się. Mam dla ciebie fantastyczną kieckę – Jeannette pokazuje stojącego tuż obok ogromnego campera. – To nasze firmowe auto. Nazywamy je Landarą.

Wchodzą do samochodu. Wewnątrz panuje trudny do ogarnięcia bałagan; wszędzie walają się ubrania, torby, kubki po kawie, statywy i dziesiątki innych przedmiotów, które według ekipy mogą być przydatne na planie lub które, co równie prawdopodobne, zostały po poprzedniej produkcji.

W teatrach ten problem, od czasu do czasu, rozwiązują myszy albo pożary, ale tu nie ma na to szans – myśli Maria.

– Bon Dieu, ależ tu bajzel, jak w wozie cyrkowym – na twarzy Jeannette maluje się przerażenie pomieszane z zażenowaniem; ma taką minę jakby dopiero teraz dotarło do niej w jakich warunkach podróżuje wraz z ekipą. – Ale przynajmniej stołujemy się jak ludzie – dodaje po chwili.

– To normalne na planie – Maria bagatelizuje jej słowa.

– Też chciałam być aktorką. Nawet nosiłam się z zamiarem zdawania do szkoły teatralnej, ale matka mi powiedziała, że w tym zawodzie albo się jest gwiazdą albo dziwką.

– I co?

– Odparłam, że obie perspektywy są kuszące.

Wybuchają śmiechem.

– Ale w końcu zrezygnowałam. Nieraz tego żałuję.

– Nie masz czego. Jeden z naszych pisarzy twierdził, że aktorstwo to niewdzięczny zawód: ciężki, mało płatny i na dodatek psuje charakter – przypomina sobie Maria.

Siada, przymyka oczy, stara się odprężyć. Jeannette układa jej włosy, po czym zaczyna robić makijaż. Rozmawiają, opowiadają sobie zabawne

historyjki, co chwilę śmiejąc się jak oszalałe.

Do Landary zagląda Jean-Pierre.

– Dziewczyny, nabierajcie ruchów. Mamy mało czasu – ponagla. Sięga po notes leżący na siedzeniu i wychodzi.

– Jest wkurzony – zauważa Maria. – Widać, źle znosi kaca.

– To nie to. Wciąż nie mamy konsultanta i Jean-Pierre się denerwuje. To może rozwalić cały misterny plan. Nasz człowiek z wytwórni szuka kogoś na zastępstwo, ale wszyscy rozjechali się na wakacje.

– Nie można by tych scen dograć później?

– Konsultant ma być filmowany na tle miejsc, w których będziemy kręcić. Musi omawiać symbolikę obrazów, rzeźb oraz komentować lokalne legendy.

– No, to mamy problem – Maria wzdycha. – Długo go znasz?

– Jean-Pierre’a? Niedługo. Ale zawsze marzyłam, by z nim pracować. Kiedy kilka tygodni temu zadzwoniła znajoma z wytwórni i zaproponowała pracę przy tym projekcie ucieszyłam się. Dobrze jest mieć takie nazwisko w CV – Jeannette wyjmuje z torby dwa duże słoiki. – Teraz nic nie mów, muszę nałożyć ci podkład i fluid.

Robienie makijażu zawsze nuży Marię. Nie rozumie kobiet, które znajdują przyjemność w malowaniu się, czesaniu i wszystkich tych podkreślających urodę zabiegach, które ona ogranicza do niezbędnego minimum. Najbardziej przeszkadza jej, jeśli makijaż robi obca osoba; czuje się wtedy jak marionetka, którą ktoś odmienia według swojego widzimisie.

Wreszcie Jeannette kończy. Maria przebiera się, po czym, w białoniebieskiej ni to szacie ni tunice, z włosami przewiązanymi opaską wchodzi do kościoła wzbudzając ciekawość turystów. Staje niedaleko ołtarza, rozgląda się.

Świątynia należy do tych nielicznych budowli, które od środka okazują się o wiele większe niż to wydaje się z zewnątrz. Kaplice przytłoczone monumentalnym sklepieniem, obrazy w uszkodzonych ramach, poszarzałe rzeźby, obdrapane konfesjonały oraz wszechobecna woń kurzu i stęchlizny tworzą specyficzną harmonię. Jest tu coś z atmosfery tak charakterystycznej

dla mieszkań starych ludzi, w których wraz z upływem czasu przybywa rupieci, a jednocześnie nic z nich nigdy nie ubywa.

Sakralna graciarnia – myśli, choć jednocześnie przyznaje, że całość jest bezpretensjonalna i autentyczna, dzięki temu całkowicie pozbawiona tandety.

Jean-Pierre i Miguel stoją przy ustawionej na trójnogu kamerze, rozmawiają. Patryk dwoi się i troi montując reflektory; w pewnej chwili zauważa Marię, mruga do niej porozumiewawczo i podnosi kciuk ku górze dając do zrozumienia, że jest pod wrażeniem jej image'u.

– Nieźle – Jakub uśmiecha się na jej widok. – Do twarzy ci w tym gieźle. Wszyscy się na ciebie gapią, jakby zobaczyli świętą.

– Raczej wariatkę – szepcze Maria. – Wyglądam jakbym zawinęła się w starą kurtynę. Brakuje mi tylko aureoli z niebieskich ledowych światełek made in China.

– Mamy zgodę na dwie godziny zdjęć – odzywa się reżyser. – Za pięć minut kręcimy. Idę na dymka – dodaje i wychodzi przed kościół.

Maria dołącza do niego. Zapalają papierosy.

– Co zobaczyli kardynałowie w czasie słynnego pokazu? – pyta, bowiem od wczoraj nie daje jej to spokoju. – Szukałam w Internecie, ale nie udało mi się znaleźć nic konkretnego.

– W sieci nie znajdziesz prawdziwej odpowiedzi, co najwyżej wywiad jakiego udzielił Ernetti wkrótce po seansie – Jean-Pierre łapczywie zaciąga się dymem. – Mówił, że udało im się obejrzeć ostatnie godziny z życia Jezusa i że droga na Golgotę oraz ukrzyżowanie przebiegało dokładnie tak, jak napisali to ewangeliści. Ale nie jest to prawda. W rzeczywistości papież i kardynałowie zobaczyli coś tak bardzo szokującego, że postanowili natychmiast to utajnić.

– Co takiego? – Maria jest coraz bardziej zaciekawiona.

– Wrócimy do tego przy kolacji, Mon nounours.

– Powiedz teraz, błagam – Maria składa dłonie jak do modlitwy.

– Naprawdę cię to interesuje? – reżyser uśmiecha się, a widząc potakujące skinienie głową dodaje: – Niezwykłe jak na ateistkę.

– Uwielbiam spiskowe teorie.

– To długa historia i nie chce mi się opowiadać jej każdemu z was osobno. Wkrótce się dowiesz.

– Skoro to zataili, to po co w ogóle informowali dziennikarzy o tej projekcji?

– Wiadomość do prasy podał Ernetti na własną rękę. Zrobił to na długo przed seansem. Zresztą, wiele nie powiedział. Ot, wspomniał jedynie, że trwają prace nad chronowizorem i że biorą w nich udział wybitni naukowcy. Watykan nie przypuszczał, że zakonnik dopnie swego i papież patrzył na to przez palce. Dopiero, gdy projekcja powiodła się, a Ernetti poinformował świat o sukcesie i zwołał konferencję prasową chcąc ujawnić szokującą prawdę, purpuraci nakazali mu dyskrecję i polecili wygłosić oświadczenie, które naprędce przygotowano w Watykanie.

– Domyślam się, że kazali mu powiedzieć, iż seans całkowicie potwierdził wersje ewangelistów.

Jean-Pierre w milczeniu potakuje głową.

Zdjęcia z udziałem Marii trwają niecałą godzinę. Później filmowcy skupiają się na filmowaniu kaplic.

– Masz ochotę obejrzeć na żywo głowę Marii Magdaleny? – pyta Jakub.

– Straszne – Maria wstrząsa się. – Co za okropny pomysł żeby po śmierci kawałkować zwłoki. A swoją drogą, wciąż mnie ciekawi czym ją dekapitowali?

– Może sama odpadła? – upiornym głosem mówi Jakub. – Ja chętnie ją zobaczę.

– Nie cierpię relikwii – Maria wstrząsa się. Jednak pchana ciekawością rusza za nim.

Milcząc schodzą do krypty.

Czaszka świętej leży w szklanej gablocie. Nie ma w niej nic szczególnego, co by zwracało uwagę: ot, zwykłe szczątki niezwyklej ponoć kobiety. Przed relikwią palą się świece, obok klęczą kilka osób zatopionych w modlitwie, wśród nich jest Jeannette. W powietrzu unosi się woń stopionego wosku

i równie aromatycznych co duszących kadzideł; prawie nie ma czym oddychać.

– Myślisz, że to naprawdę jej głowa? – szepcze Maria.

– Wątpię. Ponoć w średniowieczu było kilkanaście autentycznych napleteków Jezusa.

– Ciekawe, co się z nimi stało?

– Pewnie są w rękach biskupów.

Tłumią śmiech. Jakaś kobieta odrywa wzrok od modlitewnika i spogląda na nich karcąco; Maria i Jakub poważnieją, zaraz też wychodzą z krypty.

Nagle gdzieś z boku rozbłyskuje flesz. Spoglądają w kierunku skąd dobiegł błysk i spostrzegają Polaka, z którym w czasie śniadania rozmawiali w hotelu. Mężczyzna w skupieniu robi zdjęcia sklepienia.

– Jest twój wielbiciel – zauważa Jakub.

– Mam nadzieję, że mnie nie pozna – Maria odpowiada najciszej jak potrafi; patrząc na mężczyznę znów odczuwa dziwne napięcie, choć tym razem nie jest ono tak intensywne jak podczas śniadania.

Nieznajomy, jakby czując, że o nim mowa zerka w ich kierunku, po czym uśmiecha się i pozdrawia ich kiwnięciem głowy. Po chwili wraca do przerwanej zajęcia. Maria, nie chcąc być w jego pobliżu przechodzi do innej części kościoła. Jednak ich drogi wkrótce znów się krzyżują.

– Oryginalna kreacja – zauważa mężczyzna. – Gdybym wcześniej pani nie widział pomyślałbym, że jakaś święta zstąpiła z obrazu.

Maria wyczuwa w jego głosie cień ironii. Nie pozostaje dłużna.

– Robi pan dużo zdjęć, niczym japońska wycieczka. Podobno oni dopiero po powrocie, gdy oglądają fotki uświadamiają sobie gdzie byli i co zwiedzali.

– To do książki, którą właśnie piszę – już zupełnie poważnie odpowiada nieznajomy. – Przepraszam, nie przedstawiłem się. Adam Siedlecki.

– Maria Niewiadomska.

– A ja jestem mężem – dodaje Jakub.

Podają sobie ręce, wymieniają krótkie, grzecznościowe uśmiechy. Maria

zauważa, że Jakub jest dziwnie nieswój; zwykle, gdy poznają kogoś, natychmiast stara się być miły i dowcipny, teraz jednak w jego głosie daje się wyczuć napięcie i chłodną, pełną dystansu uprzejmość.

– Wczoraj, dopiero w pokoju uświadomiłem sobie, że pani to ta słynna Niewiadomska. Widziałem panią w kilku filmach i parokrotnie na scenie. Jestem pod wrażeniem.

– Żona nie lubi komplementów – wtrąca Jakub.

– To wśród artystów rzadkość. Można wiedzieć co kręcicie?

– Nic na miarę Oskara. Ot, fabularyzowany dokument. O życiu Marii Magdaleny – mówi Maria, a widząc zdziwioną minę Adama pyta nieco zadziornie: – Nie tak wyobrażał pan sobie świętą?

– Wygląda pani całkiem bosko.

– A pan pisze książki? Niech zgadnę... Przewodniki? – pyta Maria.

– Coś dla naszych pielgrzymek? – dorzuca zgryźliwie Jakub.

– Jestem historykiem i zajmuję się dziejami chrześcijaństwa.

– Książd? – Maria teatralnie wzdycha jednocześnie wydymając usta, co ma podkreślić jej organiczną niechęć do przedstawicieli stanu duchownego.

– Proszę wybaczyć, żona jest z wyznania materialistką – wyjaśnia Jakub.

– To tak jak ja. Zajmuję się chrześcijaństwem wyłącznie od naukowej strony.

Maria po raz pierwszy spogląda na Adama z pewną, acz niemal niezauważalną dozą sympatii. Twarz Jakuba także pogodnieje.

– Ateistka w roli Marii Magdaleny. Ateista zajmujący się chrześcijaństwem. Niezbadane są ścieżki Pana – Jakub nieoczekiwanie się rozluźnia i parska śmiechem.

– Podoba się wam bazylika? – pyta Adam.

– Przyznam, że spodziewałam się czegoś bardziej spektakularnego. Przecież fasada to straszna prowizorka – Maria krzywi się teatralnie.

– Nie dokończono jej. Ale sklepienia są imponujące – Adam zadziera głowę. – Wiszą dwadzieścia dziewięć metrów nad posadzką. To prawdziwy

majstersztyk – dodaje; w jego głosie daje się wyczuć podziw i niekłamany zachwyt.

– Lubię gotyk. Jest w nim coś nieodgadnionego – zauważa Jakub.

– Monumentalny i jednocześnie lekki, wręcz koronkowy. Jakby nie z tego świata. Brakuje tylko unoszących się pod sklepieniem smoków, gryfów i innych niesamowitych stworzeń – Adam prześlizguje się wzrokiem po ścianach.

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili podchodzi do nich niemłoda, lekko przygarbiona kobieta; jest ubrana w czarną sukienkę, czarne sandały i czarne, robione na szydełku rękawiczki; jedynie chusta, którą ma na głowie jest w kolorze kwitnącej lawendy. Maria spogląda w jej oczy; są szare, matowe, prawie nieobecne. Kobieta coś mamrocze do siebie. Nagle rzuca się na kolana przed Marią i wyciąga w jej kierunku złożone jak do modlitwy dłonie.

– Moja pani – szepcze pełnym wzruszenia, lekko zachrypniętym głosem. – Pobłogosław mnie – dodaje i pochyla głowę.

Maria cofa się i zastyga w bezruchu. Jest zaskoczona tym niezwykle zachowaniem.

– Jesteś taka piękna. Widziałam cię w Carpentras^[16] – kobieta chwyta Marię za tunikę. – Tak długo na ciebie czekam. Pobłogosław mnie.

Maria nie wie jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Widać, że kobieta jest nie zrównowazona. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wykonać prosty gest i powiedzieć jakąś okrągłą, banalną formułkę, ale Maria nie jest cyniczką. Stoi więc nieruchomo rzucając rozpaczliwe spojrzenia w kierunku Jakuba i Adama, ale ci są nie mniej zdumieni niż ona. Z kłopotu wybawia ich ksiądz, który nagle wyrasta jak spod ziemi. Podnosi kobietę z kolan i coś do niej szepcząc odprowadza do najbliższej ławki. Każe jej usiąść, kładzie dłoń na jej głowie i mówi coś, co postronny obserwator może odczytać jako udzielenie błogosławieństwa. Po dłuższej chwili wraca i mówi ściszym głosem:

– To obłąkana kobieta. Przyjeżdża tu od lat spodziewając się spotkać

swoją patronkę. Stara legenda mówi, że w święto Marii Magdaleny pojawi się w naszym miasteczku nowe wcielenie świętej. Osobiście w to nie wierzę, ale ludzie wiedzą swoje. Proszę zapomnieć o tym incydencie. Szczęść Boże – dodaje i zaraz odchodzi.

Maria oddycha z ulgą. Przez moment patrzy na kobietę, która, już całkiem spokojna siedzi w ławce i odmawia modlitwę.

– Bon Dieu, biedaczka – wzdycha Jeannette, która przez cały czas przygląda się tej scenie stojąc z boku. – Jeszcze jedna ofiara cywilizacji.

– Raczej religijnej hysterii – zauważa z przekąsem Maria.

W ich kierunku zbliża się Patryk.

– Pospieszcie się, jedziemy do grotty w Sainte – Baume^[17]. Nie możemy się spóźnić – ponagla.

– Do grotty Marii Magdaleny? – pyta Adam, a widząc potakujące kiwnięcia dodaje: – Co za zbieg okoliczności! Muszę tam zrobić kilka zdjęć. Czy mógłbym się z wami zabrać? Wczoraj zepsuł mi się samochód, mają go naprawić do jutra.

Jeannette pytająco spogląda na Marię i Jakuba.

– To nasz nowy znajomy, Polak. Robi zdjęcia do swej książki – wyjaśnia Maria.

– Polak? – Jeannette robi zdumioną minę. – Świetnie pan mówi po francusku. Nie wiedziałam, że w waszym kraju wszyscy tak dobrze znacie nasz język.

– Zapewniam cię, że nie wszyscy. Wyłącznie frankofile – wyjaśnia Jakub.

– Nie będę sprawiał kłopotów – Adam podnosi w górę dwa palce niczym harcerz składający ślubowanie.

– Spytałem reżysera – obiecuje Jeannette. – Myślę, że nie będzie miał nic przeciwko.

Jean-Pierre zgadza się bez wahania. A kiedy się dowiaduje, że Adam jest historykiem i zajmuje się badaniem dziejów Kościoła, sadza go obok siebie. Chwilę później obaj rozmawiają niczym starzy znajomi.

Jeannette przynosi z kawiarni mrożoną kawę w ogromnych, papierowych

kubkach. Patryk, który jest kierowcą ekipy, siada za kierownicą. Niemal natychmiast ruszają w drogę.

– Ta kobieta w kościele... Mówiła, że widziała mnie w Carpentras. Nigdy tam nie byłam choć coś mi mówi ta nazwa – Maria pytająco spogląda na Jeannette.

– To jedno z piękniejszych miast Prowansji. Będziemy tam kręcić. Spodoba ci się – zapewnia Jeannette.



Wnętrze bazyliki św. Marii Magdaleny w Saint-Maximin-la-Sainte-Baume

4.

Grota leży w górach, w trudno dostępnym, bezludnym miejscu. Jest obudowana niewielkim klasztorem przyklejonym do skalnej ściany. Prowadzi tu stroma ścieżka przecinająca zakosami stary, mroczny las. Mimo upalnego dnia na szlaku roi się od pielgrzymów, jednak większość z nich jest już w drodze powrotnej, tylko nieliczni wspinają się pospiesznie, chcąc zdążyć przed zamknięciem.

Maria spodziewa się zobaczyć niszę skalną z obowiązkowym w takich miejscach źródłem, odpustową figurką świętej patronki i straganami z dewocjonaliami. Tymczasem miejsce całkowicie ją zaskakuje. Grota, rozległa, wręcz monumentalna skrywa w swym wnętrzu kilka powściągliwie zdobionych ołtarzy. Panuje tu półmrok rozświetlany nielicznymi lampami, płomykami świec i promieniami słońca wsączającymi się przez okienne otwory, w których umieszczono witraże.

– Dziwnie tu – ściszone głosem zauważa Patryk. – Zupełnie jak nie w Prowansji. W zeszłym roku kręciłem dokument o tureckich eremach. Tam było tak samo... – nie kończy, szuka odpowiedniego słowa.

– Surowo? – podsuwa Jeannette.

– Można to tak ująć – Patryk bez przekonania potakuje głową; widać, że określenie nie oddaje w pełni jego odczuć.

– Jak ona mogła mieszkać na tym odludziu? – dziwi się Maria. – Na jej miejscu bym oszalała.

– W czasach rzymskich była to całkiem ludna okolica – spieszy z wyjaśnieniem Jean-Pierre. – Nim Maria Magdalena tu zamieszkała, w grocie znajdowała się świątynia Diany Lucyfery^[18].

– Lucyfery? – Maria mimowolnie parska śmiechem.

– Czyli Niosącej Światło – Adam spod przymrużonych powiek spogląda na Marię.

- Brzmi inspirująco – Jakub uważnie rozgląda się po grocie.
- I nawiązuje do naszej bohaterki. Magdalena także niosła światło – zauważa reżyser.
- Raczej zabobon – Maria nie może się pohamować od kąśliwej uwagi.
- Prawdę powiedziawszy, nie ma żadnych przekonujących dowodów, że Magdalena kiedykolwiek tu była – wtrąca Adam.
- Ale też nie ma dowodów, że jej tu nie było – ripostuje Jean-Pierre. – W późniejszych czasach, rezydowały tu różne zakony, m.in. Benedyktyni i Dominikanie. Przekazy mówią, że szukali tu czegoś, co Magdalena przywiozła z Ziemi Świętej, a co było cenniejsze od złota.
- Mógłbyś mówić jaśniej? – dopytuje się Jeannette.
- Wszystko we właściwym czasie. Tymczasem rozłożmy sprzęt – reżyser ucina rozmowę i zaczyna rozglądać się po grocie; widać, że szuka najwłaściwszego miejsca na ustawienie kamery.
- Co kręcimy najpierw? – odzywa się milczący dotychczas Miguel.
- Jean-Pierre nie odpowiada, wciąż się rozgląda.
- Musimy poczekać aż zamkną grootę dla zwiedzających. Kończą o 18.30 – Jeannette spogląda na zegarek.
- Skoro mamy pół godziny luzu, zróbmy kilka ujęć z zewnątrz – decyduje reżyser. – W grocie najpierw kręcimy sceny z Marią, później robię krótki wywiad z jednym z zakonników, na koniec Adam da swój komentarz. Trzeba też będzie zrobić zbliżenia na kaplice i witraże.

Maria odciąga Jeannette na bok.

- Adam wystąpi w filmie? – pyta nie ukrywając zdumienia.
- Jest historykiem. Jean-Pierre wpadł na pomysł, by to wykorzystać. Bardzo się polubili. Wyjdźmy na zewnątrz, muszę cię umalować.

Maria siada na schodach prowadzących do groty. Jeannette zaczyna robić jej makijaż. Milczą. Są zmęczone gorącym dniem i obie wystawiają twarze w stronę wiatru, który przynosi pomiędzy wzgórz wilgotny chłód.

- Widziałam jak modliłaś się w krypcie. Maria Magdalena to twoja

patronka? – pyta Maria.

Jeannette nie od razu odpowiada. Dłuższy czas zastanawia się; widać, że waży słowa, które chce powiedzieć.

– Nie jestem katoliczką, ani nawet chrześcijanką. Moja religia to zlepek różnych wierzeń, legend, przesądów. Ale czuję emocjonalny związek z Magdaleną. Nieraz z nią rozmawiam, pytam o radę.

Maria przypomina sobie, jak w czasie pobytu w krypcie wymieniali z Jakubem dowcipne uwagi.

– W kościele żartowaliśmy ze szczątków świętej – mówi półgłosem, jakby obawiając się, że jej nowa koleżanka mogła poczuć się tym urażona.

– Zauważyłam, że świetnie się bawiliście. Dobrze, że mówiliście po polsku.

– Kult relikwii wydaje mi się groteskowy – Maria stara się usprawiedliwić swoje zachowanie. – W ogóle religia przypomina mi burdel. Człowiek dostaje wszystko z wyjątkiem tego, czego najbardziej szuka. Miłości.

Jeannette uśmiecha się; widać, że podoba się jej trafność porównania. Zaraz jednak poważnieje.

– Ludzie od tysięcy lat czcili szczątki swych zmarłych. Kościół nie wymyślił kultu relikwii, po prostu go zaadoptował.

– Tak, wiem. Ale nie lubię tak zwanych świętych miejsc. Ludzie tam jeżdżą w nadziei, że zobaczą cud. Liczą, że skoro kiedyś się wydarzył, to zdarzy się znowu.

– A ja chętnie bywam w takich miejscach. I nie po to, by być świadkiem objawienia. Mam tylko nadzieję, że uda mi się choć na chwilę przeniknąć nieprzeniknione.

– Byłam w kilku miejscach, gdzie ktoś ponoć coś widział. Ale nigdy nie poczułam nawet cienia sacrum. Te wszystkie przecucia, wizje i objawienia to tylko religijne szaleństwo.

– Zmieniłabyś zdanie, gdyby wizja uratowała ci życie – Jeannette akcentuje słowa tak mocno, że Maria spogląda na nią zaskoczona.

– A tobie uratowała?

– Maria Magdalena ocaliła mnie. Wielbię ją.

Maria zauważa, że Jeannette, po raz pierwszy odkąd się poznały jest dziwnie poruszona; w jej głosie daje się wyczuć szacunek dla świętej, wzruszenie i coś jeszcze, czego nie da się nazwać.

– Ocaliła cię?

– Słyszałaś o objawieniach w Espis^[19]? – pyta, a widząc przeczący ruch głową dodaje: – To mała dziura we francuskich Pirenejach. Od 1946 roku przez wiele lat ludzie widywali tam Maryję, świętych, aniołów... Moja matka uparła się, by zobaczyć to miejsce. Tak długo nie dawała mi spokoju, że w końcu wsadziłam ją w samochód i pojechałyśmy. To było pięć lat temu. Żadnego objawienia się nie doczekaliśmy, ale po powrocie miałam sen. Śniło mi się, że jadę samochodem. Nagle widzę kobietę... We śnie pojawia się przekaz, że to Maria Magdalena: stoi na środku szosy i macha rękami jakby chciała zatrzymać moje auto. A wokół niej leżą wiązanki kwiatów, takie jakie zwykle kupuje się na groby. Rano opowiedziałam sen mojej matce. Powiedziała, bym w najbliższym czasie, pod żadnym pozorem nie wsiadała do samochodu. Za kilka dni miałam ze znajomą aktorką jechać do Bordeaux na zdjęcia. Opowiedziałam jej sen i zaczęłam odradzać podróż autem, ale ona nie chciała nawet o tym słyszeć. Pojechała samochodem, ja kupiłam bilet na pociąg. Po przyjeździe na plan dowiedziałam się, że Stefania wjechała pod ciężarówkę. Zginęła na miejscu. To była urocza dziewczyna. Bardzo ją lubiłam – Jeannette przerywa nakładanie fluidu, zawiesza wzrok między pasmem wzgórz a niebem.

– Miałaś przecucie. A umysł dorobił do niego postać świętej – Maria stara się racjonalizować słowa Jeannette, choć jest pod wrażeniem opowieści.

– Ech, wy, ateści... Zrobicie wszystko, byle tylko obedrzeć świat z sacrum.

– Przecucie. Zwykle przecucie – powtarza Maria.

– A czymże jest przecucie jeśli nie czymś niezwykłym, zgoła metafizycznym? To przekaz z innego wymiaru pochodzący od bytów niematerialnych, naszych opiekunów duchowych.

– Marnie opiekują się tym światem, skoro wciąż jest tak dużo kurestwa. Moim zdaniem, można to wyjaśnić metodami naukowymi. Pewnie nieraz słyszałaś, że na kilka godzin przed trzęsieniem ziemi zwierzaki uciekają z terenów gdzie ma nastąpić kataklizm.

– Widać też mają swoich aniołów stróżów.

– Wybacz, to dla mnie zbyt surrealistyczne.

– A jednak prawdziwe. Trzeba tylko patrzeć uważnie i umieć czytać znaki.

– Wierzący mówią, że ateści są ślepi...

– A ateści są zdania, że wierzący mają halucynacje – Jeannette mimowolnie uśmiecha się.

Z groty wychodzi Jean-Pierre, a zaraz za nim Jakub.

– Wy tu sobie gawędzicie, a kamera stygnie – ponagla reżyser.

– Kończymy robić makijaż – odpowiada Maria.

– Pospieszcie się. Pielgrzymi już poszli.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego wierzący z taką determinacją odwiedzają tak zwane święte miejsca – zastanawia się Maria. – Przecież według nich Bóg jest wszędzie.

– Może w takich miejscach jest lepszy zasięg transcendentnego Wi-Fi? – odpowiada z uśmiechem Jakub.

– Czy wiecie, że we Francji miało miejsce najwięcej objawień, przynajmniej jeśli chodzi o Europę? – pyta Jean-Pierre.

– Nie wierzę w te wszystkie objawienia – Maria lekceważąco wzrusza ramionami. – Zawsze zdarzają się w miejscach ustronnych, przy jakimś źródle i widzi je zwykle jedna osoba.

– W Espis widziało je wielu ludzi – oponuje Jeannette.

– A słynny cud ze słońcem w Fatimie obserwowały setki osób. Świadkowie mówili, że nasza gwiazda przez wiele minut krążyła spiralnie po niebie i przybierała niezwykle kolory – dorzuca reżyser.

– Gdyby jakiś święty objawił się na placu Świętego Piotra w czasie ważnego święta i pokazałyby go wszystkie telewizje, wtedy bym uwierzyła.

Ale widać to jest dla waszych świętych zbyt trudne – kwituje Maria.

– Jak cię znam i tak byś nie uwierzyła, Miśku. Powiedziała byś, że to zbiorowa halucynacja.

Zdjęcia z udziałem głównej bohaterki nie trwają długo. Gdy Jean-Pierre rzuca magiczne słowa: „Mamy Magdalene”, Maria czuje ulgę. Nie wie czemu tych kilka ujęć tak bardzo ją wyczerpało. Może spowodował to pośpiech, w jakim kręcono sceny, a może po prostu znużył ją upał?

Patryk podchodzi do Marii, spogląda na nią; w jego oczach widać podziw.

– Kamera cię kocha – mówi. – Masz niezwykle plastyczną twarz. Z każdego ujęcia wypadasz znakomicie. Miguel jest zachwycony. Powiedział, że nie filmował jeszcze takiej aktorki.

– Jesteście bardzo mili – Maria uśmiecha się.

– I do tego ten niezwykły kolor włosów. Wygląda jakbyś miała złotą aureolę. Szkoda, że nie widział cię ten, który malował jej podobiznę. Myślę, że by się zachwycił tym odcieniem – Patryk wykonuje gest, jakby chciał dotknąć jej włosów, ale zaraz cofa rękę; przez jego twarz przesuwają się cienie zmieszania.

– Podobizna? Nie rozumiem?

– W sali obok wisi portret Marii Magdaleny. Nie widziałaś go? Zobacz koniecznie – dodaje i wyjmując telefon, który właśnie zasygnalizował nadejście SMS-a.

Maria odwraca się, by iść we wskazanym kierunku, ale nagle, kątem oka zauważa niezwykły, prawdziwie artystyczny tatuaż, który Patryk ma na ramieniu. Rysunek przedstawia wielobarwnego węża owiniętego wokół krzyża mającego dwie poprzeczne belki. Przez chwilę zastanawia się dlaczego wcześniej nie zwróciła uwagi na tak misterną pracę, zaraz jednak dochodzi do wniosku, że poprzedniego dnia Patryk musiał mieć koszulę z dłuższym rękawem. Tatuaż ją hipnotyzuje, sprawia, że nagle zaczyna odczuwać trudny do wytłumaczenia niepokój.

– Coś nie tak? – pyta Patryk.

– Piękny i... niesamowity – Maria nie może oderwać wzroku od rysunku. –

Nie jestem wielbicielek tatuaży, ale ten ma w sobie coś niezwykłego.

– Zrobił go mistrz w tym fachu. – I zaraz, pochylając się nad telefonem dodaje: – Wybacz, muszę odpisać mojej dziewczynie.

Niewielka salka będąca schronieniem dla pielgrzymów przypomina świetlicę w górskim schronisku. Maria nie znajduje tu nic szczególnego poza podobizną świętej. Przygląda się uważnie portretowi; płótno jest stare, nieco podniszczone, ale twarz Magdaleny ma rysy bardzo współczesne.

Modelka była piękną kobietą – przebiega jej przez myśl.

– Powinna mieć bardziej złote włosy – słyszy za sobą głos Jakuba.

– To samo powiedział Patryk – Maria nie odrywa wzroku od malowidła. – Choć moim zdaniem w tym odcieniu jest jej do twarzy.

– Czytałem, że Magdalena mieszkała tu naga, a jej ciało okrywały jedynie włosy.

– Wymyślił to jakiś niewyżyty samiec opętany seksualną obsesją – Maria wciąż przygląda się wizerunkowi. – Mam wrażenie, że już ją gdzieś widziałam.

– Może na reprodukcji w jakimś przewodniku?

– A może we śnie? – odpowiada i popada w zamyślenie.

Milcząc wracają do groty. Jean-Pierre nagrywa właśnie wywiad z zakonikiem.

Mnich – chudy starzec o ascetycznej, pooranej bruzdami twarzy przybliża dzieje świętej. Maria stara się słuchać, ale trudno jej skupić się na opowieści. Jest zmęczona. Siada w kącie groty, przymyka oczy i zapada w dziwne odrętwienie przez długie minuty balansując na granicy jawy, drzemki i snu. Gdy wraca do przytomności spostrzega, że przed kamerą nie ma już zakonika, a w jego miejscu stoi Adam i opowiada o Marii Magdalenie. Jest zaskoczona, że Adam tak dobrze zna dzieje świętej; zaskoczony jest także zakonnik, który, stojąc z boku uważnie przysłuchuje się jego słowom.

– Dlaczego ona zaszyła się w tej grocie? Skoro już musiała głosić Dobrą Nowinę, mogła zamieszkać w jakimś mieście. Tam miałyby nieporównanie więcej słuchaczy – dziwi się Maria, ledwie zdjęcia dobiegają końca.

– Musiała się schronić przed swymi wrogami – wyjaśnia Adam. – Urodziła syna Jezusa. A w żyłach Jezusa płynęła krew królów.

– To nie był ubogim cieślą? – dziwi się Maria.

– Ewangelia według świętego Marka podaje taką wersję^[20] – odpowiada Adam. – Jednak święty Mateusz pisze, że Jezus pochodził z arystokracji^[21]. A Łukasz idzie jeszcze dalej i twierdzi, że rodzina Jezusa pochodziła z domu króla Dawida i samego Salomona^[22].

– Niespójne te ewangelie – zauważa Patryk.

– Owszem, są dość pogmatwane i niejednoznaczne – Jean-Pierre kiwa głową.

– Wciąż nie wiem, gdzie się urodził: w Betlejem czy w Nazarecie? Raz piszą tak, innym razem siak – wtrąca Miguel.

– Gdy się urodził, nie było jeszcze takiego miasta jak Nazaret^[23]. Co prawda o Jezusie mówi się nieraz Nazarejczyk, ale to tylko zniekształcona nazwa słowa: nazorejczyk – tak nazywano kapłanów będących gnostykami. Byli oni przeciwni zinstytucjonalizowanej religii i zachęcali wszystkich do poznawania Boga na własną rękę. Nazorejczycy^[24], podobnie jak inni gnostycy wierzyli w dwóch bogów – dorzuca reżyser.

– Wierzył w dwóch bogów? Prawdziwy heretyk z niego – Jakub uśmiecha się znacząco.

– O Jezusie mówiono, że jest żydowskim królem. A skoro tak, jego syn mógł zgłosić słuszne pretensje do tronu. A to by zagroziło marionetkowym rządcom, które wówczas sprawowali Herodianie^[25] czyli następcy Heroda Wielkiego. Herodianie trzymali się u władzy tylko dlatego, że na kolanach realizowali politykę Rzymu. Syn Jezusa był jedynym prawowitym królem, któremu należała się korona – wyjaśnia Adam.

– Sądzisz, że Jezus starał się odzyskać swe królestwo? – Patryk jest zaskoczony jego słowami.

– To oczywiste – wtrąca Jean-Pierre. – Przygotowywał powstanie przeciw Rzymowi i dlatego został skazany na śmierć.

– Wydawało mi się, że żydowscy kapłani skazali go za bluźnierstwo. O ile

pamiętam, to oni namówili Poncjusza Piłata^[26], by wydał wyrok śmierci – mówi Maria.

– To kłamstwo przez stulecia rozpowszechniane przez Kościół – ciągnie reżyser. – Kapłani mogli zgodnie z prawem skazać Chrystusa na śmierć bez pytania o zgodę Rzymian. Za bluźnierstwo groziło ukamienowanie i Rzymianie nie wtrącali się w wyroki Sanhedrynu.^[27] Jednak Jezusa ukrzyżowano. A śmierć na krzyżu zarezerwowana była jedynie dla wrogów Cesarstwa.

– Ale ewangelie mówią... – zaczyna Maria, jednak Adam łagodnie wpada jej w słowo:

– Ewangelie były pisane jakiś czas po śmierci Jezusa i pisano je nie dla Żydów, ale dla Greków i Rzymian, bowiem wśród nich panował wówczas olbrzymi kryzys wiary i chrześcijaństwo trafiając na podatny grunt miało szansę stać się znaczącą religią.

– Ewangelia Marka została napisana w Rzymie, z kolei Łukasz był greckim lekarzem. Przecież wiecie, że żaden z ewangelistów, poza Janem nie znał Jezusa osobiście – wtrąca Jean-Pierre.

– Chcąc mieć wyznawców wśród Rzymian należało zataić, że Jezus przygotowywał rewolucję. Należało też przemilczeć, że rzymscy urzędnicy mieli coś wspólnego z ukrzyżowaniem. Wymyślono więc, że Jezusa skazał Sanhedryn. A tak naprawdę, niektórzy żydowscy kapłani popierali Jezusa, bo upatrywali w nim przyszłego króla i obrońcę państwa żydowskiego. Co prawda, Jezusowi nie udało się wznieść powstania, ale jego syn mógł upomnieć się o schedę po ojcu i przodkach – dorzuca Adam.

– Jezus nazwany jest w ewangeliach „złoczyńcą”. A w tamtych czasach tak właśnie nazywano czarnoksiężników. Znał magię, której uczył się u egipskich kapłanów. Wychował się nad Nilem po ucieczce Świętej Rodziny do Egiptu. Modlił się do egipskich bogów. Robił cuda i był bardzo popularny. Jego wiara co prawda nie podobała się Sanhedrynowi, ale żydowscy duchowni mieli wobec niego swój plan. Liczyli, że wznieci rewolucję, pozbędzie się Rzymian, a oni później nawrócą go na wiarę w Jahwe – wyjaśnia Jean-Pierre.

– Sugerujesz, że nie czcił Jahwe? – Maria jest zdumiona. – Że był wyznawcą...?

– Ozyrysa, Izydy i innych staroegipskich bóstw. Pisze o tym „Levitikon”^[28], wersja ewangelii świętego Jana, którą Kościół nie tylko odrzucił zabraniając ją włączać do kanonu Pisma Świętego, ale nałożył też klątwę na każdego, kto by o niej choćby wspomniał – dodaje reżyser.

Zapada milczenie. Maria spogląda na zakonnika. Spodziewa się, że zaoponuje. Jednak mnich nic nie mówi tylko marszczy czoło i pospiesznie wychodzi z grotty.

Gdy Miguel i Patryk zwijają sprzęt, Maria podchodzi do Adama.

– Domicela. Mówi ci to coś? – pyta.

– To imię świętej uznanej za męczennicę. Żyła na przełomie I i II wieku, a więc w czasach gdy chrześcijanie byli prześladowani. Domicela nawracała innych na wiarę w Jezusa. Nie spodobało się to sędziemu, który rozkazał podpalić jej dom. Spłonęła razem ze swymi dwiema siostrami. – I zaraz, nieoczekiwanie zmieniając temat pyta: – Mogę zrobić ci zdjęcie?

Maria nie słyszy pytania. Usiłuje przypomnieć sobie dzisiejszy sen, ale po chwili stwierdza, że, poza kilkoma strzępkami wizji nic nie pamięta.

Dlaczego Domicela ma być moim przeznaczeniem? – przebiega jej przez głowę. – Mam nadzieję, że nie skończę jak ona. Chyba, że zasnę z niedopałkiem – parska cichym, nieco upiornym śmiechem.

Adam robi zdziwioną minę, jakby chciał odgadnąć, co wywołało ten niespodziewany wybuch wesołości. Po chwili powtarza pytanie.

– Zdjęcie? W ubraniu czy bez? – Maria wciąż się śmieje. – Myślisz, że będę dobrą reklamą dla twego przewodnika?

– Po prostu chcę mieć kilka twych fotek.

– Zgoda. Choć wolałabym jakąś ciekawą sesję do kalendarza Pirelli – Maria staje w prowokującej pozie.

Adam patrzy w jej oczy. Mimo, że w grocie panuje półmrok, Maria widzi, czy może raczej czuje, że jego źrenice emanują niezwykłym magnetyzmem. Nagle czuje się jak nastolatka zafascynowana kolegą. Robi wszystko, by tego

nie okazać, ale im bardziej się stara, tym bardziej jej się to nie udaje. Chcąc ukryć zmieszanie zaczyna pozować do zdjęć; w każdej odświeżeniu stara się być kimś innym: romantyczką, wampem, świętą dziewicą... W końcu daje znak, że nie ma ochoty na dalszą sesję. Odchodzi w inną część groty i zaczyna oglądać witraże w otworach okiennych po obu stronach wejścia. Jeden z nich przykuwa jej uwagę; nie tyle sam witraż, co część sklepienia tuż nad nim. Zauważa, że miejsce to jest dziwnie wypukłe, niemal wygięte jakby pod jakimś ciężarem. Spogląda wyżej i... nagle dostrzega zarys postaci; wygląda to tak, jak gdyby w skalnej niszy umieszczono przed wiekami ludzkie ciało owinięte w całun i jakby to ciało przez te wszystkie lata pokryło się solą i związkami minerałów, które wraz z wodą nieustannie spływały gdzieś z góry, by w końcu oblepić postać kamienną skorupą.

– Widzisz tę sylwetkę? – pyta nie odrywając wzroku od niszy. – Wygląda jakby były tam czyjeś zwłoki.

Adam spogląda za jej wzrokiem, przechodzi w drugi koniec groty, po chwili wraca.

– To... złudzenie – mówi, choć w jego głosie przez chwilę czuć wahanie. – Skalne nacieki i gra światła.

Maria wciąż przyglądając się skalnej deformacji cofa się kilka kroków. Z dalszej perspektywy postać zamknięta w kamiennym kokonie wydaje się jeszcze wyraźniejsza. Jest przekonana, że ma przed oczami sylwetkę kobiety z długimi włosami. Cofa się jeszcze krok i... nagle potyka się o jakiś stopień czy nierówność, traci równowagę. W tej samej chwili czuje silne ramię, które chwyta ją nie pozwalając upaść. Choć stoi tyłem, wie, że to ręka Adama. Mimo iż stoi już pewnie na nogach, Adam nie zwalnia uścisku. Po chwili jego pierś dotyka jej pleców. Maria nie wie jak zareagować; z jednej strony chce się wyszarpnąć, z drugiej – czuje narastającą ekscytację. W końcu łagodnym acz stanowczym ruchem uwalnia się z uścisku i szuka wzrokiem Jakuba. Ale nie ma go w grocie.



Grota św. Marii Magdaleny w Sainte-Baume

5.

– Zatrudniście Adama do filmu? – Maria jest zaskoczona i nawet nie stara się tego ukryć. – Sądziłam, że Jean-Pierre zrobi z nim tylko krótki wywiad.

Jest wczesny wieczór. Maria, Jakub i Jeannette siedzą na tarasie tej samej restauracji co wczoraj i czekają na resztę ekipy. Mimo że są zmęczeni i głodni na ich twarzach widać zadowolenie; szczególnie Maria wydaje się szczęśliwa, bo od początku obawiała się czy uda się jej odnaleźć w tej produkcji.

– Niebiosa zesłały nam Adama. To znany historyk, znawca średniowiecza i dziejów Kościoła. Zresztą, po co wam to mówię? Przecież doskonale wiecie – wyjaśnia Jeannette.

– Nie wiemy – zaskoczenie nie ustępuje z twarzy Marii.

– Dopiero co go poznaliśmy – dorzuca nie mniej zdumiony Jakub.

– Bon Dieu, nic wam o sobie nie mówił? – dziwi się Jeannette. – Jest profesorem. Studiował w Paryżu, napisał kilka książek. Pełno jest o nim w Internecie. Wielu historyków docenia jego prace. Wytwórnia zgodziła się byśmy zaangażowali go do projektu. Jean-Pierre jest zachwycony.

– A ja go wzięłam za frika – Maria śmieje się cichutko i w kilku słowach opowiada jak poznali Adama.

– To się nazywa zbieg okoliczności – zauważa Jeannette. – Maria Magdalena pomaga nam z zaświatów. Ale ty w to nie wierzysz.

– Jeszcze jeden taki przypadek i przestanę być niedowiarkiem.

– Zwariowałaś, Miśku? Przecież jesteś ateistką.

– Miewam okresy zwątpienia – w oczach Marii błyskają wesołe iskierki.

Wkrótce ekipa jest w komplecie. Pomimo morderczego upału, wszyscy są ożywieni i rozluźnieni. Rozmawiają, jednocześnie wertując karty dań. Jedynie Patryk w całkowitym milczeniu wystukuje na klawiaturze kolejne

SMS-y.

– Mają dziś bouillabaisse. Musicie spróbować, delicje – zachęca Jean-Pierre.

– Sam jedz, kochany, to ścierwo. – Jeannette krzywi się demonstrując swą dezaprobatę. – To ryba duszona na prowansalską modłę – dodaje wyjaśniająco.

– Może weźmiemy warzywa zapiekane z kozim serem? – podsuwa Maria.

– Doskonały wybór. I zupę ze świeżych pomidorów – Jeannette ochoczo kiwa głową.

– A ja biorę rybę – decyduje Patryk. – Uwielbiam je: gotowane, duszone, smażone, z grilla, także sushi.

Wygląda na ścierwojada. Ma oczy osadzone blisko nosa jak wszyscy mięsożercy – myśli Maria. – A swoją drogą, ciekawe, czy to dziewczyna kontroluje go, czy może jest na odwrót? Wygląda na zaborczego.

Patryk, jakby przeczuwając, że myśli o nim odrywa wzrok od ekranu i spogląda na nią z zagadkowym uśmiechem. Po chwili wraca do pisania.

W czasie obiadu rozmowa toczy się wokół filmu, ale skupia się głównie na sprawach technicznych, co Marię mało zajmuje, bo doświadczenie nauczyło ją, że tego typu dyskusje zwykle sprowadzają się do utyskiwań nad niewystarczającym budżetem i wymyślaniem ujęć, które byłyby atrakcyjne i jednocześnie nie ciągnęły tanizną. Nigdy, także i teraz nie włącza się w takie rozmowy, bo wie, że nikt od niej tego nie oczekuje. Wie też, że jedyną rzeczą, która jest w stanie naprawdę wyprowadzić z równowagi reżysera i technicznych są przemądrzałe, wszystkowiedzące aktorki, które, gdyby tylko mogły się rozdwoić same by siebie reżyserowały i filmowały, by na koniec wyrazić aplauz dla swego geniuszu. Udając, że słucha rozmowy obserwuje Adama.

Profesor historii od zawsze kojarzył się jej z przygarbionym, zasuszonym okularnikiem w źle dopasowanej marynarce i staromodnych butach. Adam w żaden sposób nie przystaje do jej stereotypu: ma sportową sylwetkę, wyraźnie zarysowane mięśnie doskonale widoczne pod nieco obcisłym

podkoszulkiem i płynne, niemalże kocie ruchy. Modne, jasne szorty z niezliczoną ilością kieszeni i lekkie sportowe obuwie zupełnie nie pasują do postaci poważnego naukowca.

Jakbym go nie znała, pomyślałabym, że jest instruktorem aerobiku – przemyka jej przez głowę.

Gdy Jean-Pierre i Miguel zaczynają omawiać kolejny problem techniczny, Maria nachyla się w kierunku Adama.

– Co cię skłoniło, profesorze, do zajęcia się historią Kościoła? – pyta z przewrotnym uśmiechem.

– Jakiś diabeł mnie podkusił – Adam śmieje się. – A mówiąc serio: mój wuj był biskupem. Nie cierpiałem go. Odkąd pamiętam robiłem mu na przekór. Biedny stary. Byłem jego jedynym siostrzeńcem. Marzył, bym wstąpił do seminarium i w przyszłości poszedł w jego ślady, ale mu powiedziałem, żeby o tym zapomniał, bo mam trzy zasadnicze powody dla których tego nie zrobię: primo: nie lubię mundurów, secundo: jestem ateistą, a po trzecie: nie dam się obmacywać żadnemu obleśnemu klesze od którego zależeć będzie moja kariera.

– A ja myślałam, że odmówiłeś, bo zakochałeś się do szaleństwa w jakiejś pięknej dziewczynie, z którą się ożeniłeś i masz tuzin dzieci – na poły ironicznie, na poły marzycielsko wzdycha Maria.

Robię z siebie idiotkę. Ciągnie to tanim flirtem – myśli po chwili.

– Nie mam dzieci. Ani żony – odpowiada Adam.

– Jesteś gejem? – wyrywa się Marii.

– Miśku, nie bądź wścibska – wtrąca Jakub. I spoglądając na Adama dodaje pospiesznie: – Wybacz, ale Maria jak tylko spotyka wolnego faceta zawsze podejrzewa, że interesują go mężczyźni.

– Tylko wtedy, gdy jest przystojny, wysportowany i niebanalnie ubrany.

– Sypiam z kobietami – Adam spogląda w jej oczy.

Ma w spojrzeniu jednocześnie pewność siebie samca alfa i nieśmiałość młodego, głodnego wilczka – konglomerat, którym gardzą wszystkie wyemancypowane kobiety takie jak Maria, a jednocześnie czują ekscytację

mając przed sobą tę rzadką mieszankę cech.

– Bon Dieu! Mówcie po francusku – prosi Jeannette.

– Wybaczcie – Maria uśmiecha się. I zaraz dodaje: – Nie mówimy o niczym ważnym.

– Napijmy się – Jean-Pierre sięga po kieliszek.

Piją jedną kolejkę, następnie drugą, trzecią... Atmosfera się rozluźnia. A gdy na stole pojawiają się talerze pełne aromatycznych dań, rozmowa od spraw zawodowych niezauważenie przechodzi w luźną pogawędkę. Mówią o kuchni, pogodzie, winie, prowansalskich miasteczkach. Co chwilę ktoś rzuca jakąś anegdotę, opowiada wesołą historię, wspomina jakiś nieprawdopodobny szczegół ze swego życia.

W pewnej chwili Maria wstaje, idzie do toalety. Mijając szatnię zauważa dwóch śniadoskórych mężczyzn; ich rysy sugerują że, albo oni albo ich przodkowie przybyli do Francji z krajów Maghrebu^[29]. Na jej widok przerywają szeptem prowadzoną rozmowę i wbijają w nią wzrok; ich spojrzenia są zimne, bezczelne, wręcz natarczywe. Mimo to Maria uśmiecha się do nich. Gdy wraca z łazienki, jeden z mężczyzn wyjmuje telefon i robi jej zdjęcie. Po chwili obaj szybko wychodzą na ulicę.

Jest zaskoczona. W kraju taka sytuacja nie zdziwiłaby jej, bo niejednokrotnie paparazzi fotografują ją w najmniej spodziewanych miejscach, jednak tutaj to nagłe zainteresowanie jej osobą wydaje się nieco surrealistyczne.

Po powrocie do stołu mówi o tym Jakubowi. Ten bagatelizuje jej słowa.

– Pewnie to ktoś z tutejszej prasy. Wiedzą, że Jean-Pierre kręci film i fotografują jak leci wszystkich zaangażowanych w zdjęcia – odpowiada.

– Wyglądali nieprzyjaźnie – szepcze Maria. Ale nie ciągnie tematu. Sięga po kieliszek z winem i zaczyna przysłuchiwać się rozmowie, którą toczą jej nowi koledzy.

W pewnej chwili Jeannette nachyla się w kierunku Marii i podaje jej łańcuszek z małym medalikiem.

– To Maria Magdalena. Noś ją przy sobie. Będzie cię chronić – mówi

szeptem. – Wiem, że w to nie wierzysz, ale to działa.

Maria spogląda na małą, srebrną blaszkę z wizerunkiem świętej. W tej samej chwili przez jej ciało przechodzi dreszcz niezrozumiałego niepokoju.

– Myślisz, że potrzebuję ochrony?

– Bon Dieu, każdy potrzebuje. Pamiętaj, że święci potrafią wszystko.

– Dziękuję – Maria uśmiecha się i, bardziej wiedzona odruchem niż świadomą decyzją, zapina łańcuszek na szyi.

– Kiedy zdradzisz nam o czym, tak naprawdę, jest film? I co zamierzasz w nim udowodnić? – pyta w pewnej chwili Jakub.

– Niebawem dowiecie się wszystkiego – odpowiada Jean-Pierre nalewając wino do kieliszków.

– Niebawem? Czemu nie dziś? – na twarzy Jeannette maluje się cień rozczarowania.

Inni też wydają się zaskoczeni.

– Cała ta teoria jest nie tylko rewolucyjna, ale też tajemnicza i dość zawiła, dlatego będę stopniowo oswajał was z tematem. Gdybym teraz wszystko szczegółowo opowiedział, pomyślelibyście, że zwariowałem. Widziałem jak zareagowaliście gdy wspomniałem o chronowizorze. Patrzyliście na mnie jak na przybysza z innego wymiaru. A to dopiero początek tej historii. Gdy będziemy filmować kolejne artefakty, teoria zacznie nabierać kształtów i łatwiej będzie wam ogarnąć całość.

– Chronowizor? Cóż to takiego? – Adam spogląda pytająco.

– Wybacz, zapomniałem, że nie było cię w czasie naszej wczorajszej rozmowy – mówi reżyser i powtarza opowieść o ojcu Ernettim i jego niezwykłym urządzeniu.

Maria uważnie obserwuje Adama. Z zaskoczeniem zauważa, że nowy znajomy nie wydaje się zdumiony rewelacjami na temat zakonnika.

– Przyznam, że nie słyszałem o Ernettim – mówi Adam gdy tylko Jean-Pierre kończy opowieść. – A więc zakonnik posiadał urządzenie do podglądania Kroniki Akaszy? Ciekawe, ciekawe...

– Wciągnęła cię ta historia – zauważa Miguel.

– Tylko nie mów, że w to wierzysz – w głosie Marii daje się wyczuć lekką kpinę.

– Skoro starożytni Hindusi wierzyli, że taka Kronika istnieje, nie mam powodu tego negować. Jeśli zaś chodzi o samo urządzenie, dopuszczam, że coś takiego może faktycznie istnieć – całkiem poważnie oznajmia Adam.

– Jesteś naukowcem. Gdzie twój krytycyzm? – pyta Jakub.

– Historia jest nauką równie ścisłą jak matematyka. To suma obserwacji, przemyśleń i doświadczeń pomnożona przez wyobraźnię i podzielona przez sceptycyzm. Zajmowali się nią często bardzo mądrzy ludzie. Kim jestem, by podważać ich wiedzę? Być może to właśnie Kronikę Akaszy miał na myśli Jezus kiedy powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, a moje słowa nie przeminą”. Ewangelia według świętego Łukasza^[30] – dodaje wyjaśniająco.

– Takiego naukowca nam potrzeba – mruczy z zadowoleniem Jean-Pierre.

– Poza tym, w różnych kulturach można doszukać się sugestii, że Wszechświat zapisuje każdy moment swego istnienia. A wracając do ewangelii: święty Łukasz napisał, że imiona wszystkich zapisane są w Niebie^[31] – dodaje Adam.

– Gdzieś czytałem, że w dawnych Chinach były lustra, w których można było zobaczyć obrazy z przeszłości, a także inne, nieznanne światy – przypomina sobie Patryk.

– Nie tylko tam. Księżę Ninigu, którego uznaje się za pierwszego cesarza Japonii otrzymał od swej babki, bogini słońca Amaterasu magiczne lustro. Ponoć można w nim było ujrzeć przeszłość i... przyszłość – mówi reżyser. – Majowie też mieli czarne, świecące lustro i używali go do rozmowy z bogami.

– Także Salomon^[32] miał cudowne lustro dzięki któremu widział różne niezwykle rzeczy. Ponoć używał go do rozmowy z dżinami, które dawały mu wskazówki w trakcie budowy jerozolimskiej świątyni – dorzuca Adam.

– To prawda – reżyser kiwa głową.

– W Polsce też mamy takie чудо. Nazywają je lustrem Twardowskiego – wtrąca Maria. – Mówiła mi o tym matka.

– Pierwsze słyszę. Powiedz o tym coś więcej, Mon nounours – Jean-Pierre wbija w Marię zaciekawiony wzrok.

– Znajduje się w kościele w Węgrowie. To małe miasteczko, dawniej zamieszkane w większości przez ludność żydowską. Lustró miał podobno pewien rabin, ale nie wiem skąd je wzięł. Później przechodziło z rąk do rąk, a w końcu znalazło się w posiadaniu tamtejszego proboszcza i wisiało w kościele. Legenda głósi, że można w nim było zobaczyć przeszłość, a także... przyszłość. Ponoć Napoleon prowadząc swe wojska na Moskwę przegłądał się w nim i... zobaczył swą klęskę, ale to zlekceważył. Wiele osób opowiadało o tym przedmiocie zadziwiające rzeczy.

– Twoja matka widziała to lustro? – reżyser jest coraz bardziej podekscytowany.

– Bardzo chciała, ale proboszcz się nie zgodził. Już wtedy było uznane za przekłete i schowane w zakrystii. Ukryto je, bo ludzie widzieli w nim tak straszliwe obrazy, że wpadali w panikę.

– Kim był monsieur Twardowski? – dopytuje się Jean-Pierre.

– To na pół legendarna postać. Szlachcic i hulaka. Ponoć miał kontakty z siłami nieczystymi. Mówią, że lustro dał mu sam władca piekieł – wyjaśnia Adam.

– Przygotuj materiały na ten temat – reżyser spógląda na Adama. – Dołączymy twą wypowiedź do filmu.

– Zgoda, przejrzę Internet i, jeśli będzie trzeba, zadzwonię do kolegów.

– Znalazłem coś ciekawego w Internecie, posłuchajcie – Patryk spógląda w smartfona. – Książę Ninigu, o którym wspomniałeś, w magicznym zwierciadle mógł oglądać nieznane światy, dziwne rośliny i zwierzęta jakich nie ma na ziemi.

– Myślisz, że widział zamierzchłe epoki? – pyta Miguel.

– A może inne planety? – zastanawia się Jean-Pierre.

– Widać kosmici zostawili na Ziemi więcej tabletów – żartuje Jakub, lecz pozostali puszczają jego słowa mimo uszu. Są poważni, zamyśleni i poruszeni jak ludzie, którzy nagle wpadli na trop jakiejś niezwyklej

tajemnicy.

– Znacie Księgę Zohar? – pyta Jean-Pierre.

– Czytałem zaledwie krótkie fragmenty – odpowiada Adam.

– Matka coś mi o niej mówiła, ale niewiele z tego pamiętam – przypomina sobie Maria.

– Księga Zohar to główne dzieło Kabały – wyjaśnia reżyser.

– Nie wiem nic o Kabale – wtrąca Patryk.

– Kabala to najbardziej mistyczna część tradycji żydowskiej, a jej głównym dziełem jest właśnie Księga Zohar zwana też Księgą Blasku. Napisał ją, pod koniec XIII wieku słynny rabin, Mojżesz z Leonu – ciągnie Jean-Pierre.

– Udało ci się przeczytać całą? – na twarzy Adama maluje się niedowierzanie.

– Żartujesz? Z tego co wiem, liczy kilka tysięcy stron. Zresztą, bez wieloletnich studiów i znajomości hebrajskiego nie da się tego ogarnąć. Pełno tam metafor, wieloznaczności i odnośników do Tory i Talmudu. Czytałem ledwie fragmenty z przypisami, które znalazłem w opracowaniach. Niemniej, udało mi się trafić na opisy nieznanymi światów, w których nieba mają różne kolory, rośliny i zwierzęta nie przypominają naszych i gdzie żyją rozumne istoty nie będące ludźmi.

– Lubię science-fiction – mówi Patryk i zaczyna przeglądać Internet.

– Sądysz, że autor miał wgląd do Kroniki Akaszy? – pyta Jeannette.

– A jak inaczej wytłumaczyć te wizje?

– Dużymi dawkami opium lub czegoś równie skutecznego – wtrąca Jakub.

– Kiedyś czytałem relacje osób, które przeżyły śmierć kliniczną. Prawie każda mówiła, że umierając widziała obrazy, jakby film z całego swego życia. Może w tym krytycznym momencie też mamy wgląd w Kronikę Akaszy? – Miguel zamyślonym wzrokiem spogląda przed siebie.

– A może to tylko nasz bank pamięci wyświetla wówczas kadry z całego życia? – wysuwa przypuszczenie Jakub.

– Po co miałyby to robić? – dziwi się Maria.

– Może po to, Miśku, by skupić naszą uwagę na czymś przyjemniejszym niż agonia?

– A może po to, byśmy ocenili swe życie z innej perspektywy? – zastanawia się Jeannette.

– Sugerujesz, że to taki sąd ostateczny, na którym sami jesteśmy sędziami?

– Maria popada w zamyślenie.

Jean-Pierre nalewa wino, bierze kieliszek i dłuższą chwilę patrzy w różowo opalizujący trunek.

– Dlaczego nie pijesz? – pyta spoglądając na Marię. – Pamiętaj, Mon nounours, że stare francuskie przysłowie mówi, iż kto pije dobre wino temu Bóg zagląda w serce.

– Myślałem, że to powiedział Benjamin Franklin – zauważa Jakub.

– A cóż on wiedział o winie? Szczególnie tym dobrym? Jak znam życie zalewał się whisky – śmieje się reżyser.

– Znalazłem fragment z Księgi Zohar – Patryk patrząc w ekran smartfona zaczyna czytać: – Mieszkańcy świata Cija mają piękne twarze i ciała. W ich świecie są wielkie bogactwa i niezwykle budowle, a na niebie świecą dwa słońca... Z kolei mieszkańcy świata Nescija są niewielkiego wzrostu i zamiast nosów mają dwie duże dziurki... Zaś mieszkańcy świata Arka są całkiem inni niż ludzie. Często odwiedzają różne światy i mówią wieloma językami.

– Znam ten opis – wtrąca Jean-Pierre.

– Czytaj dalej, to ciekawe – ponagla Jeannette.

– Merde! Bateria padła. A rano ją ładowałem – Patryk odkłada smartfona.
– Robią coraz gorszy sprzęt.

– Spisek Chińczyków. Najpierw produkowali dobrze i tanio, a teraz, gdy cały świat uzależnił się od ich fabryk wpadli na pomysł, by robić kiepsko i drogo – zauważa Maria.

– Sam bym tak robił – rzuca Jakub i uśmiecha się przewrotnie.

Zapada cisza. W restauracji jest już niewielu gości. Kelner zapala na stolikach oliwne, kolorowe lampki. Płomyki, targane podmuchami ciepłego

wiatru rozrzucają dokoła postrzępione cienie. Z głębi lokalu sączy się dyskretna muzyka, której towarzyszy głośniejszy z każdą minutą śpiew cykad.

– Skąd pomysł, by zrobić film o Marii Magdalenie? – pyta Adam.

– I połączyć jej dzieje z chronowizorem? – dodaje Jakub. – Przyznasz, że to dość osobliwy mariaż.

Jean-Pierre zapala papierosa. Długą chwilę wpatruje się w tłący żar.

– Kilka miesięcy temu dostałem tajemniczy list. Wysłał go ktoś, kto twierdził, że jest polskim księdzem i dłuższy czas pracował w watykańskich archiwach. Przyjechał do Watykanu w czasie, gdy papieżem był Jan Paweł II. Ksiądz Franciszek, bo tak się podpisał, początkowo pomagał w jednej z watykańskich kancelarii, później skierowano go do prac przy archiwizowaniu dokumentów. Pewnego razu wpadła mu w ręce teczka z napisem poufne i, wiedziony ciekawością przejrzał jej zawartość. Znajdowały się tam informacje na temat chronowizora. Był zaskoczony, bo wcześniej nie słyszał o ojcu Ernettim. Nic zresztą dziwnego, gdyż od urodzenia mieszkał w Polsce, a wasza prasa, jak napisał, nie zajmowała się tą sprawą. Początkowo nawet nie przypuszczał, że trafił na trop jednej z największych tajemnic Kościoła. Zrozumiał to, gdy zapoznał się z materiałami i prześledził życiorys Ernettiego. W teczce, którą znalazł był także raport o tym, co zobaczono w czasie słynnego kilkugodzinnego seansu.

– A co zobaczono? – niecierpliwi się Jeannette.

Maria wyczuwa w jej głosie ogromne zainteresowanie; jest to coś znacznie więcej niż zwykła ciekawość człowieka, który słucha fascynującej opowieści.

– Zobaczono wiele, między innymi ostatnie godziny z życia Jezusa. Ale o tym powiem za chwilę – Jean-Pierre zaciąga się dymem. – Ksiądz Franciszek skopiował dokumenty i wysłał mi je pocztą.

– Masz je? – Adam spogląda na reżysera z dającym się zauważyć napięciem.

– Właściciele naszej wytwórni zdeponowali je u zaprzyjaźnionego notariusza.

– Dlaczego wysłał je akurat tobie? – pyta Jakub.

– Kiedyś zrealizowałem cykl filmów dokumentalnych o największych tajemnicach Francji.

– Oglądałam wszystkie – na twarzy Jeannette widać zachwyt, który starcza za najlepszą recenzję.

– Były naprawdę świetne. Wciągnęły mnie – dodaje Miguel.

Patryk również z uznaniem kiwa głową i rzuca kilka zdań, w których słycać najwyższe uznanie.

– Pracowałem nad nim trzy lata – Jean-Pierre uśmiecha się skromnie. – Ksiądz Franciszek także docenił rzetelność dokumentu. Dlatego przyszło mu do głowy, by zainteresować mnie tą tajemniczą sprawą. Historia, którą opisał tak mnie wciągnęła, że odłożyłem projekt, nad którym pracowałem i zająłem się tym tematem.

– Co to ma wspólnego z Tajemniczą Księgą, o której wczoraj wspomniałeś? – pyta Maria.

Reżyser marszczy czoło, zastanawia się. Widać, że wydobywa z zakamarków pamięci dziesiątki faktów i szereguje je pod kątem chronologii i znaczenia.

– Wzmianki o Księdze pojawiają się w różnych miejscach Biblii – mówi po dłuższej chwili. – Była napisana na szafirze. Bóg dał ją aniołowi Razjelowi z poleceniem, by ten przekazał ją Adamowi po tym, jak nasi prarodzice zostali wygnani z Raju. Dzięki Księdze Adam dostał oświecenia i poznał wiedzę, która dotąd była przed nim ukryta. Księga pokazała mu prawdziwe cuda, między innymi poszczególne Nieba czy jak kto woli Światy. Nie będę w tej chwili wymieniał wszystkich, powiem tylko, że pierwszy z nich nosi nazwę Wilon – z niego obserwowana była i jest cała nasza planeta i ludzie.

– Wieki Brat patrzy – wtrąca Jakub.

– Księga mu objawiła, co wydarzyło się od początku czasu, a także to, co się wydarzy.

– Lustro Twardowskiego – szepcze Maria. – To dlatego moja matka tak

bardzo chciała je zobaczyć. Może i ona skojarzyła te fakty? Byłam zbyt młoda, by to pojąć.

– Jak dla mnie, zbyt wiele tu fantastyki – zauważa Jakub. – Dopuszczam, że gdzieś, na jakimś kosmicznym nośniku, w jakiejś elektronicznej chmurze zostały zarejestrowane wydarzenia z przeszłości. Ale to niedorzeczne żeby można było zobaczyć coś, co ma się dopiero wydarzyć.

– Nie jest to takie niemożliwe. Skoro Bóg rzucił kości, wiedział, w jakim kierunku się potoczą. To tak, jakbyś robił laboratoryjne doświadczenie; jeśli jesteś dobrym chemikiem możesz przewidzieć jaki będzie finał – spieszy z wyjaśnieniem Patryk.

– Na Wschodzie nazywają to prawem przyczyny i skutku – mówi Jean-Pierre.

– I co z tą Księgą? – Maria zapala papierosa.

– Adam przekazał ją swemu synowi Setowi i pouczył go jak ma rozmawiać z Księgą. Ten z kolei przekazał ją swym potomkom. Miał ją najmądrzejszy człowiek żyjący przed potopem – Henoch. Ze starych pism dowiadujemy się, że Księga zawierała siedemdziesiąt dwa rodzaje tajemnic...

– Raczej siedemdziesiąt dwa pliki – zauważa Jakub.

– Miałem to samo skojarzenie – wtrąca Patryk.

– Księgę miał też Noe. Objawiła mu ona nadciągający potop. Dzięki niej oglądał też orbity planet, gwiazd i zaglądał do różnych światów. Później Księga była w posiadaniu Abrahama, Dawida i innych władców. Salomon ponoć zawdzięczał jej swą mądrość.

– Jakub ma rację; Księga na Szafirze to starożytny tablet – mówi Patryk. – W końcu nasze komputery też są oparte na kryształach.

– I to wszystko wyczytałeś w Starym Testamencie? – dziwi się Miguel.

– Znalazłem to w Księdze Zohar i w apokryfach.

– W apokryfach? – Maria marszczy czoło; z jej twarzy można się domyślić, że nie rozumie o czym mowa.

– Gdy w czwartym wieku ojcowie Kościoła redagowali ostateczną wersję Pisma Świętego, mieli w rękach mnóstwo tekstów. Jedne włączali w całości,

inne przerabiali, jeszcze inne odrzucali. Na przykład Henoch, uważany za wielkiego mędrca jest w Biblii niemal pomijany, za to Kościół etiopski uznaje go za kogoś wyjątkowego, zaś rękopisy, które o nim mówią są w kanonie ich najbardziej świętych pism. Apokryfy to pisma odrzucone przez biskupów i uznawane za mało wiarygodne – wyjaśnia Adam.

– Doprawdy, spadłeś nam z nieba – twarz reżysera rozpromienia się.

– A więc Henoch i wszyscy przed nim mieli urządzenie, które... – zaczyna Patryk, ale nie kończy, bo Miguel wpada mu w słowo:

– Było chronowizorem.

– Zakres działania tej niezwykłej maszyny był daleko większy – ciągnie Jean-Pierre. – Każdy, kto choć trochę interesuje się magią i mistyką wie, że podobną Księgę miał legendarny mędrzec i mag – Hermes Trismegistos^[33], który żył tysiące lat temu. Legenda mówi, że można było w niej ujrzeć tory ruchów planet, oglądać niewidoczne z Ziemi gwiazdy, a także obrazy z przeszłości.

– O ile pamiętam, mędrzec, o którym mówisz miał szmaragdową tablicę – wtrąca Adam.

– To prawie to samo, co księga spisana na szafirze – mówi reżyser. – Legenda głosi, że Hermes napisał, a w każdym razie miał w posiadaniu kilkadziesiąt tysięcy ksiąg, w których zgromadzona była cała wiedza

starożytnego świata. Moim zdaniem, owe księgi były niczym innym jak rozdziałami Tajemniczej Księgi spisanej na szafirze, którą Bóg dał Adamowi.

– Istnieje hipoteza, że Trismegistos i Henoch to ta sama osoba – uzupełnia Adam.

– Tak mówią niektórzy – potakuje reżyser.

– Co się działo z tym urządzeniem przez późniejsze wieki? Czy są o tym jakieś wzmianki? – dopytuje się Jeannette.

– Nie wiem jak, ale trafiło do Egiptu – odpowiada Jean-Pierre. – Później w jego posiadanie wszedł Mojżesz. To właśnie Tajemnicza Księga będąca chronowizorem czy, jak wolicie, starożytnym tabletem była owym cudownym przedmiotem ukrytym w czasach późniejszych w słynnej Arce

Przymierza.

– Żartujesz? – Jakub nie kryje zdziwienia.

– Mojżesz, który był Żydem i wychowywał się na dworze faraona wiedział o istnieniu tej cudownej maszyny, a nawet widział ją. Później miał sen, w którym sam Bóg powiedział mu, że Księgę dał jego przodkom. I nakazał Mojżeszowi odebranie jej i wyprowadzenie zniewolonego przez Egipcjan żydowskiego ludu do Ziemi Obiecanej.

– Gdzie to przeczytałeś? – pyta Adam.

– Wydedukowałem – bez wahania odpowiada reżyser. – Mojżesz wykradł chronowizor i wyprowadził swój lud z Egiptu co, jak wiadomo, nie spodobało się faraonowi. Dalszy ciąg znacie.

– To ma sens. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego faraon wraz z wojskiem z takim zapamiętaniem gonił Żydów – Miguel z podziwem spogląda na reżysera.

– A więc faraon chciał odzyskać cudowne urządzenie!? To całkiem prawdopodobne – wtrąca Jeannette.

– Z zawodowego obowiązku wspomnę, że nigdzie nie ma wiarygodnych zapisków w formie kronik, iż był jakiś Mojżesz, który wyzwolił Żydów z niewoli egipskiej – rzuca, niby mimochodem Adam. – Nie ma też słowa o faraonie, który goniąc Żydów wszedł za nimi w cudownie rozstąpione morze.

– W ten sposób można podważyć całą Biblię – zauważa Jean-Pierre.

– Adam ma tu niełatwe zadanie – mówi Jakub. – Jako naukowiec musi opierać się na faktach. Jednocześnie ciekawia go wszelkie fantastyczne teorie.

Przez twarz Adama przebiega krótki uśmiech, który dostrzega jedynie Maria.

– Mów dalej. To bardzo ciekawe – ponagla Jeannette spoglądając wyczekująco na reżysera.

– Za chwilę. Teraz, pozwolisz, że przepłuczę gardło. Długie opowieści wysuszają śluzówkę. To dobry rocznik, spróbujcie – Jean-Pierre nalewa

wszystkim wino.

Maria sięga po kieliszek. Już ma skosztować różowego, lekko opalizującego trunku, gdy zauważa, że w końcu ulicy stoi kobieta, ta sama, która wcześniej podeszła do niej w kościele. Nieznajoma spogląda w ich kierunku i obiema dłońmi czyni jakieś znaki; wygląda jak szamanka, która odprawia tajemny rytuał lub odczynia urok.

– Spójrz, to znów ona – Maria szturcha Jakuba i głową pokazuje w kierunku kobiety.

Jakub rozgląda się.

– O kim mówisz? – pyta.

W tej samej chwili nieznajoma odwraca się i znika w ciemnym zaułku.

– To ta kobieta z kościoła – w głosie Marii pojawia się cień zdumienia pomieszanego z niepokojem.

– Gdzie? – Jakub wstaje, by lepiej widzieć ulicę.

– Już poszła – Maria sięga po kieliszek, ale nie kosztuje wina, bo niepokój nagle zaciska jej gardło.

Czego ona od nas chce? – myśli zdenerwowana.

W tej samej chwili Jean-Pierre wraca do przerwanej opowieści.

– Machina została ukryta w najbardziej świętym, czczonym przez Żydów przedmiocie – Arce Przymierza. Dzięki niej Mojżesz rozmawiał z Jahwe. Arka, w latach późniejszych stała się sercem Świątyni Jerozolimskiej. Tam była do roku 587 p.n.e., kiedy to Babilończycy zdobyli Jerozolimę i zniszczyli Świątynię. Arka została wywieziona do Babilonii i gdzieś ukryta. Pojawia się znów w I wieku, a jej właścicielem jest... Jezus Chrystus.

Zapada cisza. Na twarzach wszystkich maluje się bezgranicznie zdumienie.

– Nie myślałeś żeby zacząć pisać scenariusze dla Hollywood? – Jakub uśmiecha się nieznacznie.

– Wiem, że to niewiarygodne. I właśnie dlatego moją hipotezę chcę wam przybliżyć po fragmencie. Gdybym opowiedział ją teraz w całości, wysłalibyście mnie do psychiatry.

- A jak Jezus wszedł w posiadanie Arki? – pyta Adam.
- Przynieśli mu ją trzej magowie ze Wschodu. Ponoć jeden z nich miał sen, w którym anioł nakazał mu odnalezienie cudownego przedmiotu i oddanie go narodzonemu właśnie królowi żydowskiemu, który był spadkobiercą Abrahama, Dawida i Salomona.
- Śmiała hipoteza – na twarzy Adama błąka się uśmiech.
- Mirra to symbol władzy królewskiej, kadzidło – władzy kapłańskiej, złoto – mądrości. Ktoś, kto był posiadaczem Arki, miał władzę nad światem: był więc królem, kapłanem i mędrce. Naturalnie, jeśli potrafił mądrze z niej korzystać – wyjaśnia Jean-Pierre.
- Bon Dieu. A więc Jezus dostał Arkę? – upewnia się Jeannette. – Moja matka mnie przeklnie.
- Arka była tylko skrzynią. Jezus dostał to, co było w niej ukryte – ów magiczny, niezwykły przedmiot.
- Nie słyszałem, żeby Jezus miał jakąś cudowną rzecz – zauważa Jakub.
- A Święty Graal? – pyta Jean-Pierre.
- Graal to kielich, z którego Jezus i uczniowie pili podczas Ostatniej Wieczerzy – wtrąca Miguel.
- To prawda. Pili... wiedzę. Jezus nie rozstawał się z Graalem w czasie całego swego życia i to z niego czerpał mądrość.
- To prawdziwy miód na twoje wypełnione ateizmem serce, Miśku – Jakub uśmiecha się.
- Nie przerywaj – strofuje go Maria; jest bardzo podekscytowana opowieścią i chce jak najszybciej poznać dalsze szczegóły.
- W czasie tak zwanej Ostatniej Wieczerzy Jezus uruchomił ów cudowny przedmiot i pokazywał uczniom największe tajemnice świata. Czy wiecie jak nazywano Świętego Graala? – reżyser na chwilę zawiesza głos. Po chwili, widząc, że nikt nie kwapi się z odpowiedzią dodaje: – Lapis lapsus ex caelus czyli Kamień spadły z niebios. Nazywano go też Lapis elixir i mówiono, że jest to legendarny kamień, którego w wiekach późniejszych poszukiwali wszyscy alchemicy.

– Kamień filozoficzny – Patryk uśmiecha się. – Jak byłem małym, fascynowały mnie opowieści o nim. To był jeden z powodów dla których fizyka i chemia tak mnie wciągnęły.

– A więc jednak to „coś” było pozaziemskiego pochodzenia – zauważa Jakub.

– Jednym słowem, Jezus miał Tajemniczą Księgę, którą Bóg dał Adamowi – z oczu Jeannette nie ustępuje zdumienie.

Maria spogląda na nią i zauważa, że jest ona najbardziej podekscytowana z całego towarzystwa; w jej twarzy dostrzega minę sekciarki wszędzie dopatrującej się teorii spiskowych, która właśnie odkrywa kolejną, niezwykłą i mroczną tajemnicę.

– Od tej pory ten tajemniczy przedmiot nazywajmy Graalem – proponuje Jean-Pierre.

– Znosi się na bardzo ciekawy dokument – mówi Adam. – Cieszę się, że biorę udział w tym projekcie.

– Nie nadszarpnie pan swej reputacji, profesorze? – Maria przewrotnie spogląda na niego. – A co na to twoi uczeni koledzy?

– Na Wschodzie mawiają, że wiara w autorytety zaciemnia postrzeganie – odgryza się Adam.

– Myślisz, że był ktoś taki jak Jezus? – pyta Jakub. – O ile mi wiadomo, nie ma na to żadnych przekonujących dowodów.

– Z pierwszych kilkudziesięciu lat tak zwanej ery chrześcijańskiej nie zachowała się wiarygodna wzmianka ani o Jezusie ani o jego uczniach. Dopiero w 115 roku Tacyt^[34] odnotowuje w swoich Annałach, że w Jerozolimie i Rzymie szerzy się, jak to napisał: niebezpieczny zabobon, wspomina też o wcześniejszej egzekucji założyciela tej religii. O chrześcijanach pisali też Swetoniusz^[35] i Pliniusz Młodszy^[36]. Ten ostatni napisał nawet, że przywódcą grupy był Chrystus i że uważano go za boga – wyjaśnia Adam.

– Zapomniałeś o Józefie Flawiuszu^[37], który w 93 roku pisząc Dawne dzieje Izraela wspomina o postaciach z ewangelii: Janie Chrzcicielu,

Poncjuszu Piłacie i, rzecz jasna, o Jezusie – wtrąca Jean-Pierre.

– U Flawiusza znaleźć można aż siedem postaci o imieniu Jezus. Raz jest to jakiś obłąkany żebrak wieszczący upadek Jerozolimy, innym razem przywódca oddziału buntowników – uzupełnia Adam.

– Ale jest też wzmianka o Jezusie takim, jakiego znamy z ewangelii – wpada mu w słowo reżyser.

– Jest, ale nieprawdziwa. Udowodniono, że dodał ją późniejszy chrześcijański kopista, który chciał zatuszować fakt, że kronikarz nie napisał nic o Mesjaszu z Betlejem.

– A więc wierzysz w Jezusa czy nie? – pyta Maria spoglądając na Adama.

– Wiem, że żył. Starożytni autorzy nie znali pojęcia fikcyjnych bohaterów i nawet tworząc legendy opierali się na postaciach autentycznie żyjących. Skoro w opowieściach wspomniano o Jezusie, to znaczy, że był to człowiek z krwi i kości. Ale nie był bogiem. Jezusa wywyższył do boskiej rangi cesarz Konstantyn^[38] na soborze w Nicei i była to decyzja polityczna. Najzabawniejsze jest to, że Konstantyn nie był chrześcijaninem. Czczył staroirańskiego boga Mitrę. Na marginesie, cesarz był nie lada sukinsynem. Zamordował kilku swoich krewnych, w tym syna Kryspusa, zaś żonę Faustę kazał wrzucić do wrzątku. Wydał też rozkaz, by niewolnikom schwytanym nawet na drobnej kradzieży żywności wlewać w gardło płynny ołów, a rodzicom zezwolił na sprzedawanie dzieci. Bali się go wszyscy biskupi i bez szemrania podporządkowywali się jego decyzjom.

– Skurwiel – Maria nie może pohamować się od komentarza.

– Sam Jezus nigdy nie podawał się za boga ani nie przypisywał sobie boskiego autorytetu. Jest o tym wzmianka w mało znanej Ewangelii Tomasza^[39].

– Nie słyszałam o niej – wtrąca Jeannette.

– To jeden z tych rękopisów, których ostatecznie nie włączono do kanonu Pisma Świętego – dodaje Jean-Pierre.

– Kolejna manipulacja Kościoła – mruczy Maria.

– Nie pierwsza. I nie ostatnia – beznamiętnym głosem oznajmia Jakub.

– A więc nie był bogiem. I nie robił cudów. To ważne w kontekście naszego filmu – Maria zapala kolejnego papierosa.

– Wierzę, że uzdrawiał i że miał inne niezwykle zdolności – mówi reżyser.

– Też w to wierzysz? – Maria przekornie spogląda na Adama.

Ten uśmiecha się i mówi:

– Święty Augustyn pisał, że cuda nie stoją w sprzeczności z prawami natury tylko z tym, co o tych prawach wiemy.

– To prawda, nie ma cudów. Jest tylko fizyka. Ona jest prawdziwym bogiem – wtrąca Patryk.

– A może to Bóg jest fizyką? – zastawia się Jeannette.

– Na jedno wychodzi – zauważa Miguel.

– Jezusem interesowano się nie dlatego, że robił cuda, bo w tamtych czasach wprost roiło się od magów i uzdrowicieli – ciągnie Jean-Pierre. – Jezus miał legendarną Tajemniczą Księgę, którą Bóg podarował Adamowi, a którą w tamtych czasach zaczęto nazywać Świętym Graalem. Pogłoski mówiły, że dzięki temu niezwykłemu przedmiotowi można poznać wszystkie tajemnice świata. Nic więc dziwnego, że Jezus chodził w obstawie uczniów, którzy nie rozstawali się z bronią, bo Graala chcieli posiąść i kapłani z Sanhedrynu, i Rzymianie, i wielu wpływowych ludzi tamtych czasów. W końcu Jezus, bojąc się napaści ukrył Graala w sekretnym miejscu, o którym nawet uczniowie nie wiedzieli. Czy wiecie, dlaczego Jezusa torturowano przed śmiercią?

– By go upokorzyć. Rzymianie biczowali skazańców – wtrąca Adam.

Reżyser zaprzecza ruchem głowy.

– Rzymianie chcieli się dowiedzieć gdzie ukrył Graala, ale im nie powiedział. Zbyt dobrze wiedział, że ten, kto ma cudowny przedmiot ma nieograniczoną władzę nad światem.

– To jasne. Znając przeszłość znalazłbyśmy wszystkie tajemnice – zauważa Miguel.

– Z tego wniosek, że Jezusa skazano na śmierć, bo znał i mógł ujawnić zbyt wiele tajemnic. To dlatego musiał zamilknąć na zawsze – szepcze

Jeannette.

Jean-Pierre mruży oczy wpatrując się w migoczący płomień lampki.

– Zastanawia mnie, jak Jezus uruchamiał to urządzenie, skoro ojciec Ernetti potrzebował do tego tak wielu naukowców i tylu lat badań? – pyta Patryk.

– Jezus znał klucz, który przekazali mu Magowie. Musiał być trudny do złamania, skoro Ernetti potrzebował do tego dwunastu uczonych – mówi reżyser.

– Dwunastu? – zauważa Miguel.

– Też zwróciłem na to uwagę, ale nie wiem czy jest to jakiś warunek, który trzeba spełnić czy zwykły przypadek.

– Bon Dieu, to czyste szaleństwo! – Jeannette z niedowierzaniem kręci głową. – Jeśli udowodnisz, że Jezus miał jakieś cudowne urządzenie, rzuca się na ciebie wszyscy chrześcijanie. I rozszarpią cię na kawałki. A pierwszą będzie moja matka.

– Uczeni też nie zostawią na tobie suchej nitki – dodaje Patryk.

– Liczę się z tym.

– Myślisz, że Graal pozwolił Jezusowi na cudowne rozmnożenie chleba czy zamianę wody w wino? – w oczach Jakuba wciąż migocą przewrotne iskierki.

– Jeśli Graal był prezentem od starszych braci z kosmosu, była tam wiedza, której nie jesteśmy w stanie ogarnąć – wtrąca Patryk.

– Nie musimy wierzyć we wszystkie cuda, które Jezus ponoć zrobił. Być może, niektóre z nich wymyślono później, by dodać mu boskich cech. Najważniejsze, że wiedział o wiele więcej niż inni... A propos wina, napijmy się, To Cotes du Luberon. Delicje – Jean-Pierre sięga po kolejną butelkę, którą właśnie postawił kelner.

Dużo pije. Żeby tylko się nie zalał i nie wdał w jakąś awanturę – z niepokojem myśli Maria.

– A więc to był tablet, w dodatku połączony z kosmicznym Internetem – mówi rozbawiony Jakub. – Podoba mi się to. Jak Boga Kocham, podoba!

Maria również chce dodać coś zabawnego, ale nagle ogarnia ją dziwne przeczucie, które każe jej milczeć.

– Co się później działo z Graalem? – niecierpliwi się Jeannette.

– Maria Magdalena, wkrótce po śmierci Jezusa chciała wydobyć Graala z kryjówki, ale była śledzona. W końcu, w obawie o własne życie musiała uciekać. Jedna z legend mówi, że wraz z przyjaciółmi wsiadła na statek i popłynęła do Europy zamierzając kiedyś wrócić po cudowny przedmiot.

– Ciekawa hipoteza – mówi Jakub. – Skoro miliony wierzą w świętego Jerzego i smoka, którego ukatrupił, dlaczego nie wierzyć w Świętego Graala?

– Smok był tylko metaforą – zauważa Adam.

– Skąd wiesz? Może istniał naprawdę? – Jakub uśmiecha się przewrotnie.

– W Biblii są opisy smoków, także dinozaurów.

W Księdze Joba^[40], pojawia się bestia przypominająca diplodoka albo brachiozaura. A słynny Lewiatan^[41] to wypisz wymaluj plezjozaur – mówi reżyser. – Ktoś, kto opisał te stworzenia musiał je widzieć – dodaje po dłuższej chwili.

– Myślisz, że widział je dzięki Graalowi? – pyta Miguel.

Reżyser potakuje głową. I po chwili namysłu ciągnie:

– Maria Magdalena nigdy nie wróciła po Graala, bo dość długi czas deptano jej po piętach. Potem nie miała sił na daleką podróż. Syn, którego urodziła po przybyciu do Prowansji, zapoczątkował ród Jezusa i Magdaleny. Z tej linii pochodzi słynna dynastia Merowingów^[42]. A jednym z Merowingów był Godfryd de Bouillon^[43] – książę Lotaryngii.

Znów ta Lotaryngia – myśli Maria i wymienia z Jakubem porozumiewawcze spojrzenia.

– Godfryd, wiedząc, że jest potomkiem Jezusa postanowił upomnieć się o swoje dziedzictwo – ciągnie Jean-Pierre.

– Chciał odzyskać Graala – w słowach Jeannette jest więcej twierdzenia niż pytania.

– Wiedział z sekretnych rodzinnych opowieści, że Graal jest ukryty

w Jerozolimie. Ale cudowny przedmiot to tylko połowa dziedzictwa. Równie ważne było, by odzyskać Jerozolimę i zasiąść na tronie. O pochodzeniu Godfryda i jego planach wiedziała tylko garstka wtajemniczonych. To oni zainspirowali ówczesnego papieża Urbana II^[44] do ogłoszenia krucjaty przeciw muzułmanom. Podstęp się udał. Wkrótce Pierwsza Wyprawa Krzyżowa ruszyła do Jerozolimy pod pozorem odbicia grobu Chrystusa z rąk niewiernych.

– Pod pozorem? – Patryk w zdumieniu unosi brwi.

– Przecież Jezus wstąpił do nieba. Byłoby niedorzecznością odzyskiwać grób, w którym nie ma jego doczesnych szczątków.

– Już północ – Jeannette spogląda na zegarek. – Zbierajmy się, bo zamykają.

W restauracji, poza nimi nie ma już żadnych gości. Jedyne obsługa snuje się po sali wyraźnie czekając na możliwość posprzątania ostatniego stolika. Dopijają resztkę wina, wychodzą. Wąskimi, niemalże bezludnymi, pogrążonymi w latarnianym półmroku uliczkami ruszają w stronę hotelu.

– Godfrydowi bardzo zależało, by plan się powiódł – reżyser wraca do przerwanej opowieści. – Sprzedał część swoich ziem, a inne zastawił, by mieć pieniądze na wojsko i uzbrojenie.

– To prawda. Potwierdzają to źródła – zgadza się Adam.

– Według kronik, był jednym z pierwszych krzyżowców, którzy przełamali opór obrońców i wdarli się do Jerozolimy. Było to 15 lipca 1099 roku. Siedem dni później, 22 lipca został obwołany królem Jerozolimy.

– 22 lipca to dzień świętej Marii Magdaleny – zauważa Jeannette.

– Godfryd nie przyjął korony i nie zgodził się, by tytułować go królem – ciągnie Jean-Pierre. – Nazwał się skromnie Obrońcą Grobu Pańskiego. Niedługo potem zmarł. Władcą Jerozolimy został jego brat – Baldwin I^[45], który bez wahania zgodził się na koronację. Niedługo potem, na dworze Baldwina pojawili się templariusze^[46], których przyjęto po królewsku i oddano do ich dyspozycji całe skrzydło pałacu. Templariusze nie byli wówczas zakonem; przybyli do Jerozolimy jako Obrońcy Grobu Chrystusa.

Przez wiele lat korzystali z gościnności króla i nic nie robili. Niby mieli chronić pielgrzymów przed innowiercami, ale skupiali się na czymś zupełnie innym. Chodziły pogłoski, że czegoś szukają.

– Naprawdę myślisz, że szukali Świętego Graala? – pyta Maria.

– Wtajemniczeni, którzy wraz z Godfrydem wiedzieli o ukrytym bezcennym przedmiocie zostali w Europie. Gdy zrozumieli, że Godfryd nie znalazł Graala, ruszyli do Jerozolimy, by pomóc Baldwinowi w poszukiwaniach. Byli to templariusze – wyjaśnia reżyser. – Wśród rękopisów znalezionych w Qumran^[47] w 1945 roku, znajduje się jeden zwany Miedzianym. Jest w nim informacja, że pod Świątynią Jerozolimską ukryto złoto, srebro, klejnoty i... skarb.

– Złoto? Klejnoty? Jezus ponoć był biedny więc... Kto ukrył? – pyta Patryk.

– Maria Magdalena. To była bogata kobieta. Utrzymywała nie tylko swą rodzinę, ale też apostołów. Miała ogromny majątek ziemski zwany Betanią; zgodnie z przekazami, to właśnie tam Jezus zaczął swą misję.

– Miedziany Rękopis to bardzo tajemnicze znalezisko – zauważa Adam.

– Po dziewięciu latach od chwili przyjazdu do Jerozolimy, sześciu templariuszy wróciło do Europy. Wkrótce potem rozpoczęła się wielka kariera zakonu. Ubodzy mnisi – wojownicy stali się nagle niezwykle bogaci i wpływowi. Zaczęli przyjmować w swe szeregi chętnych i otwierali kolejne komandorie.

– Nic w tym dziwnego. Znaleźli skarb Magdaleny. A może też i kosztowności ukryte przez kogoś innego? – wtrąca Patryk.

– Za kilka skrzyń złota i srebra nie kupiliby tak wielkich wpływów. Liczyli się z nimi wszyscy: królowie, kardynałowie, nawet papież. To, co znaleźli było cenniejsze niż złoto – ciągnie z namysłem reżyser. – Papież i jego doradcy z coraz większym niepokojem patrzyli na rozkwitające Królestwo Jerozolimskie i wkrótce zaczęli knuć intrygi. Nie żalowali pieniędzy byle tylko muzułmanie stali się na powrót władcami Jerozolimy.

– Niby dlaczego? – pyta zdumiony Miguel.

– Do papieża dotarły pogłoski, że Godfryd de Bouillon i Baldwin to potomkowie Jezusa. Watykan poczuł się zagrożony. Purpuraci bali się, że Królestwo Jerozolimskie stanie się centrum chrześcijańskiego świata, a jego władca będzie ważniejszy nie tylko od królów, ale też od samego ojca świętego. Intrygi doprowadziły do wyjątkowo krwawej wojny i wkrótce muzułmanie odbili Jerozolimę. Templariusze musieli uciekać do Europy. Watykan planował dobrać się do zakonu, ale w końcu z tego zrezygnował. Zakon wciąż był potężny i wpływowy.

– Papież domyślał się, że coś znaleźli? – pyta Jeannette.

– Wszyscy się domyślali, ale nie mieli pojęcia czym, tak naprawdę, jest skarb. Watykan robił wszystko, by to „coś” osiąść. Po jakimś czasie pojawiła się pogłoska, że tym „czymś” co znaleźli templariusze jest Święty Graal – magiczny kamień do kontaktu z Bogiem. Chodziły słuchy, że mnisi modlą się do... głowy, a ta udziela im rad. Papież za wszelką cenę postanowił wejść w posiadanie cudownego przedmiotu i w końcu rozprawić się z zakonem. Miał świetny pretekst, bo po Europie zaczęły krążyć słuchy, iż templariusze są gnostykami i wierzą w dwóch bogów: Boga Ojca – stwórcy świata niematerialnego i niższego boga czyli Demiurga – twórcę świata materialnego. Tego ostatniego nazywali Rex Mundi czyli Pan Tego Świata.

– Demiurga? – Maria pytająco spogląda na reżysera; po jej minie widać, że oczekuje wyjaśnień.

– Był on jednym z najważniejszych aniołów. Pozazdrościł Bogu i zamarzył, by być mu równym. Wpadł na pomysł stworzenia równie idealnego świata i namówił inne anioły, by zbuntowały się i odeszły z nieba. Jedna trzecia aniołów zaufała mu. Wtedy on stworzył świat materialny: gwiazdy, mgławice, planety, także Ziemię gdzie zamieszkali buntownicy. Ale nie był tak zdolny jak Najwyższy. Wkrótce w świecie materii pojawiły się: cierpienie, ból, niespełnienie, choroby i śmierć. Jednak Demiurg był pyszny i uznał, że naprawi swe błędy. I zaczął poprawiać swe dzieło. Tworzył kolejne wszechświaty z mniej lub bardziej subtelnej materii, jednak wciąż mu się nie udawało doścignąć Boga. Buntownicy zrozumieli swój błąd, jednak

było już za późno. Nie mogli wrócić do nieba, bo skalali się materią i grzechami. Najwyższy, widząc cierpienie upadłych aniołów, przysłał swego wysłannika, którego przedstawia się pod postacią węża. On pokazał grzesznikom drogę, która miała zaprowadzić ich do pradawnej ojczyzny. Drogą tą było samodoskonalenie i pohamowanie żądz. I tak od milionów lat upadłe dusze wcielają się w kolejne ciała. W każdym wcieleniu odpracowują swoje winy, ale też dodają sobie nowych przewinień, których jako istoty materialne nie potrafią uniknąć. Jednak powoli, z wcielenia na wcielenie wspinają się ku krainie, którą na własne życzenie opuścili. Ale nie wszyscy idą ku niebu. Ci, którzy pracowali nad sobą wcielają się w wyższych, bardziej subtelnych wszechświatach. Jednak wielu pogrąża się w grzechu i spada w niższe rejony materii. Buntownicy odpracowują swe winy zarówno na Ziemi, jak też na milionach innych planet; jedne są gorsze od naszego świata, inne lepsze, jednak nie są doskonałe; te wyższe krainy mistycy nazywają poziomami czyścica, te niższe – kręgami piekielnymi – wyjaśnia Adam.

– A więc na innych planetach także żyją upadli aniołowie? – pyta Miguel.

– Żyją i tworzą różne cywilizacje. Jedne stoją na niskim stopniu technicznego rozwoju, są za to moralnie daleko przed nami, inne zaś mają zaawansowane technologie, ale nie wiedzą co to miłość i empatia – wyjaśnia Jean-Pierre.

– Dwóch bogów? To dlatego pierwszym przykazaniem jest: Nie będziesz miał bogów innych przede mną – mówi Maria.

– Słusznie zauważyłaś, Mon nounours. Demiurg wiedział, że nie jest jedynym bogiem. Bo jeśli tak by było, to niby o kogo miałby być zazdrosny? – zauważa reżyser.

– To dlatego wtajemniczeni modlą się do Najwyższego używając słów: Bon Dieu czyli Dobry Boże – dorzuca Adam i spogląda na Jeannette.

Ta uśmiecha się, mówi:

– Nie tylko wtajemniczeni. Moja babcia tak się modliła, choć pewnie, tak jak ja nic nie wiedziała o istnieniu dwóch bogów.

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale Jean-Pierre ciągnie swą myśl:

– Templariusze, a ściślej: najwyżsi bracia w hierarchii zakonu znali prawdę. Prawdę znali też katarzy^[48], którzy także byli gnostykami i których templariusze uważali za jedynych prawdziwie wierzących chrześcijan i sympatyzowali z nimi. Braterstwo między zakonnikami a katarami doprowadzało Watykan do wściekłości. W końcu papież uznał templariuszy za heretyków i postanowił ich zniszczyć. Ale nie był w stanie zwalczyć zakonu. Nie chcąc wejść w otwarty konflikt z mnichami zaczął robić na nich cichą acz systematyczną nagonkę. Do templariuszy dotarły pogłoski, że niektórzy biskupi są im niechętni i, spodziewając się podstępu, powierzyli katarom swój największy skarb – Graala. Dowiedział się o tym papież Innocenty III^[49], który właśnie wstąpił na tron. Niedługo potem zarządził krucjatę przeciw katarom, zwaną antyalbigeńską...

Reżyser przerywa, bo nagle, z zaułka wybiega czarny kot i przecina im drogę.

Maria zatrzymuje się pokazując innym, by zrobili to samo, po czym spluwa przez lewe ramię.

– Czarny kot przynosi pecha. Tak mawiała moja matka – tłumaczy swe zachowanie i uśmiecha się.

– Czy to dotyczy także własnych kotów? – pyta Patryk. – Moja ciotka ma cztery i wszystkie są czarne.

– Pecha ponoć przynosi wyłącznie nieparzysta liczba kotów – wyjaśnia Maria.

– To samo, jak słyszałem, tyczy się zakonnic – zauważa ze śmiechem Jakub.

Adam zdaje się nie słyszeć tych słów.

– Ciekawa hipoteza – mówi. – Choć, prawdę powiedziawszy Innocenty III tylko dlatego chciał pozbyć się katarów, bo byli heretykami i podważali podstawy wiary głoszonej przez Watykan.

– Przez długi czas ich tolerowano i próbowano nawrócić na łono kościoła. I pewnie dalej papież patrzyłby na nich przez palce, gdyby się nie dowiedział, że to oni są w posiadaniu Świętego Graala.

– Zakonnicy oddali im taki skarb? – Adam jest zdumiony.

– Dali im go na przechowanie, jednak, jak przypuszczam, nie ujawnili w jaki sposób się go uruchamia. Ludzie papieża dostali rozkaz, by zdobyć Graala, ale nie mieli pojęcia gdzie go ukryto. Tysiące krzyżowców, pod pozorem walki z herezją ruszyły na poszukiwania. Efektem była eksterminacja jakiej ówczesny świat nie widział: palono miasta, łupiono wioski, dopuszczano się najwymyślniejszych tortur i mordów. W krótkim czasie zginęło kilkadziesiąt tysięcy katarów; można powiedzieć, że było to pierwsze ludobójstwo w dziejach Europy. W końcu rozeszła się pogłoska, że katarzy mają ukryty niezwyklej wagi przedmiot w twierdzy Montsegur^[50]. Jednak nim rycerze zdobyli zamek, Graala udało się wynieść pod osłoną nocy. Czterech katarskich doskonałych^[51] uciekło z oblężonej twierdzy spuszczając się na linach po pięćdziesięciometrowej skale. To dlatego, po zdobyciu zamku, krzyżowcy nie znaleźli nic godnego uwagi – mówi Jean-Pierre.

– A gdzie Graal był później? – ciekawi się Jakub.

– Mimo starań katarów, wpadł w końcu w ręce Świętej Inkwizycji, którą, jak pewnie wiecie, powołali Dominikanie w czasie krucjaty przeciwko katarom. Graal stał się własnością zakonu. Wkrótce opiekę nad nim przejął naj słynniejszy wówczas dominikanin – Albert Wielki^[52], który był uznanym uczonym i uchodził za autorytet tamtych czasów. Kroniki podają, że zakonnik miał tajemnicze urządzenie, które dzisiejsi historycy nazywają mechanicznym człowiekiem. Nie wiadomo co to było, ale ponoć to „coś” rozmawiało z Albertem, udzielało mu wskazówek i... – urywa, gdyż w jego kieszeni dzwoni telefon.

Odchodzi na bok i szeptem zaczyna prowadzić rozmowę; z każdą chwilą jego twarz zmienia się, tężeje.

Maria intuicyjnie wyczuwa, że stało się coś niedobrego. Wymienia porozumiewawcze spojrzenia z Jeannette, która również spostrzega napięcie na twarzy reżysera i także jest zaniepokojona.

Niedługo potem Jean-Pierre kończy rozmowę.

– Profesor Tabard nie żyje. Zmarł dziś po południu – mówi cichym,

zduszonym głosem.

Wiadomość na moment niemal paraliżuje wszystkich.

– Bon Dieu – wzdycha Jeannette. – Liczyłam, że zdarzy się cud.

– Bardzo go lubiłem. To był wspaniały, skromny człowiek. I wielki naukowiec. Wybaczcie, chcę zostać sam – reżyser odwraca się i wchodzi w pobliską uliczkę. W chwilę później rozpląwa się w mroku.

W milczeniu wracają do hotelu i rozchodzą się do swych pokoi.

Dobry nastrój, który towarzyszy Marii nagle ulatuje. Zawsze, gdy dowiaduje się o śmierci nawet nieznanego człowieka ogarnia ją uczucie, które jest pomieszaniem niepokoju, smutku i jeszcze czegoś, czego nie potrafi nazwać, a co powoduje poczucie bezradności i pustki.

Jakub wyczuwa jej nastrój, obejmuje ją.

– Nie myśl o tym, Miśku – mówi starając się nadać głosowi jak najwięcej ciepła.

– Śmierć. Nie umiem się z nią pogodzić – Maria spogląda w okno, za którym widać jedynie nieprzenikniony mrok. – Inni nie przejmują się tym tak jak ja. Traktują to jako naturalną kolej rzeczy. Ja tak nie potrafię.

– Inni, po prostu, nie dają po sobie poznać beznadziei, którą wówczas czują.

– Człowiek miał wystąpić w filmie... Pewnie cieszył się na współpracę z Jean-Pierre... Pewnie też miał wiele planów... A teraz... – szepcze urywanymi zdaniami. – I my kiedyś też tak skończymy... Może tylko w mniej dramatycznych okolicznościach... Chociaż, może miał szczęście...? Przynajmniej nie umierał na raka przez wiele miesięcy.

– Wszyscy kiedyś czegoś nie zdążymy i nie załatwimy kiedyś czegoś, nagle ze zdumieniem zrozumiemy, że idziemy z niczym do niczego... Pamiętasz tę piosenkę?

– Pamiętam – Maria uśmiecha się smutno. – A jak brzmiał refren? Wypij piwko do księżyca, nie przeżywaj zbytnio życia i nie próbuj żadnych planów choćby były z marcepanów.

– Weź sobie słowa poety do serca. Będzie ci łatwiej, Miśku.

Maria kładzie się na łóżku, rozprostowuje nogi. Po chwili zauważa:

– Dobrze, że dołączył do nas Adam. Jego rozwaga doda trochę realizmu szalonej teorii Jean-Pierre’a – uśmiecha się nieznacznie. – Jest bardzo przystojny, zauważyłeś? – dodaje po dłuższej chwili.

– Jean-Pierre? Nie przypuszczałem, że podobają ci się tacy faceci.

– Mówię o Adamie.

– Mam być zazdrosny? Planujesz iść na papierosa i wracając pomylić pokoje? – Jakub uśmiecha się nieznacznie.

– Nie musisz być zazdrosny. Ale skoro wspomniałeś o papierosie, to idę zapalić.

– Pokój Adama jest w końcu korytarza po lewej – rzuca Jakub; w jego oczach migocą przewrotne iskierki.

– Daj spokój. Jak będę chciała się z nim przespać, nawet tego nie zauważysz – odcina się.

Schodząc po schodach spotyka Miguela.

– Samotny spacer? O tej porze? Prawdziwa z ciebie romantyczka.

– Mam romans z moim starym kochankiem, który wciąż do mnie lgnie, a ja nie potrafię go rzucić. Chodzi o papierosa – dodaje, widząc zaskoczoną minę kolegi. – Mało romantyczne, prawda?

Miguel patrzy na nią przeciągle.

– Jean-Pierre nie mógł znaleźć lepszej aktorki. Tak właśnie wyobrażałem sobie Magdalenę.

– Jako nałogową palaczkę? – Maria śmieje się. – Tak mi mów. Jeszcze chwila, a zacznę robić cuda.

– Nie wierzysz, że są możliwe?

– Z bajek wyrosłam już jakiś czas temu. A ty wierzysz?

– Kuzynka mojej matki była jedną dziewczynką, które ponoć widziały Maryję w Garabandal^[53]. To było w roku...

– Co wy dziś z tymi objawieniami? Najpierw Jeannette, teraz ty... Uwzięliście się na mnie czy co?

– Moja matka raz w roku jeździ w to miejsce. Kiedyś widziała tam anioły. Nie jest schizofreniczką ani fanatyczką. Nie mam powodów, by jej nie wierzyć – mówi Miguel i zamyślony idzie do swego pokoju.

Maria wychodzi przed hotel. Na schodach siedzi Jean-Pierre, pali papierosa. Ma na sobie podkoszulkę bez rękawów. Marii rzuca się w oczy tatuaż przedstawiający kwitnącą lilię umieszczoną na krzyżu z dwoma poprzecznymi belkami, który reżyser ma na ramieniu.

– Niezwykły tatuaż – zauważa.

Jean-Pierre zdaje się nie słyszeć jej słów; jest zamyślony. Maria czuje, że jego myśli krążą wokół nieżyjącego naukowca.

– Też się przejęłam śmiercią profesora, choć go nie znałam. Współczuję z tobą.

– To był naprawdę miły gość. Miał ogromną wiedzę i chętnie się nią dzielił. To typ dawnego uczonego, takich dziś już prawie nie ma. Nie mówmy o tym – dodaje po chwili.

Maria siada. Pałają w milczeniu, wsłuchując się w monotony śpiew cykad.

– Cały czas się zastanawiam, co chcesz udowodnić tym filmem? Czuję, że nie tylko to, o czym mówiliśmy? To tylko część jakiejś niesamowitej hipotezy, prawda?

– Chcę aby ludzie dowiedzieli się prawdy o swoim bogu, który nigdy bogiem nie był i za boga się nie uważał. Legendę o nim tworzono przez wieki adoptując stare podania i mity, którymi ubarwiano jego życie. Jezus urodził się w stajni jak egipski bóg Horus^[54] zrodzony z Izis^[55] bogini dziewicy. Niczym grecki Dionizos^[56] zmieniał wodę w wino. Jak Eskulap^[57] wskrzeszał zmarłych. I niczym Mitra^[58] został pochowany w skalnym grobowcu by zmartwychwstać. Niektóre teksty ewangeliczne są bardzo podobne do opisów misterii wywodzących się ze starożytnego Egiptu.

– A więc był zwykłym człowiekiem? – upewnia się Maria.

– Tego nie powiedziałem. Musiał być kimś niezwykłym skoro o nim rozmawiamy, nieprawdaż Mon nounours?

– Nigdy nie wierzyłam w cudotwórców. Niejednego złapano za rękę na

oszustwie. Dla mnie to zwykli blagierzy.

– Z cudotwórcami jest jak z banknotami. Nie byłoby falsyfikatów gdyby nie istniały prawdziwe pieniądze.

– A więc miał ponadludzką moc? Czy też niezwykłą wiedzę i umiejętności zawdzięczał Graalowi?

– Nie wiem, choć w sumie to na jedno wychodzi. Święty Klemens Aleksandryjski^[59] zajmujący niezwykle wysoką pozycję w Kościele katolickim i uważany za wielkiego znawcę wiedzy tajemnej napisał, że Kościół składa się z mistycznego ośrodka, w którym jest elita wtajemniczonych kapłanów znających wszystkie zagadki świata, zaś pozostali duchowni i wierni tworzą Kościół powszechny. Wtajemniczeni ukrywają prawdę przed resztą, bo nie dość, że nikt by nie pojął całej tej ezoterycznej wiedzy, to nieoświecone osoby znające tajemnice mogłyby stworzyć na świecie prawdziwy chaos. Pamiętaj, Mon nounours, że stare, francuskie przysłowie mówi: Nie ma większego niebezpieczeństwa niż wielka prawda w małej głowie – Jean-Pierre gasi niedopałek, wstaje.

– Ten wiersz, który dostałam SMS-em... Ty go przysłałeś? – Maria uważnie spogląda na jego twarz.

– Nie ja. I nie wiem kto to zrobił. Ale dużo bym dał, by się dowiedzieć kim jest nadawca.

– Też cię to niepokoi?

– Bardziej niż myślisz. Ten ktoś przejrzał moją tajemnicę i odkrył o czym naprawdę ma być film. A o tym nie mówiłem nikomu, nawet moim producentom. Ten wiersz jest mianownikiem, który podsumowuje cały mój scenariusz – reżyser spogląda na zegarek. – Późno już, śpij dobrze – uśmiecha się i znika w ciemnym korytarzu.

Maria wypala jeszcze jednego papierosa, po czym wchodzi do hotelu. Idąc, natyka się na Miguela, który bezszelestnie wsuwa się do pokoju zajmowanego przez Jeannette. Nie chcąc być zauważona, odruchowo ukrywa się za filarem i czeka aż ten zamknie drzwi.

– Jeannette i Miguel mają romans – mówi zaraz po wejściu do pokoju.

Jakub, który właśnie ogląda telewizyjne wiadomości nie wydaje się zaskoczony.

– Pasują do siebie. Nie wiem dlaczego, ale jak tylko ich zobaczyłem, od razu tak pomyślałem – odpowiada nie odrywając wzroku od ekranu.

– Ciekawe, czy Jeannette sypia też z Jean-Pierre? Zauważyłam, że łączy ich coś więcej niż sympatia.

– Może jej imponuje?

– To też. Ale jest w ich relacji coś intymnego. Poza tym, troszczy się o niego: w czasie kolacji podaje mu przekąski, nalewa kawę, częstuje papierosami...

– Może, po prostu, chce być miła?

Maria nie ciągnie tematu. Sięga po smartfona i szuka w Internecie informacji o Albercie Wielkim. Po jakimś czasie odzywa się nieco zaskoczonym głosem:

– Wyobraź sobie, że on rzeczywiście miał jakieś tajemnicze urządzenie. Piszą, że dzięki niemu wywoływał duchy w obecności cesarza Fryderyka II. Ponoć to była jakaś straszliwa machina. Zepsuł mu ją jego uczeń.

– Jak wyglądało to cudo?

– Tego nie piszą. Ale pewnie Jean-Pierre wie coś więcej.

– Nie sądziłem, że cała ta historia aż tak cię wciągnie – Jakub śmieje się półgłosem.

– Zauważyłeś, że Jean-Pierre i Patryk mają podobne tatuaże z dziwnym krzyżem?

– Prawie wszyscy są wytatuowani. To ostatnio bardzo modne. Nawet sam się zastanawiałem czy nie wydzierać sobie czegoś oryginalnego.

– Ale te ich tatuaże są w jakimś sensie spójne. Nie chodzi tylko o ten dziwny krzyż. Rysunki wyglądają tak, jakby robiła je ta sama ręka – Maria popada w zamyślenie.

Wiedziona nie tylko ciekawością, ale też jakimś trudnym do określenia przymusem szuka w Internecie fotografii tatuażu podobnego do tego, jaki ma reżyser. Nie znajduje. Znajduje jednak rysunek identycznej lilii. Dowiaduje

się, że kwiat ten symbolizuje królewskość, majestat, chwałę, boskie gody i zwiastowanie, zaś Wikipedia informuje, że lilia jest symbolem narodu żydowskiego. Zaraz też szuka tatuażu identycznego z tym, jaki ma Patryk. Jednak, wśród niezliczonej ilości węży, które tatuują sobie ludzie nie ma takiego, który byłby umieszczony na podwójnym krzyżu. Ale po dłuższych poszukiwaniach udaje jej się znaleźć rysunek węża podobnego do tego jaki ma Patryk. Przygląda się ciekawie, po czym zagłębia w opis umieszczony pod rysunkiem.

– Co czytasz? – pyta Jakub.

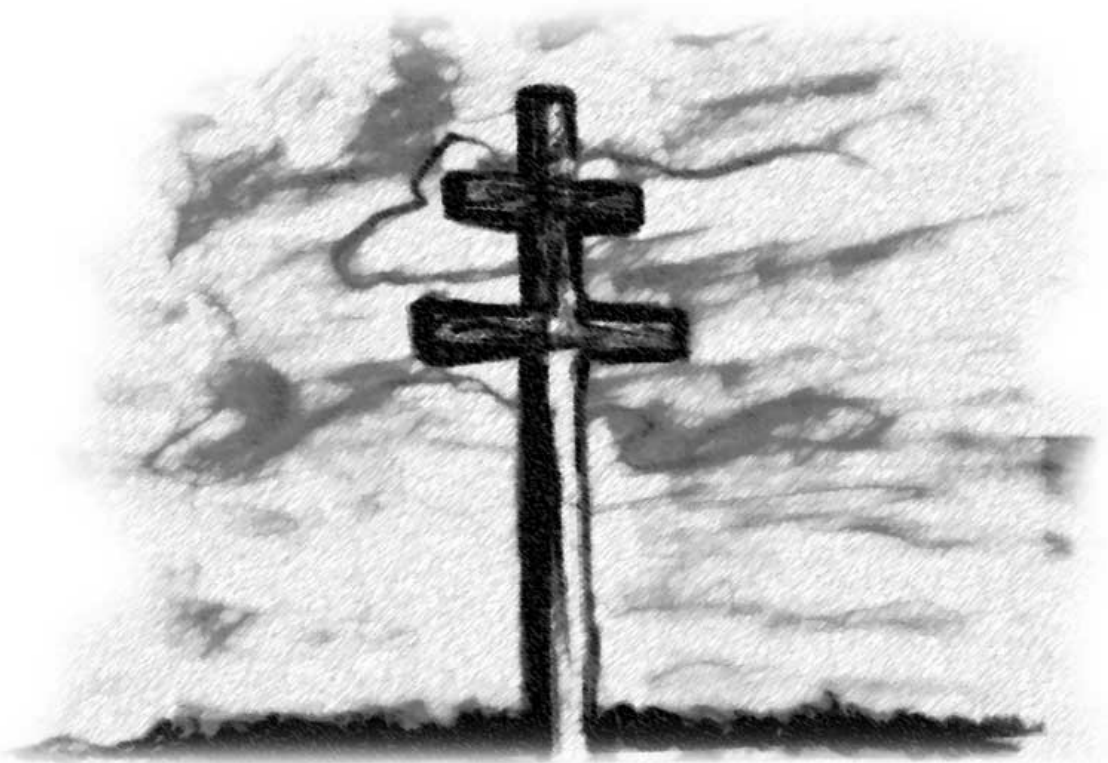
– Wąż był symbolem Ofitów^[60]. To sekta, która uważała, że wąż jest posłańcem prawdziwego Boga. Demiurg walczył z wężem, bo ten dał ludziom wiedzę i poznanie. Ale dlaczego wąż Patryka znajduje się na podwójnym krzyżu?

Nagle przypomina się jej SMS, który dostała od tajemniczego nadawcy. Zaraz też odnajduje wiadomość z zagadkowym wierszem, czyta:

Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii
I krew w tętnicy, i krew w żyłę,
I źródło łaski, i czysta fontanna
Ramiona Szatana to krzyż Lotaryngii,
Ta sama tętnica, i żyła ta sama,
I krew ta sama, i mętna fontanna.

Co to może znaczyć? – zastanawia się. – Z tego, co powiedział Jean-Pierre, wiersz ujawnia jakąś niesamowitą, mroczną tajemnicę, która, póki co nie powinna ujrzeć światła dziennego, a którą zna tylko on. I prawdopodobnie jego informator: ksiądz Franciszek.

Odnajduje wiersz w Internecie, czyta kilka opracowań na jego temat. Ale żadne nie przybliży jej do wyjaśnienia zagadki.



Krzyż lotaryński

6.

Maria wychodzi spod prysznic, siada na łóżku i zaczyna rozczesywać włosy.

– Miałam koszmarne sny – mówi półszepem. – W dodatku zaczyna robić się upał. Migrena to tylko kwestia czasu.

Jest wczesny poranek. Przez uchylone okiennice wsączają się promienie słońca, a wraz z nimi uliczny zgiełk i zapach świeżo wypiekanego pieczywa. Jakub leży na łóżku, patrzy przed siebie; jest zamyślony i jakby nieobecny. Maria przygląda mu się badawczo. Dopiero teraz uświadamia sobie, że od kilku dni w jego zachowaniu jest coś dziwnego, ale nie potrafi określić na czym owa dziwność polega.

Jest zmęczony? A może klimat mu nie służy? – przebiega jej przez myśl.

Zaraz jednak przestaje się zastanawiać, bo jej uwagę przykuwają hałasy dobiegające zza drzwi, które pozwalają się domyślać, że obsługa właśnie rozpoczęła porządkowanie pokoi opuszczonych przez gości. Klnie pod nosem; ma lęk przed hotelowymi sprzątaczkami, które w ferworze pracy często nie zauważają zawieszek pozostawionych na klamkach i informujących, że pokój nie jest jeszcze wolny i bezpardonowo otwierają drzwi po to, by natychmiast, ze słowami: bardzo przepraszam wycofać się i przypościć atak na kolejny, zwykle też zajęty jeszcze pokój. Źle znosi takie sytuacje; czuje się wtedy niczym intruz naruszający ustalony porządek; zwykle wtedy nerwowo zaczyna pakować rozrzucone szpargały, wrzucać je w nieładzie do walizki mając świadomość, że po przybyciu do kolejnego hotelu trudno będzie je odnaleźć.

Odgłosy za drzwiami milkną. Maria nieco się uspokaja i zaczyna robić makijaż.

– Od kiedy tu przyjechaliśmy, co noc dręczą mnie koszmary. Ten dzisiejszy przebił wszystkie dotychczasowe.

– Śnił ci się papież? – Jakub wyrywa się z zamyślenia i uśmiecha przewrotnie.

Maria nie podchwytuje jego słów, które mogłyby być świetnym pretekstem do rozwinięcia ulubionych przez nią żartów; jej myśli błądzą wokół nocnych majaków.

– Byłam na wysokim wzgórzu, na którym stał krzyż – mówi matowym, jakby nieobecny głosem. – Po jednej stronie był ukrzyżowany młody mężczyzna...

– Nie myśl tyle o filmie – wtrąca Jakub.

– Ale nie to było najgorsze. Po drugiej stronie krzyża przybito drugiego człowieka. Było ich dwóch... Na jednym krzyżu! I wszędzie była krew. Pełno krwi. – Wstrząsa się z przerażeniem pomieszany z odrazą.

– Dwóch na jednym krzyżu? Cóż za oszczędność! Nie jestem mocny w historii ale tego się chyba nie praktykowało? – w głosie Jakuba słychać wahanie.

– Atmosfera była upiorna... Nie umiem tego opisać... To był dziwny świat... I te kolory, a właściwie ich brak... Wszystko w odcieniach żółtobrazowej sepii – mówi urywanymi zdaniami.

– Może te proszki na migrenę ci szkodzą?

Maria nie odpowiada; wydaje się, że nie słyszy pytania. Pudruje twarz, zastanawia się.

– Nie tyle przerażali mnie ci ukrzyżowani ludzie, ale to, że tam nie było nikogo. Zupełnie nikogo... Tylko pustka: martwa, lodowata... Odnosiłam wrażenie, że, poza mną, na całym świecie nie ma żywej duszy. Czułam się samotna, niepotrzebna, całkowicie zagubiona.

– To tylko sen – Jakub wstaje i energicznie otwiera okiennice. – Popatrz, mamy piękny dzień.

Maria podchodzi do okna, mruży oczy. Ogromne, ciężkie od liści gałęzie rozłożystego płatana rosnącego tuż przed ścianą hotelu i niemal wchodzące do pokoju wiszą nieruchomo pozbawiając obserwatora jakichkolwiek złudzeń, że na zewnątrz można liczyć choćby na najmniejszy powiew wiatru.

– Cieszę się, że dziś kręcimy nad morzem. Będzie chłodniej – Maria uśmiecha się, ale myślami wciąż błądzi wśród sennych wizji. Z jednej strony chce jak najszybciej zapomnieć sen, z drugiej, jakaś niezrozumiała siła każe jej wciąż wracać do tamtego, upiornego świata; boi się go, a jednocześnie zagłębianie się w obcy, przerażający wymiar fascynuje ją do tego stopnia, że, jakby ktoś jej powiedział, iż może ją tam zabrać, bez wahania zgodziłaby się na podróż.

Nagle, jak za dotknięciem magicznej różdżki senne obrazy ulatują, a ich miejsce zajmuje niepokojąca myśl, która każe się zastanawiać czy upał wywoła jedynie lekki czy silny atak migreny.

Podczas śniadania Maria niewiele mówi. Inni też nie są zbyt rozmowni; wiadomość o śmierci profesora, wiele butelek wypitego wieczorem wina i potęgujący się gorąc odbierają chęć do rozmowy. Nawet Patryk, zwykle gadatliwy nie odzywa się ani słowem.

Niedługo potem ruszają w drogę. Landara jedzie pierwsza, za nią samochód Marii i Jakuba, na końcu sportowe auto Adama. Autostrada wijąca się wśród winnic i poletek porośniętych lawendą i drzewkami oliwkowymi jest wprost zapchana pojazdami; prawdziwą zmorą są wielkotonażowe ciężarówki sunące niczym w konwoju i wciąż się wyprzedzające, które spowalniają ruch do tego stopnia, że niemal co chwilę tworzą się korki; ich pośpiech jest zupełnie niezrozumiały, bowiem zwykle wiozą towary, które później będą zalegać na sklepowych półkach przez wiele długich miesięcy.

Maria tego nie zauważa, jest zajęta pilowaniem paznokci i czynność ta pochłania ją bez reszty. Dopiero gdy mijają zjazd na Aix-en-Provence^[61], odzywa się:

– Zawsze chciałam zobaczyć stolicę Prowansji, ale chyba nie będzie na to czasu. Może po zakończeniu zdjęć zajrzemy tam choć na jeden dzień?

– Jeannette mówiła, że w Aix będziemy pojutrze.

– To doskonale, już się na to cieszę. A swoją drogą, dziwnie ustawili zdjęcia. Logiczniej byłoby dziś zatrzymać się tu, a jutro ruszyć nad morze. Wtedy nie musielibyśmy wracać. Te korki są straszne – wzdycha teatralnie, bowiem dopiero teraz zauważa zapchaną autostradę.

– Dziś są zdjęcia ze statystami. Poza tym, będą nagrywać wywiad z jakimś księdzem, który tylko dziś ma wolną chwilę – wyjaśnia Jakub.

– Nie przypuszczałam, że klepanie paciorków to tak czasochłonna profesja. Nic dziwnego, że nie pozwalają im się żenić. Taki chroniczny brak czasu potrafi rozwalić każde małżeństwo – ironizuje Maria.

W tej samej chwili jej telefon sygnalizuje nadejście SMS-a. Spogląda na wyświetlacz.

– Znow wiadomość z nieznanego numeru – mówi zdziwiona. – Posłuchaj:

Za znalezienie zguby sprzed wieków
Pasterz uzyska i podziw, i sławę
Lecz kiedy księżyc zakończy pielgrzymkę
Niechętni ściągną mu na głowę hańbę.

– Prześladuje cię jakiś świr – obojętnym głosem mówi Jakub. – O ile wiem, tutaj jest to karalne.

Maria raz jeszcze czyta czterowiersz, zastanawia się.

– Nic z tego nie rozumiem. Poszukam tego tekstu w sieci. Może też napisał go jakiś poeta?

Dłuższą chwilę serfuje po Internecie. W końcu, nie bez triumfu, obwieszcza:

– Znalazłam! To jedna z przepowiedni Nostradamusa^[62].

– Słynny jasnowidz przysłał ci wiadomość? Nie wiedziałem, że twój operator dał ci aplikację do kontaktowania się z tamtym światem.

– Jakub, nie pij. Zaczyna mnie to wkurzać. Jakiś palant mnie napastuje, a ty żarty sobie robisz.

– Wyluzuj, Miśku. Coś mi się zdaje, że to przemyślana gra Jean-Pierre’a.

– Tak myślisz? – Maria zastanawia się lecz zaraz zaprzecza ruchem głowy. Intuicyjnie wyczuwa, że reżyser nie ma z tym nic wspólnego. Z nagłą złością odkłada telefon i wraca do piłowania paznokci.

Upał wzmaga się z każdym kwadransiem. Słońce świeci tak mocno, że

Maria sięga po okulary.

Po godzinie nużącej jazdy w niekończącym się korku zatrzymują się na postój w przydrożnym barze. Siadają pod parasolami, piją mrożoną kawę i chłodną Oranginę.

– Słyszałeś o Bairdzie Spaldingu^[63]? – pyta w pewnej chwili Jakub spoglądając na Jean-Pierre’a.

Ten, nieco zaskoczony potakuje głową.

– Któż to taki? – Jeannette po raz pierwszy tego dnia nieco się ożywia.

– Z tego co piszą w Internecie to znany amerykański ezoteryk – wyjaśnia Jakub. – Ponoć wraz z zespołem badaczy pracował nad kamerą, która miała fotografować obrazy z przeszłości. Czytałem dziś o tym.

Wszyscy pytająco spoglądają na reżysera.

– Spalding pracował nad tym urządzeniem razem z doktorem Steinmetzem^[64]. Jednak nie wiadomo czy udało im się doprowadzić prace do końca. Ich badania od pewnego momentu okryto tajemnicą. Steinmetz nie był fantastą ani oszołomem, a uznanym naukowcem – wyjaśnia Jean-Pierre.

– Chodzi o tego, który odkrył kauczuk silikonowy, czy to tylko zbieżność nazwisk? – pyta zaciekawiony Patryk.

– To ten sam człowiek – potakuje reżyser.

Patryk sięga po smartfona, pochyla się nad ekranem.

– W sieci nie znajdziesz na ten temat zbyt wiele – mówi Jean-Pierre. – Nieoficjalnie mówiło się, że ich prace były finansowane przez amerykańskie tajne służby rządowe.

– Jak z tego widać, inni też chcieli mieć dostęp do Kroniki Akaszy – odzywa się Patryk jednocześnie wystukując SMS-a. – Zaczyna mnie wciągać ten temat. Może rzucę film i zajmę się odkrywaniem zagadek przeszłości? – zastanawia się przez moment.

Mimo upału, Maria czuje, że nasilający się od godziny ból głowy nagle mija i wracają jej siły. Jeannette częstuje ją papierosem. Zapalają i długą chwilę delektują się aromatycznym dymem. Dopiero teraz Maria spostrzega, że jej koleżanka ma na sobie niezwykle kwiecistą sukienkę z szerokim

dekoltem i niewielką falbanką u dołu.

– Piękny ciuch – zauważa.

– Paryski krzyk mody z 1966 roku. Wygrzebałam ten projekt w żurnalach mojej matki. Sama uszyłam – Jeannette uśmiecha się.

Maria z niekłamanym zachwytem ogląda sukienkę. Nagle zauważa na szyi Jeannette osobliwy naszyjnik.

– Piękny – mówi spoglądając ciekawie na złoty, misternie rzeźbiony krzyżyk z dwoma poprzecznymi ramionami umieszczonymi jeden pod drugim.

– Krzyż Lotaryński^[65]. To pamiątka rodzinna.

Maria marszczy czoło, w tej samej chwili przypomina się jej sen.

– Co to za symbol? – pyta.

– Nie wiem. Ludzie mówią, że chroni od nieszczęść.

– Jest wzorowany na krzyżu, który w XIII wieku został przywieziony do Europy przez jednego z templariuszy – wyjaśnia Adam. – Oryginał był ponoć zrobiony z kawałków krzyża, na którym umarł Jezus. Stał się symbolem Lotaryngii dzięki Rene Andegaweńskiemu^[66], który umieszczał go jako swój herb na pieczęciach i monetach. Dawniej stawiano go przy drogach, by chronił przez zarazą.

– Czy zdarzało się, że na jednym krzyżu jednocześnie wieszano dwóch skazańców? – pyta Maria; w tym samym momencie zauważa, że Jean-Pierre spogląda na nią badawczo.

– Nic mi o tym nie wiadomo – Adam wydaje się zdziwiony pytaniem. – Skąd ten pomysł?

Maria waha się czy opowiedzieć swój sen, ale w tej samej chwili odzywa się Jakub:

– Niezła z ciebie racjonalizatorka, Miśku. Gdybyś żyła w tamtych czasach, sam cesarz dałby ci nagrodę za oszczędność drewna.

– Czarny humor – kwituje Jeannette.

– Znalazłam wczoraj informację, że Albert Wielki rzeczywiście miał jakieś

niezwykłe urządzenie – mówi Maria.

– Myślałaś, że zmyślam? – Jean-Pierre z lekka się obrusza. – Różnie mówiono o tej dziwnej maszynie. Według jednych źródeł był to pół człowiek – pół bestia, inne zapiski wspominają, że jakieś duchy mówiły do Alberta z tajemniczego pudła czy może lustra. Jego wychowanek, Tomasz z Akwinu^[67], któregoś razu ujrzał w tym urządzeniu przerażające larwy i inne stwory. Tak się tym przeraził, że zniszczył maszynę głęboko wierząc, iż pojawia się tam sam szatan. Albert był zrozpaczony gdy zobaczył, że urządzenie jest rozbite. Ale to go ocaliło, bo wszyscy wokół wiedzieli o tajemniczym przedmiocie i Albertem zaczęła interesować się Święta Inkwizycja.

– Kościół zawsze wtykał nos w nie swoje sprawy. I wciąż to robi – syczy Maria.

– W nie swoje? Ależ, Miśku, te sprawy jak najbardziej ich dotyczyły – zauważa Jakub.

– Każda korporacja dba, by nie stracić klienteli – wtrąca milcząco dotąd Miguel.

– A swoją drogą, jak im się udaje trzymać w hipnozie dwa miliardy ludzi? – zastanawia się Maria.

– Maluczcy wciąż wierzą, że kapłani mają wejściówki do nieba – odzywa się Patryk, który właśnie skończył pisać kolejnego SMS-a.

– Tylko, że wejściówki nie gwarantują wygodnych miejsc. W ogóle niewiele gwarantują poza tym, że trzeba je wykupić – zauważa Jeannette.

– W Watykanie mają speców od psychotroniki, którzy potrafią wpływać na psychikę ludzkich mas – wtrąca Patryk.

– Jestem oporna na to co mówią – oświadcza Maria teatralnie krzywiąc usta.

– Słyszałaś o ultradźwiękach? – pyta Patryk. – Emitowane z odpowiednią częstotliwością potrafią wpędzić ludzi w depresję lub spowodować ataki lęków, a nawet paniki. To broń psychotroniczna. Już w latach pięćdziesiątych pracowano nad nią w Związku Radzieckim i USA. To straszne, ale dzięki

emisji pewnego rodzaju fal można podporządkować sobie miliony ludzi i sterować ich uczuciami. Słyszałem, że Watykan ma w swoim arsenale nie tylko wodę święconą i egzorcyzmy do wypędzania demonów, ale też całkiem nowoczesne urządzenia do manipulowania wiernymi.

– Czytałem o tym, ale głównie w prasie sensacyjnej. I nie do końca wiem, co jest w tym prawdą a co nie – przyznaje Miguel.

– Bronią psychotroniczną interesuje się profesor, który na studiach był moim promotorem – wyjaśnia Patryk. – Czy wiecie, że Saddam Husajn też finansował badania nad taką bronią?

– Wierzę, że służby specjalne różnych państw interesowały się takimi wynalazkami – mówi Jeannette. – Ale żeby robił to Watykan?

– Nie doceniasz ich – Jean-Pierre uśmiecha się wyrozumiale. – Zajmuje ich wszystko, co może mieć wpływ na ludzkie umysły. Istnieje podejrzenie, że w Watykanie znajduje się słynny Namor. To talizman władzy.

Wszyscy spoglądają na niego pytająco. Tylko Adam nie wydaje się zdumiony. I zaraz, uprzedzając reżysera mówi:

– Pisali o nim już Sumerowie, Hindusi i Chińczycy. Pojawia się w opowieściach australijskich Aborygenów i ludów zamieszkujących wyspy Pacyfiku. W myśl przekazów, każdy kto ma ten talizman może wpływać na myśli i zachowania innych. Ponoć został stworzony na legendarnej Atlantydzie.

– Przypowieści mówią, że magowie z Atlantyd^[68] stworzyli kilka takich talizmanów – wtrąca Jean-Pierre. – Po zagładzie mitycznego lądu, nieliczni, którym udało się przeżyć katastrofę, uciekając zabrali Namory, po czym rozproszyli się po różnych kontynentach. Jeden z talizmanów został ukryty w Tybecie, w Klasztorze Istnień i był tam wiele setek lat. Został stamtąd skradziony. Podobno, w jego posiadanie wszedł Grigorij Rasputin^[69], który, dzięki niemu zawładnął umysłami carskiej rodziny. Gdy mu go ukradziono stracił moc i wkrótce został zamordowany. Później Namor był w posiadaniu przywódców ZSRR: Lenina, Stalina i Chruszczowa – każdy z nich umierał wkrótce po tym, jak go tracił. Miał go też inny radziecki przywódca: Leonid Breżniew, który kazał go sobie zaszyć pod skórą; gdy zmarł wyjęto mu

talizman podczas autopsji i po raz pierwszy poddano badaniom. Ponoć Namor, który był wielkości paznokcia przedstawiał twarz maskarona; został zrobiony ze złota, platyny i irydu; stop był tak czysty, że nikt nie wiedział jakim cudem go spreparowano.

– Czystość stopu takich pierwiastków można uzyskać wyłącznie w warunkach nieważkości – podsuwa zdumiony słowami Patryk.

– Doświadczenia jakie robiono z talizmanem zaskoczyły uczonych. Okazało się, że człowiek mający go przy sobie wytwarza biopole kilkadziesiąt razy silniejsze od innych – ciągnie reżyser. – Chodzą słuchy, że obecnie ma go Putin. Drugi talizman jest ponoć w rękach amerykańskich służb specjalnych USA, zaś trzeci znajduje się w Watykanie. Gdzie są pozostałe, nie wiadomo.

– Czy w filmie zamierzasz o tym wspomnieć? – ciekawi się Maria.

– Nie. To temat na zupełnie inne opowiadanie – odpowiada Jean-Pierre i wstaje od stolika dając do zrozumienia, że czas ruszać.

Rozchodzą się do samochodów.

Maria, której treść SMS-a nie daje spokoju podchodzi do reżysera.

– Czy w filmie zamierzasz wykorzystać którąś z przepowiedni Nostradamusa? – pyta.

Na twarzy Jean-Pierre'a maluje się zaskoczenie.

– Zamierzam o nim wspomnieć, ale nikomu o tym nie mówiłem. Jak się domyśliłaś?

– Dostałam dziś SMS-a z jedną z jego przepowiedni – Maria sięga po telefon, szuka wiadomości, jednak nie może jej znaleźć. – Nie wiem jak to się stało ale... zniknął – dodaje zdziwiona.

– Widocznie go usunęłaś.

– Pewnie coś niechcący przycisnęłam. To nowy telefon, nie potrafię jeszcze ogarnąć wszystkich funkcji.

– Pamiętasz treść, choć w ogólnym zarysie?

Maria marszczy czoło, usiłuje wydobyć z pamięci początek przepowiedni.

– Zaczynała się od słów: Za znalezienie zguby sprzed wieków. Czy coś w tym rodzaju.

Reżyser sięga po swego smartfona, wpisuje do wyszukiwarki słowa, które usłyszał. Po chwili, patrząc w ekran czyta:

Za znalezienie zguby sprzed wieków
Pasterz uzyska i podziw, i sławę
Lecz kiedy księżyc zakończy pielgrzymkę
Niechętni ściągną mu na głowę hańbę.

– To ta przepowiednia – Maria kiwa głową.

Jean-Pierre dłuższy czas nic nie mówi. W końcu, zmienionym, jakby zaniepokojonym głosem pyta:

– Kto ci to przysłał?

– Ten sam tajemniczy ktoś, który wysłał wiersz o Lotaryngii.

– Kto to może być? – półszepcem zastanawia się reżyser.

– Co Maria Magdalena ma wspólnego z jasnowidzem?

– Nie uważam go za jasnowidzącego. Ponoć swe przepowiednie czerpał z pewnej tajemniczej księgi, która nie była księgą. Tak przynajmniej mówią stare przekazy.

– Chcesz powiedzieć, że miał dostęp do... Graala? – na twarzy Marii maluje się zdumienie.

– Któż to wie?

– Ale co on ma wspólnego z Magdaleną? – Maria powtarza pytanie.

– Nostradamus, w jednej ze swoich Centurii mówi o przyjściu Le Grand Monarch – Wielkiego Władcy, który będzie pochodził z Lotaryngii lub którego rodowe korzenie będą właśnie stamtąd.

– A więc to ma związek z potomkiem Jezusa – Godfrydem de Bouillon, księciem Lotaryngii. To z jego rodu będzie ten władca – szepcze Maria. – Czy jest ktoś, kto oficjalnie podaje się za potomka Godfryda?

– Jest, i to wielu. Ale to blagierzy. Udają arystokratów, by poprawić sobie

samopoczucie. Ktoś, kto faktycznie pochodzi z rodu Jezusa będzie to trzymał w tajemnicy. Upublicznienie prawdy wciąż jest zbyt ryzykowne.

– Co oznacza ten wiersz?

– Nie wiem, ale zastanowię się nad tym. Obawiam się, że ktoś nie tylko zna moją teorię, ale wie coś, o czym ja nie mam pojęcia.

– Sądzisz, że to wskazówka dla ciebie?

Jean-Pierre popada w zamyślenie i wsiada do samochodu.

Kolejny odcinek drogi jest jeszcze bardziej męczący niż poprzedni; przejazd spowalniają roboty drogowe ciągnące się na odcinku wielu kilometrów. Dopiero gdy skręcają z autostrady ruch maleje.

Wjeżdżają na rozległą zielonoseledynową równinę pełną kanałów, jezior, bagien, trzcinowisk i łąk, na których pasą się stada koni. Tylko gdzieś tam wśród nieprzeniknionej zieleni wyłaniają się pojedyncze zabudowania leżące z dala od szosy. Zarośla roją się od ptaków; od czasu do czasu widać stada czerwonych brodatych w liliowych mokradłach.

Maria z zachwytem patrzy na przesuwany się za oknem krajobraz. Dopiero po pewnym czasie zagląda do Internetu, by dowiedzieć się więcej o okolicy.

– To rezerwat Camarque^[70], ponoć jeden z najpiękniejszych w Europie – mówi. – Jak to się stało, że nigdy wcześniej o nim nie słyszałam?

Jakub nie odpowiada. Wydaje się być skupiony na prowadzeniu, jednak Maria wyczuwa, że jego myśli błądzą gdzieś daleko. Chce nawet zapytać, co tak zaprzęta jego uwagę, ale, nie wiedząc czemu w końcu z tego rezygnuje. Opuszcza szybę, bierze głęboki wdech.

– Bryza. Czujesz? Musimy być blisko morza.

– Miśku, zamknij okno, bo się wścieknę od tego upału. Jest trzydzieści dwa w cieniu. W dodatku za chwilę będziemy mieć tu chmurę robaków – mówi; w jego głosie czuć podenerwowanie.

– Przeziębisz się od klimatyzacji. Już masz zmieniony głos – zauważa Maria. – Ja też zacynam chrypieć – dodaje, ale zamyka okno. Wie, że Jakub nie lubi narzekać i jeśli to robi nie należy mu się sprzeciwiać. Przez chwilę

zastanawia się, co mogło wyprowadzić go z równowagi? Czy winny jest upał, czy może coś jeszcze?

Gdy mijają skrzyżowanie Maria spostrzega kobietę, tę samą, która podeszła do niej w kościele. Nieznajoma, tak jak i wtedy, jest ubrana na czarno; wygląda jakby na kogoś czekała. Oczy kobiet na krótko spotykają się. W tej samej chwili Marię przenika dreszcz niepokoju.

– Spójrz, to ona – szepcze Maria.

– Kto taki? – Jakub nie odrywa wzroku od drogi.

– Tam stała ta kobieta z kościoła. Ta niezrównoważona. Patrzyła na mnie. W jej oczach było coś dziwnego. Co ona tu robi?

Jakub zerka we wsteczne lusterko, ale nie zwalnia.

– Może to ktoś do niej podobny?

– To na pewno ona! – w głosie Marii brzmi pewność.

– A nawet gdyby... Może po prostu mieszka gdzieś tutaj?

– Może? – Maria także spogląda we wsteczne lusterko, ale zza zakrętu już nie widać kobiety. Stara się zająć myśli czymś innym, niemniej niepokój nie ustępuje.

Resztę drogi pokonują w całkowitym milczeniu.

Saintes-Maries-de-la-Mer^[71] jest niewielkim, nadmorskim miasteczkiem rzuconym z dala od szlaków jakimi zwykle podróżują turyści z Europy szukający odpoczynku w modnych kąpieliskach. W niczym nie przypomina żadnego z hałaśliwych kurortów z wielkimi hotelami i nocnymi klubami. Promenada, z fantazyjnymi latarniami ciągnąca się wzdłuż niezbyt szerokiej plaży, stare, karłowate domki w zgaszonych odcieniach i wąskie uliczki układające się w tajemnicze labirynty przywodzą na myśl obrazy hiszpańskich surrealistów. Od razu widać, że to doskonałe miejsce dla samotników i dziwaków, szczególnie poza sezonem.

Zatrzymują się na końcu miasteczka, tuż nad samym brzegiem morza.

– Niby środek Francji, a klimaty prawdziwie hiszpańskie – zauważa Maria.

– Miasto założyli Hiszpanie – wyjaśnia Miguel. – Jest tu nawet arena do walki z bykami.

– Barbarzyństwo – Maria krzywi się. – Już dawno powinni tego zakazać.

– Masz rację – potakuje Jeannette.

– Nie obejrysz tu krwawej corridy. Walka na arenie polega na zdjęciu kokardy, pompona i wstążki wcześniej zawiązanych na rogach byka. Jedynymi, którzy w tej zabawie nadstawiają tyłki są kokardierzy – dodaje Miguel.

– To też niezbyt humanitarne, choć lepsze niż szlachtowanie zwierzaków – odpowiada Maria.

– To piękna okolica. Pełno tu dzikiego ptactwa. Prawdziwy raj dla miłośników natury. Jest tu nawet plaża naturystów – mówi Jean-Pierre.

– Mamy pokoje w tym hotelu. To centrum odnowy biologicznej – Jeannette pokazuje niski budynek o prostej bryle stojący na niedużej wydmie odgródzonej od ulicy wysokim żywopłotem.

– Lubię takie nienapuszone miejsca. Jest spokój, goście nie balangują do późnej nocy, a w restauracji nie ma wyfraczonych kelnerów i zwykle można znaleźć coś wegetariańskiego – Maria z aprobatą kiwa głową.

– Wolałbym stylową, samotną willę nad samym brzegiem morza – zauważa Miguel.

– Wiem, że lubisz samotnie. Ale to jedyne miejsce gdzie mogłam nas zakwaterować. W miasteczku są głównie małe hoteliki i w sezonie trudno znaleźć pokoje – wyjaśnia Jeannette.

– Mnie się podoba. Jeśli dodatkowo mają tu fajne masażystki... – zaczyna Patryk, ale Jeannette nie daje mu skończyć:

– Pilnuj swojej dziewczyny. – I z ostentacyjnym westchnieniem dodaje: – Ech, faceci. Ani na chwilę nie można spuścić was z oczu.

W chwili gdy wypowiada te słowa spogląda na Miguela. Ten uśmiecha się dyskretnie i wbija w nią wzrok. Przez chwilę patrzą na siebie tak, jakby chcieli odczytać swe najtajniejsze myśli.

To chyba więcej niż firmowy romans – przebiega Marii przez głowę.

– Musi tu nieźle wiać – zauważa Adam. – Promenada jest w rzeczywistości ogromnym falochronem.

– Bywa tu dość wietrznie. Najgorszy jest mistral^[72]. Jak zaczyna dmuchać, robi się tu naprawdę ekstremalnie. Meteoropaci mają wtedy cały zestaw najbardziej przykrych doznań – mówi reżyser.

– Nie wspominaj o mistralu – Maria teatralnie zaczyna masować skronie – Osobiście wolę Fryderyka Mistrala^[73]. Czytałam jego wiersze na lekcjach francuskiego.

– Nie znam jego twórczości – przyznaje się Jakub.

– Pisał w leanque doc czyli w tradycyjnym języku prowansalskim^[74]. Kiedy Prowansję podbili Francuzi i francuski stał się językiem urzędowym, leanque doc został wyrugowany i zszedł do podziemia; mówił nim jedynie prosty lud. Mistral wprowadził język z powrotem nie tylko na salony, ale i do literatury. Za swój poemat Mireio dostał Nobla – wyjaśnia Adam.

– Jesteś biegły nie tylko w średniowieczu – Jean-Pierre z uznaniem kiwa głową.

– Mireio? To imię – w głosie Jakuba jest tyleż samo pytania co twierdzenia.

– Maria – krótko odpowiada Adam i spod przymrużonych powiek spogląda na Marię.

W holu wita ich unoszący się w powietrzu zapach siarczanów i innych związków natychmiast kojarzący się ze zdrowymi wodami rodem z uzdrowisk.

– Śmierdzi – utyskuje Maria. – Zupełnie jakby na kolację pichcili nieświeże jajka.

– Mają tu lecznicze źródła. Ponoć świetne na nerwy – wyjaśnia Jean-Pierre.

– To mają być lecznicze wody? Przypominają raczej sole trzeźwiące – zgryźliwie zauważa Jakub.

– A ja lubię ten zapach. Działa na mnie odprężająco – wtrąca Miguel.

– Jak zdążymy, pójdziemy na basen – mówi Jeannette podchodząc do recepcji.

– Przepraszam, ale jest komplet – recepcjonistka bezradnie rozkłada ręce. –

Z tego co wiem są jeszcze wolne miejsca w sąsiednim hotelu.

– Nazywam się Le Pottier. Mamy rezerwację – wyjaśnia Jeannette.

Kobieta prosi o dokumenty, po czym pochyła się nad ekranem komputera.

– Pani Domitela Le Pottier. Zgadza się. Pokoje czekają na państwa – recepcjonistka uśmiecha się i kolejno podaje klucze.

Maria zaskoczona spogląda na Jeannette, bowiem w tej samej chwili przypomina jej się sen, który miała przedwczoraj. Zaraz też zagląda do Internetu. Okazuje się, że imię to jest formą imienia Domicela.

– Domitela? Tak się naprawdę nazywasz?

– To moje pierwsze imię. Rzadko go używam – odpowiada krótko Jeannette jednocześnie czytając SMS-a, którego właśnie dostała.

– A dla mnie znajdzie się jakiś pokój? – pyta Adam.

– Dostaniesz ten, który zabukowałam dla profesora Tabarda. Chyba nie jesteś przesądny? – I zaraz dodaje pospiesznie: – Mamy kwadrans na rozpakowanie. Za godzinę zaczynamy zdjęcia. Dostałam wiadomość, że łódź i statyści już czekają.

W pośpiechu, objuczeni bagażami, rozchodzą się do pokoiów.

– Domitela – mówi Maria. – Ciekawe, dlaczego nie używa tego imienia?

– Może go nie lubi? Przyznasz, że brzmi dość staroświecko – zauważa Jakub.

– Raczej stylowo. Mnie się podoba. Gdybym miała takie imię, na pewno nie zrezygnowałabym z niego.

– Zmieniłabyś zdanie, gdyby nazwali cię Władysława. Albo Kunegunda – dorzuca po chwili i otwiera okno.

– Pamiętasz sen, o którym ci mówiłam. Jakiś głos mi powiedział, że moim przeznaczeniem jest Domicela. To imię mi się wyśniło! Brakuje tylko bym została jasnowidząca.

– Może ktoś z ekipy tak się do niej zwrócił i podświadomie zapamiętałaś to? Nasze mózgi to ogromne śmietniki, do których wpadają wszystkie informacje. Nie doszukuj się niezwykłości tam gdzie ich nie ma –

I oddychając pełną piersią dodaje: – Czujesz ten zapach, Miśku? Nic tak nie pachnie jak śródziemnomorska bryza.

– Mówiłam to w samochodzie, ale byłeś zamyślony.

– Raczej zmęczony. Ta droga mnie wykończyła.

Kwadrans później, w Landarze Jeannette robi Marii makijaż i układa włosy. Zaraz też sięga po gumowy worek nieco przypominający termofor, mocuje go na brzuchu Marii i zaczyna nadmuchiwać.

– Magdalena przybyła tu w widocznej ciąży – wyjaśnia.

– Będzie mnie uwierać. Taki ucisk na wątrobę może wywołać migrenę. Chińscy lekarze twierdzą, że wszelkie bóle głowy pochodzą z obciążonej wątroby – Maria wzdycha.

– Szybko się przyzwyczaisz. Jest mniej niewygodne niż prawdziwa ciąża.

– Wierzę ci na słowo. Nigdy nie miałam dzieci.

– Ale chciałabyś mieć? – upewnia się Jeannette. I nie czekając na odpowiedź dodaje: – Jesteś jeszcze młoda, z pewnością doczekacie się całej gromadki.

– Staraliśmy się, ale nic z tego nie wyszło. Lekarze nie potrafili powiedzieć dlaczego. Myśleliśmy nawet o in vitro jednak w końcu odpuściliśmy. Zaczęłam dostawać angaż za angażem i... wybrałam karierę. U nas łatwo wypaść z rynku – dodaje usprawiedliwiająco.

– Zawsze chciałam mieć dziecko, ale... mam feler i nigdy nie mogłam donosić. Po piątej próbie, kiedy po raz kolejny poroniłam, dostałam tak silnego krwotoku, że ledwie mnie odratowali. Więcej nie ryzykowałam – przez twarz Jeannette przesuwają się cienie smutku.

Maria, widząc tę nagłą zmianę nastroju natychmiast kieruje rozmowę na inny temat.

– Czy ktoś z ekipy nazywa cię Domitela? – pyta.

– Nikt – Jeannette potrząsa głową; w jej głosie daje się wyczuć nagłe zniecierpliwienie, niemal złość. – Nienawidzę tego imienia. To był pomysł matki – zagryza usta i energicznie ścisną pas mocujący termofor.

– Nie za mocno! Nie będę mogła oddychać – protestuje Maria.

– Wybacz – Jeannette uśmiecha się przepaszająco i rozluźnia pasek.

– Miałam dziwny sen związany z twoim imieniem. Śnił mi się ktoś, dokładnie nie pamiętam kto... Ale ten ktoś powiedział, że moim przeznaczeniem jest Domicela.

Jeannette spogląda na Marię poważnym, na poły zamyślonym, na poły nieobecny wzrokiem.

– Dla głupców sen jest jedynie nic nie znaczącym obrazkiem, dla mędrców – ważną wskazówką. Gdzie ja to przeczytałam? – przez chwilę zastawia się. Zaraz jednak wyrywa się z zamyślenia. – Widać jesteśmy sobie przeznaczone. Przynajmniej przez najbliższe tygodnie. Wkładaj giezło. Musimy się spieszyć. Za trzy godziny mamy spotkanie z tutejszym księdzem. A teraz idziemy do statku. Wytwórnia pożyczyła go tylko na dziś. Kosztowało to sporo zabiegów. I dużo kasy.

* * *

Łódź, szumnie nazwana statkiem stoi w porcie zacumowana do jednego z pomostów. Jest nie tyle repliką starej łajby, ile raczej wyobrażeniem jak mogła ona wyglądać. Opodal, na nadbrzeżu czeka na nich Claudia – przeraźliwie chuda blondynka w średnim wieku z papierosem w ustach, która nadzoruje przygotowania do zdjęć. Przy niej tłoczy się garstka statystów ubranych w długie szaty i sandały; każdy z nich trzyma w ręku tobolek.

– Stara, prowansalska legenda mówi, że Maria Magdalena i jej przyjaciele, wkrótce po śmierci Jezusa, zostali wsadzeni w Jaffie do łodzi bez żagla, wiosła i żywności i zepchnięci na pełne morze. To była kara za szerzenie nowej wiary. Dzięki boskiej opiece, ósmego dnia łódź przybiła na plażę gdzieś tutaj – wyjaśnia reżyser.

– Przepłynęli pół morza bez wody i żywności? – dziwi się Jakub.

– Cud – kwituje Claudia. – Może to się wydać nieprawdopodobne, ale tak właśnie było. Zresztą, słyszałam o większych cudach.

Maria odnosi wrażenie, że ich nowa znajoma bezkrytycznie wierzy w legendę. Zauważa również, że Jeannette w milczeniu potakuje, co

dowodzi, że i ona nie ma wątpliwości co do niezwykłego ocalenia skazańców.

– Mówiłeś, że Magdalena musiała uciekać, bo chciano ją zabić. A teraz słyszę, że jej nieprzyjaciele wsadzili ją na łódź. Spora niekonsekwencja – zauważa Maria.

– Jedni chcieli ją torturować, by wydobyć od niej gdzie ukryła ów magiczny przedmiot, inni zamierzali ją zabić, by syn Jezusa nie upomniał się o schedę. Ale Magdalena pochodziła z królewskiego rodu i uznawano ją za kogoś tak ważnego i niezwykłego, że, koniec końców nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności za jej śmierć. Tak przynajmniej mówi najpopularniejsza legenda, w którą wierzą Prowansalczyki – wyjaśnia reżyser.

– Zwano ją Apostoła Apostolorum czyli Apostołą Apostołów – wtrąca Adam.

– Jezus też był z królewskiego rodu, a jednak nie wahali się go zabić. Czemu więc tak bardzo bali się tknąć Magdaleny? – pyta Patryk.

– Może była z rodu daleko potężniejszego niż Jezus? – zastanawia się Miguel.

Zgaduje czy wie coś więcej o Magdalenie? – Maria uważnie mu się przypatruje, ale twarz mężczyzny nie zdradza żadnych emocji.

– Po hebrajsku Magdala oznacza wieżę, a w przerośni można też powiedzieć: wywyższona, wspaniała – ciągnie Jean-Pierre. – Zwana była też Ouranią co znaczy: Zesłana z Niebios. Ponoć pochodziła z perskiej rodziny królewskiej.

– Tutaj uważamy ją za kogoś niezwykłego i czcimy bardziej niż innych świętych – odzywa się Claudia.

– Ourania? To słowo dziwnie kojarzy mi się z Francją – zastanawia się Adam.

– To stara nazwa prowansalskiego miasteczka Orange^[75]. Tam właśnie, według legendy rozpoczęła ewangelizację. Będziemy tam kręcić – dorzuca reżyser.

– A więc przybiła do brzegu gdzieś tutaj? – Maria spogląda na morze

i przymyka oczy, jakby chciała wyobrazić sobie scenę sprzed dwóch tysięcy lat.

– Jest kilka wersji legendy o jej przybyciu do Prowansji. W jednych mówi się, że wysiadła w okolicach Marsylii, w innych, że dotarła aż tutaj. Nie będziemy się spierać, która jest prawdziwa. Najważniejsze, że Prowansja stała się jej drugą ojczyzną – reżyser gestem daje znać, że czas zaczynać.

Zdjęcia trwają krócej niż planowano. Claudia jest świetną organizatorką i potrafi, w przerwach między kolejno wypalonymi papierosami, znakomicie zapanować nad statystami; widać, że albo film jest jej prawdziwą pasją albo spieszy się, by oddać się innym nałogom.

Po nakręceniu scen ekipa rusza do kościoła. Maria, a z nią statyści budzą niemalą sensację wśród turystów; niektórzy podchodzą do aktorów, by zrobić sobie z nimi pamiątkowe zdjęcie. Jean-Pierre, rozpoznawany przez kinomanów, niemal bez przerwy rozdaje autografy, zaś Maria w swej bladoniebieskiej kreacji nie może opędzić się od amatorów selfie.

– Będziesz dziś gwiazdą na Facebooku – zauważa Patryk.

– Na twoim miejscu, bałbym się wracać do kraju. Jesteś w widocznej ciąży i pójdziesz do pudła za usunięcie dziecka – Jakub śmieje się półgłosem.

– Będę się bronić. Skoro można niepokalanie zająć w ciążę, to pewnie można też w cudowny sposób pozbyć się płodu – ripostuje Maria.

Kościół stoi pośrodku miasteczka przy zbiegu wąskich uliczek. Jest niewysoki, przysadzisty, o romańskiej fasadzie i prostych drzwiach wejściowych. Przypomina masywną średniowieczną fortyfikację; już na pierwszy rzut oka widać, że budowniczy zaprojektowali go tak, by skutecznie opierał się atakom nieprzyjaciół.

Ksiądz, z którym są umówieni czeka przed wejściem. Jest niemłody, lekko zgarbiony, ma przerzedzone włosy i ziemistą, poprzecinaną bruzdami twarz. Maria, witając się z nim, wyczuwa w jego oddechu woń alkoholu.

– Jest na rauszu – szepcze Jakubowi do ucha.

– Może miał siedem mszy pod rząd? W końcu mszalne wina mają swoją moc – zauważa Jakub wywołując u Marii wesołość.

W czasie gdy ekipa rozstawia sprzęt, a Jean-Pierre rozmawia z duchownym ustalając szczegóły wywiadu, Maria i Jakub zwiedzają kościół. Jednak nie mają czasu, by zajrzeć w każdy zakamarek, bo wkrótce zaczynają się zdjęcia.

Ksiądz, stojąc na tle ołtarza, na którym są posągi dwóch kobiet w barce snuje opowieść:

– Po śmierci Jezusa, w Jerozolimie rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan. Wykonano egzekucję na świętym Szczepanie i apostołe Jakubie. Później uwięziono Marię Magdalenę, jej siostrę Martę, ich brata Łazarza, świętego Maximina i Józefa z Arymatei. Wtrącono także do więzienia Marię Salomeę, która była matką apostołów Jana i Jakuba oraz Marię, matkę Jakuba Młodszego – pokazuje na posągi dwóch kobiet w barce.

Następnie, niczym przewodnik z prowincjonalnego muzeum streszcza znaną Marii opowieść o przetransportowaniu więźniów do portu, umieszczeniu ich na łodzi i zepchnięciu na pełne morze. Później ksiądz skupia się na Marii Salomei i Marii Jakuba opowiadając o ich życiu. Maria nawet nie stara się zapamiętać szczegółów, których jest jak dla niej zbyt wiele. Jednak cały czas nurtuje ją pytanie, dlaczego na ołtarzu nie ma figury najważniejszej świętej.

– A gdzie Magdalena? – pyta, gdy pierwsza część wywiadu jest nagrana.

– Według jednej z wersji Maria Magdalena i święty Maximin zeszli na brzeg w Marsylii, pozostali zaś dotarli do naszego miasteczka – wyjaśnia duchowny.

– Osobiście wierzę w legendę, że Magdalena wysiadła z łodzi właśnie tutaj – mówi reżyser. – Ale, żeby zachować wierność przekazom, w filmie przedstawię alternatywne wersje zdarzeń.

– Cała religia to jedno wielkie gdybanie – szepcze Maria.

– I to jest w religiach najciekawsze. Jest się o co spierać – Jakub śmieje się cicho.

– Mimo to, uważam, że posąg Magdaleny powinien stać na ołtarzu, i to na pierwszym planie – Maria mówi to głośno, tak, by wszyscy słyszeli.

Ksiądz nie odpowiada; wydaje się, że tego nie słyszy, jednak Maria zauważa, że przez jego twarz przesuwają się cienie niechęci.

Nie lubi Magdaleny – przebiega jej przez myśl.

Niedługo potem schodzą do podziemia. Maria idzie ostatnia. Nagle zauważa mężczyznę, który stoi w niszy i patrzy na nią; ma przenikliwy wzrok i arabskie rysy. Maria odnosi wrażenie, że już go gdzieś widziała, ale nie potrafi sobie przypomnieć gdzie. Dopiero gdy są w podziemiu przypomina sobie, że nieznajomy jest jednym z mężczyzn, których widziała w restauracji i który zrobił jej zdjęcie. Wraca. Postanawia spytać, dlaczego ją sfotografował. Szuka go w kościele, wychodzi na ulicę, ale po mężczyźnie nie ma już śladu. Pełna niejasnych, złych przeczuć wraca do krypty.

W niewielkiej kaplicy stoi niemalże dwumetrowa figura, odziana niczym matrioszka w niezliczone warstwy składające się z kolejnych sukien i peleryn, które tylko cudem nie zajmują się od licznych, płonących wokół świec i zniczy. Powietrze przesycone jest duchotą i ostrą wonią stopionego wosku.

– Smród jak na cmentarzu w Zaduszki. Za chwilę dostanę migreny, a na pewno się porzygam. Mdli mnie – Maria robi teatralną minę.

– Nic dziwnego, przecież jesteś w ciąży – Jakub przekornie się uśmiecha.

– Szkoda, że za sprawą Jeannette – odcina się.

Jakub chce coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili odzywa się ksiądz. Pokazując na posąg mówi głośno i wyraźnie; jego słowa odbijają się od kamiennych ścian.

– Święta Sara była miejscową Cyganką, zwyczajną kobietą. Pewnego dnia miała sen, w którym jakiś głos powiedział, że wkrótce przybędą tu święte kobiety i jej zadaniem jest im pomóc. Następnego dnia, gdy przechadzała się nad morzem, do brzegu przybiła łódź. Gdy Marie opowiedziały jej o Jezusie, Sara natychmiast stała się jego wyznawczynią, została ich służącą, opiekunką i przewodniczką. Dziś jest patronką Cyganów. Każdego roku, w maju przybywają na jej święto tłumy Romów, także Synti i Kełderaszów^[76]. Msza odprawiana jest wówczas na plaży – wyjaśnia ksiądz.

– Według innej legendy, Sara pochodziła z Palestyny i przyплыnęła na łodzi razem z uciekinierami. Była ciemnoskóra – wtrąca Adam.

Duchowny pomija jego słowa milczeniem.

– Czcicie wielu świętych, a zapominacie o Magdalenie – Jeannette patrzy na księdza z cieniem wyrzutu.

– Uznajemy Magdalenę za świętą, ale ona nie ma nic wspólnego z naszym miasteczkiem. Nawet, jeśli istotnie przybyła tu z innymi, wkrótce udała się w głąb Prowansji.

– Dla mnie jest najważniejszą świętą. Wielu Francuzów stawia Magdalenę przed Matką Jezusa – mówi Jeannette.

– Dla mnie też jest najważniejszą świętą – Jean-Pierre uśmiecha się. – Jakub de Voragine, arcybiskup Genewy, który w XIII wieku napisał Złotą Legendę będącą najświetniejszą relacją z pobytu Magdaleny na francuskiej ziemi, określił ją jako Illuminata i Illuminatrix czyli Oświecona i Dająca Światło.

– Tak, wiem – obojętnym głosem mówi duchowny.

Kamera znów idzie w ruch. Ksiądz monotonnym głosem opowiada o początkach chrześcijaństwa w miasteczku, później znów rozwodzi się o dwóch Mariach, których posągi stoją w górnym kościele, wspomina też o świętym Maximinie podkreślając ich niezwykle zasługi w krzewieniu nowej wiary. O Magdalenie nie wspomina nawet słowem.

A jednak jej nie lubi – upewnia się Maria, jednocześnie czując niezrozumiały dla niej przypływ złości na duchownego.

Gdy, po skończeniu zdjęć, ksiądz wraca do swych obowiązków, Jean-Pierre dodaje:

– Według mojej wiedzy, Magdalena mieszkała tu ponad rok. Ci, którzy chcieli posiąść Graala, w końcu dowiedzieli się, że skazańcy przeżyli podróż. Przyjechali więc tutaj chcąc zmusić Magdalenę do wyjawienia kryjówki. Ona jednak, uprzedzona, że jest poszukiwana, uciekła w głąb Prowansji zacierając za sobą ślady. Wrogowie nigdy nie wpadli na jej trop.

– Zauważyliście, że księżulo nie lubi Magdaleny? – mówi Maria.

– Pewnie uważa ją za grzesznicę, a tak naprawdę niewiele o niej wie – wtrąca Jeannette.

– Myślę, że wie o wiele więcej niż inni – oponuje reżyser. – Są tacy, którzy uważają, że figury Maryi z dzieciątkiem tak naprawdę wcale nie przedstawiają Matki Bożej z małym Jezusem, a Marię Magdalenę z synem Jezusa. Pierwotnie to figury Magdaleny pojawiały się w miejscach kultu, jednak Kościołowi nie było na rękę rozpowszechnianie informacji, że Jezus miał żonę i syna. Nie mogąc pozbyć się Magdaleny z tekstów źródłowych zrobiono z niej nierządnicę nawróconą na drogę cnoty.

Gdy są na placu przed kościołem, Jeannette zwołuje ekipę.

– Kolacja o dziesiątej w tej knajpce. Mamy rezerwację – mówi pokazując na niewielki lokalik usytuowany po drugiej stronie ulicy.

– Mamy więc sporo czasu. Idziemy nad morze, Miśku? – Jakub spogląda w kierunku promenady.

– Co za pytanie? Zapowiada się piękny zachód słońca – Maria uśmiecha się.

Mimo, iż ceni powściągliwość i oszczędność formy, gdzieś w głębi duszy ciągnie ją do idyllicznych pejzaży pełnych nie kończących się kolorów i odcieni. Cieszy się na myśl o spacerze, bo chce pobyć z Jakubem w otoczeniu dzikich plaż, które – jak zdążyła przeczytać w Internecie – zaczynają się tuż za miasteczkiem. Ma nadzieję, że długi spacer pozwoli jej zbliżyć się do niego i zrozumieć, co się z nim dzieje.

Od kiedy rozpoczęły się zdjęcia wyczuwa w jego zachowaniu coś, czego nie potrafi nazwać, a co coraz bardziej ją niepokoi. Zauważa, a może raczej czuje, że otoczył się jakimś trudnym do nazwania kokonem i trzyma ją od siebie na nieznacznym, choć dającym się wyczuć dystans. Pozornie wszystko jest jak dawniej, nic konkretnego nie może mu zarzucić, a jednak jakaś część jego osobowości wymyka się w rejony, do których nikt, także ona nie ma dostępu. Bywa zamyślony, nieobecny duchem, obcy. Szczególnie dziś odczuwa tę obcość.

Czyżby był zazdrosny o Adama? – przebiega jej przez myśl.

Co prawda, Adam jest dla niej miły, często ją obserwuje, zagaduje, ale nie przekracza granic, poza tą jedną sytuacją w grocie. Jednak Jakub nawet się tego nie domyśla. Nie ma więc powodów do zazdrości – analizuje. – A może nas widział? Może stał w jakimś nie oświetlonym zakamarku?

– Przebiorę się, wypijemy szybką kawę i pójdziemy powłóczyć się – decyduje Maria.

Wracają do hotelu. Ledwie wchodzą do pokoju, Maria ze zdziwieniem zauważa, że jej walizka ma odsunięty suwak.

– Ktoś grzebał w moich rzeczach – mówi ze zdziwieniem.

– Żartujesz? Drzwi były zamknięte.

– Zostawiliśmy otwarte okno.

– Teren jest ogrodzony i dobrze strzeżony. Nie sądzę, by coś ci zginęło.

– Pieniądze i karty płatnicze mam przy sobie – Maria otwiera walizkę i przerzuca jej zawartość.

– Na pewno po coś sięgałaś i nie zamknęłaś. Spieszyliśmy się.

Maria zaprzecza ruchem głowy, jednak po chwili na jej twarzy maluje się wahanie.

– Może masz rację? – mówi bez przekonania.

Szybko zakłada sukienkę, która jest jej najnowszym nabytkiem, a którą zabrała na specjalne okazje. Kupiła ją na dwa dni przed wyjazdem i nikomu nie pokazywała. Jest ciekawa, czy Jakubowi się spodoba, bo zwraca uwagę na jej ubiory i bywa ich surowym, a jednocześnie dowcipnym recenzentem. Jednak Jakub nie komentuje sukienki, co ją zaskakuje. Chce nawet spytać czy fason wydaje mu się interesujący, ale szybko rezygnuje. Postanawia poczekać aż zauważy jej nowy zakup.

Przechodzą promenadą, oglądają arenę, przez kwadrans, może dwa snują się po ciasnych, pełnych sklepików uliczkach, w końcu siadają na tarasie małej kawiarenki, której wewnątrz zagracone jest marynistycznymi bibelotami. Zamawiają espresso. Maria zapala papierosa z nowej paczki, którą właśnie kupiła. Nieznany gatunek szczypie w język, ale dym ma w sobie niespotykany pikantny aromat, który doskonale komponuje się z wiejącą

znad morza orzeźwiająca bryzą. Co prawda kawa smakuje fatalnie, jednak Maria nie zwraca na to zbytnej uwagi. Czuje się odprężona. Jakub też nagle się ożywia i zaczyna rzucać zabawne uwagi: a to o ludziach z ekipy, a to o gościach kawiarenki, to znów o księdzu, którego, jak się okazuje nie polubił. Jednak kokon, jakim się otoczył nie znika, choć w tym momencie wydaje się niemalże niewyczuwalny.

A może ma maskowaną depresję? – zastanawia się Maria.

Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mógłby mieć podobny problem. Zawsze był twardy, bezkompromisowy, a przy tym czuły, opiekuńczy, pełen pomysłów i wprost tryskał humorem. A może nie zawsze? Może miał już epizody, których nie zauważyła? Może była zbyt skupiona na sobie i swej karierze, by analizować każde jego zachowanie? Tym bardziej, że to ona w ich związku miała monopol na stany gorszego samopoczucia.

– Ta knajpka bardzo przypomina mi tę, w której tak się spiliśmy w zeszłym roku. To było w okolicach Bari – mówi Jakub.

– Rzeczywiście. Pamiętasz hotel, w którym tego dnia nocowaliśmy? Nazywał się Alfonso. U nas taka nazwa by nie przeszła, w przeciwnym razie świeciłby pustkami. Nie zaszczyliłyby go nawet dziwki ze swymi klientami.

– Przede wszystkim one – rzuca ze śmiechem Jakub.

Dzwoni telefon. Maria spogląda na wyświetlacz.

– Adam? – mówi nieco zdziwiona.

Przez chwilę zastanawia się czy odebrać. Chce pobyć z Jakubem sam na sam, ale równocześnie pojawia się myśl, że ekipa może czegoś od niej potrzebować.

Jakub zauważa wahanie.

– Odbierz – zachęca. – Pewnie chcą czegoś od ciebie.

Maria odbiera choć robi to bardzo niechętnie.

– Skończyliście zdjęcia? – pyta.

– Kwadrans temu – słyszy w słuchawce głos Adama. – Do twarzy ci w tej sukience w grochy.

– Prawda, że ładna – Maria uśmiecha się. – Kupiłam przed wyjazdem.

Ale... Skąd wiesz, że mam ją na sobie? Mijałeś nas po drodze?

Adam zdaje się nie słyszeć pytania.

– Jak się bawicie?

– Jesteśmy w miłej kafejce. Kawę mają tu fatalną, ale rekompensuje to muzyka. Znasz tę piosenkę Mireille Mathieu: „Wybacz mi ten dziecięcy kaprys”? Uwielbiam ten numer.

– Któż by tego nie znał? – Adam nuci do słuchawki kilka taktów utworu. I zaraz dodaje: – Spróbujcie koniecznie Chateauneuf-du-Pape. To znakomite wino. Poprawi wam nastrój.

– Nie wiem, czy je tu mają – mówi Maria jednocześnie sięgając po kartę win.

W tej samej chwili przy stoliku zjawia się kelner i stawia przed nimi dwa duże kieliszki czerwonego wina.

– Nie zamawialiśmy wina – Jakub jest nieco zdziwiony.

– To poczęstunek. Przesyła go monsieur Adam.

– Kto? – Maria jest zaskoczona.

– Pan, który siedzi przy drzewie figowca – kelner spogląda w drugi koniec tarasu.

Maria i Jakub odwracają głowy patrząc za jego wzrokiem. Za nimi, kilka stolików dalej siedzi Adam i, jak gdyby nigdy nic, patrzy w ich stronę. Ma minę ucziaka, któremu udało się zrobić dobry dowcip.

– Skąd się tu wzięłeś? – pyta Maria, gdy z kieliszkiem wina siada przy ich stoliku.

– Też spodobała mi się ta knajpka. Pijcie, to dobry rocznik.

Maria próbuje wina; jest wytrawne z wyczuwalnym zapachem lawendy i lekkim posmakiem pieprzu lub identycznego, równie aromatycznego co pikantnego zioła.

– Znakomite – Jakub z aprobatą kiwa głową. – Lekkie i jedwabiste. Jesteś wielbicielem win?

– Bardziej z przypadku niż wyboru. Lata spędzone we Francji nauczyły

mnie odróżniać dobre gatunki od zwykłych bełtów – mówi, ale bez cienia przechwałki.

Maria uważnie spogląda Adamowi w oczy. Od dłuższego czasu usiłuje odgadnąć, o co tak naprawdę mu chodzi.

Nie wygląda na faceta, którego bawi flirt. Może więc czuje się samotny? A może jednak ma ochotę na małe co nieco? Ale jak, u licha, to sobie wyobraża? – przebiega jej przez myśl.

Piją wino i opowiadają różne zabawne zdarzenia ze swego życia. W pewnej chwili Adam wstaje.

– Niedługo będzie zachód. Chodźmy na plażę. Pierwszy dzień nad morzem trzeba uczcić kąpielą.

– Nie mam kąpielówek, ale spacer dobrze nam zrobi – mówi Jakub.

Ruszają brzegiem oddalając się od miasteczka. Droga, początkowo wygodna, szybko staje się kamienista i kręta; w niektórych miejscach jest tak gęsto porośnięta chaszczami i kolczastymi krzewami, że trzeba robić uniki i wykazać się nie byle jaką zręcznością, by się nie pokaleczyć.

– Zdjęcia zajmą trzy tygodnie. Nie przeszkodzi ci to w pracy nad książką? – pyta Maria.

– Mam dużo czasu. Jestem wykładowcą na uniwersytecie, a książka to praca dodatkowa. Nie jestem związany z wydawnictwem konkretnym terminem.

– Wykładasz historię? – pyta Jakub.

– Historię średniowiecza i kulturoznawstwo. Nie mówiłem wam? – Adam wydaje się zdziwiony.

– Jeannette coś o tym wspominała, ale nic konkretnego. A skoro jesteśmy przy historii: nie wiem w jakim kierunku zmierza teoria Jean-Pierre’a, ale powiedz, tak serio, czy jego pomysły mają szansę się obronić? Mnie wydają się atrakcyjne, ale z naukowego punktu widzenia to chyba science-fiction? – docieka Jakub.

– Nie wiem, czym uraczy nas jutro, ale mam wrażenie, że to co mówi to nie taka znów fantastyka – zupełnie poważnie odpowiada Adam. – Musisz

wiedzieć, że historia trochę przypomina układanie mozaiki z rozrzuconych elementów. Cała sztuka polega na znalezieniu odpowiedniego fragmentu i dopasowania go do pozostałych.

– A jeśli jakiegoś brakuje? – Maria spogląda na niego pytająco.

– Wtedy moi koledzy szukają tego fragmentu. A jeśli go nie znajdują zarzucają pracę albo...

– Albo? – Jakub ciekawie spogląda na Adama.

– Albo tworzą mniej lub bardziej wiarygodną nową teorię dopasowując, często na siłę artefakty, które akurat są w ich zasięgu. To ostatnie jest częstsze.

– Chcesz powiedzieć, że fałszują historię? – Maria jest zdziwiona.

Adam uśmiecha się, potakuje.

– Oszukują? – Jakub robi niedowierzającą minę. – Niby w jakim celu?

– Po to, by stworzyć teorię, napisać książkę, pojeździć z wykładami po świecie i zarobić na tym tyle kasy, ile tylko się da. Dzięki temu udaje im się wskoczyć na dobre stanowisko, dostać nagrodę i uzyskać to, co najbardziej cenią: podziw i szacunek. Najgorsze jest to, że z czasem zaczynają wierzyć w bzdury, które wylęgły się w ich umysłach.

– Nie masz zbyt wysokiego mniemania o swych kolegach – zauważa Maria.

– To prawda. Ale są też uczciwi, znakomici naukowcy. Jednak rzadko o nich słyszymy. Na ogół znamy teorie nieuków, którzy braki wiedzy nadrabiają tupetem, mocnymi łokciami i umiejętnością lansowania się. Cała historia pełna jest mniej lub bardziej świadomych przekłamań. Dlatego teorie Jean-Pierre'a nie zaskakują mnie. Ot, kolejne sensacyjne wiadomości. Kto wie, może nawet bardziej prawdopodobne od tych, którymi karmią nas uznani historycy?

Siadają w niewielkiej zatoczce oddalonej pół godziny drogi od miasteczka. Poza nimi nie ma nikogo; jedynie stadka ptaków wylegają się na brzegu. Słońce stoi już nisko na niebie, powietrze z każdym kwadransiem ochładza się, jednak żwir, którym pokryta jest plaża wciąż jeszcze parzy stopy.

– Ale kicz – zauważa Maria patrząc na ogromną, czerwoną kulę otoczoną różowofioletowymi chmurami stykającymi się z ciemnoniebieskim morzem.

– Gdyby ktoś pokazał mi płótno z takim widoczkiem, byłbym przekonany, że to landszaft zrobiony przez pacykarza – Jakub zgodnie kiwa głową.

– Patrząc na tę orgię kolorów, nawet mistrzowie baroku zdają się być dość powściągliwi – śmieje się Adam.–Idziemy się kąpać!

– Nie mam kostiumu! – protestuje Maria.

– Przecież to plaża dla naturystów. A poza tym, jesteśmy sami. Nie ma nikogo kto mógłby podziwiać twój kostium – Adam zdejmuje koszulkę. – No, Jakub, rozbieraj się – dodaje rozpinając spodnie.

Przez twarz Jakuba przesuwają się cienie wahania.

– Przecież potrafisz pływać – rzuca Adam.

– I to jak pływa! Zdobył mistrzostwo na uniwersjadzie. Stylem klasycznym – mówi Maria.

– Też jestem niezły w klasycznym. Będziemy się ścigać? – Adam spogląda na Jakuba. – Nie mów, że się wstydzisz? Maria chyba widziała cię nagiego?

– Wieki temu – Maria mówi to półgłosem, ale na tyle głośno, by być słyszana.

– Ty też się rozbieraj – Adam spogląda na Marię, po czym zdejmuje slipy.

Ekshibicjonista i erotoman – przebiega Marii przez myśl. – Idźcie sami. Nie chcę się utopić – sięga po papierosa, kładzie się na plecach i spogląda w niebo.

– Nie da się namówić. Misiek boi się pływać w morzu – wyjaśnia Jakub i zaczyna się rozbierać.

W chwilę później, obaj wbiegają do wody. Zaczynają ją rozbryzgiwać, robią salta, krzyczą coś do siebie, śmieją się.

Maria spod przymrużonych powiek spogląda na Adama. Smukły, z wyraźnie zarysowanymi mięśniami, wąskimi biodrami, zaokrąglonymi pośladkami i równie masywnymi co zgrabnymi nogami mógłby stawać w konkursach mister fitness. Oliwkowa skóra i kanciaste lecz jednocześnie płynne ruchy sprawiają, że Maria czuje narastającą ekscytację. Jest również

atrakcyjny jak Jakub, ale działa na nią silniej. I to nie tylko dlatego, że Jakub jej spowszedniał. Adam ma w sobie coś nieokrzesanego i pierwotnego; każde jego spojrzenie, każdy gest jest pozawerbalnym zaproszeniem do seksu.

Od pierwszej chwili gdy go ujrzała wzbudza w niej mieszane uczucia: fascynuje ją i pociąga, a jednocześnie niepokoi. Wciąż spogląda na nią z dwuznacznym uśmiechem i pewną dozą bezczelności, które powodują, że Maria czuje bezradność. Jest pewna, że gdyby teraz położył się obok i rozebrał ją, mógłby zrobić z nią, co tylko by chciał, a ona nie umiałaby zaprotestować. Zresztą, nawet by się nie starała. Czuje nagły dreszcz podniecenia.

Zachowujesz się jak łatwa panienska – beszta się w myślach, lecz zaraz parska śmiechem i wzdycha marzycielsko.

Zapada zmierzch gdy mężczyźni wychodzą z wody. Kładą się obok niej: Jakub po lewej, Adam po prawej stronie. Leżą nic nie mówiąc. W pewnej chwili Maria czuje, że Adam dotyka jej dłoni. W pierwszym odruchu chce cofnąć rękę, ale natychmiast porzuca tę myśl. Spod przymrużonych powiek zerka czy Jakub to widzi, ale ten leży nieruchomo z zamkniętymi oczami. Jest ciekawa co wydarzy się teraz. Jednak mijają minuty lecz nie dzieje się nic, zupełnie nic. Nagle Adam nieoczekiwanie wstaje i zaczyna się ubierać.

– Zbierajmy się, bo zastanie nas noc. Nie mamy latarki, a po tej drodze nie będzie łatwo wracać – mówi. – Poza tym, czekają już na nas.

W tej samej chwili Maria zauważa na jego piersi tatuaż, identyczny z tym jaki ma Jean-Pierre, jednak lilia umieszczona na krzyżu lotaryńskim jest u Adama w kolorze krwistoczerwonym, zaś u reżysera ma odcień niebieski.

– Dlaczego akurat lilia? – pyta.

– Spodobała mi się. Zrobiłem go wieki temu w Paryżu.

– Jean Pierre ma identyczny.

– Zauważyłem. Lilia to znany motyw wśród mistrzów tatuażu.

– Krzyż chyba też. Patryk także ma wytatuowany krzyż lotaryński, tyle że z dziwnym węzem.

Adam nie odpowiada, kiwa tylko głową na znak, że widział tatuaż.

– Podobnego węża znalazłam w Internecie. Jest symbolem offitów.

Adam spogląda na nią uważnie.

– Słyszałaś o tej sekcie?

– Czytałam. Ale w sieci roi się od przekłamań. Kim, według ciebie, był wąż?

– Wysłannikiem najwyższego Boga, który miał za zadanie przynieść ludziom prawdę i poznanie. Wąż był Lucyferem czyli niosącym światło.

– A niższy bóg?

– On robi wszystko, by trzymać ludzi w nieświadomości. Dzięki temu może z nimi robić co chce. Tak mówią legendy.

– Myślisz, że on naprawdę żyje?

– Żyje. I ma się dobrze. I wciąż eksperymentuje tworząc światy dalekie od ideału.

– Naprawdę w to wierzysz? – pyta Jakub.

Ale Adam nie odpowiada, tylko rusza przed siebie dając znak, by szli za nim.

Ślizgając się na wilgotnych kamieniach, potykając o wyrzucone na brzeg kłody, przedzierając przez chaszczę, na zmianę to śmiejąc się, to znów klnąc docierają do miasteczka. W restauracji zastają Jeannette, Miguela i Patryka.

– Jean-Pierre jest niedysponowany. Nie zje z nami kolacji – mówi Jeannette; w jej głosie słychać jednocześnie troskę i zdenerwowanie.

– Co mu jest? – niepokoje się Maria.

– A co może być? Upił się w trzy dupy – mruczy Miguel. – To chłanie go kiedyś wykończy.

– Bawcie się sami. Muszę do niego zajrzeć. Może czegoś potrzebuje? – Jeannette wstaje.

– Zostań, zjedz z nami. Da sobie radę bez ciebie. – w głosie Miguela czuć rozdrażnienie.

Na twarzy Jeannette odbija się zniecierpliwienie.

– Jestem odpowiedzialna za ten projekt, przecież wiesz – mówi

podenerwowana.

– A co to ma wspólnego z filmem? Jesteś szefową produkcji, a nie jego niańką – w głosie Miguela pobrzmiwa wyraźna wymówka.

Patryk, który jest zajęty pisaniem SMS-a, odrywa wzrok od wyświetlacza i obrzuca Jeannette i Miguela zdumionym spojrzeniem.

Czyżby się nie domyślał, że kręcą ze sobą? – myśli Maria.

– Jutro jedziemy do Aix-en-Provence. Mamy tam dwie godziny zdjęć. Wyjazd o ósmej – mówi Jeannette i pospiesznie wychodzi z restauracji.

Dobry nastrój, który towarzyszył wszystkim nagle pryska. Co prawda, cała piątka stara się być wesoła, jednak atmosfera nie jest tak luźna jak w czasie poprzednich wieczorów. Zjadają kolację i wracają do hotelu. Gdy Miguel i Patryk znikają w swoich pokojach, Adam mówi:

– Kupiłem dwie litrowe flaszki świetnego wina. Wpadnijcie do mnie.

Jakub wyraźnie się ożywia.

– Pijcie sami, ja się położę. Jestem zmęczona – Maria nieco ostentacyjnie ziewa. – Poza tym, boję się, że dostanę migreny. Chyba pogoda będzie się zmieniać.

Adam robi wszystko, by namówić Marię na wspólny wieczór, ta jednak nie daje się przekonać i wraca do pokoju.

Jest zawiedziona, że Jakub wybrał towarzystwo Adama. Chciała z nim pobyć, porozmawiać jak dawniej o rzeczach nic nie znaczących, wtulić się w niego tak mocno jak tylko potrafi. Wie, że wyzwoliła to w niej intymna sytuacja na plaży. Zastanawia się czy bardziej przyczynił się do tego widok nieskrępowanego Adama czy też nieoczekiwana swoboda Jakuba, który zwykle unikał rozbierania się do naga w miejscach publicznych. A może jedno i drugie? Nagle, ze zdumieniem uświadamia sobie, że powoli kiełkuje w niej ochota, by kochać się z dwoma jednocześnie. Jednak natychmiast odgania od siebie tę pokusę, bo mimo iż nie traktuje seksu jak tabu, to gdzieś na dnie jej duszy tkwi konserwatywny model związku, w którym nie ma miejsca na jakiegokolwiek ekscesy.

Nie pociągam go jak dawniej. A może powinniśmy od siebie odpocząć? –

zastanawia się.

Decyduje, że przy pierwszej nadarzającej się okazji wyjedzie na tydzień albo dwa. Może krótkie rozstanie znów ich do siebie zbliży?

Bierze prysznic, rzuca się na łóżko i niemal natychmiast zasypia.



Rzeźba Marii Salome i Marii Jakuba z kościoła w Saintes-Maries-de-la-Mer

7.

Gdy budzi się, z ulgą stwierdza, że migrena minęła. Czuje się wypoczęta i zrelaksowana. Spogląda na zegarek, dochodzi szósta. Dopiero teraz zauważa, że Jakuba nie ma w pokoju.

Pewnie się popili i usnęli – przebiega jej przez myśl.

Nie jest tym zdziwiona; Jakub, od czasu do czasu, przesadzał z alkoholem i wówczas, o ile tylko było to możliwe, nocował w miejscu gdzie pił. Nie było to częste, więc patrzyła na to przez palce.

Sięga po papierosy, zarzuca szlafrok i wychodzi na hotelową plażę. Nad brzegiem nie ma żywej duszy; goście jeszcze śpią albo siedzą w ciepłych łóżkach, bo pogoda nie zachęca do wyjścia na zewnątrz: niebo pokrywają szaro-ołowiane chmury, zapowiadające zmianę pogody, na dodatek jest wietrznie i chłodno. Siada na starym, zapewne wyrzuconym przez morze pniu i patrząc na wzburzone fale rozkoszuje się porannym papierosem.

Dziennie wypala paczkę, ale trzy są dla niej najważniejsze, nazywa je świętymi: poranny, palony do popołudniowej kawy i wieczorny, po którego zawsze sięga przed snem. Palenie ich ma w sobie coś z ceremoniału i reaguje ze złością, jeśli ktoś lub coś jej w tym przeszkodzi.

Raz po raz zaciągając się dymem i słuchając szumu fal usiłuje przypomnieć sobie sen, który miała tuż przed przebudzeniem; wie, że był ważny, ale nie pamięta choćby urywka sennej wizji. Nigdy przedtem nie przywiązywała wagi do snów, jednak od kilku dni czuje, że są one znaczące, że od nich zależy jej dalsze życie.

Nagle, z zakamarków pamięci wydobywa się obraz wzgórza, na którym stoi krzyż; jest drewniany, ma dwie poprzeczne belki. Obok niego widzi jakichś ludzi. Nie potrafi powiedzieć, czy to kobiety czy mężczyźni, jednak wie, że wszyscy oni przygotowują się do niezwykle ważnego misterium: zapalają świece, gromadzą się w grupkach, wykonują jakieś tajemnicze,

niezrozumiałe gesty... Majak, jak szybko się pojawia, tak równie szybko znika pozostawiając w pamięci, a może w sercu nieprzyjemną, niepokojącą pustkę i lodowaty dreszcz na skórze.

Brakuje tylko, bym wpadła w religijną obsesję – myśli. – To wszystko przez ten film. Po powrocie z przyjemnością zagram kolejne odcinki telenoweli.

Wiatr niesie znad morza chłodną, przenikliwą wilgoć. Robi się jej zimno. Postanawia wracać. Idąc wzdłuż budynku odruchowo zerka w okno pokoju, który zajmuje Adam. Wewnątrz pali się nocna lampka.

Czyżby jeszcze pili? Jak on będzie prowadził? – myśli podenerwowana.

Niepokoi się, że przyjdzie jej usiąść za kierownicą. Od pewnego czasu nie czuje się pewnie jako kierowca, a prowadzenie auta dłużej niż godzinę potrafi wywołać u niej migrenę i mdłości. Postanawia przerwać libację i zabrać Jakuba do pokoju, by przespał się choć trochę przed podróżą.

Podchodzi do okna. Zasłona nie jest zaciągnięta. Wspina się na palce, zagląda do wnętrza. W mdłym półmroku dostrzega leżące na łóżku sylwetki dwóch nagich mężczyzn. Śpią spleceni w namiętym uścisku. Widok nie pozostawia wątpliwości, że są kochankami.

Odskakuje od okna. Jest tak zaskoczona, że przez kilka długich minut nie może dojść do siebie. Nie ma nic przeciwko gejom, nawet przyjaźni się z kilkoma, ale zobaczyć w tej roli własnego męża jest ponad jej siły. Tym bardziej, że Jakub nie przejawiał wcześniej podobnych upodobań. Rozmawiali o tym parokrotnie, jednak nigdy z jego strony nie padła najdrobniejsza, nawet żartobliwa sugestia, że chciałby spróbować seksu z mężczyzną.

Wielokrotnie, zwłaszcza w ostatnim czasie próbowała sobie wyobrazić jak by zareagowała, gdyby przyłapała Jakuba z inną kobietą. Była przekonana, że odegrałaby hollywoodzką scenę; można powiedzieć, że gdzieś na końcu głowy miała napisanych kilka scenariuszy. Jednak żaden nie pasuje do sytuacji w jakiej się znalazła. Czuje głęboki zawód. Naiwnie sądziła, że tam, na plaży, Adam uwodził ją. Tymczasem jemu chodziło o Jakuba. Czuje się całkowicie pogubiona. I straszliwie samotna.

Jakub jest gejem. Ukrytym – przebiega jej przez myśl. – Wolałby mieć obok siebie faceta. To dlatego od zawsze nazywa mnie Miśkiem.

Wraca do pokoju, kładzie na łóżku i zaczyna bezmyślnie gapić się w sufit. Płyną minuty, te zamieniają się w kwadransy, ale nie może się uspokoić. Dopiero po dłuższym czasie czuje, że z jej oczu płyną strużki łez. Nie są to łzy bólu czy żalu, lecz bezsilności.

Nagle dobiega ją zgrzyt zamka. Szybko wyciera oczy i przymyka powieki udając że śpi. Słyszy jak Jakub wchodzi do łazienki. Po chwili rozlega się cichy szum prysznic.

Zrobić mu wymówkę? A może udawać, że o niczym nie wiem? – zastanawia się.

Wstaje, podchodzi do okna, patrzy na skłębione chmury, które coraz niżej opuszczają się nad ziemię. Mijają minuty, a ona stoi bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w niebo.

– Dobrze, że już wstałaś, Miśku. Za godzinę wyjeżdżamy – słyszy za sobą głos Jakuba.

– Mam migrenę. Jak ja usiądę za kółkiem? – kłamie, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie, choć słowa więzną jej w gardle.

– Niby dlaczego masz prowadzić? Wypiłem o wiele mniej niż Adam. Czuję się świetnie.

– Jesteś niewyspany.

– Przeciwnie, spałem jak zabity. Nie siedzieliśmy zbyt długo. Nie chciałem cię budzić, bo mówiłaś, że wraca ci migrena. Nawaliliśmy się tym winem tak, że urwał nam się film. Adam jest ledwie żywy. Ma strasznego kaca.

– Moralnego? – cedzi przez zęby. A widząc pytające spojrzenie Jakuba macha ręką, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty ciągnąć rozmowy. – Idę się ogarnąć – dodaje.

Jej nienaturalny, podenerwowany i zduszony głos natychmiast zwraca jego uwagę.

– Co ci jest, Miśku?

– Nie mów do mnie, Miśku! – wybucha. Lecz zaraz, już nieco spokojniej

dodaje: – Pogoda się zmienia.

I nie mówiąc już ani słowa znika w łazience. Wchodzi pod prysznic. Ciepła woda działa na nią kojąco; przykurczone pod wpływem stresu mięśnie powoli rozluźniają się. Jednak wciąż nie może dojść do siebie. Z jednej strony ma ochotę wybuchnąć, zrobić dziką awanturę, może nawet cisnąć czymś o ścianę, z drugiej – coś ją hamuje. I to „coś” jest na tyle silne, że powstrzymuje ją od jakiegokolwiek reakcji. Dlaczego nie chce zrobić mu wymówki? Może boi się, że ujawnienie prawdy doprowadzi do natychmiastowego końca ich związku? A tego nie chce. Choć od wielu miesięcy czuje, że ich miłość się wypaliła, że to, co teraz ich łączy to jedynie życie po życiu, to jednak wciąż chce być z Jakubem. I wie, że on też nie chciałby rozvodu. Są jak warkocz: spleceni, nierozzerwalni. Tak naprawdę nic między nimi się nie zmieniło, poza tym, że już nie zapewniają się o miłości i nie sypiają ze sobą.

Gdy wychodzi z łazienki, Jakub siedzi na tarasie i myszkuje po Internecie.

– Nie śpisz? – pyta zdziwiona.

– Jestem wyspany. Z Adamem siedzieliśmy godzinę, może półtorej. Później, nawet nie wiem kiedy pospaliśmy się.

Maria bąka coś pod nosem i zaczyna się pakować. Nagle znajduje w walizce książkę, bierze ją do ręki, uważnie ogląda.

– Skąd ona się tu wzięła? – pyta ze zdziwieniem.

Jakub obojętnym wzrokiem spogląda w jej kierunku, wzrusza ramionami.

– Ty mi ją włożyłeś?

– Żartujesz? Pierwszy raz ją widzę. Co to?

– Przepowiednie Nostradamusa.

– Przecież wiesz, że nie czytam takich bzdur.

– Więc skąd się tu wzięła?

– Może dała ci ją Jeannette? Albo Jean-Pierre? Miałaś wczoraj migrenę i nie pamiętasz.

– Książka jest po polsku.

Jakub robi zdziwioną minę, ale zaraz mówi pośpiesznie:

– O ile pamiętam, przed podróżą pakowałeś jakieś książki.

– Jedną. I był to przewodnik.

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale telefon sygnalizuje nadejście SMS-a. Spogląda na ekran. Na wyświetlaczu widnieje jedno, jedyne zdanie: On nie jest tobie przeznaczony. Wiadomość pochodzi z tego samego tajemniczego numeru.

On? To znaczy: kto? – przebiega jej przez głowę; jest zaskoczona, zupełnie nie wie, co o tym myśleć. W dodatku czuje nieprzyjemne dreszcze, jakie zwykle pojawiają się w stanach niepewności i niepokoju.

– SMS? Tak wcześnie? – Jakub nie odrywa wzroku od swego smartfona.

– To tylko bank. Przesłali kolejną ofertę taniego kredytu – kłamie.

Gdy idą na śniadanie jest już na tyle spokojna, że może zachowywać się jakby nic się nie stało. Jednak w głębi duszy czuje trudny do opisanego smutek. I rozpacz.

Jean Pierre jest we wspaniałym nastroju – nie widać po nim nawet śladu po wczorajszym pijaństwie. Rozmawia, rzuca zabawne uwagi, przekomarza się z Jeannette. Za to Adam wygląda fatalnie: jest zapuchnięty, ma podkrążone oczy i pije mnóstwo wody mineralnej starając się żartować ze swego kaca.

– Przesadziłem. Rzadko się zalewam – przyznaje. – In aqua sanitas^[77] – dodaje sięgając po kolejną butelkę.

– In vino veritas^[78] – ripostuje Maria.

Spogląda na nią uważnie; widać, że jakieś pytanie ciśnie mu się na usta, ale nie zadaje go. Może dlatego, że nie czuje się najlepiej i nie chce mu się wdawać w jakąkolwiek dyskusję? A może dlatego, że Maria krótkim, zimnym spojrzeniem zniechęca go do rozmowy?

W pewnej chwili, Jeannette, pochylając się w jej kierunku pyta szeptem:

– Jesteś roztrzęsiona i kiepsko wyglądasz. Pokłóciliście się czy co?

– Mam obniżony nastrój. To przez tę pogodę. Zaraz mi przejdzie – Maria uśmiecha się, ale czuje że jej słowa brzmią mało wiarygodnie.

– To nie pogoda, znam się na tym. Jak będziesz chciała pogadać, po prostu to zrób – Jeannette obejmuje ją i całuje w policzek.

W czasie podróży Maria nie odzywa się ani słowem, mimo iż Jakub wciąż ją zagaduje.

– Co się z tobą dzieje, Miśku? – pyta w końcu.

– Nic – Maria wzrusza ramionami i zapala papierosa.

– A jednak coś jest nie tak. O co ci chodzi?

– Daj mi spokój – prychna ze złością i wydmuchuje w jego kierunku kłęb dymu.

Wie, że tego nie lubi i spodziewa się kąśliwej uwagi. Ale Jakub to ignoruje.

– Siedzisz naburmuszona od samego rana. I nie jest to migrena. Co cię ugryzło? Obraziłem cię czymś?

– Nie udawaj. Myślałam, że choć wieczór spędzimy we dwoje. A ty... Tak po prostu mnie zdradziłeś... – urywa, słowa więzną jej w gardle.

– Oszalałaś? O czym ty mówisz? – Jakub podnosi głos. – Byłem cały czas z Adamem. I nie było z nami żadnej kobiety!

– I z braku czegoś lepszego przelecieliście się we dwóch. I jak było? Podobało ci się? Robiłeś to wcześniej? Często pieprzysz się z facetami? – wyrzuca z siebie jednym tchem, choć jednocześnie jest na siebie wściekła, że przyznaje, iż naruszyła ich intymność. Jest też zła, że nie potrafi pohamować emocji i powiedzieć wszystkiego spokojnie.

Jakub redukuje bieg, zwalnia i spogląda na nią z najwyższym zdumieniem.

– No, co się tak patrzysz? Widziałam jak leżeliście nadzy... Jak go obejmowałaś... Nie zaciągnęliście zasłony... Wyszłam nad ranem zapalić i zajrzałam do pokoju Adama... Było jeszcze ciemno, ale na tyle jasno, że...

Nie kończy, bo w tej samej chwili Jakub wybucha śmiechem.

– Uważasz, że to zabawne?! – Maria omal nie eksploduje.

– Od kiedy lewitujesz? – Jakub nie przestaje się śmiać.

Spogląda na niego nic nie rozumiejąc.

– Ciekawe jakim sposobem zajrzałaś na pierwsze piętro?

– Na pierwsze? Niby dlaczego?

– Jak poszłaś się położyć, okazało się, że w czasie przydzielania pokoi nastąpiła pomyłka i dano Adamowi nie ten pokój. Późnym wieczorem przyjechali jacyś Włosi, którzy mieli wcześniejszą rezerwację i Adama przeniesiono na piętro do mniejszego pokoju. W ramach przeprosin dostał od hotelu ogromny dzban wina, który wypiliśmy. Było mocne jak diabli. Później wypiliśmy jeszcze to co mieliśmy i zasnęliśmy. Podglądałaś dwóch Włochów. A to się Adam ubawi kiedy mu o tym powiem – Jakub raz po raz zanoszą się śmiechem.

Maria przez długą chwilę nic nie mówi; jest zdumiona, oszołomiona, zawstydzona. Dopiero po minucie, a może dwóch dochodzi do siebie na tyle, by się odezwać.

– Błagam, nie mów mu tego – patrzy prosząco na Jakuba. – Wyjdę na wścibską idiotkę – dodaje jednocześnie czując jak ogromny ciężar spada z jej ramion, pleców, z całego ciała.

Czyżbym wciąż go kochała? – myśli. Dopiero teraz dociera do niej, że nie wyobraża sobie życia bez niego. I to ją zaskakuje równie mocno jak słowa, które usłyszała przed chwilą.

– Dobra, nic mu nie powiem – Jakub poważnieje. Ale zaraz ponownie wybucha śmiechem, który jest tak zaraźliwy, że wkrótce Maria zaczyna się śmiać.

Po chwili oboje rozmawiają wesoło, jakby nic się nie stało.

* * *

Cours Mirabeau – główna aleja Aix-en-Provence w przedpołudniowym, oślepiającym słońcu wygląda jakby wprost przeniesiona z rycin impresjonistów: stylowe kamienice, eleganckie mieszczańskie wille, rozłożyste platany tworzące zielono nakrapiany tunel, fontanny, gazony pełne zwieszających się kwiatów i niezliczone kafejki ukryte w cieniu markiz lub ogromnych parasoli ogródkowych oparły się nowoczesności. Mieszkańcy

albo nie mieli czasu i środków, albo – co może bardziej prawdopodobne – nawet nie próbowali niczego zmieniać wierząc, że dawny porządek jest tak idealny, że wszelkie próby ulepszania go mogłyby tylko popsuć odwieczną harmonię.

– Pięknie tu. Tak właśnie wyobrażałam sobie stolicę Prowansji – Maria jest zachwycona.

– A ja tak sobie wyobrażałem Paryż zanim pierwszy raz tam nie pojechałem – zauważa Jakub.

– Trzeba było przed wyjazdem czytać przewodniki, a nie Prousta – śmieje się Adam. – Też nie przepadam za wielkimi miastami, a osobliwie za Paryżem. Jest zbyt hałaśliwy, tłoczny i klimat mi nie służy.

– A poza tym, za dużo tam Arabów – odzywa się Miguel.

Maria spogląda na niego ze zdumieniem. Zauważa, że inni też są zaskoczeni jego słowami.

– Nie lubisz ich? – pyta.

– Nie lubię ajatollahów i innych fanatyków, którzy usiłują zorganizować życie innym według swoich zasad. Nie wyobrażam sobie, by we Francji obowiązywał szariat.

– Gadasz jak ultra katolik – zauważa Maria.

– Nie mam ochoty żeby mi ktoś pod oknem zarzynał kozy – Miguel podnosi głos.

– Wybacz, ale przesadzasz – Jeannette uśmiecha się pobłaźliwie.

Do rozmowy wtrąca się Jean-Pierre.

– Szariat, u nas? To czysta abstrakcja. Wielu moich znajomych jest pochodzenia arabskiego i zapewniam cię, że są wspaniałymi ludźmi.

– W zamachu w Nicei zginął mój przyjaciel. Był niezwykłym człowiekiem – mówi Miguel; jego głos nagle załamuje się.

– Współczuję z tobą. Ale nie wrzucaj wszystkich do jednego worka – odzywa się reżyser.

– Wy, Francuzi zapomnieliście co to jest dyktatura religii. Uporaliście się

z klerem w czasie waszej Rewolucji. Ale w Hiszpanii biskupi jeszcze nie tak dawno poklepywali się po plecach z faszystami. Kościół zdradził Hiszpanię i tego mu nie zapomnę!

– Posłuchaj... – zaczyna Jeannette, ale Miguel nie daje jej skończyć:

– Nienawidzę religii i nie ufam Arabom. I nic tego nie zmieni. Nic – mocno akcentuje ostatnie słowo.

Zapada cisza. Jest to ten rodzaj ciszy, która nagle kończy dopiero co zaczęłą dyskusję, kiedy obie strony uświadamiają sobie, że wszelkie argumenty i tak nie przekonają oponentów i nie ma sensu ciągnąć rozmowy. Jednak niewypowiedziane spostrzeżenia, refleksje i obawy pozostawiają nieprzyjemny osad niedomówień. Osad, którego nie da się usunąć.

Długi czas idą obok siebie nie odzywając się ani słowem. Pierwszy przerywa milczenie Jakub:

– Jaki jest plan na dzisiejszy dzień?

– Musimy sfilmować obraz w kościele Świętego Jana. Płótno jest jednym z kluczowych dowodów potwierdzających moją hipotezę – wyjaśnia reżyser.

– To żadne wielkie dzieło, za to z ukrytym przesłaniem. Coś w rodzaju malarskiego kalamburu.

– Brzmi interesująco – Adam wyraźnie się ożywia.

– Też lubię takie zagadki, choć moim zdaniem badacze mają skłonność do nadinterpretacji – mówi Maria. – Osobiście, gdybym miała coś do przekazania walnęłabym prawdą między oczy.

– Cudowne dziecko europejskiej demokracji – Jean-Pierre uśmiecha się z pobłażaniem. – Jednak, Mon nounours, gdybyś żyła w tamtych czasach i nieopatrznie powiedziała coś nieortodoksyjnego, zrobiliby z ciebie...

– Widowisko w stylu światło i dźwięk – wtrąca Jakub. – Płonący stos i krzyki skazańca – wyjaśnia, czym wywołuje salwę śmiechu.

– Znajdziemy czas, by zwiedzić muzeum Cezanne'a? – pyta Jeannette.

– Wygospodarujemy godzinę. Byłem tam dwa razy i chętnie was oprowadzę – obiecuje Jean-Pierre.

– Nocujemy tutaj? – pyta Patryk.

– W Carpentras. To urocze miasteczko niedaleko stąd. Esencja Prowansji.

* * *

Po kościele snują się nieliczni turyści: jedni z zaciekawieniem oglądają kaplice, inni wertują przewodniki usiłując znaleźć ciekawostki o miejscu, w którym się znaleźli, jeszcze inni zaledwie prześlizgują się wzrokiem po malowidłach i rzeźbach; widać, że ci ostatni weszli tu głównie po to aby znaleźć wytchnienie przed rosnącym upałem.

Miguel ustawia kamerę naprzeciw obrazu wskazanego przez reżysera i zaczyna filmować. Reszta ekipy w milczeniu przygląda się malowidłu.

Płótno rozciągnięte w starych, nieco odrapanych ramach z łuszczącą się pozłotą przedstawia Maryję trzymającą na ręku małego Jezusa. Obok unoszą się postacie aniołów. Obraz nie wyróżnia się niczym szczególnym, nic więc dziwnego, że turyści nie poświęcają mu uwagi.

Dlaczego Jean-Pierre upatrzył sobie tę właśnie pracę? – zastanawia się Maria. Dłuższy czas spogląda na malowidło, ale nie dostrzega w nim nic zagadkowego.

– Znalazłeś coś niezwykłego? – pyta szeptem Jakuba.

Ten, nie odrywając wzroku od płótna przecząco kręci głową.

– Co myślisz o tym obrazie? – Jean-Pierre spogląda na Adama.

– To nic cennego. Ot, dziełko prowincjonalnego artysty malującego w stylu późnego włoskiego baroku. Rzucają się w oczy niezbyt dobre proporcje postaci, zwłaszcza ramion i nóg. Nie wystawiono by go w żadnym szanującym się domu aukcyjnym.

– To prawda. Dla nas jest jednak cenniejszy niż van Gogh i Cezanne razem wzięci – szepcze reżyser.

Maria wciąż przygląda się malowidłu. Nagle jej uwagę przykuwa pewien szczegół: Maryja, która z matczyną troską przytula do piersi Jezusa, stopą depta głowę innego dziecka.

– Dobrze patrzysz, Mon nounours – mówi Jean-Pierre. – Maryja depta brata-bliźniaka – dodaje ściszym głosem.

– Czyjego bliźniaka? – pyta Jeannette.

– Jezus miał brata-bliźniaka – reżyser, choć wciąż mówi półgłosem mocno akcentuje dwa ostatnie słowa. – Przyjrzyjcie się. Twarz Jezusa i twarz dziecka umieszczona pod stopą Maryi są identyczne. Nie widać tego na pierwszy rzut oka, bo głowy chłopców portretowano z różnych ujęć, jednak ich rysy są takie same.

Wszyscy na dłuższy moment wstrzymują oddech. Z narastającym zdumieniem przyglądają się malowidłu.

– Mówisz serio? – Jeannette jest coraz bardziej podekscytowana.

Jean-Pierre w milczeniu potakuje.

– Niby są podobni, ale... – w głosie Jakuba słychać wahanie.

– Są podobni. Nawet bardzo – z przekonaniem zauważa Maria.

– Ja też dostrzegam podobieństwo – przyłącza się Jeannette.

Patryk kiwa głową; nie ma wątpliwości, że i on zgadza się ze słowami reżysera.

– A mnie się wydaje, że artyście nie chciało się malować kolejnego anioła i przekopował twarz Jezusa pokazując ją z innej perspektywy – wysuwa przypuszczenie Jakub.

Adam milczy. Maria zauważa, że jest zaskoczony i poruszony nie mniej niż Jeannette.

– A więc miał bliźniaka? – półgłosem mówi Miguel. – Czy wysnułeś tę teorię na podstawie tego obrazu?

– Dowody na to są w ewangeljach. Ten obraz dowodzi, że malarz, kimkolwiek był, też o tym wiedział, ale nie mogąc tego powiedzieć wprost, zaszyfrował tę informację – szepcze reżyser. – Jeden z bliźniaków był dobry i łagodny, drugi – wręcz przeciwnie. I to właśnie głowę tego drugiego depta Maryja.

Znów zapada milczenie, które dopiero po kilku minutach przerywa Adam:

– A może to tylko zwykły anioł? Putta często malowano pod stopami Maryi. Jest ich pełno, choćby u Rubensa czy Carracciego.

– Putta? – w głosie Marii słychać wyraźne pytanie.

– Głowy aniołków – słyszy w odpowiedzi.

Jean-Pierre nic nie mówiąc, podchodzi do płaskorzeźby widocznej na sąsiednim ołtarzu i przedstawiającej brodatego mężczyznę, pod którą nieznany artysta dokleił dwie identyczne głowy małych chłopców.

– To Jan Chrzciciel. A to podobizny bliźniaków. Rzeźbiarz też znał tę tajemnicę – wyjaśnia. – Zrób kilka ujęć – mówi do Miguela.

Bliźniacy? To absurd. A nawet gdyby Jezus miał brata, dlaczego zrobiono z tego tajemnicę? – zastanawia się Maria.

Gdy, kwadrans później, siedzą w ogródku zacisznej kafeterii, Jeannette mówi do Marii:

– Ten wiersz, który dostałaś SMS-em nawiązuje do tego, co mówi Jean-Pierre.

– Masz rację! – Maria sięga po smartfona, odnajduje SMS-a, czyta:

Ramiona Jezusa to krzyż Lotaryngii
I krew w tętnicy, i krew w żyłę,
I źródło łaski, i czysta fontanna
Ramiona Szatana to krzyż Lotaryngii,
Ta sama tętnica, i żyła ta sama,
I krew ta sama, i mętna fontanna.

– Ale dlaczego Peguy porównał brata Jezusa do Szatana? Był aż tak zły? – zastanawia się głośno Maria.

– Archanioł Gabriel zwiastował Maryi, że urodzi Mesjasza. Urodziła bliźnięta. Tę prawdę znali tylko wtajemniczeni. Ale bali się o tym mówić. I posługiwali się alegoriami – mówi Jean-Pierre.

– Śmiała hipoteza – wtrąca Adam.

– W kościele świętego Trofima, w Arles^[79] jest stary obraz przedstawiający zwiastowanie – ciągnie reżyser. – Na malowidle archanioł Gabriel wyciąga w kierunku Maryi dłoń, której dwa palce wyciągnięte są w górę. Wygląda to tak, jakby chciał powiedzieć, że urodzi bliźnięta.

– Naprawdę wierzysz, że Maryja urodziła dwóch Mesjaszy? – pyta Miguel.

– Mesjasz był jeden – bez chwili wahania odpowiada Jean-Pierre.

– Ale który z nich był...? – Maria nie kończy pytania. I zaraz dodaje: – Bliźnięta? Gdyby tak było, wszyscy byśmy o tym wiedzieli. Jaki byłby sens to ukrywać?

– A jeśli nie ukrzyżowano Jezusa tylko jego brata? – reżyser spogląda po twarzach obecnych.

Na długą chwilę zapada cisza. Pierwszy przerywa ją Adam:

– Jeśli potrafisz to udowodnić ten dokument będzie hitem.

– Bon Dieu. Matka mnie przeklnie – szepcze Jeannette.

– Mam dowody – mówi Jean-Pierre. – Ksiądz Franciszek, o którym wam wspominałem dał mi na to wiele przykładów. Wiecie, co zobaczono w chronowizorze na słynnej projekcji dla papieża i kardynałów? Otóż zobaczono Jezusa idącego na śmierć, zaś w tłumie kogoś łudząco do niego podobnego.

– Niewiarygodne – wtrąca Patryk.

– Czyste szaleństwo – dodaje Jeannette.

– Raczej czysta fantastyka – poprawia Maria.

– Jesteś zabawna, Mon nounours – Jean-Pierre uśmiecha się. – Niby jesteś ateistką, a bronisz dogmatu jak lepszej sprawy.

– Bo to nie może być prawda – głos Marii jest stanowczy.

– Dlaczego? – reżyser jest zdumiony.

– Podważasz podstawy jej niewiary. Ona musi wiedzieć w co ma nie wierzyć – Jakub śmieje się. Jednak inni pozostają poważni.

Kelner podaje mrożoną kawę i napoje. Gdy odchodzi, Jean-Pierre mówi:

– Ewangelie różnie przedstawiają Jezusa. Z jednej strony jest cichy, łagodny, każe nadstawić drugi policzek i miłować nieprzyjaciół. Jednak z drugiej strony... – urywa, przez chwilę zbiera myśli. – Święty Łukasz pisze: Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę żeby on już

zapłonął^[80]. Zaś święty Mateusz, dodaje: Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy^[81]. Takich przykładów jest znacznie więcej.

– To prawda – przyznaje Adam.

– W sąsiedniej Langwedocji^[82], w miasteczku Rennes le Chateau^[83] znajduje się jeden z najbardziej tajemniczych kościołów na świecie – ciągnie reżyser. –

Właściwie wszystko jest tam zagadkowe: obrazy, malowidła, rzeźby, nawet życie nieżyjącego już proboszcza, który z biednego księdza w krótkim czasie stał się milionerem też skłania do wielu pytań. Tam właśnie, na ołtarzu, z jednej strony stoi posązek Maryi z dzieciątkiem, z drugiej – posązek świętego Józefa, który również trzyma dziecię. Wszyscy twierdzą, że to tylko symbol, że znaczy to ni mniej ni więcej tylko to, iż Maryja i Józef tak samo opiekowali się Jezusem. Ale wtajemniczeni wiedzą, że rzeźbiarz też znał sekret i w ten sposób przedstawił braci bliźniaków.

– Masz rację. Jezus był bardzo różnie opisywany. Najpierw każe wybaczać winy i kochać bezwarunkowo, a zaraz potem wpada w złość i wyrzuca kupców ze świątyni – przypomina sobie Miguel.

– W Ewangelii Dzieciństwa Jezusa Chrystusa^[84], Jezus jest przedstawiony jako wspaniałe, ale ludzkie dziecko, gwałtowne i nawet skore do gniewu i robienia niewłaściwego użytku ze swej mocy. Ponoć pewnego razu, jednym uderzeniem zabił chłopca, który go obraził.

– Tak należało przedstawiać Jezusa. Musiał wzbudzać strach – ripostuje Adam. – Zresztą, w wiekach średnich obowiązywał wizerunek Jezusa, w którym wyobrażano go jako groźnego, ale zawsze sprawiedliwego sędziego. Z kolei w wiktoriańskiej Anglii był łagodny i dobrotliwy.

– Po prostu był człowiekiem. Raz był łagodny, innym razem gwałtowny, jak my wszyscy – w głosie Marii daje się wyczuć wahanie, co świadczy, że nie jest przekonana do własnych słów.

– A więc jednak był!?! O ile pamiętam, niedawno twierdziłaś, że to wyłącznie legenda. Jesteś na najlepszej drodze do dewocji – Jakub uśmiecha

się na poły kwaśno i przekornie. I spoglądając na reżysera pyta: – Myślisz, że Max Ernst^[85] również zawarł w swym obrazie to przesłanie? Właśnie przypomniało mi się jego obrazoburcze płótno: Matka Boska karcąca Dzieciątko Jezus, na którym Maryja wymierza małemu Jezusowi klapsa.

– Może malarzowi chodziło o niesfornego brata? – zastanawia się Patryk.

– W londyńskim kościele Notre-Dame de France znajduje się zagadkowy fresk przedstawiający ukrzyżowanie Jezusa, którego autorem jest Jean Cocteau^[86]. Uwagę zwraca krzyż, który został narysowany w taki sposób, że widać jedynie jego dolną część. Nie widać też postaci ukrzyżowanego, a jedynie jego nogi – mówi reżyser.

– Oglądałem ten fresk, ale nie odczytałem tego w ten sposób – wtrąca Adam.

– Niejednokrotnie pisano, że Jezus przebywał w dwóch miejscach naraz. Widziano go tego samego dnia w dwóch odległych od siebie miastach – zauważa Jean-Pierre.

– Bilokacja? – w głosie Jakuba pobrzmiewa kpina.

– To jest akurat możliwe. Elektron, w pewnych warunkach może przebywać w dwóch miejscach naraz – mówi Patryk, który od dobrych paru chwil serfuje po Internecie. – Posłuchajcie, co pisze święty Łukasz: Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli żebym panował nad nimi przyprowadźcie tu i poćcinajcie w moich oczach^[87].

– To ponoć słowa Jezusa – reżyser kiwa głową.

– Sprawiedliwy sędzia – Maria uśmiecha się kwaśno i zapala papierosa.

– Opalę cię – Jeannette sięga do leżącego przed Marią pudełka. – Ciekawe, co by moja matka na to powiedziała? Zawsze mówiła o Jezusie jako o wcielonej miłości.

– Było ich dwóch. Jeden spokojny, drugi – porywczy – wyjaśnia Jean Pierre. – Jezus zwany Chrystusem był chodzącą dobrocią. Christos kojarzy się z greckim słowem Chrestos oznaczającym: łagodny, a nawet: uprzejmy.

– Podobnie nazywano Ozyrysa^[88] – wtrąca Adam.

– Mówiłem już, że Jezus nie modlił się do Jahwe, ale do Ozyrysa i innych

egipskich bóstw – przypomina Jean-Pierre. – Ozyrys, jego żona – Izyda i ich syn Horus to czczona w Egipcie Trójca. Późniejszym odpowiednikiem jest chrześcijańska Święta Rodzina. Ozyrysa zabito w piątek, a zmartwychwstał w niedzielę. Ciekawa paralela, prawda?

– Jezus uważał się za Ozyrysa? – pyta Jeannette.

– Nie sędzę – reżyser zaprzecza ruchem głowy. – Jeśli już, to utożsamiał się z synem Ozyrysa – Horusem, który, według przekazów urodził się 25 grudnia. Co prawda w Egipcie czczono Trójcę, ale najwyżsi kapłani wierzyli, że Horus miał brata, którego zwano różnie, ale na ogół występował on pod imieniem Aion. Tak więc kapłani oficjalnie czcili Trójcę, ale potajemnie modlili się do czterech bogów, których uważali za najwyższych. Nie wiem dlaczego taili przed prostym ludem, że Horus miał brata – rozkłada ręce i zaraz dodaje: – Chrześcijańskim odpowiednikiem egipskiej „Czwórcy” jest: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty i... brat Syna Bożego.

Znów zapada milczenie.

– To ma sens! – mówi w pewnej chwili Maria. – Nikt nigdy nie potrafił mi wytłumaczyć, dlaczego Judasz pocałował Jezusa. Mówiono, że po to, by żołnierze wiedzieli kogo mają aresztować. Ale przecież Jezusa powszechnie znano więc taki gest był niepotrzebny.

– Chyba, że Jezus miał brata – bliźniaka. Wówczas tylko bliscy mogliby poznać który z braci jest Mesjaszem – dodaje Jakub.

– Jesteś genialny – Jeannette patrzy na reżysera z podziwem.

– Ja tylko staram się poskładać to w całość – Jean-Pierre uśmiecha się i zapala papierosa.

– Jak nazywał się bliźniak? – pyta Miguel.

– Barabasz.

– To jedna z najbardziej tajemniczych postaci Nowego Testamentu – wtrąca Adam. – W Ewangelii świętego Mateusza mówi się o nim Jezus Barabasz. Jedni twierdzą, że to młodszy brat Jezusa. Inni przekonują, że to jego syn. Są poważne rozbieżności na ten temat.

– W każdym razie wydaje się, że celowo zniekształcono historię

Barabasza. I zafałszowano jego tożsamość – mówi Jean-Pierre. – Według świętego Marka i świętego Łukasza był on więźniem politycznym, buntownikiem oskarżonym o wywołanie rozruchów. Święty Mateusz pisze, że jest on „znacznym, osławionym więźniem”^[89]. Zaś po lekturze Ewangelii świętego Jana można dojść do wniosku, że był zelotą.

Maria, a za nią inni spoglądają pytająco na reżysera.

– Tak nazywano wojowniczą sektę żydowskich nacjonalistów, którzy walczyli z Rzymianami – wyjaśnia Adam.

– Jan Chrzciciel, niedługo przed śmiercią wypowiada słynne słowa, których nikt do dziś nie potrafił wyjaśnić. Mówi mianowicie, że nie ma pewności czy Jezus jest Mesjaszem – dodaje Jean-Pierre.

– To prawda – potwierdza Adam.

– Jan Chrzciciel nie przebywał z Jezusem na co dzień i, jak wielu innych, nie potrafił odróżnić bliźniaków – dodaje reżyser.

Patryk, który od paru chwil zajęty jest pisaniem SMS-a, teraz odkłada telefon.

– Te głowy dzieci, które widzieliśmy w kościele przy płaskorzeźbie Jana Chrzciciela... To były głowy bliźniaków – mówi, jakby dopiero teraz dotarły do niego słowa reżysera. – Jean-Pierre, jesteś fenomenalny!

Ten uśmiecha się.

– Jezus był nauczycielem i kaznodzieją – mówi po chwili. – Jego bliźniak, Barabasz, przywódca zelotów miał ambicje polityczne. Chciał wzniecić powstanie, wygnać Rzymian i zasiąść na tronie. Judasz, także zelota, dowiedział się, że Rzymianie robią obławę na Barabasza i chcąc go chronić postanowił wydać żołnierzom Bogu ducha winnego Jezusa. Na tym polegała jego zdrada...

– Zdrada? – Miguel robi zdziwioną minę. – Facet myślał racjonalnie. Izraelitom bardziej potrzebny był przywódca niż natchniony mistyk.

– Pod pozorem omówienia ważnych spraw Barabasz ściągnął Jezusa do ogrodu Gestemani^[90], by wydać go w ręce żołnierzy – ciągnie reżyser. – Ale doszło do jakichś nieprzewidzianych zdarzeń i w ogrodzie pojawił się także

Barabasza. Rzymianie nie wiedzieli którego aresztować... Judasz pocałował Jezusa. Jednak żołnierze, nieco zdezorientowani postanowili aresztować obu braci. W efekcie obu skazano na ukrzyżowanie. Judasz, dowiedziawszy się o wyroku, zrozumiał, że powstanie przeciw Rzymianom nie udało się. Wtedy właśnie się powiesił.

– A więc Judasz zabił się z rozpacz? – pyta Jakub.

Jean-Pierre przecząco potrząsa głową.

– Ktoś doniósł Rzymianom, że i on jest zelotą. Dla wrogów Cesarstwa prawo było nieubłagane: śmierć na krzyżu, która dla każdego buntownika była hańbą. Wolał sam odebrać sobie życie. Dzięki temu zachował godność i nie konał na krzyżu, co nieraz trwało trzy dni.

– A więc ukrzyżowano dwóch braci? – pyta Miguel.

Maria spogląda na reżysera. W tej samej chwili przypomina się jej sen, w którym widziała dwie ukrzyżowane postacie. Czuje, jak fala gorąca przepływa po jej ciele.

– Nie – reżyser kręci głową. – Według ewangelii, lud domagał się wypuszczenia Barabasza.

– Jednak ewangelie nie precyzują kim był. Ewangelisci nazywają go złoczyńcą i sugerują, że był winien wywołania rozruchów – wtrąca Adam.

– Wyrok na obu braci wywołał falę niezadowolenia wśród prostego ludu. Ludzie, których Jezus uleczył i którzy chętnie słuchali jego nauk zaczęli domagać się jego uniewinnienia. Z kolei inni żądali, by zwolniono Barabasza, bo upatrywali w nim przyszłego króla. Koniec końców Rzymianie doszli do wniosku, że nie powinni skazywać na śmierć obu braci i postanowili ukarać buntownika, a zwolnić jego brata, bo uznali, że to niegroźny, nawiedzony kaznodzieja. Tak więc jednego z braci wypuszczono na wolność. Problem w tym, że nie wiadomo czy ułaskawiono Jezusa czy Barabasza.

– Jak to nie wiadomo? – dziwi się Maria.

– Barabasza, bojąc się śmierci utrzymywał, że jest Jezusem. Jezus też nie chciał umierać. Nikt nie chciał lub nie potrafił zidentyfikować braci, bo, jak

pamiętacie, uczniowie, przerażeni tym co się stało, ukryli się. Wypuszczono więc tego, który bardziej zapewniał o swej niewinności.

– Zaraz, zaraz... – Miguel spogląda na Jean-Pierre'a. – Jeśli ukrzyżowano Barabasa...

– To Jezus nie umarł na krzyżu. Tym samym odkupienie się nie odbyło.

– Bon Dieu – Jeannette chwyta się za głowę. – Jeśli to prawda, cała religia chrześcijańska legnie w gruzach.

– Więc nie wiesz, którego bliźniaka ukrzyżowano? – dziwi się Adam.

– Nie. Ale wkrótce będę to wiedział – zapewnia reżyser.

– Czy naprawdę nigdzie nie ma żadnych informacji, że Jezus miał brata-bliźniaka? – pyta Maria.

– Kościół postarał się o to – mówi Jean-Pierre. – Jednak, jeśli poczytasz pisma Bazylidesa, który był wybitnym uczonym żyjącym w II wieku znajdziesz informację, że to nie Jezus umarł na krzyżu lecz ktoś inny. Z kolei, w Koranie znajduje się werset, że Jezusa zastąpił na krzyżu jego uczeń. Dotarłem do zapisków, że Jezusa widziano ponoć jeszcze w 66. roku w czasie kolejnego powstania żydowskiego. Ale czy był to Jezus czy Barabasz tego nie wiem. A teraz zostawmy zagadki i chodźmy do muzeum Cezanne'a.

* * *

Do Carpentras docierają późnym wieczorem. Są zmęczeni. Mimo iż miasteczko wygląda urokliwie, a uliczki zachęcają, by się w nich choć na chwilę zagubić, nikt nie ma ochoty nawet na krótki spacer.

Kolację jedzą w przyhotelowej restauracji, w kameralnym ogródku otoczonym ze wszystkich stron kwitnącymi oleandrami i równo przystrzyżonymi drzewkami pomarańczy. Nad ich głowami rozpościera się misterna, ażurowa kopuła z cienkiego drutu, po której pnie się winorośl; między dojrzewającymi kiściami winogron wiszą kolorowe lampiony tworząc przytulną, nieco senną atmosferę.

Nie mówią wiele; znużenie i wciąż zmieniająca się pogoda odbierają chęć

do nawet zdawkowych rozmów. Dopiero smakowite potrawy i kolejne dzbanki wina sprawiają, że powoli odzyskują dobry nastrój.

– Od rana jesteś mało rozmowna, Mon nounours. Coś się stało? – niepokoili się Jean-Pierre.

– Źle znoszę zmiany ciśnienia. Zaraz znów będzie padać. Poza tym, nie pamiętam kiedy piłam porządne espresso.

– Jutro, specjalnie dla ciebie, poszukam jakiejś włoskiej kafejki.

– Już się na to cieszę – Maria z wdzięcznością spogląda na niego. – Którego z braci kochała Maria Magdalena? – pyta nieoczekiwanie.

– Mnie też nie daje to spokoju – wtóruje Jeannette.

– A wy, na jej miejscu, którego byście wybrały? – pyta Adam.

– Jezusa – natychmiast odpowiada Maria.

– Barabasz – niemal w tym samym momencie mówi Jeannette. – Lubię twardych facetów.

Maria zauważa na twarzy Miguela ledwie dostrzegalny uśmiech.

Uważa się za twardego? Nie wygląda – przebiega jej przez głowę.

– Nie sądziłem, że gustujesz w łagodnych kaznodziejach – Jean-Pierre spogląda na Marię i zaraz przerzuca wzrok na Jakuba.

Ten robi zdziwioną minę.

– Też o tym nie wiedziałem. Czego to można się dowiedzieć po osiemnastu latach małżeństwa?

– Nie wiem, którego kochała Magdalena. Jeszcze nie wiem – reżyser mocno akcentuje ostatnie zdanie.

– Mówcie co chcecie, ale cała ta hipoteza coraz bardziej mi się podoba – zauważa Adam. – Wielu chrześcijan nie mogło pogodzić dwóch, tak różnych przekazów; jeden kategorycznie mówił, że Jezus nie miał żony, drugi, że Maria Magdalena była jego wybranką. Jedni uważali go za cudotwórcę, inni za przywódcę zbrojnej grupy. Żeby tylko było wiadomo, którego z nich ukrzyżowano, chrześcijanie z całego świata byłiby ci wdzięczni za to wyjaśnienie.

– Byliby wdzięczni pod warunkiem, że potwierdziłby ich teorię – zauważa Patryk.

– W przeciwnym razie woleliby żebyś milczał – dorzuca Miguel.

– Wkrótce będziemy znać prawdę. W tej chwili, ksiądz Franciszek szuka ostatniego dowodu. Prześle mi go przez zaufanego człowieka.

– Twój informator wystąpi w filmie? – ciekawi się Jeannette.

– Nawet mu tego nie proponowałem. To by dla niego oznaczało koniec kariery. Może nawet...? – Jean-Pierre nie kończy.

– Myślisz, że służby specjalne Watykanu mogłyby się go pozbyć? – na twarzy Marii pojawia się cień niepokoju.

– Jan Paweł I wiedział, że Jezus miał bliźniaka. Mam na to dowód, który przedstawię w filmie. Tajemnicę wyjawiał mu sam Ernetti jeszcze wtedy, gdy przyszły papież był kardynałem i patriarchą Wenecji, i często bywał w klasztorze San Giorgio Maggiore znajdującym się na jednej z wysepek w pobliżu Wenecji, gdzie mieszkał zakonnik. Gdy Jan Paweł I został papieżem, postanowił wyjawić światu tajemnicę. Nie zdążył – mówi reżyser.

– Umarł tak młodo – wzdycha Jeannette. – Wyglądał na silnego, a powalił go zwykły zawał.

– Naprawdę wierzysz, że to był zawał? – Jean-Pierre uśmiecha się wymownie.

– A co innego? – Jeannette spogląda na niego niepewnie.

– Trucizna – krótko odpowiada reżyser. – W Italii od stuleci w ten właśnie sposób załatwiano te sprawy. Dziś także, szczególnie w najwyższych kręgach eliminuje się wrogów używając trutek. To zwyczaj przejęty jeszcze z czasów rzymskich.

– Czytałem o tym. Ponoć Liwia, żona cesarza Augusta^[91] była największą trucicielką – przypomina sobie Miguel.

– W czasach Augusta, największą trucicielką była niejaka Lokusta, która zawodowo zajmowała się przyrządzaniem trucizn – prostuje Jean-Pierre. – Nikt nigdy nie policzył, ile osób wyprawiała na tamten świat. Dzięki przyrządzonej przez nią miksturze, Agrypina^[92] otruła swego męża, cesarza

Klaudiusza^[93] znanego jako Cesarz-Jąkała.

– Przyznasz, że w renesansie truto o wiele częściej niż w starożytności – wtrąca Adam. – Były nawet dwie szkoły przyrządzania i aplikowania trutek: wenecka i rzymska. Najsłynniejszą zaś trucicielką tamtych z kolei czasów była neapolitanka, niejaka Tofana, która wynalazła najsilniejszą truciznę wszechczasów, którą nazwała Wodą Świętego Mikołaja. Otruto nią masę osób, między innymi dwóch papieży: Piusa III i Klemensa XIV, a także królową Bonę.

– Naprawdę potrafisz udowodnić, że Jan Paweł I znał sekret? – pyta Jeannette.

– Dotychczas miałem tylko poszlaki. Ale dowodu dostarczyła mi Maria.

Ta w zdumieniu unosi brwi i pytająco spogląda na reżysera.

– Nie mówiliśmy wam, ale wczoraj Maria dostała SMS-a od tej samej osoby, która przysłała wiersz napisany przez Peguy’ego – mówi Jean-Pierre.

– Tym razem to jedna z przepowiedni Nostradamusa. Nie wiem, kim jest nadawca, ale obawiam się, że wie o wiele więcej niż nam się wydaje. Posłuchajcie:

Za znalezienie zguby sprzed wieków
Pasterz uzyska i podziw, i sławę
Lecz kiedy księżyc zakończy pielgrzymkę
Niechętni ściągną mu na głowę hańbę.

– Myślisz, że ma to coś wspólnego z papieżem? – pyta Maria.

– Przepowiednie Nostradamusa mają to do siebie, że można je interpretować na sto różnych sposobów – wtrąca Adam.

Reżyser nie zwraca uwagi na jego słowa. Marszczy czoło, spogląda gdzieś przed siebie.

– Długo zastanawiałem się nad tym czterowierszem. Ale w końcu rozgryzłem tę łamigłówkę – uśmiecha się zagadkowo. – Pierwsze dwa wersy mówią, że pasterz, a więc ksiądz znajdzie coś ukrytego dawno temu i dzięki temu stanie się sławny. Tym kimś jest właśnie ojciec Ernetti. Kolejne wersy

sugerują, że jego wrogowie zrobią wszystko, by milczał. Stanie się to w chwili, gdy: księżyc zakończy pielgrzymkę. Święty Malachiasz^[94] miał proroczą wizję i dzięki niej zrobił spis ponad stu papieży, którzy od jego czasów zasiądą jeszcze na Piotrowym Tronie. Każdemu z nich nadał zagadkowy przydomek. Jana Pawła I nazwał: De medietate Lunae, co znaczy: Z połowy księżyca. Jan Paweł I zmarł na dzień przed trzecią kwadrą naszego satelity...

– A więc w czasie, gdy widoczna jest tylko prawa półkula księżyca – mówi zdumiony Patryk.

– Po śmierci papieża, ojcu Ernettiemu zaczęto utrudniać badania, nawet usiłowano go ośmieszyć. Jestem pewien, że to robota służb specjalnych Watykanu.

Zapada milczenie; wszyscy ważą słowa, które przed chwilą usłyszeli.

– Nie obawiasz się o swoje życie? – Miguel uważnie spogląda na reżysera.

– Nie – zdecydowanym głosem odpowiada Jean-Pierre.

– Po premierze będziesz na celowniku Watykanu – zauważa Jakub.

– Po premierze mleko się rozleje i nikt nie będzie zawracał sobie głowy jakimś reżyserem. Biskupi i kardynałowie będą dwoić się i troić, by obalić tę teorię.

– Te zagadkowe SMS-y dowodzą, że twoja hipoteza nie jest już tajemnicą. Ktoś ci pomaga.

– Ale nie wiem kim on jest. I to mnie niepokoi. Nie mam pojęcia jak udało mu się rozgryźć sekret, który znam tylko ja. I ksiądz Franciszek – mówi reżyser.

– Może ksiądz zwierzył się komuś? – wysuwa przypuszczenie Miguel.

– To niemożliwe. On nikomu nie ufa.

– A więc mamy problem. Oby tylko ten ktoś nie chciał ci zaszkodzić – mówi półszepem Patryk.

– Wszelkie dowody, które mam są dobrze ukryte. A wszystko cokolwiek kręcimy, jeszcze tego samego dnia wysyłam Internetem do szefa projektu, który robi kopie i przygotowuje materiał do montażu. Gdybym ja tego nie

skończył, szefowie wytwórni zleciliby dokończenie komuś innemu. W razie czego, mój watykański informator wie z kim się kontaktować, by całość doprowadzić do końca.

– W razie czego? Bon Dieu! Sugerujesz, że jesteś...? Że my wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie? – szepcze Jeannette.

– Wy jesteście bezpieczni. Co najwyżej mogą próbować dobrać się do mnie.

– Nie boisz się? – pyta Jakub.

– Kto nie wykrzyczy prawdy, wtedy gdy ją zna, staje się sojusznikiem kłamców i fałszerzy. To jeszcze jedna z myśli Charlesa Peguy, którą zapamiętałem – spokojnym głosem odpowiada Jean-Pierre.

– A co będzie, jeśli zdemaskują twego informatora? Nie obawia się, że mogą go zniszczyć? – pyta Adam.

– Ksiądz Franciszek zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Ale dla niego prawda jest rzeczą najświętszą.

Nagły deszcz i kilka następujących po sobie grzmotów przerywają rozmowę. Wszyscy milkną i zabierają się za kończenie posiłku. Wkrótce wracają do hotelu.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego do projektu zatrudnili właśnie mnie? – zastanawia się Maria wchodząc z Jakubem do pokoju. – Na dobrą sprawę, mogli wziąć do tej roli każdą aktorkę.

– Widać masz w sobie to coś, czego inne nie mają.

Maria reaguje na te słowa głośnym prychnięciem.

– Jakub, pomyśl logicznie. Przecież ja tam nawet nie mówię jednego słowa. Znam aktorki, które zagrałyby tę rolę za symboliczne honorarium. W samej Francji mógłby znaleźć więcej chętnych niż to sobie wyobrażamy. Każda marzy, by zagrać w jego filmie. To cholernie wielkie wyróżnienie.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Płacą ci znakomicie, więc nie doszukuj się drugiego dna.

– Ale on wybrał mnie z setek innych świetnych aktorek. Dlaczego ja?

– A dlaczego nie? – Jakub wzrusza ramionami i włącza telewizor, by

obejrzeć ostatni serwis wiadomości.

– On nie wybrał mnie przypadkowo. Za tym wszystkim kryje się coś dziwnego. Czuję to – mówi półgłosem Maria.

Kładzie się na łóżku i zaczyna serfować po Internecie. Szuka dowodów, które choć w niewielkim stopniu potwierdzą teorię Jean-Pierre’a. Ale nie znajduje nic, co by wskazywało, że Jezus miał brata-bliźniaka. Zaczyna więc czytać o Ojcu Ernetim. Po dłuższych poszukiwaniach udaje się jej znaleźć kilka artykułów. Autor jednego z nich twierdzi, że zakonnik pisząc list do swego przyjaciela wyznał mu, iż w czasie niezwyklej transmisji widziano jak Jezus, stojąc na miejscu kaźni obrzucał gapiów brutalnymi wyzwiskami.

– Co o tym myślisz? Czy tak mógł postąpić ktoś, kogo uważa się za wcielone dobro? – pyta.

– Był człowiekiem. Puściły mu nerwy. Nic dziwnego, przecież szedł na śmierć.

– Ale...

– Miśku, nie poznaję cię. Czyżbyś stawała się wierząca?

– Nie, skądże – Maria energicznie zaprzecza.

– Więc czemu traktujesz go jak nadczłowieka? Był w silnym stresie, mógł więc kłąć – mówi Jakub nie odrywając wzroku od ekranu.

– A może jednak ukrzyżowano Barabasza? Był porywczy, mógł więc skłąć gapiów – mówi Maria i znów zagłębia się w Internet. Po pewnym czasie mówi: – Wyobraź sobie, że Ernetti twierdził też, iż stare rękopisy odrzucone w średniowieczu przez Kościół potwierdzają to, co widzieli uczestnicy seansu... – nieoczekiwanie zawiesza głos i zaczyna się zastanawiać.

– A co widzieli? – Jakub przerywa oglądanie serwisu.

– W czasie ukrzyżowania ani matka Jezusa ani ulubiony uczeń nie płakali jak to podają ewangelie. Ulubiony uczeń to, według niektórych, Maria Magdalena.

– A więc ukrzyżowano tego, którego nie kochała Magdalena. Dlatego nie płakała.

– A Maryja?

– Maryja była związana emocjonalnie tylko z jednym z bliźniaków. Tego drugiego odrzuciła.

– To absurd. Jaka matka odrzuci własne dziecko?

– Może przeczuwała, że jeden z bliźniaków jest zły?

– Zły?

– Gdy wyszłaś do toalety, Jean-Pierre wspomniał, że zeloci mieli na rękach dużo ludzkiej krwi. Niewykluczone, że w czasie Zwiastowania anioł zdradził jej sekret, iż urodzi dwóch tak różnych braci.

– Jeśli ukrzyżowano Jezusa i Magdalena po nim nie płakała, znaczy to, że kochała Barabasa.

– A jeśli kochała Jezusa los Barabasa zbytnio jej nie obchodził.

– To nas nie przybliży do odpowiedzi, który z nich ostatecznie zginął na krzyżu – szepcze Maria i znów zaczyna przeglądać Internet.

W pewnej chwili trafia na artykuł, z którego wynika, że w czasie niezwyklej transmisji zakonnikowi udało się sfotografować scenę ukrzyżowania Jezusa. I zdjęcie wysłał do prasy jako dowód, że chronowizor działa. Jednak szybko okazało się, iż fotografia jest mistyfikacją i przedstawia mało znaną rzeźbę ukrzyżowanego Chrystusa z niewielkiego sanktuarium w Collevalenza^[95].

– A więc jednak oszustwo – zauważa Jakub.

– Nie wiem, co o tym myśleć – Maria odkłada smartfona, wstaje.

– Jean-Pierre ma ciekawą teorię. Ten obraz w kościele i fakty z ewangelii mogłyby ją potwierdzać. Być może są jeszcze inne dowody i należałoby ich poszukać. Ale nie powinien mieszać do tego Ernetiego, chronowizora i Świętego Graala, bo robi się z tego taki misz-masz, że hipoteza traci na wiarygodności – mówi zamyślony Jakub.

– Masz rację – Maria sięga po paczkę papierosów, wychodzi.

Czy powinnam brać w tym udział? Czy mam prawo naruszać święty spokój tych, dla których wiara i religia są jedyną nadzieją i jedynym wytłumaczeniem całego skurwysyństwa zalewającego świat? – myśli. – Ale jeśli nie ja, to i tak znaleźliby aktorkę na moje miejsce. Zresztą, nie mogę się

teraz wycofać – racjonalizuje.

Na schodach przed hotelem siedzą Jeannette i Jean-Pierre; palą cygaretki i szeptem o czymś rozmawiają. Na jej widok przerywają rozmowę. Maria czuje, że im przeszkadza, ale jest za późno, by się wycofać. Uśmiecha się, przemyka obok udając, że wybiera się na spacer.

– Gdzie idziesz? – pyta Jeannette.

– Muszę się przejść. W pokoju jest duszno i wilgotno.

– Zapal z nami, Mon nounours.

– Nie chcę wam przeszkadzać.

– Nie mówimy o niczym ważnym, tak sobie plotkujemy – Jeannette śmieje się.

Jednak jej śmiech brzmi zbyt głośno, a przez to sztucznie. Maria czuje, że Jeannette nie mówi prawdy. I że musieli rozmawiać o czymś istotnym. A może są w jakimś skomplikowanym trójkącie: Jeannette, Miguel i Jean-Pierre? – przemyka jej przez myśl.

Reżyser częstuje ją cygaretką.

– Aż łza się w oku kręci, gdy wspominam lata, kiedy palacze nie byli dyskryminowani – wzdycha Jeannette z lubością zaciągając się dymem. – Można było palić w hotelowym łóżku, a w pokojach stały popielniczki.

– Niedługo wyznaczą nam specjalne strefy, do których będziemy musieli iść kilometr albo dwa, by złapać dymka – śmieje się Jean-Pierre.

– Czytałam, że zdjęcie Jezusa, które wysłał zakonnik do gazet okazało się mistyfikacją – Maria nieoczekiwanie zmienia temat.

– Ernetti był chroniony, a raczej pilnowany przez agentów Watykanu. Gdy tylko zaczął rozgłaszać swą teorię, nakazano mu milczenie. Od tamtej pory nieustannie obserwowano go. Kontrolowano jego rozmowy telefoniczne i korespondencję. Kiedy, mimo zakazu wypowiedzenia się dla prasy, wysłał zdjęcie do jednej z gazet, agenci przechwycili je. Wtedy ktoś z Watykanu uznał, że jest to świetna okazja, by ukręcić łeb całej sprawie i skompromitować zakonnika. Agenci, w jego imieniu wysłali do prasy fotografię rzeźby z sanktuarium w Collevaenza. Podstęp się udał i świat

uznał, że Ernetti jest niewiarygodny. O tym właśnie mówi przepowiednia Nostradamusa, którą ci przysłało. Jak to brzmiało? – zastanawia się i zaraz cytuje: – Niechętni ściągną mu na głowę hańbę.

To całkiem prawdopodobne – myśli Maria.

– Watykanowi nie tylko zależało, by prawda nie ujrzała światła dziennego, ale też, by świat przestał wierzyć w istnienie tego urządzenia. Dostanie się chronowizora w niepowołane ręce lub, choćby, opis i sposób działania oznaczałoby koniec cywilizacji jaką znamy. Wszyscy moglibyśmy zobaczyć to, co w przeszłości robili inni. Nie byłoby żadnej tajemnicy, o której byśmy nie wiedzieli. Poznalibyśmy oszustwa, machinacje finansowe, nawet plany strategiczne. Rozpadłyby się państwa, korporacje, nawet małżeństwa. Świat pogrążyłby się w chaosie – dodaje reżyser.

Zapada milczenie, które dopiero po dłuższej chwili przerywa Jeannette.

– Nostradamus zawsze mnie fascynował. Szkoda tylko, że w swych przepowiedniach zataił daty kiedy proroctwa mają się wydarzyć. Ponoć zebrał wszystkie swe wizje, które miał na kartkach, podrzucił do góry i ułożył w sposób przypadkowy.

– Nie wierz w to – przerywa reżyser. – On miał wgląd do Kroniki Akaszy i widział zdarzenia, które opisał, ale nie miał pojęcia kiedy się wydarzą. W Kronice nie ma pojęcia czasu: przeszłość i przyszłość istnieją jednocześnie wciąż się ze sobą mieszając.

Nie mówiąc już nic dopalają cygaretki, po czym rozchodzą się.

– Dostałaś SMS-a – mówi Jakub ledwie Maria wraca do pokoju.

Zaciekawiona sięga po telefon. Wiadomość pochodzi z tego samego nieznanego numeru, a na ekranie widnieją cztery słowa: Notre – Dame des Cross.

– Rozumiesz coś z tego? – pyta pokazując Jakubowi wiadomość.

Ten robi zdziwioną minę, dłuższą chwilę zastanawia się.

– Cross? Nie ma takiego słowa we francuskim. To jakaś kolejna łamigłówka.

– Może Jean-Pierre będzie wiedział o co chodzi? – Maria wychodzi

z pokoju i puka do sąsiednich drzwi.

Reżyser otwiera; w ręku trzyma butelkę wina i korkociąg.

– Czy to oficjalna wizyta czy postanowiłaś zajrzeć prywatnie? – uśmiecha się przekornie.

Leci na mnie? – myśli zdziwiona, bo dotychczas czuła z jego strony wyłącznie przyjacielskie, niemal ojcowskie zainteresowanie jej osobą.

– Chcę ci coś pokazać – mówi pokrywając uśmiechem nagłe zmieszanie.

– Wejdź. Napijemy się wina – gestem zaprasza ją do środka.

Maria siada w fotelu.

– Kupiłem trochę jabłek. To wczesna odmiana, skosztuj – reżyser pokazuje na tacę pełną zielonożółtych owoców. – Pamiętaj, co mówi nasze stare przysłowie: Dwa jabłka dziennie i całe życie bez lekarza.

– Uwielbiam je. Mają setki odmian i mało kalorii – Maria sięga po jabłko, nagryza; czuje słodki, lekko winny smak i ulotną goryczkę skórki. – Właśnie dostałam zagadkowego SMS-a od tej samej, tajemniczej osoby – mówi po chwili kładąc na stoliku telefon.

Jean-Pierre zerka na wyświetlacz, przez jego twarz przesuwa się cień zaskoczenia. W milczeniu nalewa wino, podaje Marii kieliszek.

– To rebus, Mon nounours. Notre – Dame des Cross to przydomek, którym od zawsze nazywano Marię Magdalenę.

– Notre – Dame to Święta Panna. Ale co oznacza: des Cross? Przecież cross nie występuje we francuskim. Chyba, że o czymś nie wiem.

– Cross po angielsku to: krzyż.

– To wiem. Ale dlaczego jest tu des? Przecież des jest liczbą mnogą przyimka, zaś cross to forma liczby pojedynczej.

– Klucz do rozwiązania tkwi właśnie w przyimku des.

Maria pije wino, po chwili mówi:

– Notre – Dame des Cross znaczy tyle co Święta Panna od Krzyża. Cross oznacza, że krzyż jest jeden, ale des wskazuje na liczbą mnogą – zastanawia się. – Wiem! Chodzi o to, że krzyż jest podwójny. A więc to metafora.

Oznacza: Święta Panna od podwójnego krzyża!

– A może raczej: Święta Maria od krzyża, na którym stracono jednego z dwóch braci. Tak właśnie bym to przetłumaczył.

– Niesamowite – Maria z niedowierzaniem kręci głową. – Ludzie tak nazywają Magdalenę nawet się nie domyślając, co naprawdę znaczy ten przydomek.

– Zastanawia mnie, kto ci to do cholery przysłał? – Jean-Pierre nagle traci cierpliwość. – I skąd zna teorię o bliźniakach?

– Może to ksiądz Franciszek?

– To nie on – reżyser energicznie zaprzecza ruchem głowy. – Nie miałby żadnego powodu, by to zrobić. Jemu bardzo zależy, aby film powstał i by świat dowiedział się prawdy.

– A więc jest ktoś jeszcze. Ktoś, kto zna, a przynajmniej domyśla się twej teorii i... obserwuje nas. Może mamy w ekipie...

– Szpiega. To chciałaś powiedzieć?

– Albo żartownisia? – zastanawia się półgłosem Maria. – Ale dlaczego wysłała SMS-y właśnie mnie? Przecież to nie ma sensu.

Jean-Pierre nie odpowiada. W milczeniu spogląda na kieliszek z trunkiem. Dopiero po dłuższej chwili odzywa się:

– Niedawno byłem w Bułgarii, w Warnie, na festiwalu filmowym. Później odwiedziłem reżysera, który mieszka w Sofii, a z którym znam się od lat. Pokazywał mi miasto i okolicę. Zabrał mnie też do słynnego klasztoru – Rilskiego Monasteru. To piękne założenie architektoniczne, którego początki sięgają X wieku. Właśnie tam zauważyłem, że prawosławni święci przedstawieni na freskach pokazują dłońmi identyczny, zagadkowy gest: dwa palce mają wyciągnięte ku górze i dziwnie splecione ze sobą.

– Tak jakby chcieli pokazać, że braci było dwóch? – domyśla się Maria.

Reżyser w milczeniu potakuje.

– Istnieje hipoteza, że herezja mówiąca o tym, iż to nie Bóg a Demiurg stworzył nasz świat przywędrowała do Europy właśnie z Bułgarii i zawdzięczamy ją tajemniczemu zakonowi Bogomiłów^[96]. Kto wie, jakie

jeszcze sekrety znali ci mnisi? – I po dłuższym zastanowieniu dodaje: – Czy wiesz, że w czasie Drugiej Wojny, archeolodzy wysłani przez Hitlera jeździli po Prowansji, a później po Langwedocji i prowadzili poszukiwania? Ponoć szukali Świętego Graala.

– Jak myślisz, czym on naprawdę jest? – Maria w zamyśleniu spogląda na reżysera.

Ten wstaje, sięga po notes, chwilę go kartkuje.

– W średniowieczu mówiono, że: Graal to rodzaj mistycznego doświadczenia, inny stan świadomości, łącznik między człowiekiem a Bogiem – czyta z odręcznie sporządzonych notatek.

– A może to tylko legenda?

– Templariusze czcili głowę, która do nich mówiła, udzielała im rad i dawała siłę. Ponoć ta głowa im się objawiała i znikwała. Uwierz, Mon nounours, Graal nie jest mrzonką. On istnieje.

– Czy ta głowa powiedziała im kto umarł na krzyżu?

– Nie wiem – Jean-Pierre bezradnie rozkłada ręce. – Ale chodziły pogłoski, że templariusze mieli osobliwy zwyczaj, który świadczył, że nie szanowali krzyża. Każdemu nowicjuszowi, który wstępował do zakonu kazali deptać krucyfiks i pluć na niego.

– Czy Magdalena urodziła syna Jezusa czy Barabasa? – nieoczekiwanie pyta Maria.

– Ksiądz Franciszek dotarł do dokumentów, które mówią, że w Magdalenie kochał się zarówno Jezus jak i Barabasz. Tuż przed weselem w Kanie Galilejskiej doszło ponoć między braćmi do kłótni o Magdalenę. Tam zdarzyło się coś dziwnego, coś, co jest wielką tajemnicą.

– Co się wydarzyło? – niecierpliwi się Maria.

– Nie wiem. Ale będziemy wiedzieć. Pozwólmy działać księdzu. On teraz przekopuje się przez najbardziej tajne watykańskie archiwa. Wkrótce też dowiemy się czy wesele w Kanie było zaślubinami Magdaleny z Jezusem czy z Barabaszem.



Tajemniczy obraz w kościele św. Jana w Aix-en-Provence

8.

Na targu jest tłoczno. Pod starymi, rozłożystymi platanami stoi pełno straganów, stoisk i rozkładanych stolików pełnych warzyw, owoców, ryb, serów słodczy i win. Aromat melonów, suszonych ziół, wędzonych kiełbas, kwiatów i wszechobecnej lawendy miesza się tworząc niepowtarzalny bukiet unoszący się na każdym kroku. Stoiska nie stoją, jak to zwykle bywa, na wyznaczonym placu lecz ciągną się wzdłuż ulic, które raz w tygodniu, na zaledwie parę godzin zmieniają się w niezwykły bazar bardziej kojarzący się ze scenografią filmową niż sklepem pod chmurką. Także atmosfera nie tyle przypomina tą, jaka jest na targach, lecz ma w sobie coś z radosnego pikniku.

Maria, od czasu do czasu, zatrzymuje się przed straganami; próbuje serów, faszerowanych oliwek, kiszonek, kawałków zwykłego i fantazyjnie uformowanego pieczywa, którymi sprzedawcy częstują przechodzących, chcąc zachęcić do kupna swych specjałów.

Z każdym zakretem bazar zmienia oblicze. Stragany z kulinariami ustępują miejsca stoiskom z mydlami, tkaninami i odzieżą, by w końcu przeobrazić się w typowy pchli targ, na którym rozłożyli swe cacka handlarze starzyzną. Wszędzie stoją porcelanowe figurki, talerzyki, zegarki, książki, landszafty, makatki, zabawki i inne cudem ocalałe strzępki świata, którego już nie ma, a które ktoś rozpaczliwie gromadził, by nie pozwolić do końca odejść przeszłemu czasowi, aż nagle, zrozumiawszy, że nie uda się powstrzymać nieuniknionego, zniechęcony spakował żałosne okruchy wspomnień do starej walizki i postanowił przekazać je tym, którzy jeszcze wierzą, że starocie przypomną im, a może nawet wrócić czas szczęśliwego dzieciństwa albo młodości, i którzy wciąż mają nadzieję, że za garść euro można kupić coś, czego kupić się nie da.

Nagle targ wydaje się jej zbyt gwarny. Zaczyna czuć narastający ból głowy i bojąc się ataku migreny postanawia skryć się w jakiejś cichej uliczce

i odpocząć. Ale bazar rozlewa się po kolejnych zaułkach i zdaje nie kończyć.

W pewnej chwili dostrzega kościół. Stare mury wydają się jedynym azylem, który jest w stanie ochronić od hałasu i rosnącego z każdą chwilą upału.

Wchodzi do wnętrza. Chłód działa na nią trzeźwiąco, cisza natychmiast koi rozedrgane nerwy. Początkowo widzi jedynie kontury rozświetlone wąskimi strużkami światła przesączającego się przez witraże i dodatkowo oświetlane przez świece migoczące przy ołtarzu. W miarę jak wzrok oswaja się z nagłą zmianą otoczenia, z półmroku zaczynają wyłaniać się kolejne przedmioty. Ma poczucie, jakby ktoś w tej właśnie chwili stwarzał dla niej specjalny, magiczny pokaz wydobywając z mroków posągi, płaskorzeźby i obrazy; szczególnie te ostatnie przyciągają jej uwagę: są ogromne, w ciężkich złożonych ramach, pełne postaci w przygaszonych kolorach.

W kościele nie ma nikogo. Idzie wolno przesuwając wzrokiem po kolejnych kaplicach przyglądając się dziełom nieznanym twórców. Nagle zatrzymuje się jak rażona gromem. Nie może uwierzyć w to, co widzi. Stoi niczym jeden z otaczających ją posągów i nie jest w stanie ruszyć się z miejsca. Jej krtań zaciska się tak silnie, że długą chwilę z trudnością chwyta oddech. To, co ma przed oczami przyprawia ją nie tylko o najwyższe zdumienie, ale wywołuje też potęgujący się z każdą chwilą lęk. Nie jest to strach czy obawa ale właśnie lęk: pierwotny i przerażający – uczucie, którego dotychczas nie znała i którego istnienia nawet się nie domyślała.

Zwariowałam – przebiega jej przez głowę.

Do rzeczywistości przywraca ją sygnał telefonu. Dzwoni Jakub. Jakby w jakimś śnie, a może raczej w malignie przystawia słuchawkę do ucha i usiłuje coś powiedzieć, ale słowa więzną jej w gardle.

– Gdzie jesteś, Miśku? – głos Jakuba zdradza oznaki zaniepokojenia. – Od godziny wszyscy cię szukamy.

– Jestem... w... kościele – szepcze rwącym się głosem.

– Mało ci kościołów?

– Jestem w kościele – powtarza, tym razem wyraźniej. – Tu wisi mój

portret.

– Co wisi? – Jakub zdaje się nie rozumieć jej słów.

– Kobieta na starym płótnie... Wygląda jak ja... Ona jest mną – dodaje i nagle czuje ogarniającą ją panikę.

– Gdzie to jest?

– Nie wiem... Gdzieś w centrum... Poczekaj... – Wybiega na zewnątrz, rozgląda się szukając tabliczki przed wejściem. – Katedra świętego Serafina – rzuca do słuchawki.

– Włączę nawigację i zaraz tam będę – słyszy głos Jakuba.

Na uginających się kolanach wraca przed obraz. Stara się zdystansować od swoich odczuć i znaleźć cechy, które ją odróżniają od kobiety z malowidła. Ale im dłużej przygląda się portretowi, tym bardziej utwierdza się w przekonaniu, że namalowana postać i ona są do siebie podobne. Bliźniaczo podobne. Patrząc na płótno, z każdą chwilą czuje niewytłumaczalną więź z kobietą z wizerunku. I to przeraża ją jeszcze bardziej.

Kim ona jest? – przebiega jej przez myśl. Znajduje metryczkę umieszczoną tuż pod obrazem. Podpis nie pozostawia złudzeń: obraz przedstawia Marię Magdalenę.

Wychodzi z kościoła, siada na schodach i zapala papierosa. Jest przerażona, roztrzęsiona. Wydmuchuje dym raz po razie niczym nałogowy palacz, który od dawna nie palił tytoniu. Nagle, gdzieś, w jakimś zakamarku mózgu pojawia się zupełnie nieznanne jej wcześniej uczucie: to poczucie spokoju, ukojenia i trudnej do opisanego radości podobne do tego, jakie jest udziałem rozbitka, który po długiej tułaczce na tratwie widzi zbliżający się brzeg.

Wkrótce zjawia się Jakub, a za nim pozostali członkowie ekipy.

– Co się stało? – pyta Jeannette; także ona jest zaniepokojona. – Jakub mówił, że ci odbiło.

– Zaraz i wam odbije – Maria jest już nieco spokojniejsza i panuje nad swymi nerwami.

Wstaje, bez słowa prowadzi ich do kaplicy, gdzie wisi obraz.

– Wygląda identycznie jak ja – mówi, starając się zapanować nad nagłym, niezrozumiałym dla niej wzruszeniem.

– Bon Dieu, to twój portret! – wykrzykuje Jeannette; jest tak poruszona, że nie umie pohamować zdumienia.

– Rzeczywiście... Podobieństwo jest uderzające – mówi nie mniej zdumiony Patryk.

– Zupełnie jakbyś pozowała artyście – dorzuca zdziwiony Miguel.

– Niewiarygodne! – Adam także jest poruszony i wcale tego nie kryje. – To faktycznie ty.

– Tyle, że sprzed trzystu lat – dodaje Jean-Pierre.

Maria spogląda na niego. Teraz dopiero dociera do niej, że jedynie on z całej szóstki jest dziwnie spokojny. Nagłe podejrzenie kielkuje w jej głowie.

– Znasz ten obraz? – pyta zdumiona.

– Znam. Już teraz wiesz, dlaczego wygrałaś casting – reżyser patrzy na Marię wzrokiem, którego dotychczas u niego nie widziała: jest w tym spojrzeniu coś zagadkowego, przewrotnego i jednocześnie szalonego. – Jak tylko zobaczyłem cię w filmie, wiedziałem, że to nie przypadek. Podobieństwo jest uderzające.

Zapada cisza: przejmująca, lodowata, niemal martwa; słychać tylko miarowe tykanie zegara stojącego przy wejściu. Dopiero po dłuższej chwili Maria odzywa się:

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

– Zamierzałem zrobić to dziś, ale mnie ubiegłaś – Jean-Pierre uśmiecha się i podchodząc do Marii pyta: – Wciąż zdumiona?

– A jak myślisz? – w jej głosie słychać zniecierpliwienie. A może zaczepkę?

– Jest drobiazg, który różni cię od tej kobiety. Ona ma znamię na prawym policzku. Widzicie? – pyta Jakub.

Przyglądają się uważnie malowidłu, w milczeniu potakują.

– Może to jakaś skaza? – zastanawia się Miguel.

– To nie skaza – zaprzecza Jean-Pierre. – Oglądałem ten obraz z bliska. Będąc tu poprzednio wspiałem się po drabinie. Znamię zostało namalowane.

– To brodawka. Miałam identyczną. Przed egzaminem do szkoły teatralnej kazałam ją usunąć – Maria mimowolnie dotyka policzka.

– Nigdy tego nie mówiłaś – wtrąca Jakub.

– Ona nawet uśmiecha się jak ty – zauważa Patryk.

– Pan stworzył wszystko po dwoje – mówi reżyser. – Tak napisano w Biblii.

– Nigdy nie spotkałem swego sobowtóra – odzywa się Miguel.

– Ale on gdzieś jest. Być może żyje na innym kontynencie? Możliwe też, że przyszło wam żyć w różnych czasach – Jean-Pierre nie odzywa wzroku od obrazu.

– To Maria Magdalena. Ale nie napisano, kto jest malarzem – Jeannette uważnie przypatruje się metryczce.

– Autor jest nieznany. Sprawdzalem to – wyjaśnia reżyser. – Mamy zgodę na godzinę zdjęć.

– Zajrzę do proboszcza i powiem, że już jesteśmy – Jeannette oddala się w kierunku zakrystii.

– Kim jest ta kobieta? Kim była? – pyta Maria.

Ale Jean-Pierre zdaje się nie słyszeć pytania. Mówi krótko:

– Przygotuj się do zdjęć.

Maria patrzy na obraz. Ból głowy wraca, a wraz z nim powraca uczucie trudnego do nazwania niepokoju.

* * *

– Nie lubię jak kawa śmierdzi smażonym czosnkiem i opiekany mięsem – wzdycha Maria sięgając po filiżankę. – Ale jest naprawdę znakomita.

– Obiecałem i dotrzymałem słowa – Jean-Pierre uśmiecha się. – Przez cały poranek wertowałem Internet w poszukiwaniu włoskiej knajpki.

Siedzą przy jednym ze stolików przed niewielką pizzerią. Z okien usytuowanego naprzeciw wietnamskiego baru dolatują kuchenne zapachy. Są już po zdjęciach, które tym razem trwały godzinę dłużej niż planowano. Zwłóce winna jest Maria; nie potrafiła skupić się na zagranium kilku prostych scen. Jej myśli wciąż krążyły wokół portretu z sobowtórem i wywoływały skrajnie różne stany; co kilka chwil silny niepokój przechodził w panikę, a ta przeradzała się w obojętność, by zaraz ustąpić miejsca niezrozumiałemu spokojowi, wręcz błogostanowi. Na szczęście proboszcz nie wyliczał czasu i był tak zajęty, że ledwie zajrzał, by przywitać się z ekipą. Marię, podobnie jak innych zaskoczyło, że nie zauważył, iż aktorka jest bliźniaczo podobna do postaci z obrazu.

Ciekawe, czy kiedykolwiek przyglądał się malowidłom? – przebiega jej teraz przez myśl. – Może, przed laty, gdy obejmował probostwo obejrzał dokładnie całe swe królestwo, a później przestał zwracać uwagę na szczegóły?

– Barlingots. Są znakomite – mówi Jeannette i stawia na stoliku torebkę pełną pasiastych cukierków. – To landryny, tutejszy specjał.

– Co prawda ze słodczy najbardziej lubię espresso i mocnego papierosa, ale skosztuję – próbuje żartować Maria i sięga po cukierka. Szybko dochodzi do wniosku, że smak jest oryginalny choć wydaje jej się znany, jednak nie wie skąd. Może już kiedyś ich próbowała? A może jest to jeden z tych smaków, które przywodzą na myśl jakieś mgliste skojarzenia z rzeczami czy sytuacjami, których nie znamy, a które mimo to są dziwnie znajome? Zaraz też zauważa, że cukierek składa się jakby z dwóch warstw: jednej wyrazistej, drugiej – eterycznej, niemal niewyczuwalnej, a jednak na tyle obsesyjnej, że po pewnym czasie dominującej i intensywniejszej niż warstwa pierwsza.

– Znakomite – mówi po chwili. – Nieźle komponują się ze smakiem kawy.

– Uwielbiam je. Muszę kupić przed wyjazdem kilka torebek – Jean-Pierre wkłada do ust trzy sztuki pod rząd. – Trzeba jeść po kilka naraz, tylko wtedy można naprawdę poczuć smak – dodaje zakładając przeciwsłoneczne okulary.

– Nie ma dziś ostrego słońca. Popsujesz sobie oczy. Wciąż chodzisz

w okularach. Cierpisz na światłowstręt? – pyta Maria.

– Jean-Pierre nie chce być rozpoznany. Wciąż ktoś mu się przygląda – wyjaśnia Jeannette.

– Ach, to o to chodzi? Osobiście nie mam nic przeciwko rozdawaniu autografów. To robi reklamę – zauważa Maria.

– Wciąż mam przed oczami ten obraz – odzywa się Miguel. – Myślicie, że Maria jest spokrewniona z kobietą, która pozowała malarzowi?

– Sądzisz, że moja matka...? – Maria nie kończy robiąc zdumioną minę. Dopiero teraz uświadamia sobie, że wcześniej nie brała tego pod uwagę.

– To całkiem prawdopodobne. Przecież pochodziła z Francji – zauważa Jeannette.

– Czyżbyśmy widzieli podobiznę twojej praprababki? – Patryk chce jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili jego telefon sygnalizuje nadejście SMS-a; spogląda na wyświetlacz, marszczy czoło.

– Ile podobizn Marii Magdaleny oglądałeś przygotowując scenariusz? – pyta Jakub.

– Sto kilkadziesiąt – po chwili namysłu odpowiada reżyser.

– Pamiętasz je wszystkie? – Maria spogląda na niego ciekawie.

– Nie. Ale ta jest szczególna.

– Dlaczego?

– Gdy robiłem wstępny konspekt projektu, objechałem wiele kościołów i muzeów szukając materiałów o Magdalenie. Tu byłem zimą. Kilka dni później zasiadałem w komisji festiwalowej jako juror i wtedy zobaczyłem film z tobą, Mon nounours – dodaje uśmiechając się do Marii.

– Teraz rozumiem – Maria przerzuca się spojrzeniem z Jakubem.

– Wziąłem z agencji twoje zdjęcie i porównałem z obrazem. Wtedy pomyślałem, że jest w tym palec boży.

– Mam niemal pewność, że Maria i ta kobieta z obrazu mają wspólny rodowód – dorzuca Jeannette.

– Nie wierzę – szepcze Maria.

– Dlaczego powiedziałaś, że ta podobizna jest szczególna? – Adam spogląda na niego pytająco.

– Ponoć obraz jest wzorowany na starym fresku z pierwszego wieku, który był jedyną podobizną Magdaleny. Później zginął, ale zostały kopie, które wciąż były powielane. To jedna z nich. Kto wie, może jedyna?

– Zaraz, zaraz – Patryk odrywa wzrok od telefonu. – Sugerujesz, że Maria może pochodzić z rodu Magdaleny?

Na dłuższą chwilę zapada cisza.

– Tylko nie mów, że moim antenatem był Jezus – Maria wybucha nerwowym śmiechem.

– Wykluczone. Przecież jesteś ateistką – Jakub uśmiecha się przewrotnie.

Maria poważnieje, spogląda na reżysera przenikliwym wzrokiem.

– Jean-Pierre, powiedz prawdę. Co jeszcze przed nami ukrywasz? – pyta.

– Ta zagadka nie jest rozwiązana do końca. Wkrótce spotkam się z wysłannikiem księdza Franciszka, który dostarczy resztę dowodów.

– Dowodów na co? – pyta Adam.

– Choćby na to, że były dwa Święte Graale.

– Pan stworzył wszystko po dwoje. To chcesz powiedzieć? – dopytuje się Jeannette.

– Właśnie! – reżyser sięga po papierosa. – Jednego miał ojciec Ernetti i teraz jest w watykańskich sejfach. Ten drugi jest...

– Gdzie? – Adam porusza się niespokojnie.

– Nie wiem. I nie będzie łatwo go znaleźć. Jednak mój informator ma dowody, że drugi Graal istnieje.

– I będziemy go szukać? – pyta Miguel.

– Poświęcę temu resztę życia – Jean-Pierre ma poważną, skupioną twarz. – Do filmu nie jest on niezbędny. Ważny jest tylko dowód, że Graal pozostaje ukryty w jakimś miejscu.

– A może jest ich dużo więcej? Przecież różne ludy miały lustra, o których wspominałeś? – wysuwa przypuszczenie Miguel.

– Graale były dwa. Wędrowały po świecie przechodząc z rąk do rąk. Zostawał po nich ślad w podaniach i legendach – wyjaśnia reżyser. – A teraz przejdźmy się po mieście. Pokażę wam kilka pięknych miejsc.

Uliczki, na których przed południem był targ, są uprzątnięte i opustoszałe. Gdyby ktoś właśnie teraz przyjechał do miasteczka, nawet by się nie domyślił, że tak niedawno odbywał się tu wielki handel. Tylko gdzieś w powietrzu unosi się ledwie wyczuwalny zapach owoców, ziół, kwiatów i suszonej lawendy.

– Czy znasz dzieje rodziny swej matki? – Jeannette spogląda na Marię.

– Niby tak, ale... Nie ma nawet o czym opowiadać. Jak matka była mała wyjechali z Nantes i zamieszkali u rodziny w Nancy. Dziadek był budowniczym... Siostra mojej babci nauczała łaciny i hiszpańskiego.

– Już ją lubię – Miguel uśmiecha się.

– W Nancy? A więc w Lotaryngii – zauważa reżyser.

– To prawda – potakuje Maria; jest zdumiona, że wcześniej nie skojarzyła tego faktu. – Myślisz, że ma to związek z wierszem, który dostałam?

Ale pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

– Jakiego wyznania była twoja matka? – pyta Adam.

– Żadnego. Twierdziła, że religie dzielą ludzi. Jednak nie była ateistką. Słyszałam, jak nieraz modliła się swoimi słowami. Ale nie wiem do kogo.

– Była Żydówką – bardziej stwierdza niż pyta Jean-Pierre.

– Nie. Raczej, nie. Powiedziałyby mi to.

– Mówiłaś, że przyjechała do Polski badać dzieje Żydów.

– To prawda. Była zafascynowana judaizmem. Znała Torę i Talmud. Śmiała się, że wie więcej o świętych pismach niż niejeden rabin. Często śpiewała pieśni

żydowskie.

– Ciągnęło ją do wiary przodków – wtrąca Jeannette.

– Nie mam żydowskich korzeni – Maria zaprzecza; robi to tak gwałtownie, że sama jest tym zaskoczona.

– To nic złego być Żydówką, Mon nounours.

– Nie o to chodzi. Po prostu wiem, że jestem Słowianką. Kocham Polskę. Dobrze się czuję w moim kraju. Nigdy bym nie chciała zamieszkać w Izraelu. Byłam tam i to nie moje klimaty. Szybciej bym się odnalazła w Tybecie. Zresztą, znam wielu podróżników, którzy byli zakochani w kulturze Aborygenów, a nie mieli żadnych związków rodzinnych z Australią.

– Żydów zwykle traktowało się gorzej, często byli obywatelami drugiej kategorii. To dlatego wielu zmieniało wyznanie i nie przyznawało się do swych korzeni – mówi Jean-Pierre. – Sam jestem z żydowskiej rodziny. Moi pradziadowie przeszli na katolicyzm w czasie Drugiej Wojny. Mieszkali w Holandii i po prostu diabelnie się bali. Ale i tak część mojej rodziny wywieziono do obozów koncentracyjnych. Matka opowiedziała mi o naszej rodzinie jak byłem na studiach. Wtedy naszła mnie chęć, by zapisać się do gminy, poznawać Torę, uczyć się hebrajskiego, ale matka była temu przeciwna. Choć w czasie wojny była dzieckiem, dobrze pamiętała tamtą atmosferę. Bała się, że kiedyś znów zaczną prześladować Żydów.

– Teraz są inne czasy. Możesz w każdej chwili wstąpić do gminy żydowskiej i nadrobić zaległości – wtrąca Maria.

– Niby tak. Ale już nigdy nie będę miał trzynastu lat i nie wezmę udziału we własnej bar micwie^[97].

Dłuższy czas idą w milczeniu przeciskając się przez gęstniejący tłum.

– Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby moja matka... – zaczyna Maria, ale reżyser wpada jej w słowo:

– Dlaczego tak się przed tym bronisz?

– Myślę, że Misiek nie tyle obawia się swoich potencjalnych żydowskich korzeni, ile tego, że może być potomkinią Jezusa – wtrąca Jakub.

– Masz semickie rysy, Mon nounours.

– Ktoś już mi to kiedyś powiedział. To było jeszcze na studiach – przypomina sobie Maria i nagle popada w zamyślenie.

Stara sobie przypomnieć czy matka nie sugerowała pochodzenia ich rodziny. Przez dłuższą chwilę wertuje w pamięci rozmowy i sytuacje, ale nie

pamięta, by ktokolwiek z bliskich wspomniał kiedyś o ich rodowodzie. W domu zawsze dużo mówiło się o żydowskiej kulturze, obyczajach, religii, ale Maria traktowała to jako nieodłączny element badań matki.

– Czy twoja matka żyje? – pyta Adam.

– Nie – Maria zaprzecza ruchem głowy. – Ale każdego roku świętowaliśmy Chanukę. Mama piekła wtedy ciasteczka z cynamonem i korzeniami i mówiła, że to stary żydowski zwyczaj. Na sekretarzyku stała zawsze menorah^[98]. A przy drzwiach wisiała mezuzah^[99]. Ale to nic nie znaczy. Ona kochała tę kulturę, napisała o tym kilka świetnych książek. Jednak krzyż też wisiał na ścianie – dodaje po chwili.

– Może po to, by mieć alibi? Wielu Polaków jest antysemitami – wtrąca Jean-Pierre.

– U was też nie jest lepiej – odcina się Maria. – Mama zawsze mówiła, że Francuzi...

– Tak, wiem – przerywa reżyser. – A skoro jesteśmy przy tym temacie, pokażę wam najstarszą we Francji synagogę. W miasteczku jest niewielka gmina i regularnie odbywają się tu nabożeństwa.

Synagoga jest prostym budynkiem, oszczędnym w formie i nie wyróżnia się niczym szczególnym; obudowana kamieniczkami zdaje się prawie niezauważalna i można ją minąć nawet nie przypuszczając, że przechodzi się obok tak szczególnego miejsca. Pewnie dlatego, że swą powściągliwością nie wytrzymuje konkurencji z eleganckim, może nieco zbyt pretensjonalnym ratuszem, który przykuwa uwagę turystów ściągając ich wzrok zdobną elewacją. We wnętrzu jest niewielu zwiedzających. Maria, zaraz po wejściu odłącza się od grupy. Chce być sama. W skupieniu i z nagłym wzruszeniem ogląda każdy przedmiot wsiąkając w atmosferę czasów dawno minionych. Z zakamarków jej pamięci wyłaniają się niemal zapomniane obrazy dzieciństwa, kiedy to matka czytała jej żydowskie legendy, opowiadała o obyczajach, przyrządzała kugel^[100] i inne przysmaki i śpiewała pieśni, których Maria potem już nigdy nie słyszała.

Nagle dobiega ją skrzypnięcie drzwi i odgłos czyichś kroków. Bardziej wiedzona intuicją niż potrzebą odwraca się. Za nią stoi ta sama kobieta

w czerni, którą spotkała w kościele w Saint – Maximin, a później jeszcze widziała dwukrotnie. Nieznajoma klęka przed Marią i zaczyna mówić coś w niezrozumiałym języku; widać, że jest równie wzruszona co podekscytowana. Po chwili chwytą Marię za sukienkę i zaczyna głośno szlochać. Jakiś mężczyzna, który dotychczas stał przy wejściu obserwując zwiedzających podchodzi do kobiety, zaczyna mówić do niej w tym samym języku, po czym wyprowadza ją na zewnątrz. Jean-Pierre wychodzi w ślad za nimi.

Maria jest tak zaskoczona, że długą chwilę stoi bez ruchu. Dopiero po pewnym czasie spostrzega, że wszyscy zwiedzający patrzą na nią i szepczą coś między sobą.

Jakub, który dotychczas rozmawiał z Adamem, podchodzi do niej i obejmuje ją mocno.

– Wszystko dobrze, Miśku? – pyta zaniepokojony.

– Rozpoznałeś ją?

– Trudno jej nie poznać. Rzuca się w oczy.

– Ona nas śledzi. W dodatku, jest bardziej szalona niż myślałam – w głosie Marii czuć podenerwowanie.

– Znów ta kobieta. Czego ona od ciebie chce? – zastanawia się Jeannette.

– Nie mam pojęcia. Bełkotała coś ale nie zrozumiałam ani słowa.

– To nie mówiła po polsku? – dziwi się Patryk.

– Oczywiście, że nie. Ten język... Nigdy wcześniej go nie słyszałam – Maria siada na stojącym pod ścianą krześle; czując nagły, przeszywający ból głowy zaczyna masować skronie.

Niedługo potem podchodzi do niej Jean-Pierre.

– Wyglądasz na przestraszoną, Mon nounours. Niepotrzebnie. Ta kobieta jest zupełnie niegroźna.

– Boję się niezrównoważonych. Nigdy nie wiadomo co im przyjdzie do głowy – Maria powoli uspokaja się. – Zupełnie nie wiem o co jej chodziło. Ten dziwny język... Czy ktoś z was zrozumiał choć jedno słowo?

Wszyscy, poza reżyserem przecząco kręcą głowami.

– To szuadit – mówi Jean-Pierre. – Język judeoprowansalski używany przez mieszkających w Prowansji Żydów. Powstał z pomieszania prowansalskiego, łaciny i hebrajskiego.

– Znasz go? – pyta Maria.

– Zaledwie parę słów. Zresztą, dziś nikt go już nie używa. W XIII wieku, kiedy postanowiono włączyć ziemie południa do królestwa Francji, zaczęto prześladować tych, którzy mówili zarówno po prowansalsku jak i w szuadit. Język ten przetrwał jedynie w niewielkiej enklawie wokół Awinionu^[101], między innymi w tym mieście. Ale w XVI wieku zakazano jego używania i mówiono nim tylko w domach i synagogach... Ostatnim, który biegle władał szuadit był Armand Lunel, pisarz i filozof. Zmarł w 1977 roku. Wraz z nim umarł ten język. Są tacy, którzy znają wiele słów, potrafią nawet coś powiedzieć czy przeczytać, ale tak naprawdę szuadit umarł – wyjaśnia Jean-Pierre. – Człowiek, który wyprowadził tę kobietę jest członkiem tutejszej gminy wyznaniowej. Powiedział, że jest zdumiony, iż ktoś potrafi tak biegle mówić po judeoprowansalsku.

– Czy zrozumiał, co ona chciała od Marii? – pyta Jeannette.

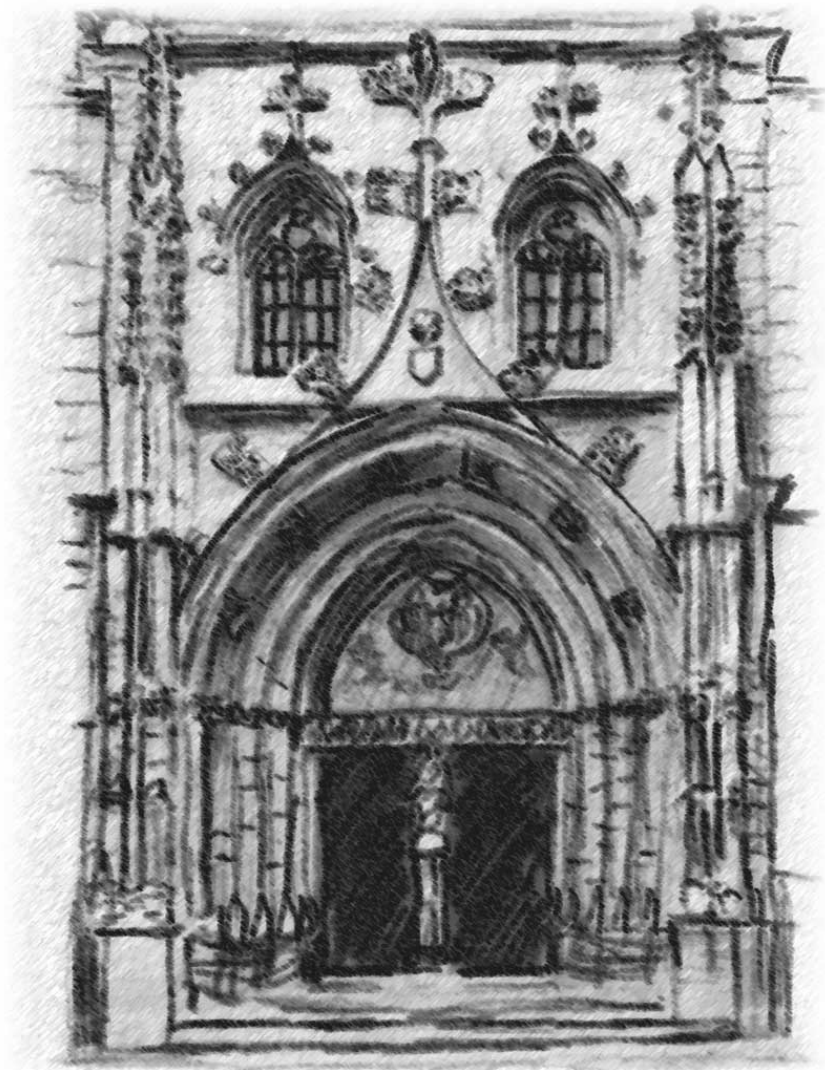
– Nie pojął wszystkiego, bo mówiła zbyt szybko. Jednak powiedział, że kobieta uznała cię, Mon nounours za kogoś szczególnego i chciała byś ją błogosławiła. A potem, gdy się uspokoiła mówiła już tylko po francusku i sprawiała wrażenie, że nie pamięta, co się przed chwilą stało.

Maria, jakimś szóstym zmysłem wyczuwa, że Jean-Pierre nie mówi całej prawdy i że chce coś przed nimi ukryć.

– Ruszamy w drogę, bo wieczorem ojczulkowie idą na modlitwy i nie dostaniemy kluczy – ponagla Jeannette. – Jedziemy do opactwa Senanque^[102] – dodaje widząc pytające spojrzenia.

– Mamy tam zdjęcia? – pyta Maria.

– Zatrzymamy się jedynie na nocleg. Mają tam pokoje gościnne, które cudem udało mi się zabukować. Kiedyś zwiedzałam klasztor i zakochałam się w tym miejscu.



Katedra św. Serafina w Carpentras

9.

Opactwo leży w dolinie otoczonej niewysokimi wzgórzami. Zabudowania proste, niemalże zwyczajne przylegają do siebie tak ściśle, że wyglądają jakby były ze sobą zrosnięte. Wtopione w pejzaż pełen poletek lawendy, krzaków janowca, czarnych akacji i dzikich łąk zdają się istnieć całkowicie poza czasem, jakby nie wiedząc czy może raczej lekceważąc fakt, że kilkanaście kilometrów dalej istnieje cywilizacja. Gdyby nie parking z samochodami można by było odnieść wrażenie, że gdzieś na początku doliny znajduje się tunel czasoprzestrzenny, który niepostrzeżenie przenosi przyjezdnych w odległe, zapomniane stulecia.

Wysiadają z samochodów. Magia miejsca sprawia, że nagle przestają rozmawiać. W zachwycie i skupieniu rozglądają się wokół; każde z nich czuje niezwykle fluidy płynące od ziemi, a może od starych murów, które działają odprężająco i w zgoła cudowny sposób rozpraszają zmęczenie.

Słońce stoi nisko na niebie powoli zapadając się w zielonofioletowe wzgórza. Ostatni zwiedzający wychodzą z klasztoru i zamyśleni czy może raczej pogrążeni w modlitewnej zadumie idą w kierunku swych aut.

Jeannette, a za nią pozostali biorą bagaże i kamienistą ścieżką ruszają w kierunku lewego skrzydła klasztoru, gdzie, jak informuje tabliczka ze strzałką znajdują się pokoje dla gości.

Co było powodem, że grupka ludzi postanawiała zbudować klasztor w takim, a nie innym miejscu? – zastanawia się Maria. – Czy stawiano je w starych, pogańskich świętych miejscach wyłącznie po to, by przekształcić je w sanktuaria nowej wiary i raz na zawsze pozbyć się starych bogów? A może to dawni radiesteci wyznaczali punkt wiedząc, że promieniowanie podziemnych cieków wodnych wpłynie kojąco na organizm, a tym samym ułatwi wiernym modlitewną medytację? A może powodem było coś daleko bardziej ezoterycznego, coś tak ulotnego, że nie sposób tego zrozumieć, a co

sprawiło, że ludzie czuli w takich miejscach obecność sacrum?

– Bonsoir^[103], madame – słyszy nagle ciepły, kobiecy głos.

– Bonsoir – odpowiada automatycznie i dopiero teraz spogląda w kierunku skąd dobiegły słowa.

Pod drzewem siedzi niemłoda, ciemnowłosa kobieta o pogodnych oczach i uśmiecha się w jej kierunku. W ręku trzyma tabliczkę, z przytwierdzonym do niej zdjęciem gromadki dzieci.

– Proszę o datek na sierociniec – nieznajoma unosi tabliczkę nieco wyżej.

Maria sięga do torebki, wrzuca kilka monet. Kobieta dziękuje, po czym podsuwa w jej stronę pudełko z karteczkami.

– To cytaty z Pisma Świętego. Proszę wybrać na chybił trafił. Fragment, który wylosujesz pomoże ci w zrozumieniu rzeczy, których jeszcze nie pojmujesz – dodaje szeptem.

Maria z zaciekawieniem bierze złożoną karteczkę, uśmiecha się, po czym rusza przed siebie. Dopiero po chwili rozprostowuje zwitek papieru, czyta: „Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napełnił się wonią olejku.” Ewangelia wg świętego Jana^[104].

– Jakaś wróżba? – pyta ciekawie Jakub.

Maria półgłosem czyta cytat.

– Bardzo zmysłowe. – Jakub uśmiecha się znacząco.

– Też lubię ten fragment – odzywa się idący obok Jean-Pierre. – Święty Łukasz także wspomina o kobiecie, która namaściła Jezusa. Choć olejek nardowy bywał wykorzystywany także do balsamowania zwłok.

– Wszystko popsuleś – Jakub krzywi się z niesmakiem.

– Może Maria wiedziała, że Jezus wkrótce będzie martwy i chciała wszystkim dać to do zrozumienia? – zastanawia się Jeannette.

– Niby skąd wiedziała? – Miguel wzrusza ramionami.

– Jak to skąd? Przecież Jezus zapowiadał swą śmierć – przypomina Patryk.

– A ty co wylosowałeś? – pyta Miguel patrząc na Adama.

– Też cię naciągnęła? – śmieje się Jakub.

– Zawsze chętnie wspomagam potrzebujących – odpowiada Adam i spoglądając na karteczkę czyta: – „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz”. Ewangelia wg świętego Jana^[105].

– To o Łazarzu – wtrąca Jean-Pierre. – Wiadomość o chorobie Łazarza dotarła do Jezusa, gdy był nad Jeziorem Galilejskim. Wszyscy spodziewali się, że Jezus natychmiast ruszy do Betanii, by uleczyć przyjaciela, ale on wyruszył dopiero trzeciego dnia.

– Dlaczego zwlekał, skoro go kochał? – dziwi się Jeannette.

– Jezus kochał Łazarza? Brzmi odważnie, ale podoba mi się – wtrąca Patryk.

– Myślisz, że to jakiś zakamuflowany wątek homoerotyczny? – pyta Maria i uważnie spogląda na Adama.

Ten bez namysłu odpowiada:

– Czemu, nie?

– Nie można we wszystkim dopatrywać się podtekstów seksualnych. – W głosie Miguela daje się wyczuć cień powątpiewania i nutkę zniecierpliwienia.

– Co cię tak ubodło? – dziwi się Adam. – Dlaczego Jezus nie mógłby kochać mężczyzny? Także fizycznie.

Miguel marszczy czoło, nie odpowiada.

– Jesteś homofobem? – Maria wybucha głośnym śmiechem.

– Nie, ale... – Miguel zawiesza głos; jest zaskoczony jej reakcją i speszony.

– Jeden z gnostyckich tekstów, odrzucony przez Kościół mówi, że Jezus po wskrzeszeniu Łazarza spędził z nim całą noc. Pikanterii dodaje fakt, że Łazarz przyszedł do niego owinięty jedynie w prześcieradło – mówi reżyser.

– Może to jakiś obrzęd? – zastanawia się Jeannette.

– Masz rację – potakuje reżyser. – Choroba Łazarza wydaje się bardzo dwuznaczna i przypomina starożytne misterium, kiedy to uczeń musiał „umrzeć” jako człowiek, by „narodzić” się jako mistrz. Całkiem możliwe, że

Łazarz, będący jednym z wielu uczniów Chrystusa przeszedł wówczas inicjację i nocą posiadał wtajemniczenia, które mu objawił nauczyciel, a które były kluczem do zrozumienia kosmosu. Późniejsi ewangeliści nie pojęli istoty tego rytuału i „uśmiercili”, a później „wskrzესili” Łazarza.

– To prawda – zgadza się Adam. – Inna sprawa, że przy tego typu inicjacjach nieraz dochodziło do zbliżeń między mistrzem a uczniem.

– Gdyby moja matka to słyszała... – zaczyna Jeannette, ale Adam nie daje jej skończyć.

– Chętnie bym z nią pogadał. I spytał, dlaczego sądzi, że Jezus nie mógłby kochać się z mężczyzną? Skoro uważa go za Boga to powinna pamiętać, że Bóg zstąpił na ziemię, by zaznać ludzkiego życia: miłości, szczęścia, bólu – wszystkich uczuć. Dlaczego miałby nie zaznać miłości między mężczyznami? Przecież bez tego jego wiedza byłaby uboższa – mówi i prowokująco spogląda na Miguela.

– W tamtych czasach groziło za to ukamienowanie – zauważa Jakub.

– To prawda – wtrąca reżyser. – Ponoć Maria Magdalena miała partnera, który był sodomitą.

– Gdzie to przeczytałeś? – pyta Maria.

– Jest o tym w którymś z rękopisów znalezionych w Nag Hammadi^[106]. To zwoje spisane w początkach epoki chrześcijańskiej, cudem odnalezione w 1945 roku.

– Możliwe też, że cała ta historia jest zręczną mistyfikacją. Łazarz symulował chorobę, a później swą śmierć po to, by Jezus przybywszy do Betanii dokonał wskrzeszenia. Było to potrzebne, by ludzie uznali go za cudotwórcę. Wtedy mógł o wiele łatwiej zyskać popleczników do przeprowadzenia swego planu – dodaje Adam.

– Planu? – pyta Jeannette.

– Wywołania powstania, wygnania Rzymian i odzyskaniu korony, którą nosili jego przodkowie.

– Mówicie o Jezusie czy o Barabaszu? – docieka Maria.

– W tym przypadku Barabasz mógł podszywać się pod Jezusa –

odpowiada reżyser. – Te postacie tak się przenikają, że potrzeba wielu lat studiów nad ewangeliami, by precyzyjnie określić, który werset mówi o jednym, a który o drugim.

– Zamiana wody w wino też była mistyfikacją? – pyta Miguel.

– Takie rzeczy robiono już w starożytnym Egipcie – wyjaśnia Jean-Pierre.

– Myślisz, że to możliwe? – Jeannette spogląda na Patryka.

– Nie jestem chemikiem. Ale kto wie?

Pokój, który przydzielono Marii i Jakubowi jest urządony prosto, niemalże surowo; mimo iż niewielki okazuje się zaskakująco wygodny. Nowoczesne sprzęty tak doskonale wtapiają się we wnętrze, że odnosi się wrażenie, iż są żywymi organizmami, które w zetknięciu z ascetycznym otoczeniem poddały się mimikrze, by stać się niewidoczne, jakby bojąc się, że choćby najmniejsze wyróżnienie będzie powodem ich natychmiastowego usunięcia.

– Bardzo tu estetycznie – zauważa Jakub. – Wreszcie jakaś odmiana od tych wszystkich tandetnych podróbek udających „ludwiki”.

Maria z aprobatą kiwa głową i otwiera okno. Długi czas przygląda się wzgórzom, które, wraz z zapadającym zmierzchem zaczynają się zlewać tworząc sinoniebieską, nieostrą, jakby dwuwymiarową płaszczyznę pokrytą plamami drzew. Znów czuje trudny do nazwania niepokój, tym razem jednak potrafi określić jego przyczynę. Po raz pierwszy w życiu, cisza nie działa na nią kojąco, a wręcz ją rozdrażnia. Nawet cichy śpiew cykad zaczyna jej przeszkadzać. Czuje się osaczona. Dociera do niej, że znajdują się w dolinie gdzie, poza klasztorem, teraz zamkniętym potężną furką, nie ma miejsca, do którego można by było pójść, by przełamać monotonię. Hotelowi goście, o tej porze dnia mogą wybrać się, co najwyżej, na krótką przechadzkę po drodze prowadzącej na parking lub na pole lawendy. Nagle uświadamia sobie, że jest większym mieszczuchem niż sądziła. I po raz pierwszy w życiu zdaje sobie sprawę, że jest uzależniona od ulic, zgiełku i całego tego miejskiego rozgardiaszu, które tak ją męczą i często są powodem migren.

– Co mu tu właściwie robimy? – mówi poirytowana jednocześnie uświadamiając sobie absurdalność pytania.

– Jeannette chciała sprawić nam przyjemność i zafundowała nocleg na prowansalskiej wsi – Jakub wydaje się rozbawiony pytaniem.

– Zaraz szlag mnie trafi – Maria siada na łóżku.

– O co ci chodzi, Miśku? Wreszcie masz ciszę i spokój.

– Co będziemy tu robić? Tu jest jak na cmentarzu. Martwota wyłazi z każdego kąta. Ciekawe, ilu zakonników wyzionęło ducha w tych murach?

– Pewnie wielu.

– Tu nie ma nawet telewizora! – mówi z przerażeniem, gdyż dopiero teraz zauważa, że w pokoju nie ma odbiornika.

Brak tego tak oczywistego sprzętu nieoczekiwanie wprawia ją w panikę. Nie rozumie, dlaczego. Na wyjazdach, w przeciwieństwie do Jakuba, nie ogląda nawet wiadomości, a telewizor służy jej głównie do wyłączania go z kontaktu, bo nie może spokojnie zasnąć, gdy pod ekranem świeci się czerwona dioda sygnalizująca gotowość do uruchomienia go.

– Adam kupił kilka butelek wina. Powiedział, że chętnie je z nami rozpije.

– Nie wezmę dziś do ust ani kropli. Od rana mam migrenę i wciąż mnie mdli. W kościele omal nie rzuciłam pawia do czternastowiecznej chrzcielnicy.

– Nie musiałaś się hamować. Przynajmniej raz w życiu wizyta w kościele przyniosłaby ci ulgę – zauważa Jakub.

Wybuchają śmiechem.

– Kocham twoje poczucie humoru – Maria nie przestaje się śmiać.

– Tylko poczucie humoru? – Jakub nieoczekiwanie obejmuje ją.

– Przecież wiesz, że nie tylko – Maria przymyka oczy i nagle odpręża się. Chce się w niego wtulić, poczuć jego silne ramiona, ale coś ją powstrzymuje.

– Dobrze się czujesz? – Jakub spogląda na nią z troską.

– Już dobrze. Migrena raczej się nie rozwinie. Chyba mam chęć na małą imprezkę. Może nawet wypiję szklaneczkę albo dwie?

– Imprezkę? W recepcji wisi tabliczka z prośbą o zachowanie ciszy. Zresztą i tak nie byłoby z kim balować. Jean-Pierre kupił po drodze sporo

alkoholu i pewnie się upije. Z kolei Patryk powiedział, że marzy, by się wreszcie wyspać.

Wyspać? Co on robi nocami? – myśli Maria, głośno zaś mówi:

– A Jeannette i Miguel wylądają ze sobą w łóżku.

– Zazdrosna? – Jakub przytula ją mocniej i zaczyna całować.

Maria nie otwiera oczu. Z narastającą ekscytacją poddaje się pieścizotom. Czuje jak Jakub delikatnie bierze ją na ręce, kładzie na łóżku. Po chwili łagodnie acz zdecydowanie wchodzi w nią... Dreszcz rozkoszy przechodzi po jej ciele; jest tak intensywny, a przy tym niezwykle, że aż to ją zaskakuje. Nigdy przedtem nie przeżyła czegoś podobnego, ani z Jakubem, ani z żadnym innym mężczyzną, nie przypuszczała nawet, że takie doznanie jest w ogóle możliwe. Przestaje się kontrolować. Czuje kolejne fale rozkoszy coraz bardziej intensywne i niezwykle. Wydaje się jej, że jest na granicy dwóch światów...

Uchyła powieki; spotyka wpatrzony w nią wzrok Jakuba. W tej samej chwili sztywnieje z przerażenia. Na dnie jego oczu dostrzega coś niepokojącego. To „coś” hipnotyzuje ją, całkowicie pozbawia woli, przeraża. Jego spojrzenie jest władcze, kpiące, nieprzyjazne. Czuje płynące od niego obce fluidy, które powoli oplatają jej ciało lodowatą siecią. Uświadamia sobie, że to przerażające, nieznanie „coś” jest jedynym w swoim rodzaju złem. Złem w najczystszej z możliwych postaci.

Odpycha Jakuba, zrywa się w panice i podbiega do okna.

– Co ci jest, Miśku? – w głosie Jakuba słychać zaskoczenie.

– Gorąco tu – odpowiada i otwiera okno na całą szerokość. – Migrena... Znow się nasila – kłamie próbując się uspokoić.

– Jesteś jakaś dziwna. Czy na pewno wszystko w porządku?

– Nie... Tak... Zaraz będzie lepiej – rzuca chaotycznie. – Wybacz, muszę zapalić – dodaje.

– Nie pal tyle. Nikotyna nasila migrenę. Gdzieś o tym czytałem.

Maria nie zwraca uwagi na jego słowa. Chwyta paczkę papierosów i wybiega przed hotel.

Co to, kurwa, było? – myśli, nerwowo zaciągając się dymem.

Nie tylko ma wrażenie, ale wręcz pewność, że Jakub w czasie tych kilku czy kilkunastu minut nie był sobą, że jego ciałem zawładnęła moc, z którą się dotąd nie spotkała, której się przeraziła i która była dla niej czymś tak niezrozumiałym, jakby pochodziła z innego wymiaru.

Dopiero po dłuższym czasie udaje się jej na tyle opanować rozdygotane nerwy, by rozumować logicznie.

Zachowałam się jak idiotka. A może zaczynam wariować? – myśli. – Wariować? Bzdura. Przecież nikt w rodzinie nie miał żadnego feleru z głową. To wszystko przez ten upał. I nerwicę – uspokaja się.

Dopala papierosa i wraca do pokoju. Jakub siedzi przy stole i je arbuza; kwaśnosłodki aromat unosi się w powietrzu.

– Już dobrze, Miśku? – spogląda na nią z troską.

– Tak, już całkiem dobrze. To wszystko przez ten gorąc. Wybacz, że popsułam wieczór.

– Wieczór dopiero się zaczyna. Nie przejmuj się, nadrobimy to innym razem. Zjesz? – podsuwa w jej kierunku apetycznie wyglądający kawałek.

Maria uśmiecha się, bierze ciemnoczerwony plaster, zagłębia zęby w soczysty miąższ. W tej samej chwili sok tryska na białą ścianę.

– Cholera! – Maria chwyta chusteczkę i usiłuje zetrzeć plamy, ale te rozmazują się tworząc czerwoną smugę. – Pomyślą, że mieszkało tu bydło – beszta się.

– Albo uznają, że nocował tu jakiś święty mąż, któremu odnowiły się stygmaty.

Maria parska śmiechem. I z pełnymi ustami dodaje:

– Cudowny.

– Mówisz o mnie?

– O arбуzie – wyjaśnia nie przestając się śmiać – Tego mi było trzeba. Gdzieś czytałam, że arбуzy i melony mają właściwości uspokajające.

– Innego zdania będzie hotelowa sprzątaczką – zauważa Jakub.

Jedzą stojąc przy oknie i w milczeniu patrząc jak szybko zapadający zmierzch rozwiesza na wzgórzach plamy niebieskosinej szarości, by wkrótce pogrążyć całą okolicę w granatowym mroku.

– Idziemy do Adama? – pyta nieoczekiwanie Maria.

– Czujesz się na siłach?

– Tak, wezmę tylko chłodny prysznic. Idź do niego, bo sam się urznie, a potem będzie chorował. Zaraz do was dołączę.

– Idę. Gdyby zamienili mu pokój, wrócę i uprzedzę cię – mówi z przewrotną miną.

Maria znów wybucha śmiechem.

– Błagam, nie wspominaj mu o tym – rzuca nie przestając się śmiać.

Wchodzi pod prysznic. Woda jest wyjątkowo orzeźwiająca, a mydło pachnie jej ulubioną lawendą. Nagle przypomina sobie oczy Jakuba: widzi jego wzrok pulsujący czymś czego wciąż nie potrafi nazwać, a co znów zaczyna ją niepokoić. Odgania ten obraz tłumacząc sobie, że cała sytuacja była jedynie produktem jej nadwrażliwej wyobraźni i przemęczenia.

Po kąpieli narzuca sukienkę na nagie ciało, rozczesuje włosy. Czuje, że musi zapalić jeszcze jednego papierosa, bo nowy, nieznany gatunek, który dziś postanowiła przetestować okazał się mieć zbyt mało nikotyny, a organizm dopominał się wynegocjowanej przed laty porcji. Otwiera drzwi, w tej samej chwili słyszy dobiegający zza załomu korytarza głos Jean-Pierre'a:

– Nie rób tego więcej.

– Odczep się – odpowiada baryton, którego właścicielem jest Miguel.

– Wywalę cię z ekipy. Jak Boga kocham, wywalę.

– Nie zrobisz tego.

– Bo co?

– Bo podpisałem umowę.

– Nasi prawnicy ją unieważnią.

– Mam kopie wszystkiego co nakręciliśmy. W razie czego podrzucę to

konkurencji.

– To szantaż! – reżyser jest coraz bardziej zdenerwowany.

– Możesz to tak nazywać. Ja wolę postrzegać to w kategorii obrony własnych interesów.

– Podpisałeś umowę, w myśl której masz milczeć.

– Skoro unieważnicie umowę, nie będzie podstawy zgodnie z którą mam trzymać język za zębami – w głosie Miguela słycać ironię.

– Nasi prawnicy cię zniszczą. A ja narobię ci tyle tyłów, że nikt cię nie zatrudni. Przynajmniej we Francji.

– Casse-toi^[107] – klnie Miguel.

Na schodach rozlega się dudnienie czyichś kroków. Maria wycofuje się do pokoju. Gdy po minucie czy dwóch wychodzi, na korytarzu panuje niczym nie zmacona cisza. Schodzi na dół. Na dziedzińcu, skąpo oświetlonym latarniami nie ma nikogo.

Kłócili się o Jeannette – myśli zaciągając się dymem. – Ciekawe czy sypia z jednym i z drugim? A może nie chodzi o Jeannette? A jeśli nie, to o co?

Wsluchując się w nieprzerwaną, monotonną pieśń cykad rusza ścieżką wijącą się w kierunku pola lawendy. Czuje orzeźwiający wiatr przynoszący świeży, pełen nieznanych aromatów powiew nocy. Księżyc zalewa okolice mdłą poświatą; wzgórza jawią się niczym monstrualna teatralna dekoracja, a zabudowania klasztorne bardziej przypominają makietę niż realne budynki. Wrażenie nierzeczywistości potęguje opar mgły, który miejscami unosi się znad ziemi oblepiając swymi strzępkami budynki i drzewa.

Nagle, na końcu wąskiej drogi majaczy postać. Maria zatrzymuje się i patrzy na sylwetkę, która powoli zbliża się w jej kierunku.

– Adam, to ty? – w mglistej poświacie widzi ledwie zarys postaci z dobrze znajomą, rozchełstaną białą koszulą. – Nie jesteś z Jakubem? – pyta zdziwiona.

Mężczyzna nie odpowiada. Obchodzi ją, po czym staje za jej plecami.

– Jakub poszedł do ciebie – mówi Maria. Chce jeszcze coś dodać, ale czuje na karku ciepłe, wilgotne usta. Nieruchomieje. Przez myśl przebiega jej, że

powinna zaprotestować, zrobić unik, obrócić całą sytuację w żart, ale wcale nie ma na to ochoty. Przeciwnie: z każdą chwilą narasta w niej ekscytacja i uczucie niewyobrażalnego podniecenia.

Nie opiera się, gdy silne, lekko szorstkie dłonie obejmują jej biodra i unoszą sukienkę.

Wkrótce leży na wilgotnej trawie obejmując nagi, umięśniony tors. Traci poczucie czasu. Jest w tej chwili niczym ta dolina, która zupełnie nic sobie nie robi z tego, że zegary odmierzają minuty i kwadranse. Wszystko, poza tym niewielkim skrawkiem ziemi, na którym leżą wydaje się jej odległe, nieistotne. Zapada się w siebie coraz głębiej i głębiej... A może zapada się w niego? Czuje, że oboje są jednym ciałem, jednym dotykiem, jednym oddechem... Wpada w dziwny stan, którego dotąd nie знаła. Jest jej tak dobrze, że marzy aby trwało to całą wieczność.

W pewnej chwili czuje chłód wsączający się we wszystkie pory skóry. Powoli wraca do rzeczywistości. Nie ma pojęcia ile czasu upłynęło, ale domyśla się, że są tu razem naprawdę długo. Pojawia się myśl, że Jakub będzie ich szukał.

– Pójdę już – mówi i powoli wstaje z ziemi.

Spodziewa się, że coś do niej powie. Ale on nie mówi nic. Leży nagi z dłońmi splecionymi pod głową i patrzy w niebo. Wydaje się jej, że na jego twarzy majaczy uśmiech. A może to tylko złudzenie? Zapala papierosa i bez słowa rusza w kierunku zabudowań. Po kilku minutach dociera na dziedziniec. Zamierza właśnie skierować się do budynku, gdy nagle zatrzymuje się jak rażona gromem. Przed drzwiami hotelu stoi... Adam.

Skąd on się tu wziął? – myśli zdumiona jednocześnie cofając się.

Czuje w głowie chaos. Nie rozumie, jak to się stało, że zjawił się tu pierwszy. Przecież, nie dość, że musiałby szybko się ubrać, to na dodatek wyprzedzić ją, a to ostatnie było niemożliwe. Od miejsca gdzie leżeli prowadzi do klasztoru tylko jedna wąska ścieżka.

Jak on to, do cholery, zrobił? – myśli; jest tak zaskoczona i zaniepokojona, że z wrażenia upuszcza papierosa; żar spada na jej stopę i parzy boleśnie. Klnie pod nosem, odruchowo przeciera śliną bolące miejsce. Gdy po chwili

spogląda w kierunku drzwi, Adama już nie ma.

Byłam zamyślona. Nie zauważyłam jak mnie minął – dochodzi do wniosku.

Wchodzi na piętro i puka do drzwi spodziewając się, że Adam je otworzy. Ale z drugiej strony nie dochodzi nawet najłżejszy szmer. Puka raz jeszcze, jednak i tym razem odpowiedzią jest cisza. Idzie do swego pokoju.

Jakub leży na łóżku i czyta wiadomości na smartfonie.

– Gdzie byłaś? Wszędzie cię szukałem – pyta nie odrywając wzroku od ekranu.

– Poszłam na spacer na lawendowe pole... Byłam zmęczona... Chciałam pobyć sama – odpowiada chaotycznie, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie. – Myślałam, że jesteś u Adama.

– Poszedłem, ale go nie było.

– Tak, wiem. Też u niego byłam. Gdzie on się podział?

– A gdzie mógł się podziać? Może jest u Jean-Pierre'a? A może... – Jakub zawiesza głos. – Pewnie zaraz się znajdzie.

Maria siada na skraju łóżka. Jest roztrzęsiona. Nigdy wcześniej nie zdradziła Jakuba i ta sytuacja jest dla niej czymś nowym. Boi się, że jakieś nierozważne słowo czy gest zwróci jego uwagę i zacznie coś podejrzewać. Sięga po torebkę, udając, że czegoś szuka.

– Co ci jest? Cała drżysz, Miśku.

– Wciąż myślę o tej kobiecie z obrazu – mówi wykrętnie wyrzucając całą zawartość torebki na łóżko. – Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek... Że zobaczę swój portret...

– Z tego wniosek, że przyroda jest powtarzalna. Skoro określona kombinacja chromosomów raz się ułożyła, to dlaczego nie miałyby ułożyć się po raz drugi? Tak samo jest w lotku; bywa, że nieznani sobie ludzie w tym samym losowaniu skreślają tę samą kombinację liczb. Niedawno było aż siedem szóstek.

– Niby masz rację, ale zobaczyć na starym płótnie swą twarz... Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Nie myśl o tym – Jakub wyłącza smartfona. – Pomyślałem sobie, że po zdjęciach pojedziemy na Lazurowe Wybrzeże; zajrzemy do Cannes, Nicei, Monte Carlo... A później do Mediolanu. Kupisz sobie parę fajnych ciuchów, pójdziemy do teatru na jakiś musical.

– Doskonały pomysł – Maria próbuje się uśmiechnąć. – Byle tylko nie grali „Kotów”, drugi raz mnie na to nie zaciągniesz.

– Sam się też nie zaciągnę. To straszna szmira. Mogliby go okroić do jednej arii: „Memory”.

Rozlega się pukanie. Jakub otwiera drzwi. W progu stoi Adam.

– To jak, idziecie na wino czy mam sam się zalać? – pyta.

– Idziemy. Nie chcę znów oglądać cię skacowanego – mówi Jakub. – Byłem u ciebie, ale nie otwierałeś.

– Dobrze pół godziny szukałem w samochodzie korkociągu. Ale znalazłem – otwiera dłoń pokazując niezbędnik każdego prawdziwego turysty składający się z kilkunastu części. – A propos: niedaleko stąd jest muzeum korkociągów. Wspominała dziś o tym Jeannette. Podobno to jedyna w swoim rodzaju kolekcja. Może tam jutro zajrzemy?

– Osobiście wolę to co otwierają – Jakub śmieje się. – Idziesz, Miśku?

Maria chce wykręcić się migreną, bo po tym co zaszło nie czuje się gotowa, by siedzieć twarzą w twarz z Adamem i rozmawiać jak gdyby nic się nie stało. Ale natychmiast pojawia się myśl, że Jakub mógłby zacząć coś podejrzewać, a może nawet domyślić się prawdy.

– Idę – mówi już nieco spokojniejszym głosem. – Przygotuję kanapki. Mamy bagietki, kilka gatunków sera, oliwki, pomidory – wylicza niemal automatycznie.

– Ja mam tylko orzeszki. Za to pikantne jak diabli – rzuca Adam.

Wkrótce siedzą przy stoliku pełnym zrobionych naprędce kanapek. Mimo iż Maria nie ma ochoty na alkohol wypija dwie szklaneczki. Chce się rozluźnić, bo wciąż czuje się nieswojo. Na dodatek pojawia się w niej poczucie winy – uczucie, które dotychczas było jej obce i które znała wyłącznie z opowieści. Wcześniej sądziła, że jeśli kiedyś przespała się

z innym mężczyzną, natychmiast by o tym zapomniała i przeszła nad tym do porządku dziennego; tak przynajmniej podchodziła do zdrady bohaterka, w którą ostatnio wcielała się na scenie. Jednak, po raz kolejny okazało się, że życie i teatr to dwa mało przystające do siebie światy. Nigdy nie przypuszczała, że zwykła przygoda odcisnie na niej ślad. Ślad, którego niełatwo będzie się pozbyć.

Zdrada. Idiotyczne słowo – przemyka jej przez myśl. Dochodzi do wniosku, że to określenie zupełnie nie oddaje sytuacji, która właśnie stała się jej udziałem.

Udając, że słucha rozmowy zerkna na Adama. Zauważa, że jak zwykle jest naturalny, swobodny i ma w sobie radość nastolatka.

Zaliczyć panienkę to dla niego małe espresso – myśli.

Po trzeciej szklaneczce robi się jej gorąco. Wstaje, podchodzi do okna i odsłania firankę, by wpuścić trochę chłodnego powietrza. Odruchowo spogląda na dziedziniec i... na chwilę wstrzymuje oddech. W świetle latarni widzi mężczyznę bliźniaczo podobnego do Adama, nawet ubranego tak samo. Nieznajomy stoi i spogląda w kierunku klasztornej furty; wygląda jakby na kogoś czekał. Kolejna, tym razem o wiele potężniejsza fala gorąca rozlewa się po jej ciele.

Kurwa mać. Z kim ja się... ? – myśli przerażona. Czuje, że zaczyna ogarniać ją panika. Wie, że musi natychmiast wyjaśnić kim jest nieznajomy.

– Idę zapalić – rzuca i wychodzi pospiesznie.

Wybiega przed hotel, rozgląda się, ale po mężczyźnie nie ma śladu. Szuka go na parkingu i ścieżce prowadzącej na pole, jednak nigdzie nie ma żywego ducha. Podchodzi do furty chcąc sprawdzić czy nie wszedł na teren klasztoru, lecz brama jest zamknięta na głucho. Osuwa się na ziemię pod starym figowcem, opiera plecami o pień i zapala papierosa. Dopiero po dłuższym czasie uspokaja się na tyle, by myśleć, jeśli nie precyzyjnie to przynajmniej choć w miarę racjonalnie. Próbuje zrozumieć kogo, tak naprawdę, spotkała na lawendowym polu.

Był półmrok. Nie widziała jego twarzy. Ale wzrost, postura, gesty, zachowanie i biała koszula ze stójką świadczyły, że to musiał być Adam. Bo

jeśli nie on, to kto? Zresztą, nikt inny nie pozwoliłby sobie, tak po prostu, podejść, objąć ją i...

Znów czuje w głowie chaos. I potęgający się z każdą chwilą niepokój.

Kto to był? – ta jedna, jedyna myśl powraca natrętnie nie pozwalając skupić uwagi na czymkolwiek innym.

Nagle słyszy skrzypnięcie hotelowych drzwi, w progu pojawia się Jean-Pierre, który zaraz rusza w kierunku furty klasztornej idealnie równym krokiem, co ją dziwi, bo o tej porze powinien być pijany. Reżyser zdecydowanym gestem otwiera bramę i wchodzi na teren klasztoru. Zaskakuje ją, że furta jest otwarta. Powodowana ciekawością podchodzi do bramy i naciska kłamkę. Ale ta nie ustępuje.



Opactwo w Senanque

10.

Poranne słońce ślizga się po klasztornych murach przydając ich zgaszonej barwie świetlistego połysku. Powietrze, wypełnione zapachem lawendy, sosen i traw mile drażni nozdrza. Z każdego, najmniejszego nawet krzaka dobiega śpiew ptaków; ich trele nakładają się na siebie i nie sposób wyłowić z nich pojedynczego głosu.

Pomimo wczesnej pory, na parkingu stoi już sporo samochodów, a gromadki turystów ustawiają się w kolejce po bilety.

Maria i Jean-Pierre stoją na klasztorным dziedzińcu. Właśnie skończyli zwiedzać opactwo i teraz, paląc papierosy, czekają na pozostałych.

– Po co nas tu przywiozłeś? – pyta Maria.

– To był pomysł Jeannette, przecież wiesz – reżyser zakłada przeciwsłoneczne okulary i wystawia twarz w kierunku słońca.

– To oficjalna wersja. A naprawdę?

– Nie ma w tym drugiego dna, Mon nounours.

– Czyżby? – Maria patrzy na niego badawczo. I po dłuższej chwili dodaje:

– Wczoraj, około północy widziałam jak wchodzisz do klasztoru.

Jean-Pierre zdejmuje okulary i spogląda na nią, jakby usiłując przeniknąć jej myśli. Nagle wybucha śmiechem.

– To nie byłem ja. Około północy w moich żyłach płynęło więcej wina niż krwi.

– A jednak jestem pewna, że to ty.

– Może więc to był mój bliźniak? Choć, z tego co mówili rodzice jestem jedynakiem. I nie mam powodu im nie wierzyć.

Na dźwięk słowa bliźniak Marię ogarnia niepokój; po raz kolejny tego poranka przed oczami stają jej wydarzenia minionej nocy.

– To naprawdę nie byłem ja. Widziałas kogoś innego. W nocy wszystkie

koty są jednakowe.

Do tej chwili nie była pewna czy za klasztorną furtę wszedł Jean-Pierre czy może ktoś do niego podobny. Teraz jednak czuje, że reżyser nie mówi prawdy. Wczoraj ostentacyjnie kupił kilka butelek wina i oświadczył, że zamierza się upić. Może powiedział tak, by mieć pewność, że nikt nie będzie go niepokoił? Usiłuje przypomnieć sobie czy, w czasie wczorajszej kłótni z Miguelem, Jean-Pierre był pijany? Szybko dochodzi do wniosku, że nie był; mówił wyraźnie i trzymał nerwy na wodzy. Nie rozumie tylko dlaczego swą nocną wizytę w klasztorze postanowił utrzymać w tajemnicy. Przecież, gdyby powiedział, że jest umówiony z jakimś zakonikiem, nikogo by to nie zdziwiło. A może ten ktoś, z kim się spotkał, zrobił to w tajemnicy nie tylko przed konfratrami ale też przed przeorem? Może to w klasztorze zatrzymał się tajemniczy wysłannik księdza Franciszka?

Nadchodzą Patryk i Miguel. Tuż za nimi zjawia się Jeannette: w zwiewnej, liliowej sukience i w blad różowym kapeluszu z szerokim rondem wygląda jakby wyszła z kadru przedwojennego filmu.

– W sklepiku mają świetne miody. Kupiłam dwa słoiki. Powinniście zrobić zapas – zachęca.

– Żadnych węglowodanów – Maria kręci głową. – One najbardziej tuczą.

– Zupełnie jakbym słyszał moją dziewczynę – zauważa Patryk jednocześnie wystukując SMS-a. – Nie widziałem aby kiedykolwiek jadła słodczy, za to masło pochłania w ogromnych ilościach. Tłumaczę jej, że wartość kaloryczna cukru jest ponad dwa razy mniejsza niż tłuszczu, ale nie chce tego słuchać.

– Jest szczupła? – pyta Maria.

– To modelka. Robi coraz większą karierę.

– Wynika z tego, że proste przeliczanie jedzenia na kalorie nie jest sposobem na utrzymanie wagi.

– Trzeba zaufać intuicji – mówi Jeannette. – Powinniśmy już jechać. Za dwie godziny mamy spotkanie – dodaje ruszając w kierunku Landary.

– A gdzie Jakub i Adam? – pyta Jean-Pierre.

– Chyba są jeszcze w klasztorze – niepewnie wtrąca Miguel.

– Gdzie jedziemy? – Maria pytająco spogląda na reżysera.

Ten chce odpowiedzieć, ale ubiega go Jeannette:

– Do Roussillon^[108]. To pobliskie miasteczko. Mieszka tam profesor...
Bon Dieu, jak on się nazywa...?

– Visconti – podsuwa Jean-Pierre. – To Włoch, specjalista od malarstwa renesansowego. Kręcimy z nim krótką rozmowę.

Nagły podmuch wiatru wzbija z piaszczystej ścieżki chmurę pyłu. Drobinny piasku wpadają Marii pod powieki natychmiast powodując bolesne szczypanie. Nie namyślając się idzie do toalety, by przemyć oczy. Mija sporo czasu nim udaje się jej wypłukać piasek. Wychodząc słyszy dobiegający z męskiej toalety głos Adama:

– Helga Schmith. Zaszła wysoko. Podobno tak ją szprycowali hormonami, że wciąż depilowała całe ciało, nawet stopy. Ale i tak pod nosem i na policzkach miała czarne smugi. Do zdjęć i wywiadów musieli jej robić specjalny makijaż.

– Wiedziałem, że zrobi karierę. Jak startowała w uniwersjadzie nie miała jeszcze dwudziestki – odzywa się Jakub. – Pamiętam, że nie bywała na posiłkach. Miała specjalną dietę. Ale, przyznasz, że była bezkonkurencyjna.

– Doping. Teraz to by nie przeszło.

– Musieli ją nieźle faszzerować, bo wygrała z rzędu dwie olimpiady. Ciekawe, jak dziś wygląda?

– Pewnie wciąż jest zarośnięta jak neandertalczyk. Czy faceta, który z nią sypia zakwalifikowałbyś do gejów czy biseksów?

– Raczej do zoofilii – podsumowuje Jakub.

Parskają opętańczym śmiechem.

Maria, widząc otwierające się drzwi, odruchowo cofa się do toalety. Nie wie dlaczego, ale nie chce, by ją zobaczyli. Postanawia poczekać aż pójdą.

Helga Schmith? Uniwersjada? O czym oni mówią? Adam też ją znał? A może...? – nagłe podejrzenie kiełkuje w jej głowie, ale zaraz odrzuca je: – To niemożliwe żeby Jakub i Adam znali się wcześniej.

Jest zaskoczona, czuje w głowie zamęt. Nie wie, co o tym myśleć. Jeśli obaj się znali, dlaczego jej tego nie powiedzieli? Dopiero teraz uświadamia sobie, że kiedy zobaczyła Adama stojącego na parkingu, a potem biegnącego za nią po hotelowych schodach, intuicyjnie czuła, że nie są to przypadkowe spotkania. Ale nie zastanawiała się nad tym. Ogarnia ją niepokój, i to tak silny, że musi odczekać dłuższą chwilę, by dojść do równowagi.

Ledwie ruszają w drogę, Maria natychmiast zaczyna szperać w Internecie w poszukiwaniu informacji o uniwersjadzie i jej zwycięzcy. Wkrótce znajduje wzmiankę o złotej medalistce, Heldze Schmith. Niepokój, który od kilkunastu minut nie daje jej spokoju, nasila się. Serfuje jeszcze chwilę i... znajduje nazwiska wszystkich uczestników zawodów. Wśród nich odnajduje Jakuba. Jednak nazwiska Adama nie ma. Co prawda w spisie polskich zawodników jest Adam, jednak nazwisko Rzeszowski nie pozostawia złudzeń, że chodzi o kogoś zupełnie innego. Oddycha z ulgą. Bardziej z ciekawości niż przemyślanej potrzeby przegląda zdjęcia z zawodów; wkrótce znajduje jedno, które przyciąga jej uwagę. Fotografia przedstawia basen przy którym stoi sześciu zawodników: wśród nich natychmiast rozpoznaje Jakuba. Patrzy po twarzach innych i... fala gorąca przebiega po jej ciele, bowiem obok Jakuba dostrzega... Adama. Mimo, że na fotografii jest dużo młodszy i ma włosy schowane pod czepkiem poznaje go od razu. Jedyne, co się nie zgadza to nazwisko. Pod zdjęciem podpisany jest jako Adam „Kain” Rzeszowski.

Czuje przyspieszone bicie serca, jak człowiek, który nieoczekiwanie odkrywa jakąś tajemnicę. Tajemnicę, która nie powinna ujrzeć światła dziennego.

A więc znali się wcześniej – myśli. – Dlaczego zataili to przede mną? Czy to możliwe aby nie rozpoznali się i dopiero teraz skojarzyli fakty z przeszłości? To możliwe – sama wszakże, jakiś czas temu, nie poznała koleżanki z liceum na spotkaniu klasowym, które zorganizowano po kilkunastu latach. Jednak zaraz ogarniają ją wątpliwości. A może to jakiś przemyślny plan Jakuba? Ale w jakim celu? Ktoś postronny mógłby jej sugerować, że może Jakub myśli o rozwodzie i zaplanował z Adamem, by ją

uwiódł? Ale to nie miałoby sensu. Przecież gdyby zażądał rozwodu zgodziłaby się. I to bez wahania. Nie walczyłaby o niego. Nie mogłaby być z kimś, kto ją odrzucił. Jest zdziwiona, że w tak spokojny sposób myśli o rozstaniu. Czyżby już go nie kochała? A może nigdy nie kochała go tak naprawdę? Może to była tylko chemia, zwykła namiętność, która z czasem przeszła w przyzwyczajenie, wspólne dzielenie codzienności? Zdradziła go i... poczucie winy, które jeszcze wczoraj targało nią dziś zupełnie ustąpiło. Może więc i on też już jej nie kocha? Może ma kochankę? A może... kochanka? Może jednak nie zamienili Adamowi pokoju? Może Jakub i Adam sypiają ze sobą? Może się nawet Kochają? Postanawia za wszelką cenę dowiedzieć się, czy Jakub przez te wszystkie lata utrzymywał z Adamem kontakt. Czy może spotkali się dopiero tutaj? A może odnowili znajomość na krótko przed wyjazdem do Prowansji? Wie, że nie może zapytać o to wprost. Zastanawia się, jak to zrobić? Im bardziej o tym myśli, tym bardziej Adam wydaje się jej zagadkowy. Pojawił się nagle. Miał zarezerwowany pokój w hotelu – musiał więc planować przyjazd znacznie wcześniej. Jest nie tylko historykiem, znawcą wczesnego średniowiecza, ale w dodatku zna tematykę, którą porusza w filmie Jean-Pierre. Nagle rozumie, że w całej tej historii jest dużo zbiegów okoliczności. Zbyt dużo. Dlaczego nikt poza nią tego nie zauważył? Nawet Miguel zaczyna wydawać się jej zagadkowy: jego ojciec urodził się w Lotaryngii, co prawdopodobnie też nie jest dziełem przypadku. Z kolei matka Jeannette jest katolicką teolożką... A może to wszystko zostało zaplanowane? Ale przez kogo? Na pewno Jean-Pierre nie zorganizował całej tej intrygi, jeśli już to tylko jakąś jej część, reszta zaś pozostaje poza jego kontrolą. To widać chociażby po tym, jak bardzo się zdenerwował na wieść o wypadku profesora, był także autentycznie zaniepokojony tajemniczymi SMS-ami, które dostawała. Skoro intrygi nie zaplanował Jean-Pierre, to kto? Czuje, że za tym wszystkim stoją nie tylko Jakub i Adam, ale ktoś jeszcze. Ale kto? Czy to ktoś z ekipy? A może ktoś, kogo jeszcze nie zna? Szósty zmysł podpowiada jej, że jest jakiś człowiek, a może nawet grupa osób, którzy jakimś cudem dowiedzieli się o filmowych planach reżysera i chcą przechwycić jak najwięcej tajemnic, które skrywa Jean-Pierre. Tym ludziom nie chodzi o prawdziwą historię Jezusa. A jeśli nie o nią, to o co?

O chronowizor? Czy może o coś jeszcze?

Zapala papierosa. Nie wie, co o tym myśleć. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że czuje się oszukana i wykorzystana. I straszliwie samotna. Wie, że musi być czujna, że nie może nikomu ufać. Przypomina sobie treść karteczki, którą dostała w sklepie: Uważaj na mężczyznę, który będzie mówił o Jezusie Chrystusie. On zaprowadzi cię do ciemnej doliny skąd nie będzie ucieczki.

O kogo chodzi? Przecież tu wszyscy mówią o Jezusie – przebiega jej przez głowę – I co, do cholery, może znaczyć ciemna dolina?

Przymyka oczy, próbuje uspokoić galopujące myśli. Pustka, jaka towarzyszy jej od wielu dni nasila się i to tak bardzo, że ma ochotę rzucić to wszystko i uciec. Uciec byle gdzie.

– Nic nie mówisz. Stało się coś, Miśku? – głos Jakuba jest jak zwykle spokojny, troskliwy.

Nie od razu odpowiada. Mimo że jest dobrą aktorką i potrafi na zawołanie tuszować swe emocje, przed Jakubem nie umie grać. Zresztą, zbyt dobrze ją zna, by nie wyczuć jej nastrojów. Postanawia jednak skorzystać z artystycznej sztuki kamuflażu i ukryć wszystko to, co dzieje się w jej duszy.

– Wciąż myślę o tej kobiecie z malowidła – odpowiada. – Muszę po powrocie przejrzeć rodzinne dokumenty i przypomnieć sobie opowieści mamy. Może znajdę jakąś wskazówkę i okaże się, że to moja praprababka?

– Nawet gdyby była, cóż by to zmieniło?

Nie odpowiada. Zamyślona patrzy przed siebie.

Jadą przez ognistorude wąwozy poplamione kępami figowców i drzew oliwnych. Gdzieniedzie, z pofałdowanej pagórkami ziemi, wyrastają klify w odcieniu ochry. Powietrze faluje z gorąca i pachnie wysuszoną ziemią. Jednak Maria nie potrafi zachwycić się pejzażem; jej myśli pochłaniają te same, a także nowe pytania: Czy przez te wszystkie lata Jakub i Adam utrzymywali znajomość? Jaka jest prawdziwa rola Jakuba? Czy Adam jest wzmowie z jakimiś ludźmi i namówił Jakuba do współpracy? Jeśli tak, to wspólnie zaplanowali ten wyjazd. Jeżeli to prawda, w jakim charakterze miał wystąpić Adam? Drugiego konsultanta? To raczej niemożliwe, bo profesor

Tabard miał przecież być jedynym historykiem, którego wyznaczył Jean-Pierre. A może śmierć profesora nie była przypadkowa?

To ostatnia myśl niemal ją paraliżuje. Czuje skurcz mięśni i nieprzyjemny dreszcz. I nagle, mimo iż upał jest coraz większy ma wrażenie, że lodowaty pot zalewa całe jej ciało.

A jaką rolę ma w całej tej historii sobowtór Adama? – mówi do siebie bezgłośnie.

Zaczyna boleć ją głowa i to tak silnie, że gasi do połowy wypalonego papierosa, zażywa tabletki i układa się wygodnie na rozłożonym siedzeniu.

Nie wpadaj w paranoję – próbuje uspokoić się w myślach. – To musi mieć prostsze wytłumaczenie.

Zbiera myśli. Zaczyna przypominać sobie każdy dzień odkąd zjawili się w Prowansji, analizuje sytuacje i zachowanie ludzi z ekipy. Ale im bardziej się zastanawia, tym więcej pojawia się znaków zapytania. I wątpliwości. Postanawia wyjaśnić zagadkową sytuację. Będzie przysłuchiwać się rozmowom i zapamiętywać każde słowo jakie padnie z ust wszystkich bez wyjątku uczestników ekipy. Także Jakuba.

Dlaczego pod zdjęciem napisano: Adam „Kain” Rzeszowski? – przebiega przez jej głowę. Domyśla się, że Kain to pseudonim, jeden z tych dwuznacznych, zadziornych, jakie lubią dodawać sobie sportowcy. Ponownie wchodzi do Internetu, wpisuje imię, nazwisko i pseudonim licząc, że może uda się jej znaleźć najmniejszy trop, który by rozjaśnił nieco zagadkę. Ale znajduje tylko link do strony gdzie są wymieni uczestnicy uniwersjady. Natomiast, gdy przegląda wyszukiwarkę natrafia na hasło: Kainici. Okazuje się, że nazywano tak sektę, której członkowie utrzymywali, że Kain pochodził od Istoty Wyższej. Zabił brata – Abla, bo ten zadawał się z Jahwe, którego Kain uważał za boga niższej kategorii i którego kainici obarczali za wszystkie nieszczęścia tego świata.

* * *

– Komu jeszcze? – profesor Visconti wnosi kolejny dzbanek kawy. –

Mroziłem ją całe przedpołudnie. To najlepszy napój na upały.

Nie ma jeszcze siedemdziesiątki; jest krępy, ale nie otyły i wprost tryska energią. Patryk i Miguel rozstawiają sprzęt w przestronnym, pełnym obrazów i finezyjnych bibelotów salonie. Profesor nalewa napoje, częstuje słodyczami i owocami. Mówi przy tym bez przerwy: opowiada o rodzinnym Mediolanie, o pracy na światowych uczelniach, o Prowansji, która tak urzekła jego i żonę, że postanowili kupić tu dom i osiaść na resztę życia. Mówi też o małżonce – znanej malarce, która właśnie jest w Paryżu, gdzie ma wystawę swych najnowszych prac.

Maria, której przez całą drogę nie dawała spokoju przypadkowo odkryta tajemnica, teraz stara się skupić na rozmowie. Jednocześnie podziwia dom pomysłowo łączący w sobie elegancję starej, śródziemnomorskiej willi z prostotą modernistycznego pawilonu: ogromne okna z niebieskimi okiennicami, marmurowa posadzka, taras zastawiony donicami z drzewkami bonsai i półdziki ogród wydają się być prawdziwym azylem.

– Wspaniała kawa – Maria po wypiciu dwóch filiżanek ożywia się. – Nie piłam takiej od stu lat.

– W końcu jestem Włochem – profesor śmieje się – Parzenie kawy i robienie pizzy mamy w genach.

Jean-Pierre daje znak, że są gotowi do pracy. Profesor przerywa monolog, siada w fotelu pomiędzy dwoma stojącymi na sztalugach obrazami, po czym przymyka powieki; widać, że zbiera myśli i układa je w logiczny ciąg.

Maria dopiero teraz zwraca uwagę na płótna. Są podobne do siebie lecz różnią się kilkoma znaczącymi szczegółami, przede wszystkim zaś atmosferą, którą tworzy nie tylko koloryt i światłocień, ale coś jeszcze, czego nie sposób określić.

Miguel włącza kamerę. Na chwilę zapada cisza.

– To kopia jednego z najsłynniejszych i zarazem najbardziej tajemniczych obrazów Leonarda da Vinci „Madonna wśród skał” – mówi profesor spoglądając na jedno z malowideł. – Według historyków, obraz przedstawia apokryficzną legendę opowiadającą o spotkaniu małego Jezusa i równie małego Jana Chrzciciela. Do spotkania miało dojść w grocie, gdzie

schroniła się Święta Rodzina uciekająca do Egiptu. Leonardo namalował ten obraz na zamówienie zakonników Bractwa Niepokalanego Poczęcia do kościoła San Francesco. Gdy Leonardo przyniósł pracę, ojcowie natychmiast ją odrzucili. Stwierdzili przy tym jednomyślnie, że obrazu pod żadnym pozorem nie wolno pokazywać wiernym.

– Co im się nie spodobało? – pyta reżyser spoglądając na obraz stojący po prawej stronie.

Spojrzenia wszystkich skupiają się na malowidle. Przedstawia ono klęczącą Maryję oraz dwóch małych chłopców, z których jeden błogosławi drugiego. Na obrazie jest też tajemnicza kobieta.

– Proszę zwrócić uwagę, że chłopcy są przedstawieni niemalże identycznie – ciągnie Visconti. – Jednakże trudno jednoznacznie powiedzieć, który z nich jest Jezusem, a który Janem Chrzcicielem. Każdy katolik powie, że błogosławieństwa udziela Jezus. Jednak bliżej Maryi znajduje się malec, który jest błogosławiony. Maryja obejmuje go jakby chcąc przytulić. Natomiast chłopiec, który udziela błogosławieństwa znajduje się dalej i Maryja trzyma nad nim dłoń w dość nieprzyjaznym geście. Proszę zauważyć, że jej palce przypominają szpony ptaka drapieżnie się zaciskające. Istnieją hipotezy, że Leonardo celowo przedstawił Jana Chrzciciela jako kogoś ważniejszego od Jezusa. Dlaczego? Cóż, niektórzy sądzą, że prawdziwym mesjaszem był Jan Chrzciciel. Równie zagadkową postacią jest kobieta będąca, zgodnie z przekazem, aniołem Urielem^[109].

Anioł wskazuje palcem na dziecko, które jest błogosławione. Jednak palec anioła przypomina wyciągnięty sztylet. Wydaje się, że Leonardo chciał przez to powiedzieć, iż Uriel wskazuje na Jezusa, jakby chcąc wszystkich ostrzec przed nim. Mam zresztą poważne wątpliwości, czy ta postać w ogóle jest aniołem.

– To prawda, nie ma skrzydeł – potakuje Jean-Pierre.

– Poza tym, groźne i niepokojące spojrzenie Uriela nie kojarzy się z istotą anielską – ciągnie profesor. – Zakonnicy też musieli mieć mieszane uczucia skoro odrzucili pracę Leonarda i polecili mu namalować obraz raz jeszcze. I tak powstała druga wersja. Tym razem wszystkie szczegóły Leonardo

dokładnie ustalił z przeorem. Druga praca została zaakceptowana. Dlaczego jednak ten obraz nie wzbudził u zakonników tak złych skojarzeń jak pierwszy? Historycy twierdzą, że na drugiej wersji dłoni Maryi namalowana jest w łagodniejszy sposób, zaś anioł ma dobrotliwą minę i domalowane skrzydła. Ponadto, nad głowami Maryi i chłopców pojawiły się aureole. Jednak z nowego malowidła wciąż nie wynika jednoznacznie, które dziecko jest Jezusem. Dlaczego to pytanie nagle przestało zaprzętać uwagę zakonników? Być może uznali, że to oczywiste, iż błogosławieństwa udziela Jezus. Mnie to jednakże nie przekonuje.

– Na pierwszym obrazie chłopcy są bardzo do siebie podobni, niemalże identyczni, na drugim zaś różnią się od siebie. Czy możliwe, że Leonardo malując pierwszy obraz chciał zwrócić uwagę na to podobieństwo? I to właśnie było jego zamysłem? – pyta reżyser.

– Zrobił to celowo, by wszyscy się zastanawiali, który z chłopców jest Jezusem, a który Janem i kto kogo błogosławi – odpowiada Visconti.

– Gdyby zakonników niepokoiło to, iż wierni będą mieć wątpliwości, który z chłopców jest Mesjaszem, z pewnością odrzuciliby także i drugi obraz. – Jean-Pierre uśmiecha się. – Ich niepokoiło coś zupełnie innego.

– Co, mianowicie? – pyta profesor.

– Może to nie święty Jan jest na obrazie? Może ten drugi chłopiec to... brat Jezusa? Brat bliźniak.

Visconti uśmiecha się.

– Myśli pan o Tomasz? Owszem, niektórzy twierdzą, że Tomasz był bratem Jezusa, ale to nie do końca prawda. Źródła mówią, że Tomasz był bratem bliźnim Jezusa czyli kimś, kto czuł i myślał podobnie. Chodzi o pokrewieństwo duchowe.

– A może zakonników zbulwersowało niezwykle podobieństwo chłopców? W końcu na pierwszym obrazie są niemal identyczni. Może ojcowie doskonale wiedzieli, że Jezus miał bliźniaka? Może Leonardo też znał tajemnicę? – pyta reżyser.

Profesor w zdumieniu unosi brwi.

– Chce pan powiedzieć, że Maryja powiła bliźnięta? – pyta, a widząc potakujące skinienie głowy szybko dodaje: – To by wyjaśniało dlaczego Jezus jest w ewangeljach tak różnie przedstawiany. Ma pan na to dowody?

– Kilka. Niedługo będę w posiadaniu reszty – spokojnie odpowiada Jean-Pierre. I po chwili opowiada o swoich domysłach.

Gdy kończy, Visconti popada w zamyślenie. W końcu odzywa się cichym, ale nie pozbawionym emocji głosem:

– Zaskoczył mnie pan. Szczerze mówiąc, mam w tej chwili mieszane uczucia. Urodziłem się w katolickiej rodzinie. Co prawda, na stare lata zacząłem mieć wątpliwości co do prawdziwości ewangelii, ale mam sentyment do tej religii.

Reżyser zdaje się nie słyszeć jego słów.

– Było dwóch braci: jeden był synem Boga Najwyższego, drugi – Demiurga.

– Pan żartuje? – profesor robi zdumioną minę.

– Demiurg dowiedział się, że Najwyższy wysłał na ziemię swego emisariusza i zrobił wszystko, by pokrzyżować mu plany. Wysłał więc swego posłańca.

– W ciele Maryi? Ale, na Boga, dlaczego? Przecież mogła go urodzić każda inna kobieta.

– Może zrobił to po to, by trudno było rozpoznać, który z braci jest Mesjaszem?

– Ciekawe, ciekawe... – Visconti drapie się nerwowo po czole.

– Naturalnie, ziemskim ojcem bliźniaków był człowiek z krwi i kości, ale duchowymi ojcami byli Bóg i Demiurg – szepcze Patryk.

– Bon Dieu. A jednak Jean-Pierre jest szalony – szepcze Jeannette pochylając się w kierunku Marii.

– Skoro Bóg mógł zrobić cud i wysłać na ziemię Jezusa, Demiurg też mógł to zrobić i wysłać Barabasa – dodaje reżyser.

– To możliwe. Ale wyłącznie z punktu widzenia metafizyki – profesor zdejmuje okulary i przeciera je irchą.

– Bliźniacy nie musieli mieć biologicznego ojca – Miguel spogląda na Patryka. – Skoro mogło dojść do niepokalanego poczęcia Jezusa za sprawą Boga, mogło też dojść do identycznego poczęcia Barabasza a więc Antychrysta za sprawą Demiurga.

– Mimo wszystko wolę trzymać się biologii – mówi Visconti.

– A partenogeneza? – pyta Miguel.

– Dzieworództwo? O ile wiem, zdarza się wśród prymitywnych organizmów, nigdy zaś u ssaków.

– Zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz – wtrąca Jakub.

– Chrystus i Antychryst jako bliźniacy jednojajowi? Niezwykła teoria – szepcze Visconti.

– Myślisz, że Bóg, by do tego dopuścił? – zdumionym głosem pyta Jeannette.

– Esseńczycy^[110] z Qumran, niewielkiej osady znad Morza Martwego oczekiwali przyjścia dwóch Mesjaszy. Jeden miał dać świadectwo istnienia Boga, drugi – Demiurga, którego niektórzy nazywali Szatanem – wyjaśnia reżyser.

– W myśl przepowiedni, jeden miał być kapłanem, zaś drugi królem – przypomina sobie Adam.

– Zaraz, zaraz... – profesor nerwowo potrząsa głową, jakby dopiero teraz dotarła do jego świadomości jakaś ważna myśl. – A którego z braci ukrzyżowano? – pyta jednocześnie wbijając spojrzenie w Jean-Pierre'a.

– Nie wiem. Ale wkrótce będę to wiedział.

Zapada milczenie. Wszyscy spoglądają to na jeden, to na drugi obraz i zastanawiają się nad słowami, które przed chwilą usłyszeli.

– Czy ten film ma udowodnić, że Jezus miał bliźniaka? – pyta profesor.

– Nie tylko to. Reszty teraz nie zdradzę, choćby dlatego, że sam nie znam zakończenia. Wprawdzie domyślałem się go, ale czekam na pozostałe dowody, które wkrótce ktoś mi dowiezie.

A więc wczoraj, w klasztorze nie spotkał się ze swym informatorem. Więc z kim? – myśli Maria.

– Zjedzą pana – z poważną miną mówi Visconti. – Mimo to, chcę być na premierze. Choćby po to, by zobaczyć reakcje widzów.

– Już jest pan zaproszony – Jean-Pierre uśmiecha się.

Nagranie jest skończone. Miguel i Patryk składają sprzęt, inni sięgają po kawę i napoje.

– Piękne kopie – mówi Adam, z bliska przypatrując się obrazom. – Oryginał pierwszej wersji oglądałem w Luwrze.

– Druga wersja znajduje się w National Gallery w Londynie – wyjaśnia profesor.

– Przyznam, że bardzo dokładnie analizowałem dwie wersje obrazu i choć dostrzegałem podobieństwo między chłopcami, byłem przekonany, że Leonardo chciał zatrzeć różnicę między Jezusem a Janem, jakby chciał powiedzieć: nie ten jest Mesjaszem, którego za Mesjasza uważacie – mówi Adam. – Teraz patrzę na ten obraz zupełnie inaczej.

– Ja także – potakuje Visconti.

Maria wychodzi przed dom, zapala papierosa. Dołącza do niej Jeannette.

– Bon Dieu. Nie najlepiej wyglądasz – zauważa.

– Pogoda będzie się zmieniać. Zaczynam mieć migrenę – z piersi Marii wydobywa się teatralne westchnienie.

Jeannette spogląda na nią uważnie.

– To nie pogoda. Widać na odległość, że między tobą a Jakubem doszło do jakiegoś zgrzytu – mówi z troską.

– To prawda, poprztykaliśmy się – przyznaje Maria.

– Wybacz mi, a od razu poczujesz się lepiej. Pamiętaj, że kochać to znaczy przyznawać rację istocie kochanej, która się myli.

– Ładnie powiedziane. To twoje?

– Charles Peguy.

– Poeta od tajemniczego wiersza. Nie wiedziałam, że znasz jego twórczość.

– Jean-Pierre nieraz go cytuje. A ja mam dobrą pamięć – mówi Jeannette.

A widząc, że Maria zaczyna masować skronie dodaje: – Koniecznie weź tabletki przeciwbólowe. Jedziemy do Orange^[111]. Dziś będą wieczorne zdjęcia w rzymskim amfiteatrze. Musisz wyglądać rewelacyjnie. Jak proszki nie pomogą, skombinuję jointa.

– Skoro w rzymskim, muszę zrobić się na bóstwo – Maria potrząsa głową tak, że włosy rozsypują się na wszystkie strony. – I dam sobie radę bez skręta – dodaje.

Nagły ruch głowy powoduje ból i sztywnienie karku. Przymyka oczy. W tej samej chwili z pamięci zaczynają wyłaniać się strzępki snu, który miała tej nocy; początkowo są niewyraźne, jednak zaraz przybierają formę obrazów łączących się w spójną całość.

– Jeannette, śniłaś mi się – mówi nie uchylając powiek.

– Wreszcie się komuś śnię. Choć wołałabym, by to był mężczyzna – Jeannette śmieje się.

– Byłaś uwięziona... W jakimś pomieszczeniu... Krzyczałaś... Był tam ogień... Pełno ognia... Paliłaś się! – Urywającymi zdaniem mówi Maria, po czym otwiera oczy. – Chyba będę musiała zmienić tabletki na sen. Ostatnio śniła mi się po nich koszmary.

– Pożar? – Jeannette nagle poważnieje; na jej twarzy widać niepokój. – Od dziecka boję się ognia – dodaje zamyślona.

– Mam nadzieję, że nic ci nie grozi – mówi Maria zaniepokojona niejasnym przeczuciem.

– Gdyby coś miało się stać, wierzę, że Magdalena ostrzegłaby mnie we śnie – odpowiada Jeannette wciąż tym samym zamyślonym głosem.

Amfiteatr, oświetlony promieniami zachodzącego słońca, jest surowy i posępny. Mimo iż usytuowany w centrum miasteczka, tuż obok zapchanej samochodami ulicy będącej wylotem do pobliskiego Avignonu, tworzy niezwykłą enklawę, która każdego odwiedzającego w zgoła magiczny sposób przenosi do zamierzchłych czasów.

Maria, w stroju z epoki, z rozpuszczonymi włosami stoi na tle starych murów. Otacza ją kilku statystów ubranych podobnie jak ona. Robi co może,

by wczuć się w rolę Magdaleny głoszącej nauki swego mistrza, jednak, niemalże każde jej spojrzenie, każdy gest wypadają nienaturalnie. Nic dziwnego, że Jean-Pierre niemal co chwilę zatrzymuje kamerę.

– Mon nounours, błagam, skup się! Musisz mieć bardziej natchnioną twarz. Magdalena głosiła Dobrą Nowinę, dawała poganom nadzieję na życie wieczne. Bądź bardziej przekonująca.

Maria kiwa głową, skupia się. Usiłuje wykrzesać z siebie isierkę, która, choć na kilka krótkich chwil uwiedzie oglądających, ale przychodzi jej to z trudem. Ma myśli zbyt zaprzątnięte Jakubem i Adamem, by poświęcić całą swą uwagę odegraniu scen. Dopiero po którymś z kolei podejściu słyszy aplauz ze strony reżysera.

– Już myślałam, że to się nigdy nie skończy – mówi do siebie, ale na tyle głośno, że słyszą to pozostali.

– Co się z tobą dzieje, Mon nounours?

– Wybacz, ale nie wiem – Maria wykręca się od odpowiedzi.

– To wszystko przez ten upał. Przy tej temperaturze skleja się mózg i siada psychomotoryka. Też jestem skołowany – odzywa się Patryk.

– Wypadłaś zjawiskowo, jak zwykle – Miguel porozumiewawczo mruga do Marii. – W zachodzącym słońcu twoje włosy wyglądały jak złocista aureola.

– Jesteś wolna na dziś – Jean-Pierre spogląda na Marię. – My robimy jeszcze dwa ujęcia ze statystami.

Liczni turyści, którzy stojąc w pewnej odległości przyglądają się filmowcom, teraz, widząc, że przerwano zdjęcia podchodzą reżysera i korzystając ze sposobności robią sobie z nim pamiątkowe zdjęcia, proszą o autografy.

– To słynna aktorka z Polski. Przyjechała, by zagrać w moim filmie Marię Magdalenę – wyjaśnia Jean-Pierre.

Jego słowa sprawiają, że przez kilka minut Maria czuje się niczym prawdziwa gwiazda stojąca na czerwonym dywanie w czasie rozdawania Oskarów. Gdy sesja jest skończona, postanawia poszukać Jakuba. Jednak

okazuje się to dużym wyzwaniem, bo amfiteatr jest rozległy, a grupki zwiedzających wciąż przemieszczają się z miejsca na miejsce robiąc spory zamęt. Dopiero po kilku minutach poszukiwania kończą się sukcesem: Jakub siedzi pod sceną i rozmawia z Adamem. Mężczyźni wymieniają jakieś uwagi i co chwilę wybuchają śmiechem. Maria dłuższą chwilę spogląda na nich i... nagle zauważa, że w ich relacji jest coś poufałego, niemal intymnego; tak rozmawiają ze sobą starzy przyjaciele, których łączy wspólne przygody, zmagania, tajemnice. Dla osoby postronnej, w takim zachowaniu nie ma nic nadzwyczajnego, jednak Maria dostrzega między nimi coś zastanawiającego i zarazem niepokojącego: nawet to, że Adam opiera dłoń na ramieniu Jakuba jest dla niej zaskakujące, bo doskonale wie, że Jakub nie pozwala sobie na jakąkolwiek bliskość nawet w stosunku do osób, które dobrze zna i zawsze, może bardziej podświadomie niż świadomie stara się zachować dystans. Teraz, patrząc na nich nie tylko czuje, ale jest pewna, że łączy ich coś o wiele silniejszego niż erotyczna fascynacja czy przyjaźń. Ale nie domyśla się na czym owa więź polega.

Nie chce im przeszkadzać. Wychodzi na ulicę, kupuje papierosy, po czym wraca do hotelu, bierze prysznic i zmienia sukienkę. Później dokładnie masuje twarz i wklepuje krem. Jednak nie potrafi skupić się na żadnej z czynności, wszystko robi automatycznie, bowiem wciąż zaprzatają ją natarczywie powracające pytania: Dlaczego Jakub ukrywa przed nią znajomość z Adamem? Jaka tajemnica ich łączy?

W końcu, zmęczona domysłami wychodzi z hotelu.

Starówka, przylegająca do amfiteatru zabudowana jest niedużymi, stylowymi kamieniczkami i wygląda niczym park miniatur dokleiony do monumentalnego, starorzymskiego kolosa. Na każdym wolnym placyku rosną potężne platany; ich rozłożyste korony przypominają ogromne szczelne parasole nie przepuszczające promieni słonecznych; nic więc dziwnego, że pobliscy restauratorzy zaaranżowali wokół pni kameralne ogródki. Maria siada przy jednym ze stolików, zamawia espresso i dłuższy czas przygląda się grupkom turystów, którzy snują się uliczkami; w powietrzu unosi się taka duchota, że tylko nieliczni z nich mają jeszcze ochotę na oglądanie

malowniczych zaułków i robienie kolejnych selfie.

Może powinnam zapytać Jakuba wprost, dlaczego nie mówi mi prawdy? – zastanawia się. Ale zaraz rezygnuje z tego pomysłu: – To nie ma sensu. Skoro robi z tego tajemnicę i tak się wyłga.

Pijąc kawę poszukuje sposobu, który mógłby choć trochę przybliżyć ją do rozwiązania zagadki, ale w końcu poddaje się rozumiejąc, że nie potrafi wymyślić fortelu, dzięki któremu mogłaby rozwiązać tajemnicę. Dochodzi do wniosku, że jeśli Jakub, przez te wszystkie lata spotykał się z Adamem i ukrywał to, z pewnością miał w tym swój cel. Nie musiał się zbytnio starać, by widywać Adama w tajemnicy; praca w teatrze, próby i niekończące się dni zdjęciowe w kolejnych filmach zabierały jej tak wiele czasu, że nie mieli poukładanego życia i bywały dni kiedy widywali się dopiero późnym wieczorem.

Zapala papierosa, dłuższą chwilę delectuje się dymem; ma oryginalny, słodkawy smak i aromat kojarzący się z dojrzałymi, lekko wysuszonymi morelami. Daje sobie słowo, że przywiezie do kraju większy ich zapas.

Nagle w tłumie turystów zauważa Adama. Mężczyzna szybkim krokiem przemierza mały placyk rozmawiając z kimś przez telefon; jest tak skupiony na rozmowie, że nie dostrzega jej, mimo, iż mija stolik zaledwie o kilka kroków. Po chwili kończy rozmowę i wchodzi do kościoła.

Maria spogląda na drzwi za którymi zniknął. Coś ją niepokoi, ale nie wie dlaczego nagle czuje się nieswojo.

Pewnie poszedł robić fotki do swojego przewodnika. Skoro tak, to musieli skończyć zdjęcia – przebiega jej przez myśl.

Dopija kawę, rusza w kierunku amfiteatru. Postanawia zabrać Jakuba na przechadzkę. Ma nadzieję, że będąc z nim sam na sam uda się jej zadać mu jakieś pytanie, które przybliży ją do wyjaśnienia tajemnicy.

Wchodzi na teren ruin. Miguel i Patryk właśnie zwijają sprzęt, zaś Jean-Pierre rozmawia ze statystami. Turystów jest już niewiele, co dowodzi, że zbliża się godzina zamknięcia muzeum. Staje na jednej z ławek i zaczyna szukać Jakuba. Wreszcie go znajduje. Nagle głośne przekleństwo dobywa się z jej ust, bowiem tuż obok niego dostrzega Adama.

Jest ich dwóch. I są do siebie łądząco podobni – przebiega jej przez głowę.

W tym momencie uświadamia sobie, że mężczyzna, który wszedł do kościoła był ubrany inaczej niż Adam. To ten szczegół podświadomie zwrócił jej uwagę i zaniepokoił, ale wówczas nie skojarzyła tego. Jeszcze do tej chwili łądziła się, że nieznajomy, którego widziała z okna był ledwie podobny do Adama, teraz już wie, że Adam ma sobowtóra, jeśli nie bliźniaka. Przymyka oczy, usiłując zapanować nad ogarniającą ją paniką.

– Może to nie Adam, a ten drugi był w ekipie Jakuba na uniwersjadzie? Ale dlaczego ma takie samo imię lecz inne nazwisko? Gdyby byli bliźniakami, z pewnością mieliby inne imiona lecz nazwiska te same – myśli.

Zapała kolejnego papierosa, opiera się o kamienną ścianę. Potęgujący się zamęt, który odczuwa odcina ją od rzeczywistości do tego stopnia, że nie zauważa jak Jakub i Adam podchodzą do niej.

– Wyobraź sobie, Miśku, że w tym amfiteatrze do dziś odbywają się koncerty. Nawet nie przypuszczasz jakie sławy operowe tu śpiewały – mówi Jakub, lecz zaraz milknie i spogląda na nią uważnie. – Wyglądasz nie najlepiej. Znów migrena? – Z troską obejmuje ją.

Maria nie wie co odpowiedzieć. Przez długą chwilę zbiera myśli.

– To nie migrena... Po prostu upał mnie wykańcza... Kocham Prowansję, ale nie mogłabym tu mieszkać – odpowiada wykrętnie.

– Latem bywa tu niemożliwie – przytakuje Adam. – Za to wiosny i jesienie są niezwykle malownicze.

– Dasz radę się przejść? Może spacer dobrze ci zrobi?

Maria uśmiecha się, kiwa głową na znak, że nie ma nic przeciwko propozycji.

Wychodzą na ulicę. Przechodzący opodal Miguel macha w ich kierunku ręką.

– Do jutra. Bawcie się dobrze.

– Nie będziesz na kolacji? – dziwi się Jakub.

– Jestem zmęczony ludźmi, hałasem i upałem. Dziś zniosę tylko obecność roztoczy – mówi ze swym powściągliwym uśmiechem. – Nie traktujcie tego

osobiście. Po prostu muszę pobyć sam.

Maria jest zaskoczona; dotychczas Miguel, choć zwykle milczący, nie tylko nie unikał towarzystwa, ale wydawało się, że przebywanie w grupie, a nade wszystko obserwowanie innych sprawia mu wiele radości. Utwierdza się w przekonaniu, że wczorajsza, wciąż niezrozumiała dla niej kłótnia z reżyserem jest powodem jego decyzji.

Czy chodzi o Jeannette czy o coś zupełnie innego? – po raz drugi zadaje sobie to pytanie.

* * *

Na kolację przychodzą spóźnieni. Przy stoliku siedzą jedynie Jean-Pierre i Patryk. Rozmawiają o czymś półszepem, jednak widząc nadchodzących natychmiast milkną.

– Nie widzieliście gdzieś Jeannette? Nie ma jej w pokoju, nie odbiera telefonu – w głosie reżysera wyczuwa się zaniepokojenie.

Pewnie urwała się na randkę z Miguelem – myśli Maria. Głośno zaś mówi: – Nic mi nie mówiła. Może chce od nas odpocząć? Stało się coś?

– W okolicy mieszka światowej sławy badacz dawnych kultów. Jeannette miała nas umówić na jutro. Nie wiem czy udało jej się do niego dodzwonić. Facet jest strasznie zabiegany, a ja zapodziałem gdzieś numer do niego. – Chce jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili rozlega się sygnał jego telefonu.

Odbiera połączenie i przez chwilę z kimś rozmawia. Nagle gwałtownie wstaje od stołu.

– Wybaczcie, muszę jechać. Nie czekajcie na mnie z kolacją – rzuca i nie mówiąc już ani słowa wybiega z restauracji.

Zdumieni spoglądają w ślad za nim.

– Gdyby nie zakręt osiągnąłby prędkość światła – zauważa Patryk.

– Może to ten tajemniczy emisariusz z Watykanu? – zgaduje Jakub.

– Z pewnością to coś ważnego. Był bardzo podekscytowany – mówi Maria. – W ogóle, ostatnio zachowuje się dziwnie – dodaje, gdyż nagle

uświadamia sobie, że reżyser od wczoraj jest zamyślony, roztargniony i, jak na swój temperament, dość małomówny.

– To prawda. Odnoszę wrażenie, że jest spięty i myślami daleko stąd – potakuje Adam.

Telefon Marii sygnalizuje nadejście SMS-a. Spogląda na wyświetlacz. Na ekranie znajduje krótką, niepokojącą informację: Twoje życie jest zagrożone. Otaczają cię wrogowie. Nie ufaj nikomu.

Drżącą ręką odkłada telefon. Nerwowo sięga po papierosa. Usiłuje go przypalić, ale dłonie zaczynają się jej trząść jak w febrze. Upuszcza zapalniczkę.

– Stało się coś, Miśku?

– Nic takiego – próbuje się uśmiechnąć, ale zupełnie jej to nie wychodzi.

– Jakieś niepomyślne wieści? – Patryk spogląda wymownie na jej telefon.

Maria dłuższą chwilę nie wie, co odpowiedzieć. Nagle do głowy przychodzi jej banalne kłamstwo.

– Moja koleżanka z teatru miała wypadek. Nic bardzo poważnego, ale ma złamaną nogę. A za kilka tygodni premiera.

– Która? – dopytuje się Jakub.

– Monika. Dajmy temu spokój i zamówmy coś. Jestem głodna.

Jakub uważnie spogląda na Marię, marszczy czoło i nie spuszcza jej z oczu zaczyna o czym myśleć. Ta zauważa jego wzrok. Robi niewinną minę i sięga po leżące przed nią menu.

Nie wierzy mi – myśli. – I bardzo dobrze. W końcu też mogę mieć swoje sekrety.

Gdy czekają na podanie dań, Patryk odzywa się:

– Jak szedłem do hotelu po zdjęciach, natknąłem się na tę dziwną kobietę w czerni. Tę, którą widzieliśmy w Saint Maximin i w synagodze – wyjaśnia.

– Jesteś pewien, że to była ona? – pyta Maria, a widząc potakujące kiwnięcie głową dodaje: – Śledzi mnie. Czego ona chce?

– Nie denerwuj się, Miśku. Nawet jeśli jeździ za nami nic ci nie grozi.

Gdyby miała jakieś złe intencje, z pewnością już byśmy to zauważyli. Jest szalona, ale niegroźna.

– Też tak myślę – potakuje Adam.

– Rozmawiałaś z nią? – pyta Maria.

– Nie. Ale przyglądała mi się. Przez chwilę nawet odniosłem wrażenie, że chce do mnie podejść i coś mi powiedzieć, ale w końcu pobiegła do kościoła.

– Tego przy rynku? – dopytuje się Maria pamiętając, że sobowtór Adama też się tam udał.

Patryk potakuje ruchem głowy.

Może się znają? Może nawet są w jakiejś zмовie? – przebiega Marii przez głowę.

– Nie masz się czym przejmować. To nieszczęśliwa kobieta. Ma zaburzenia umysłowe – uspokaja Adam.

– Jak na osobę zaburzoną, radzi sobie całkiem nieźle. Jeździ za nami. Musi gdzieś sypiać, a w środku sezonu nie jest łatwo o nocleg – zauważa Maria. – Ona ma jakąś obsesję na moim punkcie.

– Raczej na punkcie Magdaleny – prostuje Patryk. – To jej święta. Może nawet patronka?

– Ale skąd ona, do cholery, wie, gdzie będziemy kręcić? – wybucha Maria.

– To pewnie zwykły przypadek – uspokaja Jakub.

– Też tak myślę – wtóruje Patryk. – W końcu jeździmy po miejscach związanych z kultem jej świętej. W tym mieście, według legendy, Magdalena zaczęła ewangelizację. Przekazy mówią, że tu dokonała pierwszego cudu.

– Nic o tym nie słyszałem – przyznaje Adam.

– Pierwszego cudu na ziemi prowansalskiej – uściśla Patryk. – Ponoć wcześniej też robiła cuda. Nic dziwnego, była oświecona. To dlatego apostołowie traktowali ją tak niechętnie.

– Nie przypuszczałam, że i ciebie tak bardzo fascynuje Magdalena. Modlisz się do niej? – pyta Maria.

Patryk, który ostatnie zdania mówił z narastającym natchnieniem, nagle

milknie; jego twarz przybiera zwyczajny wygląd.

– Nie modlę się do nikogo ani niczego. Po prostu słyszałem, jak Jean-Pierre komuś o tym mówił – dodaje obojętnie.

Jest północ. Maria wychodzi z hotelu, zapala papierosa i rusza przed siebie. Chce być sama. Nad wyludnioną uliczką unosi się lepki opar mgły powstałej po dopiero co spadłym deszczu; w mdłym świetle latarni widać przemykające koty, które wyszły z piwnic, by wyruszyć na nocną włóczęgę. Skręca w jedną przecznicę, później w kolejną... Poplątane uliczki pełne ślepych zaułków, mrocznych bram i skąpo oświetlonych okien, w których czasem pojawiają się kontury postaci, bardziej domyślne niż rzeczywiste, i fasad w kolorze sepii z zamkniętymi okiennicami nagle zaczynają ją przerażać. Spogląda za siebie, jakby obawiając się, że ktoś czy może raczej nieokreślone „coś” mające złe intencje podąża za nią. Ale z tyłu nie ma nikogo. Przyspiesza kroku. Czuje, że nie tylko ona znalazła się w trudnej do pojęcia sytuacji, że we wnętrzach mijanych domów także toczą się zagadkowe i ponure historie, tworzą spiski, o których wiedzą lub których domyślają się inni mieszkańcy, jednak wszystko okryte jest tajemnicą i złąką milczenia. Nagle odczuwa ucisk w gardle, trudno jej złapać głębszy oddech. Wie, że to atak lęku, który ją nieraz dopada i że musi się uspokoić, przeczekać go. Rzuca niedopałek, przymyka oczy i dłuższy czas ciężko dyszy. Lęk, a z nim nieprzyjemne doznania powoli ustępują. Czuje się coraz bardziej nieswojo; mimo, że wciąż ma ochotę na spacer postanawia wracać. Dochodząc do hotelu spostrzega, że na drugim końcu ulicy pojawia się postać, w której zaraz rozpoznaje Jean-Pierre'a. Mężczyzna idzie szybkim krokiem niosąc duże zawiniątko.

– Gdzie byłeś? Nie odbierasz telefonu. Wszyscy niepokoiimy się o ciebie – mówi Maria; w jej głosie słychać wyrzut.

Ten nie odpowiada, tylko gestem pokazuje, by poszła za nim. W kilka chwil później wchodzi do pokoju zajmowanego przez reżysera.

Jean-Pierre szczelnie zamyka okiennice, po czym odwija zawiniątko. Oczom Marii ukazuje się wyrzeźbiona w czarnym drzewnie figurka kobiety trzymającej dziecko; posążek ma około czterdziestu centymetrów wysokości,

a na piersi mocno osadzoną sześcioramienną, kryształową gwiazdę opalizującą niebieską poświatą.

– To Czarna Madonna, jedna z głównych bohaterek naszego filmu – Jean-Pierre mówi szeptem, ale jego głos zdradza niezwykle podniecenie. – Nie wiem, ile lat liczy sobie ta rzeźba, ale podejrzewam, że jest starsza niż możemy to sobie wyobrazić. Niewykluczone, że zrobiono ją kilka, może nawet kilkanaście tysięcy lat temu.

Maria uważnie przygląda się Madonnie i nagle, jakimś szóstym zmysłem czuje, że nie jest to tylko zwykły, wyrzeźbiony kawałek drewna; od figurki emanują niewytłumaczalne fluidy, coś, co można określić jako niezwykłą moc. Odczuwa tę moc tak wyraźnie, że aż ją to zaskakuje.

– Kilkanaście tysięcy lat? Chyba przesadziłeś. Przecież to Maryja, matka Jezusa. Może więc mieć co najwyżej dwa tysiąclecia.

Jean-Pierre otwiera butelkę z winem, nalewa alkohol do szklanek. Piją w milczeniu. Wreszcie reżyser odzywa się:

– Czarna Madonna to archetyp Bogini – Matki. Czczono ją od niepamiętnych czasów w różnych kulturach. Modlono się do niej nazywając ją imionami: Isztar^[112], Kybele^[113], Diana^[114]. W Egipcie wielbiono ją pod imieniem Izydy i przedstawiano z dzieciątkiem oraz gwiazdami wokół głowy; tam też nazywano ją Stella Maris czyli Gwiazda Morza. Ponoć Maria Magdalena przywiozła do Europy jej podobiznę.

– Myślisz, że to ta rzeźba? – Maria ostrożnie bierze w dłonie hebanowy posążek, ogląda uważnie.

– Tak. Osoba, która mi ją dała twierdzi, że figurka jest starsza niż piramidy – Jean-Pierre siada w fotelu.

Maria stawia posążek na stole; czyni to z niezwykłą ostrożnością, wręcz subtelnością, jakby miała w dłoniach żywą, czującą istotę.

– Jest niezwykła. I piękna – mówi z zachwytem.

– I ma w sobie magnetyzm. Czujesz te wibracje, Mon nounours?

Maria potakuje. Z każdą chwilą nie tylko czuje, ale jest pewna, że Madonna oddziałuje na nią tak silnie, iż ma ochotę przycisnąć ją do piersi,

wniknąć w nią, zapaść się w jej wnętrze.

– Ta kryształowa gwiazda... Czuję od niej jakieś fale... A może prądy? Nie wiem, jak to nazwać... – mówi urywanymi zdaniami Maria.

– To promieniowanie kształtów. Zrobił ją ktoś wtajemniczony.

– Co masz na myśli?

– Określone kształty działają na nas korzystnie albo nie. I nie ma w tym nic z magii. To czysta fizyka, choć w tym przypadku należy to postrzegać także w kategoriach metafizycznych. O tym niezwykłym promieniowaniu wiedzieli starożytni. Była to wiedza znana na wszystkich kontynentach. Szamani ludów pierwotnych z Afryki, Ameryki czy Australii potrafili robić talizmany w określonych kształtach, które chroniły przed chorobą i nieszczęściami. Tworzyli też biżuterię, która sprowadzała śmierć i obdarowywali nią swych nieprzyjaciół. Tę wiedzę wykorzystali Chińczycy tworząc słynny system Feng-Shui^[115].

– O Feng-Shui czytałam. Nawet wierzę w te wszystkie szklane kule i dzwonki – Maria nie odrywa wzroku od rzeźby.

Jean-Pierre wstaje, wyjmując z torby podróżnej małą butelkę.

– To pastis, najlepsza anyżówka na świecie. Tutejsza specjalność.

– Nie mieszam wina z wódką. Mam potem kaca – Maria dłonią zasłania szklanę.

– A ja lubię mieszać. Skoro nie będziesz piła, załatwię to po studencku – reżyser pociąga z butelki.

Przez długi czas w milczeniu spoglądają na posązek.

– Kult Czarnej Madonny szybko się rozprzestrzenił w całej Europie – mówi Jean-Pierre. – Kościół patrzył na to niechętnie, ale nie mogąc go zwalczyć ogłosił, że to jedno z wyobrażeń Matki Jezusa. Ale wtajemniczeni wiedzieli, że Czarna Madonna jest w istocie prastarą boginią. W wielu kościołach we Francji, jak zresztą w całej Europie znaleźć można jej wizerunki. Jan Paweł I, na kilka dni przed śmiercią powiedział publicznie, że jesteśmy dziećmi nie tylko Boga-Ojca, ale też Boga-Matki wprowadzając tym biskupów w niemą konsternację.

– Jaki to ma związek z filmem?

– Mam dowody, że Czarna Madonna to przodkini Marii Magdaleny. Madonna była kobietą z krwi i kości i ponoć żyła na Atlantydzie. Wielbiono ją tam.

– Wierzysz, że Atlantyda istniała? – w głosie Marii słychać powątpiewanie.

– Pisał o niej Platon^[116]. Co prawda, nie widział jej na własne oczy tylko przytoczył opowieść, którą zasłyszał, ale niby dlaczego ktoś miałby fantazjować na temat zagadkowego lądu? Już dawno udowodniono, że starożytni opisywali wyłącznie to, czego byli świadkami. Gatunek, który określamy jako science-fiction był im nieznany. Ponoć Bogini-Matka żyjąca na Atlantydzie przybyła na Ziemię z innego świata. Kto wie, może nawet z innego kosmosu?

– Trudno w to uwierzyć – szepcze Maria.

– Czytałaś książki Heleny Bławatskiej^[117]? Jedni mówią, że była szarlatanką, inni, że mistyczką. Pewne jest, że dużo podróżowała po świecie. W Tybecie trafiła na stare zapiski mówiące o wszystkich cywilizacjach zamieszkujących Ziemię od zarania dziejów. Wszystkie czciły Boginię – Matkę, która ponoć miała przybyć z „innego nieba”. To właśnie od niej Jezus i Maria Magdalena czerpali wiedzę.

– Myślisz, że kontaktowali się z nią? W jaki sposób?

– Poprzez Świętego Graala – wyjaśnia reżyser.

– Wierzysz, że nasi przodkowie utrzymywali łączność z kosmitami? – Maria bezwiednie dotyka kryształowej gwiazdy umieszczonej na posąжку.

– Jestem pewien, że na Ziemię zaglądali przedstawiciele innych cywilizacji z odległych planet. Ale też pojawiały się tu byty z innych wymiarów, których materia jest tak subtelna, że ich istnienia możemy się co najwyżej domyślać. Wizyty tych ostatnich postrzegamy jako objawienia. Fizyka i religia to w gruncie rzeczy jedno i to samo. Ta pierwsza postrzega świat poprzez materię, ta druga poprzez energię. A przecież materia jest jedynie formą energii – Jean Pierre znów pociąga z butelki.

Maria popada w zamyślenie.

– Mówiłeś, że Barabasz był duchowym synem Demiurga, którego niektórzy nazywają Szatanem. Jeśli powiesz to w filmie, wyśmieją cię. Poza tym, takimi teoriami nie trafisz do ateistów. Nawet mnie trudno w to wszystko uwierzyć.

– Nie wierzysz w dobro i zło, Mon nounours? Uwierz mi, że inne wszechświaty nie są od nich wolne. Są wymiary wyższe gdzie zła jest mniej i niższe gdzie jest go nieporównanie więcej niż na Ziemi. Nasz świat znajduje się gdzieś pośrodku. Naszym jedynym zadaniem jest doskonalenie. Jesteśmy w wielkiej kosmicznej szkole. W następujących po sobie wcieleniach odrabiamy kolejne lekcje i przechodzimy z klasy do klasy odradzając się na Ziemi lub na innych planetach naszego materialnego wszechświata. Jeśli zdamy egzamin, zmieniamy szkołę i wówczas odradzamy się w wyższych, bardziej niezwykłych kosmosach. Jeśli zaś popełniamy błędy, trafiamy do wymiarów niższych gdzie dobro jest dla istot tam żyjących równie niepojęte jak dla nas Bóg.

– A więc wierzysz w reinkarnację?

– Na milionach, jeśli nie miliardach planet naszego wszechświata żyją istoty dobre i złe należące do różnych cywilizacji. Niektóre z ras stoją na niskim stopniu rozwoju technicznego ale moralnie są daleko przed nami. Są też takie, które wyprzedziły naszą technikę, ale są prymitywne, wręcz złe. Wysłannicy niektórych z tych cywilizacji, a także istoty z niepojętych dla nas duchowych wymiarów odwiedzali naszych przodków, odwiedzają nas także i teraz. Wszyscy oni walczą o nas; jedni chcą byśmy się doskonalili, innym zależy byśmy tkwili w ciemności i zabobonie.

– W zabobonie? Niby dlaczego?

– Nasza ciemnota jest im na rękę.

– Daruj, ale to co mówisz, brzmi jak kwestie z niezbyt ambitnego horroru.

– Bo patrzysz na to jak widz, który widzi jedynie prosty scenariusz i proste rozwiązania. Cóż, jesteś aktorką i masz do tego prawo. Ale spójrz na to okiem fizyka.

– To znaczy jak? – Maria sięga po buteleczkę z pastisem, pociąga łyk, po czym wyjmując papierosa, ale widząc palec reżysera, który unosi się w górę pokazując na czujnik dymu znajdujący się przy suficie, odkłada pudełko.

– Wszystko jest energią. Każda istota jej potrzebuje jeśli chce żyć. A w jaki sposób najłatwiej ją pozyskać? Od organizmów żywych – mówi Jean-Pierre. I po chwili dodaje: – Zwierzęta żywią się innymi stworzeniami, my z kolei żywimy się energią zwierząt... A nami żywią się istoty z innego świata.

– W jaki sposób? Przecież nas nie pożerają.

– Pożerają, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy. Żywią się naszą energią. To Archonci. Są mieszkańcami naszego, materialnego wszechświata, żyją na jakiejś dalekiej planecie i dysponują niepojętą dla nas wiedzą techniczną. To bękarty stworzone przez Demiurga, które pomogły mu zorganizować nasz świat. Oni są jedynymi, niepodzielnymi władcami naszej planety. Jesteśmy im potrzebni do życia. To kosmiczne pasożyty żywiące się nami, a Ziemia jest ich folwarkiem, my zaś ich bydłem. Te skurwiele karmią się naszymi lękami – Jean-Pierre podnosi głos; czuć, że jest zdenerwowany. – Umysł człowieka, także umysły zwierząt w chwili lęku emitują emocje, a więc fale elektromagnetyczne o określonej długości, które są tym gnojom potrzebne do życia. Zbierają je w specjalnych akumulatorach zainstalowanych na Ziemi i przesyłają na swoją planetę w postaci wiązek fal. Takimi akumulatorami są, na przykład, egipskie piramidy, które, niczym anteny zbierają potrzebną Archontom energię. Jesteśmy dla nich pokarmem. A ich władcą jest Demiurg.

– Absurd – szepcze Maria, ale reżyser nie zwraca na to uwagi.

– Te cholerne pasożyty były pierwszymi istotami, które Demiurg powołał do życia w ulepionym przez siebie niedoskonałym, materialnym wszechświecie. Ale one zużywały mnóstwo energii i aby przeżyć zaczęły pożerać się nawzajem. Aby utrzymać je przy życiu Demiurg stworzył nas i inne istoty, które stały się karmicielami tych skurwieli. Nie jesteśmy ich jedyną trzodą; na innych planetach też żyją karmiciele, z których te gnoje wysysają energię. Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, dlaczego Ziemia,

mimo iż jest narażona na bombardowania meteorów i komet wciąż trwa? Archonci roztaczają nad naszą planetą ochronny parasol – dodaje, po czym dopija pastis i ze złością ciska butelkę o podłogę; ta nie rozbija się tylko toczy, w końcu zatrzymuje pod ścianą.

Ma na to dowody czy to tylko pijackie rojenia? – myśli Maria i z niepokojem spogląda na niego. Przez chwilę zastanawia się czy nie odłożyć rozmowy na kolejny dzień, kiedy reżyser będzie trzeźwy i spokojny, jednak ciekawość bierze górę.

– O Archontach pisali już starożytni – nieco spokojniejszym głosem ciągnie Jean-Pierre. – Wzmianki na ich temat pojawiają się w starodawnych zapiskach. Mają na Ziemi swych emisariuszy, którzy robią wszystko, by utrzymać ludzkość w ciemności i lęku. To oni podlegają do wojen, krwawych rewolucji, tworzą religie i sekty, by utrzymać nas w stanie ciągłego napięcia. Podrzucają nam też zabawki: gry, komputery, Internet po to, byśmy nie mieli czasu na zastanawianie się kim naprawdę jesteśmy i jaki sens ma nasza egzystencja. Wschodni mistrzowie uczą, że jedynym wrogiem ludzkości jest lęk. Piekło, jakie znamy z mitów istnieje, ale jest nim Ziemia i inne zamieszkałe planety, nad którymi Archonci mają nieograniczoną kontrolę. Schodzą też do niższych wszechświatów i tam żerują na innych istotach. Nie mają tylko wstępu do doskonalszych kosmosów, które są bliżej naszej pradawnej ojczyzny, bo zbudowani są ze zbyt gęstej, brudnej materii. Gdyby wszyscy karmiciele nagle przestali się bać, te sukinsyny zdechłyby z głodu. Oni są przebiegli i manipulują nami. Potrafią nie tylko wcielić się w ludzi, ale też objawiać się jako tak zwani święci. Ludzie modlą się do nich, tym samym nawiązują z nimi bezpośrednią relację, słuchają ich podszeptów, a te wpędzają ich w coraz większe tarapaty. – Milknie. Dopiero po dłuższej chwili dodaje: – Miałem znajomą, która wciąż się modliła. A im bardziej była pobożna, tym bardziej spotykały ją nieszczęścia. W końcu popełniła samobójstwo. Tak to działa, Mon nounours.

– Twoim zdaniem, wszyscy święci, którzy ponoć objawiają się ludziom są Archontami lub ich sługusami?

– Nie wszyscy. Są prawdziwi, którzy pochodzą z wyższych kosmosów

i chcą naszego dobra. Ale są też fałszywi. Trudno rozpoznać kto jest kim.

– Czyli że Stworzyciel Ziemi...

– Jest nieudacznikiem i eksperymentatorem. Chciał stworzyć wszechświat lepszy niż ten, który stworzył Bóg, ale mu się to nie udało. I wciąż nie udaje. Mój film pokaże prawdę o Archontach. Pokaże też, że od czasu do czasu na Ziemię zstępują emisariusze dobrych istot żyjących w wyższych wszechświatach. Nazywamy ich Mesjaszami. Oni chcą nas wyrwać spod władzy tych sukinsynów. Ale są też fałszywi Mesjasze – wysłannicy Archontów, których zadaniem jest mącić ludziom w głowach. Zresztą nie tylko ludziom, ale też innym kosmicznym istotom.

– A więc Bóg, w którego wierzą ludzie jest wcielonym złem?

– Ludzie nie odróżniają Boga od Demiurga, dlatego nie rozumieją jak dobry Bóg może wyrządzać tyle zła. Nie wiedzą, że jest dwóch bogów. I modlą się do Demiurga. A on jest coraz bardziej sfrustrowany, bo wciąż popełnia błędy. A im bardziej chce być doskonały, tym bardziej mu się to nie udaje. Archonci, tak jak i my żyli kiedyś w świecie idealnym. Demiurg namówił i ich, i nas, także miliardy innych dusz byśmy opuścili ojczyznę i poszli z nim do świata jeszcze piękniejszego, który miał dla nas stworzyć. Zaufaliśmy mu. Ale on nie umiał zrobić doskonalszego świata. Mimo że się starał, zrobił karykaturę raj, w którym żyliśmy i wepchnął wszystkie dusze w niedoskonałe ciała. Dusze skały się materią, pograżyły w grzechu i zapomniały kim były. Ale kiedyś wszyscy buntownicy wrócą do krainy szczęśliwości. Także Archonci. Jednak, póki co, żywią się naszymi negatywnymi emocjami. I robią wszystko byśmy ich mieli jak najwięcej. To przez nich cierpimy. I cierpieć będziemy dopóki nie wyzwolimy się spod ich władzy.

– Wybacz, ale to się nie trzyma kupy. Przecież Stworzyciel Ziemi a więc Demiurg dał Mojżeszowi tablice z mądrymi przykazaniami. Nie był więc złym bogiem jak mówisz...

Jean-Pierre uderza pięścią w stół; w jego oczach zapalają się niepokojące ognie.

– Zrobił to z premedytacją wiedząc, że ludzie nie będą mogli sprostać

przykazaniom. On wymyślił grzech. I poczucie winy, które rodzi lęk i agresję. Pierwsze przykazanie brzmi: Nie będziesz miał bogów innych przede mną. Skoro mówił, że jest jedynym, najwyższym bogiem to nie miał konkurencji. Czego więc się obawiał? Powiem ci: On przewidział, że ludzie dowiedzą się, że poza nim istnieje w niepojętym dla nas wymiarze prawdziwy Stwórca Wszechrzeczy.

Maria wypija resztę wina.

– A więc całe zło tego świata to wina Archontów? – upewnia się.

– Tak, ale wyłącznie z naszego punktu widzenia. Przestań ich wartościować. Oni tacy już są, tak uformował ich Demiurg. Czy patrzysz na swego psa lub kota jak na istotę złą i perfidną, Mon nounours? Dla ciebie jest pupilem, a że żywi się mięsem zabitych lub nawet zagryzionych zwierząt to już cię zupełnie nie obchodzi. Taką ma naturę. A my? Czyż nie żywimy się bólem i cierpieniem innych zwierząt?

– Jestem wegetarianką – przypomina Maria. – Jak możemy się od nich uwolnić?

– Jedynym sposobem jest bezgraniczna, bezwarunkowa miłość, wiara i zaufanie. Jeśli wszyscy się nimi obdarzymy, Archonci stracą zainteresowanie nami i skupią się na pozyskiwaniu energii od istot z innych planet i wymiarów. A my przejdziemy do wyższej kosmicznej szkoły – Jean-Pierre wstaje, lekko się zatacza, po czym wyjmuje kolejną butelkę wina.

– Ludzie nie zaczną się kochać. To utopia – Maria przecząco kręci głową.
– Chodźmy zapalić.

– Idź sama. Spaliłem już dziś paczkę i mam dość.

Wychodząc Maria zauważyła leżącą na krześle książkę. Tytuł nie pozostawia złudzeń: to przepowiednie Nostradamusa. Jest to identyczne wydanie, jak te, które znalazła w walizce, tyle, że wydane po francusku.

– Skąd ją masz? – pyta zaskoczona.

– To nie moja. Znalazłem ją tu, leżała na krześle. Też mnie to zdziwiło, bo w hotelach znaleźć można co najwyżej Biblię. Widać zostawił ją poprzedni lokator.

Zbieg okoliczności? – myśli Maria i spogląda na niego uważnie; intuicyjnie czuje, że tym razem reżyser mówi prawdę.

– To najpopularniejsze wydanie jego przepowiedni – mówi Jean-Pierre. – Skoro już wpadła mi w ręce, chętnie poczytam ją do poduszki.

Maria sięga po książkę, otwiera w miejscu, które ktoś zaznaczył załamując jedną z kartek. Czyta półgłosem:

Wielkie Królestwo Antychrysta powstanie w Atylii
I wojska Kserksesa przybędą licznie
Na 48. stopniu szerokości geograficznej
Duch Święty nie będzie już troszczył się o ludzi
A Antychryst dumny i próżny wystąpi
Przeciwko prawdziwemu namiestnikowi Jezusa.

Odkłada książkę, spogląda na reżysera, ale ten milczy.

– Atylia. Co to za kraina? – pyta. – Sprawdźmy, może jest coś o niej w Internecie?

– Znam tę przepowiednię. Atylii nie znajdziesz na mapach. Nikt nie wie, o co chodziło jasnowiedzowi.

– A Kserkses?

– To był wielki wódz. Tu chodzi o to, że armia Antychrysta będzie tak liczna jak jego wojska.

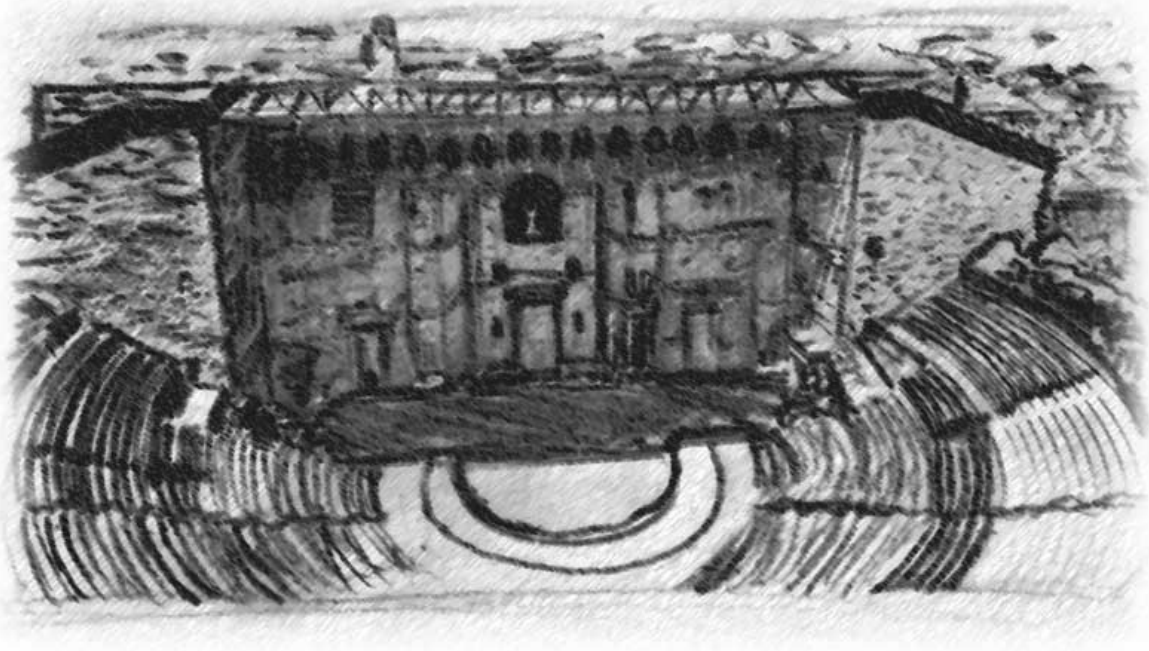
– 48. stopień szerokości... Gdzie to może być?

– To także sprawdziłem. Ten równoleżnik przebiega między innymi przez Lotaryngię – odpowiada. – W jednym z tamtejszych miast powstanie królestwo Antychrysta. Może nawet już powstało, ale się jeszcze nie ujawniło?

Spogląda na reżysera, a widząc go zamyślonego odkłada książkę i bez słowa wychodzi. Przed hotelem zapala papierosa, rusza pustą uliczką. Mgła jest coraz gęstsza, pada nieprzyjemny, ciepły kapuśniaczek. Jacyś przechodnie idą pospiesznie do domów. Nagle, z jakiegoś zaułka słyszy głos Patryka rozmawiającego przez telefon; mówi płynnie po włosku, od czasu do

czasu wtrącając francuskie przekleństwa. Maria, nie chcąc go spotkać skręca w najbliższą uliczkę. Chce być sama. Rozmowa z reżyserem zmęczyła ją i nieco przeraziła. Nie tyle przestraszyła się rzeczywistych czy urojonych Archontów, ale Jean-Pierre'a i jego rozkołatanych nerwów. Znowu zastanawia się, czy to, co usłyszała nie jest aby rojeniem szaleńca, a jego zachowanie skutkiem lęków alkoholika. Jednak nie potrafi odgadnąć prawdy.

Zaszywa się w kępie krzaków, by wypalić papierosa. Gdy wraca do pokoju włącza Internet i zaczyna szukać informacji o Archontach. Ale znajduje niewiele więcej niż to, co usłyszała od reżysera.



Amfiteatr w Orange

11.

– To kościół świętego Idziego. Moja babcia zawsze modliła się do niego. Twierdziła, że wysłuchał wielu jej modlitw – mówi Jean-Pierre.

Stoją na placu przed oświetlonym popołudniowym słońcem kościołem w Saint-Gilles-du-Gard^[118]. Patrzą na monumentalną romańską fasadę z trzema rzeźbionymi portalami, które, mimo całego bogactwa kształtów, wzorów i półcieni wydają się zaskakująco powściągliwe.

Maria czuje trudną do nazwania magię tego miejsca. Jakaś niezwykła energia dobywająca się ze starych murów, a może nawet spod ziemi otacza ją fluidami, które nieoczekiwanie wyzwalają w niej poczucie specyficznej wspólnoty, a może raczej: przynależności. Jednak nie wie z kim miałaby mieć ową więź i na czym więź ta miałaby polegać. Wie tylko, że czuje się elementem jakiejś trudnej do nazwania zbiorowości czy może raczej tajemniczej układanki w rzeczywistym acz niepojętym projekcie.

– To miejsce jest ważne także dla was, Polaków – zauważa reżyser.

Maria i Jakub spoglądają na niego pytająco.

– To tutaj przyjechało poselstwo, by w imieniu księcia Władysława^[119] i jego żony Judyty prosić mnichów o wstawiennictwo do świętego w intencji potomstwa, którego nie mogli się doczekać. Wysłannicy przywieźli bogate dary. Modły mnichów sprawiły, że Judyta w dziewięć miesięcy później urodziła Bolesława zwanego Krzywoustym – wyjaśnia Adam.

– Ach, więc to tutaj. Znam tę historię – przypomina sobie Maria.

– Zapisał ją Gall Anonim^[120], ponoć też Prowansalczyk – dodaje Adam.

– Ewa Demarczyk śpiewała o tym w „Piwnicy pod Baranami” – przypomina sobie Jakub. – To legendarny literacki kabaret z Krakowa – wyjaśnia widząc pytające spojrzenia Francuzów.

– Co kręcimy? – rzeczowo pyta Miguel.

– Nic – odpowiada Jean-Pierre. – Jestem tu umówiony. To potrwa tylko chwilę. Obejrzyjcie kościół. Później jedziemy do Arles^[121] – dodaje i odchodzi.

– Tego postoju nie było w planie – Jeannette jest nieco zaskoczona. – Ale skoro już tu jesteśmy wejdźmy do kościoła.

– Idźcie sami. Mam dość kościołów – mówi Patryk wyjmując telefon, który w tym momencie zasygnalizował nadejście SMS-a.

– A ja idę. Kto wie czy jeszcze kiedyś tu będę? – Maria rusza w stronę ogromnych drzwi świątyni.

Wnętrze ją rozczarowuje; wygląda jak przybudówka sklecona pospiesznie, może nawet nieco na siłę. Zarówno ołtarz, jak i kaplice pozbawione są nie tylko proporcji, ale tego nieuchwytnego czegoś, co rozdziela wielką architekturę od przeciętnej budowli.

– Ten, kto projektował tę część bardzo się starał, ale nie wyczuł romańskiej harmonii – zauważa Adam.

– Widać nie został obdarzony łaską geniuszu – Jakub kiwa głową.

– Przy grobie świętego dokonywały się ponoć cuda – wyjaśnia Adam. – Ciągnęły tu pielgrzymki z całej Europy. Stary kościół nie mógł pomieścić wiernych więc postanowiono go powiększyć. Nie udało się. Zabrakło i wyobraźni i pieniędzy.

Niezwykły nastrój, który jeszcze przed chwilą towarzyszył Marii nagle pryska. Rzuca okiem na kaplice, po czym wychodzi na papierosa. Pałac zauważa Jean-Pierre'a, który wyłania się z jednej z uliczek w towarzystwie obcego mężczyzny; obaj zaprzątnięci są rozmową i żywo gestykują, wygląda jakby się kłócili, ale z tej odległości nie słyhać o czym mówią. Maria przygląda się nieznajomemu: jest w średnim wieku, ma regularne, południowe rysy i okrągłe, druciane okulary. Nagle zauważa, że w pewnej odległości za nimi idzie... Adam. Maria czuje przyspieszone bicie serca; wie, że ma przed oczami nie Adama, bo ten został w kościele, ale jego sobowtóra. Reżyser i nieznajomy, a zaraz po nich bliźniak znikają za zakrętem.

Śledzi ich – przebiega jej przez głowę.

Rzuca do połowy wypalonego papierosa i rusza za nimi. Ma tylko jeden cel: dogonić sobowtóra, spojrzeć mu w oczy, zapytać kim jest. Najszybciej jak może dobiega do stojącej na rogu kamienicy, skręca, rozgląda się. Ale ulica na której spodziewała się ich zobaczyć jest pusta.

Gdzie oni się podziiali? – zastanawia się. Jeden rzut oka wystarczy, by ocenić, że do najbliższej przecznicy jest ponad sto metrów; nikt nie zdążyłby tam dobiec. Bramy kamienic są zamknięte.

Dostrzega niewielką brokanterię; to jedyne miejsce gdzie mogli wejść. Nie namyślając się podbiega do drzwi, otwiera je, wchodzi. W słabo oświetlonym wnętrzu wypełnionym starymi meblami, obrazami, pustymi ramami i niezliczoną ilością innych nie tyle antyków co rupieci unosi się kurz i zapach charakterystyczny dla sklepów z lamusem. Siedząca za biurkiem kobieta unosi wzrok znad gazety i spogląda na nią ciekawie.

– Szuka pani czegoś konkretnego, madame? – pyta niskim, zachrypniętym głosem.

– Przed chwilą weszli tu mężczyźni – Maria rozgląda się po pomieszczeniu.

Kobieta niespiesznie zdejmuje okulary i obrzuca ją zdumionym wzrokiem.

– Przynajmniej od godziny nikogo tu nie było – odpowiada. – Czy coś się stało?

Maria wycofuje się odprowadzana uważnym wzrokiem sprzedawczyni. Zaraz też rusza ulicą szukając miejsca, gdzie mężczyźni mogliby wejść, ale nigdzie nie ma ani baru ani sklepu, a kolejne bramy, podobnie jak poprzednie są zamknięte.

Na rogu niemal wpada na rozwrzeszczaną grupkę wyrostków; mogą mieć równie dobrze piętnaście, co osiemnaście lat. Zachowują się hałaśliwie, kopią puszkę po jakimś napoju usiłując grać nią jak piłką. Jeden rzut oka wystarczy, by upewnić się, że to dzieci imigrantów z Maghrebu. Najwyższy z nich taksuje Marię wzrokiem.

– Ładna jesteś. Obciągniesz mi? – rzuca uśmiechając się drwiąco.

– Myślisz o seksie? Spytaj czy ci matka pozwoli – odparowuje Maria.

Pozostali wybuchają śmiechem. Chłopak zaciska usta; bezczelna pewność siebie, która malowała się na jego twarzy ustępuje miejsca wściekłości: podchodzi do Marii i uderza ją w twarz tak mocno, że ta traci równowagę i upada na trotuar.

– Takie suki jak ty nie powinny chodzić po ulicach tylko siedzieć w burdelach – rzuca ze złością napastnik. – Wpierdolmy jej! – dodaje spoglądając na kolegów.

Cała czwórka podbiega do Marii i zaczynają ją kopać. Ta kuli się osłaniając głowę i twarz rękami. W tej samej chwili słyszy głośne przekleństwa; mimo, że jest w szoku natychmiast rozpoznaje głos Jakuba. Widzi, jak wbiega między napastników i niczym mistrz wschodnich sztuk walki wymierza im kilkanaście krótkich, silnych ciosów. Dzieje się to tak szybko, że Maria nie jest w stanie ogarnąć tej zaskakującej akcji. Gdy wstaje czwórka wyrostków leży na ziemi; trzech z nich silnie krwawi.

– Spadamy – Jakub pociąga Marię za sobą.

Przestraszona, zaskoczona i oszołomiona rusza ulicą słysząc dobiegające z tyłu jęki, przekleństwa i wołanie o pomoc.

Gdy docierają do kościoła, widzą jak Jeannette, Patryk i Miguel wsiadają do Landary i z piskiem opon odjeżdżają.

– A ci gdzie się tak spieszą? – dziwi się Jakub i spoglądając na Marię pyta: – Czy coś cię boli? Jak się czujesz?

– W porządku. Nic mi nie będzie – odpowiada niemal automatycznie.

Podchodzi do nich Adam.

– Dzwonił Jean-Pierre. Mamy bez niego jechać do Arles. Jeannette pojechała z chłopakami odebrać jakąś przesyłkę. Nic więcej nie wiem. – I spoglądając na Marię pyta: – Masz rozcięty policzek. Krwawisz.

– Zaraz to zdezynfekuję – mówi Jakub.

– Co się stało?

– Jakieś gnojki przyczepiły się do Miśka.

– Co chcieli?

– Przelecieć mnie – Maria próbuje się uśmiechnąć.

– Pogadam z nimi – Adam odruchowo zaciska pięści i rozgląda się. – Gdzie oni są?

– Pewnie w drodze do szpitala. Stłukłem ich. Lepiej jedźmy do Arles nim zjawią się tu żandarmi.

Wsiadają do samochodów. Jakub wyjmuje jednorazowy gazik dezynfekcyjny, przeciera Marii policzek i nakleja plaster. Po chwili ruszają w drogę.

– Dobrze, że tego nie widział Miguel. Miałby kolejny argument, by nie lubić Arabów – zauważa Maria.

– Gnojki – mruczy Jakub i rzuca kilka przekleństw.

– Są sfrustrowani. Ściągnęli do pracy ich rodziców, płacili, ale nie starali ułożyć sobie stosunków. Obu stronom zabrakło rozsądku i wytrwałości, by nauczyć się żyć razem – Maria zapala papierosa. I nagle, jakby dopiero teraz uświadamiając sobie sytuację której była świadkiem, pyta: – Skąd znasz tak świetnie karate?

– W młodości oglądałem sporo filmów o samurajach – Jakub śmieje się.

– Pytam poważnie: gdzie się tego nauczyłeś?

– Na studiach chodziłem na kurs samoobrony.

– Nie żartuj. Takich rzeczy nie da się nauczyć na kursie. Przecież ty ich rozniosłeś.

– Udało mi się. Byłem wściekły.

–Dlaczego nigdy nie mówiłeś, że trenowałeś sztuki walki?

– Kiedy się poznaliśmy powiedziałaś, że nie lubisz przemocy. I że prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, iż potrafi zachować spokój niezależnie od sytuacji. Nie chciałem, byś pomyślała, że jestem jednym z tych, co uczą się karate po to, by zaimponować dziewczynie.

Maria spogląda na niego. Wie, że nie mówi prawdy. Takie ciosy, szybkość i precyzję trzeba wciąż trenować, inaczej wychodzi się z wprawy. Zastanawia się czy w wolnym czasie chodzi na treningi. Ale, nawet gdyby tak było, dlaczego jej nie powiedział? Przecież nie miałyby nic przeciwko. A może trenuje z Adamem? Chce znać odpowiedź, ale nie zamierza go pytać; wie, że

skoro teraz wymiguje się od odpowiedzi, to i tak nic jej nie powie.

* * *

Hotel w Arles usytuowany jest w cichej, staromiejskiej uliczce tuż obok nabrzeża leniwie płynącego Rodanu. Maria, natychmiast po wejściu do pokoju robi kompres; policzek wciąż ją boli, a w miejscu uderzenia pojawia się coraz bardziej widoczna krwawa wybroczyna. Wciąż czuje podenerwowanie, ale nie tyle spowodowane jest ono napadem, ile tajemnicą jaka łączy Jakuba i Adama. Pytania aż cisną jej się na usta; wie, że nie wytrzyma ani chwili dłużej nim nie wyjaśni wszystkich wątpliwości. Patrzy na Jakuba zastanawiając się jak zagaić rozmowę; ten rozpakowuje walizkę i jest zatopiony w rozmyślaniach. Nagle ich spojrzenia spotykają się.

– Boli cię, Miśku? – pyta i uśmiecha się z widoczną troską.

– Nie – głos Marii jest chłodny, zduszony.

– Wciąż nie możesz ochłonać po napadzie?

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– A jak myślisz?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że mi to powiesz – Jakub przerywa rozpakowywanie.

– To ja czekam na wyjaśnienia... Nie wiem, co myśleć o tym wszystkim... O was... – urywanymi zdaniami rzuca Maria starając się zachować spokój.

– O nas? – Jakub jest zdumiony; wydaje się, że nie wie o co jej chodzi.

– Nie o nas, tylko o was – Maria traci cierpliwość.

– Nie rozumiem.

Świetnie gra. Gdzie on się tego nauczył? Też na uczelnianym kursie? – przebiega jej przez myśl. Głośno zaś pyta:

– Skąd znasz Adama?

– Z parkingu, przecież wiesz.

– I nigdy wcześniej się nie spotkaliście? – Maria nie spuszcza wzroku

z jego oczu.

– Nie. Przynajmniej nic o tym nie wiem.

– A Helga Schmith?

– Helga Schmith – na jego twarzy pojawia się zaskoczenie, a zaraz po nim cień zadumy czy może jakiejś trudnej do nazwania nostalgii. – Słyszałaś o niej?

– Zdziwiony?

– Nawet bardzo. Nigdy nie interesowałam się sportem.

– Właśnie zaczęłam. Skąd ją znasz?

– To złota medalistka uniwersjady, w której brałem udział. Późniejsza mistrzyni stylu klasycznego. Gwiazda dwóch olimpiad.

– Adam też ją zna.

– Cały sportowy świat ją poznał. Była naprawdę świetna.

– Jakub, nie udawaj! – Maria podnosi głos. – Doskonale wiem, że Adam nie znał jej z relacji telewizyjnych ani z gazet. Poznał ją osobiście. Brał udział w tej samej cholernej uniwersjadzie co ty i ona.

– Adam? Skąd ci to przyszło do głowy? – w głosie Jakuba słychać zdumienie.

– Wasze zdjęcie jest w Internecie.

Zapada cisza. Marii wydaje się, że twarz Jakuba nieco blednie; w tej samej chwili pojawia się na niej niedowierzenie.

– W Internecie? Nie wierzę. Chętnie je obejrzę.

Maria nerwowo sięga po smartfona i odnajduje zapisanego wcześniej linka.

– To ty – pokazuje palcem.

– Coś takiego? – Jakub jest wyraźnie zaskoczony. – Nie przypuszczałem, że ktoś zadał sobie trud wrzucenia fotki z zawodów. Jest nawet duża wzmianka o igrzyskach.

– A ten obok ciebie to Adam. Nie zgadza się tylko jego nazwisko. Tutaj figuruje jako Adam Rzeszowski.

Jakub nie spuszcza oczu z ekranu, marszczy czoło. Maria wbija wzrok w jego twarz szukając choćby śladu napięcia czy konsternacji, ale nie znajduje nic, co by zdradzało jakiegokolwiek zmieszanie.

– To nie Adam. Ten chłopak jest trochę do niego podobny, ale to nie on.

– Od tamtego czasu minęło kilkanaście lat. To oczywiste, że nie będzie wyglądał jak teraz – Maria mówi coraz bardziej podniesionym głosem.

– Poza tym, dlaczego miałby zmieniać nazwisko?

– Tego nie wiem – Maria rzuca smartfona na łóżko, wstaje i podchodzi do okna. – Jeśli nie on, to kto to jest?

– Pewnie ktoś z mojej uczelni. Nie pamiętam. Minęło tyle lat...

– To Adam – przerywa Maria. – Nie wiem dlaczego nie mówisz mi prawdy, ale nie wmawiaj mi, że to nie on.

– Zaraz to wyjaśnimy – Jakub szybkim krokiem wychodzi z pokoju.

W kilka minut później zjawia się w towarzystwie Adama.

– Czy to ty? – pyta pokazując na ekran.

Adam spogląda na fotografię, przecząco kręci głową.

– To nie ja. Choć jest pewne podobieństwo – zauważa; w jego głosie daje się wyczuć zdziwienie.

Jeśli nie ty, to jest to twój sobowtór – mówi Maria.

Adam zdaje się nie słyszeć jej słów.

– Co to za zdjęcie? – pyta.

– Z uniwersjady w Berlinie. Startowałem w niej wieki temu. Misiek znalazł je w Internecie.

– Nigdy nie brałem udziału w żadnych zawodach – Adam wzrusza ramionami.

– A więc to twój sobowtór. Albo brat – mówi Maria.

– Nie mam brata.

– Ale miałeś. Zadźgałeś go – mówi ze śmiechem Jakub. A widząc pytające spojrzenie Adama dodaje: – Jesteś podpisany jako Adam „Kain”. Przyznaj się, zarznąłeś braciszka?

– Dajcie mi spokój – Adam również się śmieje. – To jakiś chłopak... – nie kończy, gdyż Maria wpada mu w słowo:

– Co wy, kurwa, przede mną ukrywacie?!

Mężczyźni spoglądają po sobie.

– Uspokój się, Miśku – Jakub próbuje objąć Marię, ale ta odpycha go.

– Słyszałam w klasztorze waszą rozmowę. Mówiliście o tej kobiecie... Że brała hormony... Że rosły jej włosy na piersiach, na plecach... Że...

– Tak się o niej mówiło w naszym klubie pływackim – Adam jest coraz bardziej rozbawiony.

– A więc jednak pływałeś!

– Wyłącznie rekreacyjnie, w jednym z warszawskich klubów. Nawet nieźle mi szło. Ale nie brałem udziału w żadnych zawodach. Nie miałem czasu na regularne treningi. Studia zajmowały mi większość czasu. A co do Helgi... Cóż... Przez dłuższy czas była wdzięcznym tematem do żartów.

– Chyba nie jesteś zazdrosna o tę dziewczynę? – Jakub wybucha śmiechem.

– Zazdrosna? Zwariowałeś! – Maria podnosi głos. – Idę się przejść – dodaje i wychodzi z pokoju.

Przed hotelowym barem mija dwóch Włochów; mężczyźni usiłują coś zamówić, ale barman nie zna włoskiego, podobnie jak oni francuskiego. Rozmowa odbywa się w języku włosko – francusko – migowym i dla postronnego obserwatora może wydawać się zabawna, jednak Maria ledwo zwraca na nią uwagę.

W drzwiach wpada na Patryka.

– Przy barze stoją jacyś Włosi i nie mogą dogadać się z obsługą. Nie znają francuskiego. Pomóż im, bo umrą z pragnienia.

– Dzwonisz pod zły numer. Po włosku znam tylko: si i dolce vita – odpowiada Patryk.

– Nie znasz? – Maria robi zdumioną minę. – Wydawało mi się... – nie kończy tylko obrzuca go zdziwionym wzrokiem.

Patryk spogląda na nią uważnie, jakby chciał odgadnąć jej myśli.

– Nieważne. Idę się przejść – Maria zakłada przeciwsłoneczne okulary i wychodzi na zalaną oślepiającym słońcem ulicę.

Rusza krętymi uliczkami. W głowie kłębią się jej pytania. Nie wierzy ani Jakubowi ani Adamowi. Wie, że ją oszukują. Wie też, że Jean-Pierre coś ukrywa. Inni także mają jakieś tajemnice. Nawet Patryk, który, mimo iż zna włoski, z jakichś przyczyn nie chce się do tego przyznać. Jednak najbardziej nie daje jej spokoju najważniejsze pytanie: Kim jest sobowtór Adama?

Nagle dopadają ją wątpliwości.

A może źle oceniam Jakuba? Może jest tylko kochankiem Adama i jedyną jego winą jest to, że nie chce się do tego przyznać? Może to Adam prowadzi jakąś podwójną, tajemną grę, o której Jakub nie ma pojęcia?

Jest całkowicie pewna, że Adam nie pojawił się w ekipie przypadkowo. Ale kim jest naprawdę? Wysłannikiem kogoś, kto poszukuje Świętego Graala i chce przeniknąć sekrety Jean-Pierre'a? Jeśli tak, to kim jest zleceniodawca Adama? Poszukiwaczem skarbów? Wysłannikiem Watykanu? Czy może członkiem jakiejś organizacji lub nawet sekty? Czy tym kimś jest sobowtór Adama? A jeśli nie, to jaka jest jego rola?

Nagle przypomina sobie, że w Saint-Marie-de-la-Mer pokój Adama zajęli jacyś Włosi. Czy byli to ci sami, których przed chwilą mijala przy hotelowym barze? Niby nie powinno tak jej to niepokoić, bo w szczycie sezonu wakacyjnego turystów z całej Europy jest tu wielu, ale nagle ten zbieg okoliczności zaczyna wydawać jej się podejrzany.

Może to wysłannicy Watykanu udający turystów, którzy śledzą Jean-Pierre'a? – przebiega jej przez głowę.

Zapala papierosa. Stara się uspokoić i, przynajmniej na chwilę, odsunąć nurtujące ją myśli. Skupia się na oglądaniu miasteczka. Labirynt uliczek prowadzi ją do ogromnej, starorzymskiej areny, romańskich kościołów, placyków obrosniętych figowcami i cyprysami. W końcu dochodzi do Alyscamps – żalosnej pozostałości po niegdysiejszych, słynnych Polach Elizejskich^[122]. Kupuje bilet. Snuje się wśród popękanych sarkofagów,

rozpadających się kolumn, kalekich rzeźb na siłę stłoczonych na niewielkiej przestrzeni. Jednak nie potrafi skupić się na oglądaniu. Jej myśli znów krążą wokół zagadkowych wydarzeń, których stała się mimowolną uczestniczką. Z każdą chwilą narasta w niej przeczucie, że wszystko co rozgrywa się wokół zostało misternie zaplanowane. Czuje, że znalazła się w punkcie, z którego, niczym z matni nie ma odwrotu. I że wydarzeń, w których ma wziąć udział nie da się ani przewidzieć ani, tym bardziej, uniknąć. Jest jak nic nie znaczący liść, który wpadł w nurt rwącego potoku niosącego go w nieznane i nieuniknione. Nic nie znaczący? A może jednak jest ważną, kto wie czy nie najważniejszą osobą tej mrocznej, zagmatwanej historii? Nagle pojawia się w niej pragnienie ucieczki. Ma ochotę wsiąść do pociągu i pojechać przed siebie, byle dalej od Jakuba, filmu, Prowansji... Ale wie, że tego nie zrobi. Nie potrafi. Jest zbyt odpowiedzialna i czuje się ważnym elementem nie tylko w filmie, ale też w całym tym tajemniczym projekcie. Coś każe jej zostać i odegrać swą rolę do końca.

Wychodzi z Alyscamps. Idzie przed siebie wchodząc w kolejne, coraz bardziej zaniedbane ulice przedmieść; mija baraki, odrapane magazyny pokryte popękaną dachówką, składziki nikomu nie potrzebnych, porzewiałych urządzeń, których przeznaczenia trudno się nawet domyślić. W końcu dochodzi do Montmajour^[123] – starego opactwa leżącego tuż pod miastem.

Romańska budowla ostro odcina się od błękitnego, z rzadka postrzępionego obłokami nieba; jej surowa, masywna, a jednocześnie nakreślona z niepojętą lekkością bryła wygląda równie malowniczo co groźnie. Jest tak monumentalna, że Maria na chwilę przystaje, jakby nie wierząc, że ktoś potrafił wznieść tak niezwykłego kolosa; w jego kształcie dostrzega coś obcego, zgoła pozaziemskiego, przywodzącego na myśl scenerię z filmów fantasy. Czuje się przytłoczona ogromem murów, niemalże nieważna. Dopiero po kwadransie kupuje bilet i wchodzi do wnętrza; lodowaty chłód orzeźwia i dodaje jej sił. Nie spiesząc się mija kolejne sale, kaplice, schody... Wreszcie wychodzi na maleńki cmentarzyk usytuowany na tyłach klasztoru. Jest sama. Otaczają ją płytkie, wyżłobione w skalnym

podłożu groby, w których – jak się domyśla – nikt dotąd nie spoczął i które jakby czekały, aż ktoś położy w nich czyjeś szczątki i przysypie ziemią. Siada na pobliskim głazie, zapala papierosa, odpręża się. Ogarnia ją niewypowiedziany spokój. Pytania i wątpliwości, które jeszcze przed chwilą kłębiły się w jej głowie, znikają jak za dotknięciem magicznej różdżki. Patrzy w niebo na pojedyncze obłoki i, jak w dzieciństwie, stara się w nich dopatrzeć kształtów zwierząt, mitycznych istot, hybryd...

Nagle czuje czyjąś obecność. Odwraca się. Tuż za nią, także na głazie siedzi kobieta w czerni, ta sama, którą wcześniej spotkali w St. Maximin i w synagodze.

– Czekałam na ciebie – odzywa się nieznajoma.

Maria czuje falę gorąca; jej ciało paraliżuje nagły lęk. Jest tak zaskoczona tym niespodziewanym spotkaniem, że przez długą chwilę nie wykonuje nawet najmniejszego ruchu, jakby obawiając się, że jakikolwiek gest mógłby zdradzić jej przerażenie. Usiłując opanować emocje, przygląda się uważnie nieznajomej; kobieta ma zamyśloną, jakby nieobecne oczy, kamienną twarz i włosy rozrzucone w nieładzie, ale mimo to nie wygląda na niezrównoważoną.

– Kim jesteś? – po dłuższej chwili pyta Maria.

– Tą, której zadaniem jest cię ostrzec.

– Przed czym?

– Grozi ci niebezpieczeństwo. Musisz stąd wyjechać. Natychmiast.

– Niebezpieczeństwo? – kolejna fala gorąca przesuwa się po jej ciele. – Jakie?

– Tego nie wiem.

– Kim jesteś? – Maria, już nieco spokojniejszym głosem, ponawia pytanie.

– Nikim ważnym. Wysłanniczką. A może raczej: posłanniczką. Dostałam znak, by cię ostrzec. Sama tego nie rozumiem. We śnie jakiś głos mi powiedział, że przyszłam na ten świat w jednym, jedynym celu: by uprzedzić cię, że grozi ci niebezpieczeństwo.

– Dlaczego nie ostrzegłaś mnie wcześniej, choćby w kościele?

– Nie byłam pewna, czy ty jesteś osobą, na którą czekam. Ten głos mi powiedział, że kobieta, którą mam ostrzec pojawi się w St. Maximin w dniu procesji i będzie ubrana inaczej niż inne. I że później spotkam ją w synagodze. A jeszcze później tutaj. Daj mi papierosa.

Maria, zaskoczona słowami, niemal odruchowo wyjmując pudełko, wstaje, podaje je nieznamym. Ta zapala i długi czas w milczeniu wpatruje się w siwą smużkę dymu. Wreszcie odzywa się:

– Uważasz mnie za szaloną?

– A ty, na moim miejscu, nie pomyślałabyś tak? Tam, w kościele uklękała przede mną.

– Uklękałam, by okazać ci szacunek. Nawet nie przypuszczasz, kim jesteś.

– A kim, według ciebie, jestem?

– Kimś wyjątkowym. Niezwykłym. Świętym. Potomkinią Marii Magdaleny. W twych żyłach płynie najbardziej królewska z królewskich krwi.

Maria spogląda na nią z niedowierzaniem.

– To też powiedział ci ten głos?

– Tak. Nie wierzysz mi?

– W synagodze chodziłaś jak w transie, mówiłaś w nieznanym języku...

– W szuadit... Jestem jedyną żyjącą osobą, która go zna... Wokół ciebie zgromadziły się złe moce... Możesz nazywać je duchami albo negatywnymi energiami... Musiałam odpędzić je starymi zaklęciami... Wiem, że wyglądało to dziwnie, ale zrobiłam to, by cię chronić – nieznamoma mówi urywanymi zdaniami. – Ty i twoi towarzysze jesteście w mocy złowrogich, niszczących sił pochodzących z miejsca, które wielu uważa za święte... Jedno z was już nie żyje... Ale na tym się nie skończy... Inni też są w niebezpieczeństwie, szczególnie kobieta, którą poznałaś niedawno nosząca imię męczenniczki... Niektórych nie uda się uratować, wyrok na nich już zapadł... Ale ty masz szansę... Zostałam tu wysłana, by cię ratować... Uciekaj!

– Do kraju? – pyta Maria, choć zaraz uświadamia sobie bezsensowność pytania. Bo niby gdzie mogłaby uciec? Gdzie indziej mogłaby się ukryć?

– Tam, skąd pochodzisz też nie będziesz bezpieczna.

Maria czuje, że jakiś wewnętrzny głos każe jej zaufać nieznajomej. Czuje też, że resztki spokoju ulatują z niej, a ona powoli, acz nieuchronnie zbliża się do granicy paniki. A może obłądu?

– Gdzie mam wyjechać? – pyta.

– Bezpieczna będziesz tam, gdzie urodziła się twoja matka. To gdzieś na północy.

– W Lotaryngii?

– Nie wiem. Ten głos mi tego nie powiedział. Moja rola się skończyła. Błagam, zrób jak mówię, inaczej moje posłannictwo, całe moje życie nie będzie mieć sensu. Uciekaj. I uważaj na siebie. I na dziecko. Oni będą chcieli je zabić.

Maria zamiera w bezruchu: jest zaskoczona i oszołomiona.

– Jakie dziecko? – pyta zdumiona.

– Twoje. Wkrótce je urodzisz.

– Ale ja nie jestem w ciąży!

– Mówię to, co usłyszałam we śnie. A teraz muszę iść – kobieta gasi papierosa, wrzuca niedopałek do jednej z mogił, wstaje i odchodzi.

Maria podbiega do niej.

– Kim jesteś? – pyta.

– Już ci powiedziałam: nikiem ważnym.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? Nie miałam pojęcia, że tu przyjdę.

– Wiedzieli to nasi przewodnicy duchowi. Bądź zdrowa. I dbaj o dziecko. Pamiętaj, że dziecko i dzieciństwo to wyjątkowa łaska. Tak kiedyś napisał Charles Peguy. Żegnaj – mówi spokojnym, łagodnym głosem, po czym wchodzi do wnętrza katedry i rozplywa się w mrocznym korytarzu.

Maria długą chwilę wpatruje się w miejsce gdzie zniknęła nieznajoma. Tym razem nie czuje gorąca, a lodowaty pot spływający jej po szyi i plecach. Instynktownie wie, że słowa, które usłyszała musi traktować poważnie. Kobieta zbyt wiele wiedziała. Ale skąd miała tę wiedzę? Czy aby tylko ze

snów?

Nagle dociera do niej, że nieznajoma wymieniła nazwisko poety.

Czy to ona przysyłała mi SMS-y? – myśli. – Ale skąd znała numer telefonu? Też ze snów?

Rusza za nieznajomą, by ją o to spytać. Mija korytarze, w kilka chwil później jest w kaplicy, przez którą kobieta powinna przejść chcąc wyjść na zewnątrz. Rozgląda się, ale nie ma tu nikogo. Biegnie przez kolejne, puste pomieszczenia, w końcu dociera do wyjścia. W bramie stoi mężczyzna; po napisach na koszulce łatwo się domyślić, że zajmuje się ochroną obiektu.

– Przed chwilą wychodziła tędy kobieta. Gdzie poszła? – pyta Maria rozglądając się.

– Od dobrego kwadransa nikt tędy nie wychodził – odpowiada mężczyzna i z ciekawością, ale też niepokojem spogląda na zwiedzającą.

– A więc jest jeszcze w środku? – Maria chce zawrócić, ale pilnujący zagradza jej drogę.

– Zamykamy.

– Tam jest kobieta, moja znajoma...

– W opactwie nie ma nikogo. Czekałem tylko na panią.

– To niemożliwe. Ona tam jest.

– Gdyby tam ktoś został, wiedziałbym. Wszędzie są kamery. Każde pomieszczenie jest monitorowane – mężczyzna uśmiecha się i zamyka za Marią bramę.

– Czy jest tu inne wyjście? – pyta.

Ochroniarz przecząco kręci głową, odchodzi.

To niemożliwe – przebiega jej przez głowę. – Chyba, że wyszła sobie tylko znaną drogą. Ale jak? Przez mur?

Dzwoni telefon. Maria spogląda na wyświetlacz, a widząc numer Jakuba odrzuca połączenie. Nie chce z nim rozmawiać, przynajmniej nie teraz. Roztrzęsiona, na uginających się nogach niespiesznie rusza w drogę powrotną.

Po kilku minutach, telefon znów sygnalizuje połączenie. Widząc, że dzwoni Jeannette, odbiera.

– Szukamy cię – słyszy w słuchawce podekscytowany głos. – Nastąpiła zmiana planów. Dzwonił Jean-Pierre. Jego znajomy, profesor Stojanow, zaprasza nas do swej posiadłości na kolację. Zapowiada się miła impreza. Gdzie jesteście?

– Niedaleko. Będę za kwadrans, najpóźniej dwa.

– Pospiesz się. Czekamy na ciebie.

Mimo że w głosie Jeannette brzmi ponaglenie, Maria nie przyspiesza kroku. Idzie, starając się przypomnieć każde słowo, które usłyszała od nieznajomej.

Uciekać? Ale gdzie? – myśli, z trudem opanowując kolejną falę paniki.

Wie, że nawet gdyby chciała zaszyć się gdzieś w Lotaryngii, nie stać jej na to. Z czego by żyła? Może i mogłaby wynająć jakąś klitkę i pracować jako kelnerka, albo pomoc do dziecka, ale to by oznaczało rezygnację ze wszystkich planów i to nie tylko zawodowych. Obawia się też, że mogłaby się nie odnaleźć w obcym miejscu. Zresztą, w dzisiejszych czasach nie da się, ot tak, po prostu, zniknąć i zacząć wszystko od nowa. Na pewno nie w Europie. Poza tym, nie ma odwagi, by to zrobić. Zbyt ceni swój status, wygodę i poukładane życie, na które tak długo pracowała. Z drugiej strony, coś jej mówi, że jeśli nie posłucha rady jej życie może skomplikować się i to tak bardzo, że ucieczka, teraz jeszcze realna wkrótce stanie się niemożliwa.

Gdy wchodzi do hotelu jest już na tyle spokojna, że przypadkowy obserwator nie domyśliłby się nawet, iż jej dusza, jeszcze przed kwadransiem targana była pytaniami, wątpliwościami i lękami. Idąc pustym korytarzem słyszy dobiegający zza mijanych właśnie, zamkniętych drzwi podenerwowany głos Miguela. Odruchowo zatrzymuje się, zaczyna nasłuchiwać. Mężczyzna prowadzi z kimś rozmowę telefoniczną. Jej uszu dobiegają chaotycznie wypowiedane słowa:

– Chronowizor to Święty Graal... Co do tego nie ma żadnych wątpliwości... Zauważyłem, że śledzą nas jacyś ludzie... O filmie Jean-Pierre'a wie więcej osób niż myślisz... Każdy chce mieć ten przedmiot

czymkolwiek on jest... A Jean-Pierre chyba wie gdzie jest Graal... Nieważne czy uda się go uruchomić czy nie... Nie to jest najważniejsze... Chodzi o symbol... Żydzi chcą go mieć, bo wtedy będą mogli odbudować Świątynię Jerozolimską i wstawić tam Arkę Przymierza, której sercem zawsze był Graal... Arkę ponoć odnaleźli jakiś czas temu... Oni nie odbudowują Świątyni tylko dlatego, że nie mają tego cuda... W myśl proroctwa, gdy w Świątyni znajdzie się Arka i Graal, wówczas pojawi się Mesjasz... A to nie jest na rękę Watykanowi, bo nowy Mesjasz byłby najnowszą manifestacją Boga, stałby się więc ważniejszy od Jezusa... Muzułmanom też jest to nie na rękę, bo wówczas Mahomet także byłby mniej ważny... To walka o przywództwo religijne... Tak, będę cię informował o wszystkim... Muszę kończyć, zaraz jedziemy do Stojanowa...

* * *

Dom profesora Stojanowa jest nieco posepnym, dziewiętnastowiecznym, eklektycznym pałacykiem stojącym na niewysokim wzgórzu pośrodku starego, mrocznego parku; w świetle zachodzącego słońca wygląda niczym książkowa grafika ilustrująca niesamowitą baśń; balansuje na granicy dobrego smaku, ale, nie wiadomo czy to za sprawą projektanta czy dzięki czujności właścicieli nie jest w żadnym elemencie kiczowaty. Z trzech stron otaczają go rozległe winnice, z czwartej – leżące w niewielkiej dolinie jezioro o brzegach porośniętych wysokimi szuwarami. Całość tworzy niezwykłą enklawę pełną, na połę malowniczych, na połę tajemniczych zakątków i ścieżek prowadzących donikąd.

Gospodarz – starszy, siwiejący mężczyzna w białej koszuli i wąskich, kraciastych spodniach a la fin de siècle wita ich szerokim uśmiechem.

– Na imię mam Sasza i tylko tak proszę się do mnie zwracać. Miło mi was gościć – mówi wylewnie ściskając każdemu dłoń. – Zapraszam na skromną kolację.

– Kolacja to bardzo dobry pomysł. Mój organizm domaga się kalorii – Patryk zaciera ręce.

– Cudowny dom – zachwyca się Jeannette wodząc wzrokiem po smukłych

wieżyczkach, niebieskich okiennicach i obrośniętych gęstym bluszczem ścianach.

– Zbudował go mój pradziad. Był właścicielem największych winnic w okolicy. Poza tym, hodował konie. Mój dziadek i ojciec rozwinęli hodowlę i zarobili na tym spore pieniądze.

– Są tu konie? Lubię, od czasu do czasu, pokłusować – wtrąca Miguel.

– Nie kontynuuję rodzinnej tradycji. Nie mam na to czasu. A winnice dzierżawię. Często jestem w podróży, a posiadanie gospodarstwa wymaga ciągłego doglądania – wyjaśnia Stojanow. – O, jest Weronika, moja żona. Już myślałem, że będziemy musieli siłą wyciągać ją z kuchni. Uwielbia gotować.

Podchodzi do nich kobieta: jest w średnim wieku, ma długie, platynowe włosy związane w kucyk, czarujący uśmiech i kwiecistą sukienkę.

– Cieszę się, że jesteście – gospodyni wita się z gośćmi. – Zjemy kolację na tarasie. Wejdźcie, proszę.

Mijają hall pełen obrazów w stylowych ramach i wchodzą do salonu, który bardziej przypomina galerię sztuki niż pokój gościnny: płótna impresjonistów mieszają się z dziełami dadaistów i surrealistów. Wszędzie stoją rzeźby, stylowe meble, lampy i trudne do zliczenia bibeloty.

Maria zauważa, że wszystkie, nawet najmniejsze drobiazgi w prosty lub zawoalowany sposób nawiązują do chrześcijańskiej tradycji.

– Dużo jeżdżę po świecie. Z każdej wyprawy przywożę coś, co mnie zainspiruje. I co, naturalnie, można legalnie przewieźć – mówi profesor.

– Pięknie tu – Jeannette jest zachwycona. – Zawsze marzyłam, by mieszkać w takich wnętrzach.

– Pasjonujesz się chrześcijaństwem – w słowach Adama więcej jest twierdzenia niż pytania.

– Owszem – profesor rozgląda się po swych zbiorach. – Sztuka koptyjska, grekokatolicka, prawosławna... Erytrea, Syria, Rosja, Brazylia...

– Nie boisz się trzymać tego wszystkiego na takim odludziu? – pyta Miguel.

– To kopie. Nie stać nas na oryginały – śmieje się Weronika. – Tych

kilkanaście autentyków to głównie prace współczesnych, mało znanych choć uzdolnionych artystów.

– Żona, podobnie jak ja, jest historykiem sztuki – wyjaśnia gospodarz.

– Salvador Dali. Kuszenie świętego Antoniego. Kocham ten obraz – zauważa Adam, po czym pochylając się nad niewielką figurką przedstawiającą Madonnę z Dzieciątkiem dodaje. – Wygląda na autentyk.

Maria zauważa, że profesor z żoną spoglądają na siebie; w ich spojrzeniach widać zaskoczenie, które natychmiast przykrywają uśmiechem.

– Znasz się na sztuce – w głosie profesora brzmi podziw. – To jedyny autentyk, jaki posiadamy.

– Jestem historykiem sztuki. Wczesne średniowiecze to moja pasja – Adam nie odrywa wzroku od rzeźby.

– Jean-Pierre mówił nam o tobie, ale nie przypuszczałam, że jesteś takim znawcą – z twarzy Weroniki nie ustępuje uśmiech.

– Chodźmy na zewnątrz – profesor pokazuje otwarte drzwi prowadzące na ogromny taras. – Mamy wreszcie pierwsze chłodniejsze wieczory tego lata. Korzystajmy.

– Tym bardziej, że od jutra zapowiadają kolejną falę upałów – dodaje Patryk.

Siadają przy dużym, okrągłym stole, na którym stoi wazon z naręczem białych lilii.

– Przyniosę przekąski – Weronika wchodzi do domu.

– Pomogę ci – oferuje się Maria.

Gospodyni oponuje, ale Maria idzie za nią. W korytarzu prowadzącym do kuchni zauważa niewielki obraz: przedstawia wzgórze, a na nim krzyż lotaryński oświetlony księżycową poświatą. Przystaje i jak zahipnotyzowana przygląda się pejzażowi. Ma mgliste choć nieodparte wrażenie, że już gdzieś widziała ten widok, ale nie pamięta czy jako obraz w galerii czy zdjęcie w jakimś albumie. A może była to tylko senna wizja?

– Niesamowity – mówi półgłosem.

– To praca Paula Collina, naszego przyjaciela – słyszy głos gospodyni.

– Dlaczego krzyż ma dwie belki? – Maria nie odrywa wzroku od mrocznego pejzażu.

Weronika nie odpowiada. Podchodzi do niej z ogromnym półmiskiem pełnym koreczków:

– Anchois z kaparami marynowanymi w winogronowym occie z dodatkiem rozmarynu. Najlepsze w Prowansji. Mamy zaprzyjaźnionego dostawcę. Usiądź przy stole. Z resztą sama sobie poradzę.

Maria zanosí półmisek, ale zaraz wraca, sądzi bowiem, że gospodyni zrezygnowała z pomocy tylko dlatego, że nie chciała jej fatygować.

Bezszelestnie wchodzi do kuchni. Weronika, odwrócona tyłem do wejścia, stoi nad stołem z półmiskami i wykonuje tajemnicze gesty; wygląda jak wiedźma, która „zbiera” niewidoczne, kosmiczne energie i palcami „owija” nimi potrawy; mamrocze przy tym jakieś słowa, których nie sposób zrozumieć.

Maria ze zdumieniem przygląda się niezrozumiałym dla niej zabiegom, po czym po cichu wycofuje się i wraca na taras.

Wariatka. Ale chyba niegroźna – przebiega jej przez głowę.

Wkrótce na stole stoją półmiski z fantazyjnie udekorowanymi potrawami.

– Żona uwielbia prace kuchenne. A przystrajanie potraw i zastawianie stołu to jej specjalność. I hobby – mówi profesor.

– To prawda – odpowiada gospodyni. – Gotowanie to moja prawdziwa pasja. Czuję się wtedy jak alchemik dokonujący transmutacji zwykłych rzeczy w złoto. Gotuję zgodnie z chińską zasadą pięciu przemian i od wielu lat prowadzę kuchnię makrobiotyczną i biodynamiczną, czyli po prostu zdrową. Zrobiłam krem z fasoli, pierogi z serem na ostro, rybną sałatkę i upiekłam orzechowe ciasteczka.

– Dopiero co nas zaprosili, a ona wyprawiła prawdziwą ucztę. Ja bym się z tym guzdrała cały dzień – zauważa Jeannette szepcząc do Marii.

– Ja bym nawet nie próbowała. Gotowanie takich ilości mnie przerasta – przyznaje Maria.

– Pierogi są według przepisu mojej babci, która znakomicie gotowała

i zaraziła wielu Prowansalczyków rosyjską kuchnią. Moi przodkowie pochodzili z Ukrainy – dodaje profesor.

– Uwielbiam rosyjskie potrawy – Patryk łakomie patrzy na zastawiony stół. – Rybna ucha, pierogi, kołduny, żur, kluski z makiem, pirażki i czaj z prawdziwego samowara to prawdziwe przysmaki.

– Czyżbyś był kiedyś w Rosji? – pyta Stojanow.

Patryk odrywa wzrok od półmisków, uśmiecha się.

– Moja poprzednia dziewczyna była Rosjanką. Pasjami lubiła gotować – wyjaśnia po chwili.

– A gdzie Jean-Pierre? – pyta Miguel. – Spodziewaliśmy się, że tu będzie.

– Ma jakieś spotkanie w sąsiednim miasteczku. Nie mówił o co chodzi, ale zrozumiałam, że to coś ważnego. Będzie najdalej za godzinę. Zaczniemy bez niego. Przyniosę resztę – odpowiada gospodyni i wychodzi.

– A ja pójdę do piwniczki po wino – gospodarz rusza w ślad za żoną.

– Mili ludzie – zauważa Jeannette. – A salon wygląda imponująco. Chciałabym mieszkać w otoczeniu tylu pięknych rzeczy, choćby były to tylko kopie.

– Podejrzewam, że jest tu więcej oryginałów niż myślisz – mówi ściszym głosem Adam. – Zbiór ikon też wygląda na oryginalny.

– Jesteś tego pewien? – Jakub robi zdziwioną minę.

– Utrzymują, że to kopie, pewnie dlatego, by zabezpieczyć się przed ewentualną kradzieżą – domyśla się Jeannette.

– I słusznie – mówi półgłosem Miguel. – Na ich miejscu robiłbym tak samo.

W czasie kolacji Maria prawie się nie odzywa. Ból głowy, który pojawił się w drodze powrotnej z Montmajour nieoczekiwanie przybiera na sile. Jest tak nieznośny, że zażywa tabletkę. Zauważa to Weronika. Zaraz też nachyla się w jej kierunku.

– Źle się czujesz, moja droga? – pyta z troską. – Może potrafię ci pomóc?

– Odwiedziła mnie stara przyjaciółka, migrena. Znamy się od lat

i nauczyliśmy się żyć ze sobą – Maria uśmiecha się.

– To ostatnio coraz bardziej powszechna dolegliwość. Wszystko przez wysoki poziom zanieczyszczeń. Nosimy w sobie całą tablicę Mendelejewa – wzdycha gospodyni.

– Jest bardzo źle, Miśku? – Jakub spogląda na nią z troską.

– Nie bardziej niż zwykle. Dam radę – Maria uśmiecha się; mimo iż jest zła na niego, stara się, by nikt się nie domyślił, że doszło między nimi do sprzeczki, jednak w jej głosie pobrzmiwa chłód pomieszany z lekkim rozdrażnieniem.

Po wypiciu kilku butelek wina atmosfera rozluźnia się: jedzą, chwają kuchnię gospodyni, rozmawiają o urokach mieszkania na wsi; co i raz ktoś wtrąca jakąś zabawną anegdotę. Maria nie włącza się do rozmowy. Znów narasta w niej niepokój; próbuje przypomnieć sobie rozmowę z nieznaną i analizuje wszystkie słowa, które udało się jej zapamiętać. W końcu, zmęczona domysłami wstaje od stołu.

– Przepraszam, ale mój organizm domaga się nikotyny. Nie chcę wam dymić – mówi i przechodzi w drugą część tarasu. Siada na bujanym fotelu i zapala papierosa.

Księżyc świeci jasno kładąc cienie na otaczającym dom parku. Nagle wydaje się jej, że między drzewami przemyka jakaś postać. Za nią pojawia się druga. A po chwili trzecia.

– Macie gości – mówi. – Tam są jacyś ludzie – dodaje pokazując przed siebie.

Profesor podchodzi do niej, dłuższy czas patrzy we wskazanym kierunku.

– Nie spodziewamy się nikogo – odpowiada spokojnym głosem.

– W takim razie to miejscowi – domyśla się Maria.

– Tu nikt nie zagląda bez uprzedzenia. Pewnie widziałaś jakąś zwierzyńkę. Pełno tu saren, jeleni i dzików.

To nie były zwierzęta – co do tego Maria jest przekonana. Chce nawet zaoponować, ale w tej samej chwili dzwoni telefon Jeannette.

Ta podnosi słuchawkę, przez chwilę z kimś rozmawia, po czym zrywa się

od stołu. – Jean-Pierre... Miał wypadek... Jest w szpitalu... Mówi, że krucho z nim... Przygotowują go do operacji – rzuca chaotycznie zdenerwowanym głosem.

– Co się stało? Gdzie? W jakim szpitalu? – sypią się pytania.

– Jakiś samochód wpadł na taksówkę, którą tu jechał. Jest w klinice świętego Idziego.

– Jedźmy tam! – Maria zrywa się z fotela; w tym samym momencie czuje tak silny zawrót głowy, że aż opiera się o barierkę.

Jakub i Adam pomagają jej usiąść.

– To nic... To tylko migrena... To minie – szepcze.

– Musisz się położyć. W pokoju gościnnym jest wygodna sofa – mówi gospodyni.

– Weronika ma rację – przytakuje Jeannette. – My pojedziemy, a ty odpoczniesz.

– Zostanę z tobą – mówi Jakub.

– Nie ma sensu byście jechali. Zaraz się dowiem co z nim. Znam tam kilku lekarzy – mówi profesor i wyjmuje telefon.

Maria, odprowadzana przez gospodynię i Jakuba kładzie się w przestronnym pokoju. Czuje się coraz gorzej: drętwieją jej ręce i nogi, a ciało, raz po raz zalewają nieprzyjemne, gorące poty. Jest zaskoczona swoim stanem, bowiem nigdy wcześniej migrena nie przejawiała się w taki sposób. Chłodna pościel w kontakcie z ciałem przynosi natychmiastową ulgę. Weronika włącza klimatyzację.

– Dowiedz się, jak on się czuje – mówi do Jakuba.

Ten kiwa głową, wychodzi. Weronika podaje Marii szklanekę z bladożółtym płynem.

– To sok z zielonych cytryn i limonek. Wypij. Jest gorzki, ale zawsze mi pomagał przy migrenie.

Maria wypija i zaraz opiera głowę na poduszce.

– Przepraszam za kłopot – mówi słabym głosem.

– Żaden kłopot. Migreny miałam od dziecka. Ale skończyły się po menopauzie.

– To już niedługo – Maria uśmiecha się blado. – Zdenerwowałam się tym wypadkiem. Jeśli to coś bardzo poważnego, będziemy musieli przerwać zdjęcia.

– Nie myśl teraz o tym. Spróbuj się zdrzemnąć. Krótki sen dobrze ci zrobi.

– Nie będę mogła usnąć – mówi Maria.

– To choć kwadrans poleż w ciszy. Będziemy na tarasie – gospodyni uśmiecha się, po czym wychodzi zamykając za sobą drzwi.

Maria układa się wygodnie. Z każdą minutą czuje się słabsza. Przymyka oczy. Nagle zapada się w ciemnogramatową, ogromną przepaść. Bez dna.

* * *

Budzi się odprężona, po bólu i osłabieniu nie ma śladu; czuje tylko lekkie zawroty głowy, ale po chwili i one mijają. Spogląda na zegarek, dochodzi północ.

Wstaje. Wychodzi z pokoju. Wolnym, niepewnym jeszcze krokiem idzie przez hall oświetlony skąpym, bladożółtym światłem. Zagląda do salonu, później na taras, ale nigdzie nie ma żywego ducha. Dopiero teraz uświadamia sobie, że w domu panuje cisza zmałowana jedynie dobiegającą z parku cichą pieśnią cykad. Zagląda do kolejnych pomieszczeń, wchodzi na piętro, nasłuchuje, jednak nigdzie nie słyhać najlżejszego szmeru.

Gdzie oni się podzieli? – myśli. – Może pojechali do szpitala?

Zauważa leżący na podłodze ozdobny pusty flakonik. Ponosi go, by odstawić na stół. Uwagę jej przyciąga karteczka nalepiona na denku. Bardziej wiedzona intuicją niż ciekawością podchodzi do lampy.

– Olejek nardowy – czyta.

Wie, że zna tę nazwę, ale nie może sobie przypomnieć skąd. Stawia flakonik na stole.

Wychodzi przed dom. Landara stoi na podjeździe tam gdzie ją wcześniej zaparkowali. Zastanawia się czy aby wszyscy nie pojechali do szpitala

samochodem gospodarzy? Zaraz jednak dochodzi do wniosku, że z pewnością by się nie pomieścili. Chyba, że Stojanow i Weronika mają dwa auta. Zagląda do garażu; stoi tam duża limuzyna zajmująca większą część pomieszczenia, na drugi samochód nie ma miejsca. Nagle przychodzi jej do głowy, że może wszyscy siedzą opodal domu, nad jeziorem. Wybrukowaną ścieżką, z rzadka oświetloną niskimi latarniami idzie w kierunku wody cały czas nasłuchując. Ale poza cykadami, rechotem żab i z rzadka rozlegającym się śpiewem czy może raczej krzykiem nocnych ptaków nie słyszy innych dźwięków. Siada na kamieniu, tuż nad wodą, zapala papierosa.

Nagle jej uszu dobiega chóralny śpiew; pieśń jest skomplikowana i mało melodyjna; nieco przypomina gregoriański chorał pomieszany z mantrami tybetańskich mnichów i tyleż monotonnymi co obsesyjnymi nutami wyśpiewywanymi przez australijskich Aborygenów. Początkowo przychodzi jej na myśl, że może wszyscy ulokowali się w jakimś pokoju na poddaszu i słuchają unikalnego nagrania z płyty. Jednak zaraz uświadamia sobie, że to nie nagranie i że głosy pochodzą od ludzi śpiewających na żywo. Daje się to wyczuć, bo śpiewy nie brzmią ani równo ani czysto. Nasłuchuje. Pieśń niesie się po wodzie, jakby z drugiego końca jeziora. Uważnie rozgląda się. W pewnej chwili, w mdłej, księżycowej poświacie dostrzega zarys niewielkiej budowli; w jej oknach mającą nikłe światła. Zaciekawiona rusza w tamtą stronę. Droga prowadzi tuż przy brzegu; nie ma tu latarni i gdyby nie jasna noc trudno byłoby przejść choćby kilka kroków nie ryzykując obsunięcia się do wody. Idzie, potykając się o kępy traw, trzciny, suche konary. Nagle odnosi wrażenie, że ktoś za nią idzie. Ogląda się, ale nikogo nie zauważa; jej uszu dobiega jedynie dyskretny szmer w zaroślach. Dochodzi do wniosku, że to tylko nocne zwierzę. Rusza dalej. Z każdym krokiem śpiew staje się głośniejszy, ale wciąż na tyle niewyraźny, że nie potrafi rozróżnić słów. Jednego jest pewna: pieśń wykonuje chór mieszany, jednak dominują w nim głosy męskie. W końcu dociera do budowli, zatrzymuje się.

Budynek stoi na niewielkiej wysepce połączonej z brzegiem wąską, drewnianą kładką. Wolno, krok po kroku podchodzi do budowli. Ta, dopiero

z bliska okazuje się starą kaplicą o surowych, romańskich kształtach. Małe otwory okienne znajdują się na tyle wysoko, że nie sposób zajrzeć do wnętrza. Uchyła ciężkie drzwi i bezszelestnie wślizguje się do środka. Staje, rozgląda się. Pośrodku kaplicy góruje wysoki, drewniany krzyż, inny niż te, które widuje się w kościołach; poprzeczna belka umieszczona na szczycie tworzy wraz z belką pionową monstrualną literę „T”; na identycznych, w czasach Cesarstwa Rzymskiego krzyżowano skazańców. Pod krzyżem, obok ustawionych półkolem ławek, stoi kilkadziesiąt osób ubranych w czarne ni to tuniki ni peleryny i kaptury. Nie zauważają jej: wszyscy są odwróceny plecami do wejścia. Na kandelabrach, okiennych parapetach i wprost na posadzce stoją płonące świece; drgające, żółte światło rozlewa się po ceglasczerwonych ścianach tworząc wciąż zmieniające się, migotliwe cienie. Zgromadzeni śpiewają mroczną, niepokojącą pieśń w nieznanym jej języku.

Nagle czyjeś ręce chwytają ją kleszczowym uściskiem, ktoś inny wciska w jej usta knebel. Maria usiłuje się wyszarpnąć, ale silne dłonie uniemożliwiają jej jakikolwiek ruch. W tym samym momencie pieśń milknie i zapada niepokojąca cisza; twarze zgromadzonych odwracają się w jej stronę.

Co to do cholery jest? – myśli z przerażeniem.

Zostaje popchnięta w kierunku krzyża, siłą usadowiona na jednej z tylnych ławek i przywiązana. Zaczyna się szarpać, ale więzy krępują ją tak mocno, że nie może wykonać najmniejszego ruchu. Zgromadzeni jeszcze przez moment patrzą w jej kierunku, po czym odwracają głowy w stronę krzyża i znów zaczynają śpiewać.

– Co to za ludzie? Co ta szopka ma znaczyć? Dlaczego mnie związali? – przemyka jej przez głowę.

Czuje narastające, bolesne pulsowanie w skroniach, które potęguje się z każdym oddechem; niemal natychmiast pojawia się lęk. Jest zaskoczona, zdumiona, oszołomiona.

Nagle przychodzi jej na myśl, że to tylko inscenizacja, dalszy fragment scenariusza, którego nie zna. Rozgląda się, ale nigdzie nie dostrzega kamery.

Spogląda uważniej na zgromadzonych; mimo, że stoją tyłem i są identycznie ubrani wydaje jej się, że rozpoznaje Jakuba, Jeannette i gospodarzy.

Śpiew cichnie. Gdzieś, z ciemnego zakamarka dobiegają odgłosy szamotaniny i po chwili dwóch osiłków wyprowadza, a raczej wyciąga na środek opierającego i szarpiącego się Adama: jest nagi; jego posiniaczona twarz i pokrwawione ciało wyglądają jakby przed chwilą stoczył nierówną walkę. Jeden z mężczyzn wymierza mu silny cios w głowę; Adam bez przytomności osuwa się na ziemię. Drugi mężczyzna wkłada mu w usta knebel, kilku innych przynosi dwie drabiny.

Maria uspokaja się i z rosnącym zaciekawieniem przygląda się tej scenie. Jest przekonana, że to wyreżyserowane ujęcie do filmu, a kamera umieszczona jest w niewidocznym, nieprzeszkadzającym miejscu.

Wygląda to bardzo autentycznie – przyznaje w myślach.

Adam zostaje wciągnięty go góry i podwieszony na krzyżu za pomocą sznurów. Po chwili dwóch osiłków wyjmują gwoździe i... kilkoma sprawnymi ruchami przybijają jego nadgarstki do krzyża. W tym momencie Adam odzyskuje przytomność; z jego gardła wydobywa się zduszony charkot. Krew ścieka po jego ciele plamiąc posadzkę.

Co oni robią? – myśli Maria zaskoczona nieoczekiwanym biegiem spraw.

Mężczyźni przybijają do drzewca stopy Adama. Na posadzkę bryzgają kolejne strugi krwi.

Boże, oni go zabiją – przelatuje jej przez głowę.

Ogarnia ją przerażenie, serce zaczyna bić jak oszalałe. Teraz wie, że to nie wyreżyserowane ujęcie, że wszystko dzieje się naprawdę. Nagle zdaje sobie sprawę, że bierze udział w jakimś mrocznym, tajemnym misterium, którego nie pojmuje. Spogląda w twarz Adama; w jego oczach dostrzega ból i przerażenie. Jeden z osiłków wkłada mu na głowę wieniec z ciemnych gałęzi. Ukrzyżowany zaczyna się szarpać, napręża ciało...

Mordują go! Dlaczego? Co to wszystko znaczy? – pytania kłębią się w jej głowie, serce bije coraz szybciej i szybciej.

Oprawcy znikają w mrocznej części kaplicy i po chwili wciągają drugiego

nagiego, szarpiącego się mężczyznę; jego ciało także pokrywają świeże rany.

Bliźniak – przebiega Marii przez głowę.

Spogląda na obu, ale nie wie, który jest Adamem, a który jego sobowtórem. Obaj wyglądają identycznie: rysy twarzy, oczy, włosy, nawet kształt mięśni zarysowany pod skórą jest tak podobny, że nie sposób ich od siebie odróżnić.

Jeden z osiłków silnym uderzeniem ogłusza rannego. Bliźniak zostaje zakneblowany, wciągnięty i przybity po drugiej stronie krzyża. Krew spływa strugami na posadzkę. Mężczyzna odzyskuje przytomność, szarpie się, jego ciałem targają gwałtowne konwulsje...

Maria ogląda to wszystko jak przez mgłę, czuje się jakby była w jakimś półśnie. Widzi jak zgromadzeni podchodzą do krzyża, ustawiają się tworząc półkole, po czym znów zaczynają śpiewać tę samą mroczną pieśń. W pewnej chwili czuje, że serce, które bije jej coraz szybciej i szybciej nagle zamiera; w ustach pojawia się słodkomdlący smak, brakuje jej tchu, przed oczami zaczynają wirować czerwono-czarne plamy. Jej głowa bezwładnie osuwa się na piersi.

Gdy odzyskuje przytomność stwierdza, że wciąż siedzi na ławce, a zgromadzeni wciąż śpiewają, tylko ukrzyżowani nie wykonują już żadnych ruchów; wiszą ze zwieszonymi głowami.

W pewnej chwili dwóch osiłków podchodzi do krzyża; każdy z nich trzyma w ręku włócznię. Śpiew cichnie, zapada przenikliwa cisza. Teraz, jakby na dany znak obaj unoszą drzewce i... wbijają ostrza w ciała Adama i sobowtóra. Z piersi ukrzyżowanych bryzgają strumienie krwi.

Upiorny śpiew, głośniejszy niż dotychczas znów rozlewa się po kaplicy i odbija stłumionym echem od ścian.

Zabili ich. Zabili – Maria nieruchomieje z przerażenia; znów brakuje jej tchu, znowu czuje w ustach słodkomdlący smak, po raz kolejny pojawiają się mdłości... Ale tym razem nie traci przytomności; patrzy szklanym, jakby zahipnotyzowanym wzrokiem na nieruchomo wiszące ciała.

Uczestnicy misterium, nie przestając śpiewać podchodzą do krzyża,

otaczają go kordonem i, jakby w jakiejś niepojętej ekstazie, maczają swe palce w krwi i kreślą na swych twarzach jakieś niezrozumiałe znaki, po czym unoszą głowy i wpatrują się w swe ofiary. Pieśń z każdą chwilą jest coraz bardziej podniosła. I głośniejsza.

Nagle Maria czuje za sobą czyjaś obecność. Po chwili ktoś przecina jej więzy.

– Uciekamy – słyszy za sobą szept. – Wstań najciszej jak potrafisz.

Nie dociera do niej, kto to mówi: kobieta czy mężczyzna, nie zastanawia się czy ucieczka w ogóle jest możliwa. Czuje, że ktoś chwyta jej dłoń i pociąga za sobą. Na sztywniejących, niemal sparaliżowanych nogach wybiega na zewnątrz. Dopiero teraz uświadamia sobie, że obok niej stoi Jeannette.

– To ty? – jąka Maria próbując uspokoić kłębiące się myśli i opanować lęk.

– Zamknę ich. To opóźni pogoń – szepcze Jeannette i po cichu domyka drzwi kaplicy, po czym przekręca klucz. – Uciekamy – dodaje pociągając Marię za sobą.

W opętańczym tempie ruszają w stronę zabudowań. Z tyłu dobiega ich łomot wyważanych drzwi, nawoływania, przekleństwa.

Powrotna droga nad jeziorem jest teraz trudniejsza do przebycia, bo chmury przesłaniają większą część księżyca i ścieżka niemal całkowicie rozmywa się w ciemności. Biegną potykając się o nierówności i co chwilę ślizgając na gliniastej ziemi. Wreszcie udaje się im dotrzeć do Landary. Wsiadają; z piskiem opon odjeżdżają w kierunku szosy.

– Dobrze, że zauważyłam gdzie odłożyli klucz. Zapal mi papierosa – zdyszonym głosem wyrzuca z siebie Jeannette.

Maria, bardziej odruchowo niż świadomie zapala dwa papierosy; jednego wkłada w usta Jeannette, drugim zaczyna nerwowo się zaciągać. Czuje coraz bardziej przenikliwy chłód, jej ciałem, raz po raz wstrząsają dreszcze.

– Co... to... wszystko... znaczy? – jąka przerażona.

– Zapnij pasy! – Jeannette włącza długie światła i koncentruje uwagę na

drodze.

- Ale tam został Jakub!
- Pieprz go. Jest jednym z nich.

Maria spogląda na nią nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- To znaczy, kim?
- Należy do sekty.
- Jakiej sekty? O czym ty mówisz?
- On jest z nimi. To sukinsyn, jak oni wszyscy.

Z bocznej drogi wyjeżdżają na główną szosę. Jeannette przyciska pedał gazu. Maria w milczeniu patrzy na przesuwające się w światłach reflektorów drzewa, które przy tej prędkości tworzą brunatną ścianę. Zagryza usta, wciąż drży, czuje, że zaczyna brakować jej tchu. Dopiero po bardzo długiej chwili dochodzi do siebie. Potrząsa głową, jakby chciała poukładać rozpierzchnięte myśli.

- A Jean-Pierre? Też jest z nimi?
- Nie sędzę.
- Jedźmy do szpitala. Może i jemu grozi niebezpieczeństwo?
- To zły pomysł. Mogą nas tam szukać. Zaraz powiadomię siostrę Bernadette.
- Kogo?
- Przyjaciółkę – wyjaśnia Jeannette i wyjmując telefon dodaje: – Znajdź jej numer i połącz. Muszę skupić się na drodze.

Maria, nie zadając już żadnych pytań, odnajduje na ekranie kontakt i podaje aparat Jeannette. Ta przykłada telefon do ucha, czeka na połączenie. Wreszcie rzuca do słuchawki:

– Siostró Bernadetto! Ścigają nas! Maria jest bezpieczna! Teraz musicie jechać do szpitala świętego Idziego po Jean-Pierre'a... – Na chwilę zawiesza głos i zaraz dodaje cichym, załamującym się głosem: – Bon Dieu! Jesteś tego pewna?! Skąd wiesz?

Maria spogląda na nią pytająco; ogarniają ją złe przeczucia.

– Dobrze, jedziemy do Avignonu. Spotkamy się przy katedrze – Jeannette odkłada telefon.

– Coś się stało? – pyta Maria.

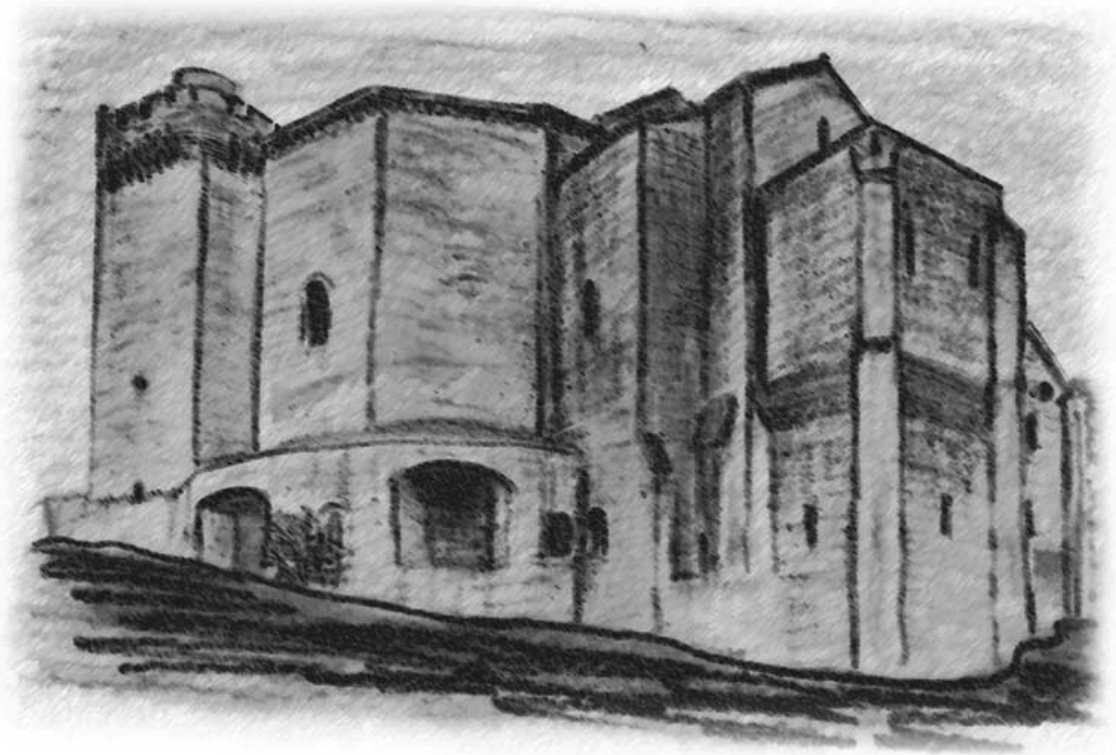
– Jean-Pierre spotkał się z kurierem księdza Franciszka... Jechali taksówką... Ktoś do nich strzelał... Kurier nie żyje... A Jean-Pierre zniknął.

– Przecież był w szpitalu... Mówił, że mają go operować...

– Nasi ludzie mieli go na oku... Widzieli strzelaninę... Jean-Pierre uciekł... Nie rozumiem... Kiedy dzwonił do mnie mówił, że jest ranny... Może zrozumiał, że robi się gorąco i postanowił się ukryć? – urywanymi zdaniem mówi Jeannette.

– Rany boskie... O co tu chodzi? Wyjaśnij mi! – Maria zaczyna masować skronie czując powracający ból.

– Później ci powiem. Na razie musimy zmylić pogoń. Jestem kiepskim kierowcą, dawno nie prowadziłam i muszę skupić się na drodze. Inaczej skończymy na jednym z tych drzew. Zapomniałaś zapiąć pasy!



Dawne opactwo benedyktyńskie w Montmajour

12.

Zatrzymują samochód w wąskim, skąpo oświetlonym zaułku.

– Idziemy pod katedrę – Jeannette wychodzi z auta. – Tam poczekamy na siostrę Bernadette.

– Kim ona jest?

– Kimś komu ufam. Bezgranicznie.

Ruszają w kierunku jasno oświetlonego placu. Maria, niemal co chwilę rozgląda się, jakby w obawie, że prześladowcy są na ich tropie. Ale na ulicach nie ma nikogo, wokół panuje niezmacona cisza.

– Nie denerwuj się. Tu jesteśmy bezpieczne. Nie wiedzą gdzie pojechaliśmy.

– Czy to pewne, że kurier księdza Franciszka nie żyje?

– Został postrzelony w głowę. Zawieźli go do kliniki Stojanowa. Tam zmarł.

– Stojanow ma klinikę?

– Neuropsychiatryczną. Jest jej współwłaścicielem. Podejrzewam, że dorobił się na handlu dziełami sztuki i tam ulokował pieniądze. Ludzie z naszego stowarzyszenia znają go od bardzo dawna.

– Z jakiego stowarzyszenia? O czym ty mówisz? – Maria nagle zatacza się, w ostatniej chwili udaje się jej utrzymać równowagę.

– Źle się czujesz?

– Podejrzewam, że żona Stojanowa podała mi w soku jakiś środek psychotropowy. Natychmiast po nim usnęłam. Wciąż czuję się otumaniona.

– To całkiem prawdopodobne. Może nie chcieli byś brała udział w misterium?

– Mimo wszystko, to co mi dała nie było zbyt silne. Pewnie nie wiedziała, że co wieczór biorę mocne środki nasenne i byle co nie zwali mnie z nóg,

przynajmniej na dłużej – Maria zatrzymuje się, zapala papierosa. – Co to za stowarzyszenie? Co tu jest grane? Jeannette, kim ty naprawdę jesteś? Dlaczego oni ich zabili? Kim był ten drugi... ten sobowtór?

Jeannette również zapala papierosa.

– Należę, a właściwie należałam do tajnego zakonu, który ma swą siedzibę w Watykanie, a na świecie oddziały, które oni nazywają komandoriami – mówi z namysłem. – Wielkim Mistrzem jest Stojanow. Moja matka też do nich należy.

– Myślałam, że jest niegroźną bigotką.

– Też tak myślałam. Wprowadziła mnie do zakonu wiele lat temu. Nie byłam nikim ważnym. W wolnej chwili zajmowałam się księgowością komandorii do której należałyśmy. Matka zawsze podkreślała, że działają na rzecz pokoju na świecie. Niedawno nawiązała ze mną kontakt pewna kobieta, która dała mi dowody, że zakon jest w istocie groźną sektą i ma wpływ nie tylko na politykę i finanse Watykanu, ale też jest w zмовie z wieloma światowymi przywódcami i korporacjami. Kobieta, o której mówię to właśnie siostra Bernadetta. Ona z kolei należy do organizacji, która chce ich zdemaskować. Zakon odpowiedzialny jest za całe zło, którego dopuścił się Kościół: rzeź Katarów, Święta Inkwizycja, procesy czarownic, hamowanie postępu, tuszowanie skandali z udziałem duchownych, a przede wszystkim fałszowanie ewangelii i innych historycznych dokumentów...

– Wierzę ci – szepcze Maria.

– To najtajniejsza z tajnych organizacji. Istnieje od samego początku Kościoła. Są wszechwładni, bogaci i wpływowi. Mają dostęp do największych tajemnic Watykanu. A jedną z tajemnic jest to, że Maria Magdalena była żoną Jezusa.

– To już nie tajemnica. To powszechnie wiadomo.

– Ale oni mają na to dowody. Mają też dowody, że Maryja powiła bliźnięta: Jezusa i Barabasza. Ponoć byli tak podobni, że jedynie matka ich rozpoznawała.

– A więc Jean-Pierre miał rację – szepcze Maria.

– Wiedzą coś jeszcze – Jeannette przystaje. – W Kanie Galilejskiej, gdzie odbywało się wesele Magdaleny i Jezusa, Barabasza dosypał do wina, które piła młoda para jakieś zioła o narkotycznym działaniu. Później Jezus poszedł z Magdaleną do sypialni, jednak małżeństwo nie zostało skonsumowane, bo oboje usnęli. Wtedy Barabasz posiadał Magdalenę. Zapłodnił ją.

– Skąd to wiesz? – Maria z niedowierzaniem spogląda na Jeannette.

– Jean-Pierre dowiedział się tego z dokumentów kuriera. Powiedział mi to przez telefon, tuż przed napadem. Proroctwo mówiło, że Magdalena i Jezus dadzą początek rodowi, z którego narodzi się niezwykle władca, który poprowadzi ludzkość ku lepszej przyszłości. Przez wieki czekano na niego i mówiono o Powtórny Nadejściu Chrystusa. Ale nowy mesjasz się nie pojawiał.

– I nie pojawi – w głosie Marii słychać niedowierzanie i zwątpienie.

– Pojawił się za to potomek pysznego, gwałtownego i żądnego krwi Barabasza. I od stuleci jego ród pogrąża świat w intrygach, spiskach, wojnach, zgniliznie i szaleństwie.

– Mówisz o synu...? – Maria nie kończy, bo Jeannette wpada jej w słowo.

– Magdalena i Jezus nic nie pamiętali ze swej pierwszej nocy. Gdy ciąża stała się widoczna sądzili, że to ich dziecko. Dopiero wtedy Barabasz wyjawiał im prawdę. Kilka dni później aresztowano braci i skazano na ukrzyżowanie. Magdalena, po przyjeździe do Prowansji urodziła syna Barabasza, który okazał się wysłannikiem Demiurga i Archontów. Ona to wiedziała. To dlatego oddała dziecko jakimś ludziom na wychowanie, a sama z rozpaczy zaszyła się w grocie, gdzie spędziła resztę życia. Syn Barabasza został później jednym z głosicieli nowej wiary. Stał się szarą eminencją i stworzył Kościół, którym do dziś rządzą Archonci, ku chwale Demiurga.

– Którego z nich ukrzyżowano?

– Nie wiem. Nawet uczniowie tego nie wiedzieli. Pamiętasz, co wydarzyło się po ukrzyżowaniu, gdy dwóch apostołów szło do Emaus?

– Nie poznali Jezusa, który podszedł do nich.

– Tak to przedstawiają ewangelie. Ale tak naprawdę, nie byli pewni czy to

on czy Barabasz – Jeannette rusza w kierunku katedry i pociąga Marię za sobą. – Jednak okazało się, że nie wszystko stracone. Jakiś czas temu trafiono na przepowiednię, według której, po dwóch tysiącach lat pojawi się kolejne wcielenie Jezusa i Marii Magdaleny, a wraz z nimi pojawi się szansa, że ich dziecko odnowi ludzkość. Teraz wiesz, dlaczego tu jesteś.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Maria spogląda na nią nic nie rozumiejącym wzrokiem.

– Naprawdę, nie domyślasz się? – Jeannette unosi w zdumieniu brwi. – Jesteś wcieleniem Marii Magdaleny. Według przepowiedni, miała urodzić się pod koniec XX wieku, na wschodzie Europy, w mieście, którego herbem będzie kozioł.

– Kozioł jest herbem Lublina, mojego rodzinnego miasta... – Maria zatrzymuje się.

– Ty jesteś Marią Magdaleną.

– Oszalałaś.

– Wiedzieli o tym templariusze. To właśnie dlatego czcili wizerunek kozła, którego nazywali Bafomet. [\[124\]](#)

– Templariusze?

– Tak. Ci mnisi znali tajemnicę. Przecież to oni znaleźli w Jerozolimie Świętego Graala, dzięki któremu poznali ten sekret – Jeannette rozgląda się uważnie, jakby obawiając się, że ktoś podsłuchuje ich rozmowę, ale ulica jest pusta. – Od wielu lat organizacja siostry Bernadetty wysyłała swoich ludzi do miasta gdzie się urodziłaś. Wykonali tytaniczną pracę, by cię odnaleźć. W końcu udało się wpaść na twój ślad. Od tamtej pory obserwowano każdy twój krok, ochraniano cię, pomagano. Nawet nie wiesz, ile to kosztowało pracy i pieniędzy...

– Pomagaliście mi? Jak? – Maria jest zdumiona.

– Na różne sposoby, także w pracy. Jesteś wspaniałą aktorką, ale wiesz, jak to jest w tej branży. Zrobiłaś karierę, jednak nigdy nie musiałaś sypiać z reżyserami czy producentami jak twoje koleżanki. Zawsze miałaś dobre propozycje i bardzo lukratywne kontrakty...

– Jakub je załatwiał...

– Doprawdy? – Jeannette uśmiecha się wymownie. – Jednak na twój trop wpadli też ludzie z sekty Stojanowa. Wciągnęli w to Jakuba. Miał za zadanie rozkochać cię w sobie, zostać twoim mężem i, kiedy przyjdzie czas, przywieźć cię do Prowansji.

– Nie kochał mnie? – z ust Marii dobywa się jęk zawodu.

– Tego nie wiem. Jesteś tak piękna, że może faktycznie się w tobie zakochał? – W oczach Jeannette pojawia się współczucie. – Adam też był w sekcie.

– I zgodził się, by go ukrzyżowano?

– Nie wiedział jaki koniec go spotka. Ja zresztą też nie wiedziałam. To zaplanowali najwyżsi rangą członkowie sekty. Nie wiem tylko skąd wziął się sobowtór Adama. Podejrzewam, że oni wiedzieli o jego istnieniu. Ale nie wszyscy, tylko wtajemniczeni.

– A Jean-Pierre?

– Nie ma pojęcia o istnieniu naszej organizacji ani sekty Stojanowa. Ludzie siostry Bernadetty zainspirowali go do zrobienia filmu. Ksiądz Franciszek to jeden z naszych ludzi.

– A Patryk?

– Zniknął. Nie mam pojęcia czy to człowiek Stojanowa. Sekta jest tak zorganizowana, że członkowie niewiele wiedzą o sobie. Tylko najwyżsi rangą znają całą prawdę. Zresztą, organizacja siostry Bernadetty też ma wiele tajemnic, których nie znają zwykli członkowie, tacy jak ja.

– A Miguel?

– Wyszedł zaraz po tym jak się położyłaś. Szukaliśmy go. Nie wiem kim naprawdę jest.

– Domyślałaś się, że chcą zabić Adama i sobowtóra?

– Nie – Jeannette zaprzecza ruchem głowy.

– Kim byli ci ludzie, tam w kaplicy?

– Przyjechali z całej Europy, by wziąć udział w misterium.

– To nie było misterium! To zwykłe morderstwo.

– To prawda. Wczoraj się dowiedziałam, że odbędzie się specjalna msza, tak ją nazwali. Ale nie miałam pojęcia w jakim kierunku to zmierza.

– Dlaczego ich zabili?

– Nie rozumiesz? Jeden z nich był wcieleniem Jezusa, drugi – Barabasa. Ale nie wiedzieli, który jest kim. Na wszelki wypadek postanowili zabić obu. Nie mogli dopuścić, by któryś miał z tobą dziecko, bo według przepowiedni miałaś urodzić mesjasza. Prawdziwego mesjasza, który zbawi ludzkość.

– To szaleństwo... Szaleństwo... Szaleństwo... – powtarza Maria.

Zatrzymują się na placu. Kameralnie oświetlona katedra odcina się od ciemnogramatowego nieba. Wokół nie ma nikogo, wszędzie panuje niezmacona cisza.

– Powinna już być – Jeannette nerwowo rozgląda się. – Zadzwoń do niej. Bon Dieu, telefon został w Landarze.

Szybkim krokiem wracają do samochodu. Maria wciąż ma w głowie chaos. Tak wiele pytań ciśnie się jej na usta, że nie wie od którego zacząć.

– Sypiałaś z Miguelem? – pyta.

– Tak. Początkowo dlatego, by się czegoś o nim dowiedzieć. Nie miałam pewności kim jest. Zresztą, nie wiem tego do dziś. Był świetnym kochankiem. Spodobało mi się.

– A sobowtór? Kim on był do cholery?

– Nie mam pojęcia. Kiedy go zobaczyłam myślałam, że mam halucynacje.

– Tam... W opactwie... Na polu lawendy... – jąka Maria, ale w tej samej chwili potyka się, upada; przenikliwy ból przeszywa jej stopę.

Jeannette pochyla się nad nią, pomaga wstać.

– Wszystko dobrze? – pyta zaniepokojona.

– Skręciłam kostkę – Maria usiłuje wstać, ale natychmiast siada na bruku.

– Posiedź tu, przyjadę po ciebie. Zaparkujemy pod katedrą. Co prawda nie wolno tu wjeżdżać, ale o tej porze żandarmi pewnie śpią. Najwyżej zapłacę mandat.

– Szlag! Jeszcze tego brakowało – Maria zaczyna masować bolące miejsce; jednocześnie patrzy jak Jeannette biegnie do samochodu. W kilka chwil później, w niezmałconej ciszy rozlega się miarowy stukot silnika.

Nagle, na końcu ulicy pojawia się Jeep. Z piskiem opon podjeżdża do Landary. Z samochodu wybiega dwóch mężczyzn i, jak na umówiony znak, wydobywają pistolety, po czym oddają kilkanaście strzałów w przednią szybę. Po chwili jeden z nich wrzuca pod Landarę jakieś zawiniątko. Jeep odjeżdża i znika za zakrętem. W tym samym momencie jasny błysk światła zalewa ulicę, powietrze przeszywa ogłuszający huk. Landara staje w płomieniach i po kilku sekundach eksploduje; wybuch i towarzyszący mu podmuch jest tak silny, że z okolicznych okien wypadają szyby; brzęk szkła miesza się z łomotem spadających na bruk płonących fragmentów samochodu.

Maria jak zahipnotyzowana patrzy na tę scenę. Nie może uwierzyć w to co widzi. Zaraz jednak zrywa się, by ratować Jeannette, ale ból przykuwa ją z powrotem do ziemi. Mimo to wstaje i powłócząc nogą rusza w kierunku płonącego wraku. Widzi jak z pobliskich domów wybiegają ludzie. Słychać krzyki, nawoływania, przekleństwa. Wokół płonącego auta, jednak w bezpiecznej odległości, gromadzą się gapie; kilku z nich, z gaśnicami w rękach gasi płomień; w powietrzu unosi się dym i swąd spalenizny. Maria kulejąc zbliża się do wraku. Ktoś chwyta ją za rękę, odciąga.

– Tam jest kobieta! To moja przyjaciółka! Ratujcie ją! – krzyczy rwącym się głosem.

– Ona nie żyje, madame. Lepiej żeby pani tego nie oglądała – mówi jakiś mężczyzna.

Maria wyrywa się, utykając podchodzi do samochodu, zagląda do środka; wewnątrz leży oparte o siedzenie, do połowy zwęglone ciało. Nie może uwierzyć w to co widzi: jest przerażona, sparaliżowana, trudno ruszyć jej się z miejsca. Czuje ciekące łzy, ze zdrętwiałych warg wydobywa się jej niemal bezgłośny szept:

– Jeannette... Co oni ci zrobili... Jeannette... Dlaczego?

Wraca do przytomności dopiero wtedy, gdy gdzieś w oddali rozlega się syrena policyjnego radiowozu. A może sanitarki?

Postanawia uciekać. Chce biec, ale ból niemal przykuwa ją do miejsca, więc z wolna oddala się powłócząc nogą. Oszołomiona i przerażona wchodzi w krętą uliczkę i rusza na oślep przed siebie. Chce być jak najdalej stąd. Chwyta w dłoń wiszący na szyi medalik, który dostała od Jeannette.

– Magdaleno, ocal mnie – szepcze.

Nagle obok niej hamuje z piskiem opon niewielki samochód. Wybiega z niego jakaś postać; w mdłym świetle latarni nie widać twarzy, trudno nawet określić czy to kobieta czy mężczyzna. Marię ogarnia paraliżujący strach.

– Zostawcie mnie! Zostawcie!!! – krzyczy usiłując przyspieszyć kroku.

– To ja. Musimy uciekać!

Maria nie zwalnia. Dopiero po dłuższej chwili uświadamia sobie, że słyszy głos Patryka. Zatrzymuje się.

– To ty? Skąd się tu wzięłeś? – pyta z najwyższym zdumieniem.

– Nie czas na wyjaśnienia. Grozi ci niebezpieczeństwo. Jedziemy!

– Nigdzie nie jadę... Nie wierzę ci... Nikomu nie wierzę...

– Ludzie Stojanowa cię szukają. Krążą po całym mieście. Zaufaj mi.

Nazwisko profesora wprawia Marię w popłoch. O nic już nie pytając wchodzi do samochodu. Ruszają. W szaleńczym tempie, klucząc wąskimi, krętymi uliczkami i mijając skrzyżowania na czerwonym świetle jadą w kierunku przedmieść.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Mamy twój telefon pod stałą obserwacją. Nasze urządzenia lokalizują go. GPS, rozumiesz?

– My? To znaczy, kto?

– Jestem w organizacji, która ma cię ochraniać – wyjaśnia zapalając cygaretkę.

– To jakiś obłąd – Maria również sięga po papierosa. Zaraz jednak spogląda na niego zdziwiona. – Ty palisz?

– Od piętnastego roku życia.

– Dlaczego to ukrywałeś? Zresztą, nieważne... Zabili Jeannette.

– Wiem. Nie mogliśmy temu zapobiec. Nie przypuszczaliśmy...

– Kim wy wszyscy, kurwa, jesteście? Kim?

– Jak dojedziemy na miejsce wszystkiego się dowiesz. Teraz powiem tylko, że chronowizorem czy też jak wolisz Graalem interesują się różne organizacje. Ty też jesteś na celowniku.

– Ja? Niby dlaczego? Przecież nie mam pojęcia gdzie jest Graal. Nie wiem nic poza tym, co mówił Jean-Pierre.

– A co mówił? Wiem, że rozmawialiście w cztery oczy. Czy to prawda, że informator księdza Franciszka był dla niepoznaki jednym ze statystów, z którymi kręciliśmy w Orange?

Maria odnosi wrażenie, że ton, jakim zadał pytanie jest szorstki i przenikliwy; tak nie mówi osoba, którą trawi ciekawość, ale ktoś, kto nawykł do zadawania pytań; w jego głosie pobrzmiewa nuta nie tyle nauczyciela zwracającego się do ucznia, ile raczej śledczego przesłuchującego więźnia.

– Wiem tyle co i ty. Jean-Pierre nic mi nie mówił – odpowiada. – Gdzie jedziemy?

Patryk milczy skupiając się na prowadzeniu. Gdy, kilka minut później wyjeżdżają z miasta mówi:

– Próbowali cię uprowadzić w Saint-Gille... Wysłali arabskich wyrostków...

– Tamci mieli mnie...? – Maria nie kończy tylko unosi brwi w bezgranicznym zdumieniu.

– Kim naprawdę był sobowtór Adama? Zdaje się, że go poznałaś? – Chce jeszcze coś dodać, ale w tej samej chwili wyprzedza ich samochód, który zaraz zajeżdża im drogę.

Patryk hamuje. Z auta stojącego przed nimi ktoś wybiega; w świetle reflektorów widać jedynie zarys postaci.

– Schowaj się! – krzyczy Patryk, po czym odpina pasy i wyjmuje pistolet.

Maria odruchowo chowa głowę między kolana. Dobiegają ją odgłosy szamotaniny i kilka następujących po sobie strzałów. Później zapada cisza.

Jak przez mgłę słyszy, że ktoś energicznie otwiera drzwi i chwyta ją za rękę.

– Dajcie mi spokój! Nie wiem nic o Graalu! – Maria usiłuje się wyszarpnąć.

– Jestem siostra Bernadetta. Musimy uciekać – słyszy nad sobą cichy, kobiecy głos.

Trzeźwiejszym wzrokiem spogląda w górę. Nad nią pochyła się szczupła, na sportowo ubrana kobieta. Nie widzi jej oczu, a jedynie twarz rozmazującą się w szarych półcieniach.

– Zaufaj mi. Jestem twoją jedyną szansą – mówi nieznajoma. – Stojanow cię szuka. Nie ma ani chwili do stracenia.

Maria, przytrzymując się drzwi powoli wychodzi z samochodu. Później spogląda na Patryka; wystarczy jeden rzut oka, by stwierdzić, że mężczyzna nie żyje. Czuje silny zawrót głowy i mdłości.

– Dlaczego go zabiłaś? – pyta zduszonym, ledwie słyszalnym głosem.

– Zaraz ci wyjaśnię. Chodź – kobieta obejmuje Marię i pomaga jej wejść do swego auta.

Ruszają. Samochód błyskawicznie nabiera prędkości i w kilka chwil później pędzi pustą szosą. Maria dłuższy czas siedzi z przymkniętymi oczami usiłując dojść do siebie. Nie odczuwa już lęku ani zdumienia, jej myśli wypełnia jedynie niekończąca się pustka. Dopiero po wielu minutach spogląda na nieznajomą; w niewyraźnym świetle, jakie emituje deska rozdzielcza widzi jej niemłode rysy i pogodną, zatroskaną twarz.

– Dlaczego go zabiłaś? – ponawia pytanie.

– To szpieg Kremla. Od dawna mieliśmy go na oku. Moskwa za wszelką cenę chce mieć chronowizor.

– Oni zabili Jeannette – szepcze Maria czując, że z oczu znów płyną jej łzy.

– Tak, wiem. Nic nie mogłam zrobić. Cierpię tak samo jak ty. A może bardziej? Ona była moją przyjaciółką.

– Jak oni nas znaleźli? Skąd wiedzieli, że jesteśmy w Awinionie?

– Prawdopodobnie zainstalowali w waszym aucie lokalizator, by mieć was

na oku.

– Co teraz? – Maria bezradnie spogląda na kobietę.

– Jedziemy w bezpieczne miejsce, gdzie nas nie znajdą. Zapal i spróbuj się uspokoić. To hiszpański gatunek, niezły. Lubisz nieznane marki – Bernadetta wciska w jej dłoń płaskie pudełko.

Maria odruchowo sięga po papierosa, ale nie zapala go, gdyż w tej samej chwili uświadamia sobie, że rozmowa przebiega po polsku; kobieta mówi płynnie choć z francuskim akcentem.

– Znasz mój język? – pyta zdziwiona.

– Pochodzę z rodziny polskich Żydów, którzy przyjechali tu po czystkach jakie zrobili komuniści w 1968 roku. Rodzice mieli jechać do rodziny w Kanadzie, ale tak jakoś wyszło, że zostali w Paryżu. Co z twoją nogą?

– Naderwałam ścięgna, nieważne.

– Może powinien obejrzeć cię lekarz?

– Nic mi nie będzie. Muszę tylko zrobić okład z octu – Maria zaczyna masować stopę. – Dlaczego zabili Jeannette?

– Wiedziała zbyt wiele. Niech odpoczywa w pokoju – Bernadetta szepcze kilka słów po łacinie, jednak Maria nie rozumie ich znaczenia.

– Kto ją zabił? – pyta po dłuższej chwili.

– Nie wiem. Chronowizorem interesuje się wiele agencji rządowych z różnych krajów. Chcą go mieć: USA, Izrael, Chiny, Korea... Już sama nie wiem kto jeszcze.

– Wy tłumacz, o co w tym wszystkim chodzi?

– O Świętego Graala.

– Ale dlaczego ścigają mnie? Przecież ja nie mam pojęcia gdzie jest.

– Bo w tym wszystkim chodzi także o ciebie.

– O mnie? – Maria pytająco spogląda na kobietę.

– Jesteś osobą wybraną. W myśl przepowiedni urodzisz dziecko, które poprowadzi ludzkość ku lepszej przyszłości. A oni nie chcą do tego dopuścić.

– Kto?

– Archonci.

– Znów ci Archonci – Maria usiłuje wziąć głębszy oddech, jednak ściśnięta napięciem przepona nie pozwala na swobodne zaczerpnięcie tchu.

– Są potężni i bezwzględni. Mają w swych rękach rządy, banki, korporacje. Manipulują całym naszym życiem.

– Ich władcą jest Lucyfer? – pyta Maria, choć nie wie skąd jej ta myśl przyszła do głowy.

– Lucyfer jest dobrym duchem. To wysłannik Najwyższego. Jego misją jest pchnąć nas na wyższy stopień rozwoju.

– To on nie zwiódł naszych prarodziców?

– Zawsze nam pomagał. I wciąż pomaga. Zaś władcą Archontów jest Szatan, prawa ręka Demiurga.

– Naprawdę wierzysz, że Lucyfer istnieje?

– To nie kwesta wiary. Ja wiem, że on jest. Na Ziemi pojawia się raz pod postacią kobiety, innym razem mężczyzny. On istnieje. Właśnie patrzę na niego.

Maria czuje nieprzyjemny chłód, odruchowo rozgląda się, ale w samochodzie poza nimi nie ma nikogo.

– Ty nim jesteś, Mario. Mario Lucyfero – Bernadetta uśmiecha się.

Na długą chwilę zapada cisza; słychać tylko stukot miarowo pracującego silnika.

– Jestem... wysłannikiem Boga? – Maria poszerzonymi ze zdumienia źrenicami spogląda na Bernadettę.

– Tak.

– To niemożliwe. Przecież wiedziałabym o tym.

– Prawdziwa świętość dopóty jest świętością, dopóki sama o tym nie wie.

Znów zapada cisza. Maria usiłuje pozbierać myśli, ale w głowie ma coraz większy chaos. W tej samej chwili czuje, że wraca jej migrena.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? Dlaczego nie pamiętam, że Bóg... – nie kończy myśli, energicznie zaczyna masować skronie.

– Spadając na dno materii zapomnieliśmy kim byliśmy i po co tu jesteśmy. Z każdym kolejnym wcieleniem stajemy się bogatsi o nowe doświadczenia, doskonalimy się i to zostaje zapisane w naszym energetycznym ciele, które wędruje do naszych coraz to nowszych istnień. Ale nie pamiętamy poprzednich żywotów. Zadbali o to Archonci. Całe zło tego świata to ich robota. Oni żywią się naszym lękiem.

– Mówił o tym Jean-Pierre – przypomina sobie Maria. – Tak trudno w to wszystko uwierzyć – dodaje po namyśle.

– Ale to prawda. Każde z nas, od czasu do czasu, odczuwa trudną do pojęcia tęsknotę. To tęsknota do świata, który porzuciliśmy.

Maria usiłuje pozbierać słowa, które przed chwilą usłyszała i skonfrontować je z tym co mówili Jean-Pierre, Jeannette, Adam, także z tym, co sama pamięta z ksiązek. Chce ułożyć to w sensowną całość, ale nagle wszystko zaczyna się jej rozjeżdżać i tracić jakąkolwiek logikę. Każda kolejna myśl zamiast zbliżyć ją do prawdy przynosi tylko kolejne pytania, domysły, wątpliwości.

– Ten wiersz, który dostałam... Ten o Lotaryngii... Wysłał go ktoś od was?

– Jaki wiersz? – w głosie kobiety słychać zdziwienie.

Maria wyjmuje telefon, odnajduje wiadomość, czyta. Na twarzy Bernadetty odmalowuje się zaskoczenie.

– Nie wiem, kto to przysłał. Ale wiem, że twoje korzenie są w Lotaryngii. Tam urodził się twój prapradziad Godfryd de Bouillon. Ten, który na czele Pierwszej Wyprawy Krzyżowej zdobył Jerozolimę, by upomnieć się o swoje dziedzictwo. Jego praprababką była Magdalena.

– Moim przodkiem był Jezus?

– W noc poślubną Barabasz podał Jezusowi jakiś narkotyk, a gdy ten zasnął zgwałcił Magdalenę. Ona urodziła jego dziecko. To dlatego na świat nie przyszedł ten, na którego wszyscy czekali.

– A więc jestem potomkinią Barabasza? – w głosie Marii pojawia się przerażenie.

– Ale też Marii Magdaleny. Ona jest tu najważniejsza. Pamiętaj, że Żydzi

uznają, iż pochodzenie dziedziczy się wyłącznie po matce.

– Skoro tak, to dlaczego syn Magdaleny nie zbawił ludzkości?

– Bo jego ojcem był Barabasz – wysłannik Archontów. Ty dokonasz to, czego nie udało się twojej praprababce. Dziś miałam sen, że wkrótce urodzisz dziecko. Jego ojcem będzie Adam – człowiek wysłany na Ziemię przez Boga aby pomóc ludziom. On tylko po to przyszedł na ten świat, by ciebie zapłodnić. Nawet o tym nie wiedział. Nie miał pojęcia, że Najwyższy wybrał właśnie jego.

– On nie żyje.

– Nie rozumiem – Bernadetta z niepokojem spogląda na swą pasażerkę.

– Jeannette nie zdążyła ci powiedzieć o tym, co się stało – mówi Maria i w kilku, dość chaotycznych zdaniach opowiada o misterium.

– Dobry Boże – szepcze Bernadetta. – Cały nasz plan się rozpadł. Chyba, że... Powiedz, ale szczerze, spałaś z Adamem?

– Tak, ale... – zaczyna Maria lecz nagle milknie.

– Chwała Bogu, zdążyliśmy.

– Nie jestem pewna czy Adam... – zaczyna Maria, ale nagle łapie się za głowę. – Chcesz powiedzieć, że Adam był Mesjaszem?

– Nie był. Podobnie jak Jezus nim nie był. Ich zadaniem było tylko pomóc prawdziwemu Mesjaszowi w wypełnieniu misji.

– Skoro Jezus nie był Mesjaszem, to kto?

– Odrzucona przez Kościół Ewangelia Tomasza^[125] mówi wyraźnie, że Jezus nie był synem Bożym. Autor tej Ewangelii nigdy też nie nazywa Jezusa „Chrystusem” a więc „mesjaszem”. Bo to nie Jezus był Mesjaszem.

– Więc kto?

– Maria Magdalena. To ona była Mesjaszem.

– Oszalałaś? – Maria ze zdumieniem spogląda w twarz Bernadetty.

– Jezus miał być tylko dawcą dobrych genów dla ich dziecka. A tak w ogóle to był jedynie parawanem, który miał ukryć prawdę o Magdalenie. Pamiętaj, że w społeczeństwie patriarchalnym, kobieta nie miała prawa głosu,

a Żydzi uważali kobiety za istoty niższej kategorii.

– To absurd. Nigdy nie byłam wierząca, ale przecież każdy wie, że Jezus był Mesjaszem.

– I kto to mówi? O ile wiem, a wiem o tobie sporo, jesteś feministką i wolnomyślicielką. A mimo to dałaś sobie wmówić, że kobieta jest gorsza. Że nie mogła być Mesjaszem. A niby dlaczego nie mogła nim być? Przecież była przy Jezusie od początku jego misji. Nazywano ją Apostołą Apostołów. Była bogata, niezależna, wpływowa i troszczyła się o utrzymanie Jezusa i jego grupy. Była uważana za kobietę, która wie wszystko. W słynnym tekście gnostyckim zwanym Ewangelią Egipcjan^[126], Jezus mówi do Magdaleny, że jej serce jest bardziej oddane królestwu niebios niż serca innych apostołów. Mówiono o niej, że poznała pełnię i była powszechnie nazywana Dobrym Pasterzem. Ale o tym kim naprawdę była wiedział jedynie Jezus. Uczniowie wciąż krytykowali swego Mistrza, że Maria ma tak wielki wpływ na niego. Pamiętaj, że już święty Jan miał wątpliwości, czy Jezus jest Mesjaszem. W XVIII wieku, jeden z zakonników z Sainte-Croix, niejaki Polycarpe de la Riviere będący wybitnym uczonym tamtych czasów napisał książkę o Magdalenie, która natychmiast trafiła na indeks ksiąg zakazanych w Watykanie. Po śmierci Jezusa, Magdalena wielokrotnie mówiła uczniom, że Mesjasz wciąż jest wśród nich, ale nie rozumieli co miała na myśli. To Magdalena namaściła Jezusa...

– Olejkiem nardowym – przypomina sobie Maria.

– Olej to tylko symbol. W rzeczywistości namaściła go jak namaszcza się królów. A królów zawsze namaszcza najwyższy kapłan. W końcu Chrystus znaczy tyle samo co namaszczony. To Jezus miał być królem Izraela. Jemu należała się korona. Był pierworodnym. Barabasz przyszedł na świat jako drugi.

– Nie wierzę...

– W Ewangeliach Gnostyckich, które także odrzucił Kościół jest napisane, że nauki Jezusa podchodzą od Magdaleny i od Jakuba.

– Kto o tym wiedział?

– To była najbardziej tajna wiedza, którą znali nieliczni. Nie przeczytasz o niej nigdzie. Magdalena jest czczona od wieków przez wtajemniczonych.

– Jestem więc... Marią Magdaleną?

– Jesteś jej kolejnym wcieleniem: Marią Lucyferą.

Maria czuje w głowie tak wielki zamęt, że zupełnie nie potrafi pozbierać myśli. Jedyne, co może teraz zrobić to zaprzeczyć wszystkiemu. Jednak fakty, które usłyszała w czasie minionych dni nie pozwalają, by, tak po prostu, odrzucić niewiarygodną teorię o Jezusie, Barabaszu, Magdalenie i Świętym Graalu. Jednak wie, że jeśli dalej będzie zagłębiać się w kolejne hipotezy i domysły, z pewnością zwariuje.

– Nie wierzę w to wszystko. Jestem ateistką! – wybucha.

– Nie ma ateistów. Są tylko ludzie, którzy nie rozumieją po co i dlaczego tu jesteśmy i czemu cierpimy. I dlatego nie wierzą w istnienie innych światów. Oni, po prostu, w pewnym okresie swego życia do tego stopnia obrazili się na Boga, że zaprzeczyli jego istnieniu. Nie potrafili zrozumieć, dlaczego Najwyższy pozwala na całe zło, które nas spotyka.

Maria nie chce zastanawiać się nad całą tą historią, ale pytania natarczywie wracają nie dając jej spokoju.

– Czy Barabasz wiedział, że Maria jest Mesjaszem?

– Nikt poza Jezusem tego nie wiedział.

– Miliard ludzi wierzy w świętość Jezusa.

– Wszystko co robił było inspirowane przez Magdalenę. Wszelkie prawdy, które głosił i cuda, które czynił to jej zasługa. Kapłani z Sanhedrynu byli zazdrośni o wiedzę, jaką posiadał i dlatego chcieli, by umarł. A on nikomu nie powiedział, że Maria jest Mesjaszem. Tym samym zgodził się za nią umrzeć. Czy to nie największa ofiara jaką człowiek może złożyć? Choćby dlatego winniśmy mu podziw.

– Więc jednak umarł?

– Tego nie wiemy, kto ostatecznie umarł na krzyżu. Ale nawet jeśli nie umarł to gotów był umrzeć.

Maria długą chwilę milczy. W końcu odzywa się:

– Nim poznałam Jeannette, jakiś głos we śnie mi powiedział, że moim przeznaczeniem jest Domicela. Ona tak miała na drugie imię.

– Twoim przeznaczeniem jest Domicela. D.O.M. I cela. D.O.M. to napis na kościołach, który jest skrótem: Deo Optimo Maximo czyli: Bogu Najlepszemu Największemu. A cela to miejsce w naszym klasztorze, w którym teraz zamieszkas. I będziesz tam do chwili, aż urodzisz dziecko. To będzie córka.

– A więc jestem w ciąży?

– Tak głosi prorocstwo. Sama zresztą sugerowałam, że z Adamem...

– A później? Czy już zawsze będę mieszkać w klasztorze?

– Później zrobisz to, co ci serce podpowie. Ale dziecko zostanie u nas. Z nami będzie bezpieczne.

– Kim jesteście?

– Zakonem, który jest równie stary jak Kościół. Jesteśmy wysłannikami Najwyższego.

– Czy profesor Tabard zginął przypadkowo?

– Nie ma przypadków. Ale nie wiem, kto to zrobił.

– Czy Jakub naprawdę mnie nie kochał?

– Nie wiem, co czuł do ciebie. Przykro mi...

– W Montmajour spotkałam kobietę, która mnie ostrzegła... Powiedziała, że takie ma zadanie. Wcześniej widziałam ją w synagodze i w kościele, gdzie kręciliśmy. Kim ona jest?

– Jeannette wspominała o niej. Ale nie wiem kim jest ta kobieta. Na pewne pytania nie potrafię odpowiedzieć. Widzimy tylko niewielki fragment rzeczywistości i niektóre tajemnice nigdy nie zostaną nam wyjawione.

– Ale gdybym była Mesjaszem znałabym odpowiedź na wszystkie pytania.

– Mesjasz to zaledwie wysłannik Boga. Przebywa w wyższych wszechświatach i czeka, aż Najwyższy powierzy mu misję. Jednak po zejściu do niższych światów staje się istotą niedoskonałą, która nawet nie domyśla się zadania, które ma wykonać. Barabasz też nie miał świadomości, że jest

wysłannikiem Archontów.

– Do jakiego zakonu należycie?

– Do Zakonu Najświętszego Sekretu. Tak brzmi nazwa nieoficjalna. Oficjalnie jesteście mało znaczącym zakonem pokutniczek.

– Stojanow jest związany z Watykanem?

– Z tajnym zakonem, który ma tam siedzibę i który w rzeczywistości steruje papieżem i kardynałami. I, co gorsza, zarządza finansami Kościoła.

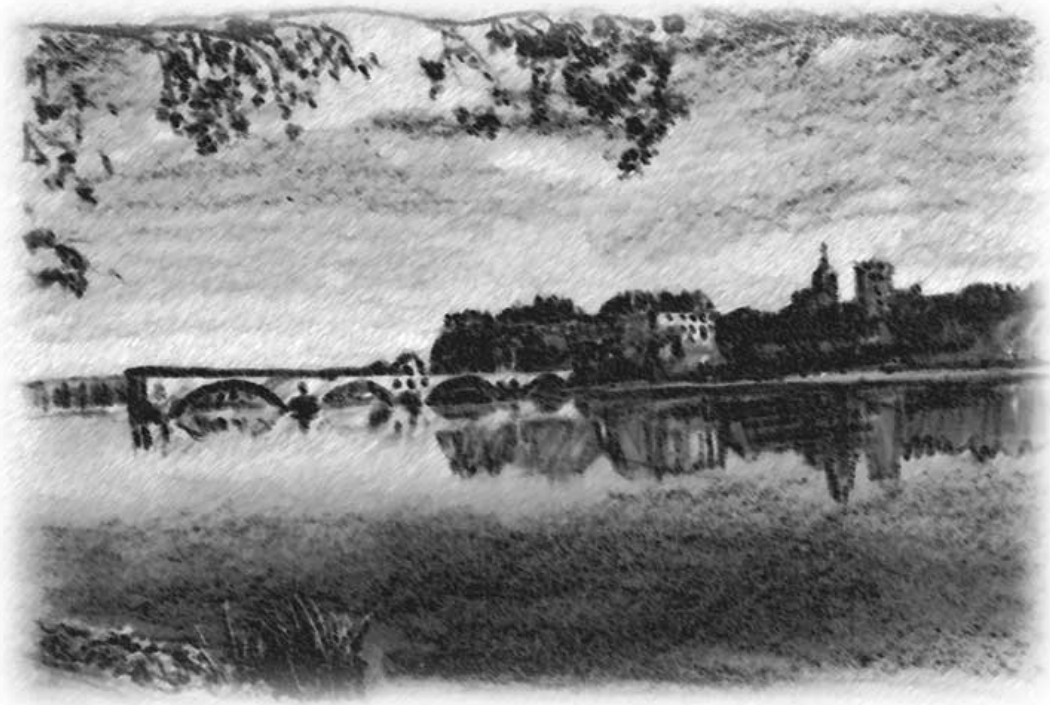
– Dlaczego oni nie chcą, by na świat przyszedł nowy Mesjasz?

– Bo Mesjasz jest dla Kościoła największym zagrożeniem. Kiedy się zjawi, Watykan straci rację bytu. Będzie niepotrzebny.

– To dlatego jestem dla nich tak ważna – szepcze Maria. – Ale dziecko, które noszę w sobie... Ja nie wiem z kim je mam...

Bernadetta spogląda na nią ze zdumieniem; na jej twarzy widać pytanie. Maria chce opowiedzieć o tym, co wydarzyło się na lawendowym polu, ale w tej samej chwili na szosę wybiega jakieś zwierzę.

Szarpnięcie i pisk hamulców miesza się z głośnym hukiem. Samochód wpada w poślizg i uderza w przydrożne drzewo. Potem zapada cisza.



Avignon

13.

Maria budzi się. Powoli otwiera oczy i przesuwa wzrokiem wokoło. Leży na łóżku; promienie słońca ślizgają się po białych, czystych ścianach. Dostrzega szafkę, na której stoi telewizor, niewielki stolik, krzesło. Dopiero teraz zauważa, że do przegubu ręki ma podłączoną kroplówkę.

Szpital – przebiega jej przez myśl. – Co się stało?

Usiłuje przypomnieć sobie, jak się tu znalazła, ale w głowie czuje jedynie pustkę. Nie pamięta nic. Zupełnie nic. Nie wie jak się nazywa, kim jest, nie ma choćby jednego wspomnienia z całego dotychczasowego życia. Jest zaskoczona, że ten dziwny stan, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła zupełnie jej nie przeraża; przeciwnie: jest spokojna, ma uczucie lekkości, nawet beztroski. Bardziej z ciekawości niż z potrzeby przymyka oczy, chcąc przypomnieć sobie jakiegokolwiek wydarzenie z przeszłości, ale pustka nie wypełnia się żadnym, nawet mglistym obrazem. Znowu rozgląda się po pomieszczeniu.

– Jak się pani czuje? – słyszy dobiegający gdzieś z boku głos. – Czy wszystko dobrze, madame?

Odwraca głowę, w drzwiach stoi pielęgniarka.

– Czuję się dobrze – Maria uśmiecha się blado. – Gdzie jestem?

– W szpitalu. Miała pani wypadek – I widząc cień niepokoju malujący się na twarzy pacjentki dodaje: – Badania są prawidłowe, nic pani nie grozi. Teraz proszę odpoczywać.

– Nic nie pamiętam.

– To amnezja pourazowa, ale to wkrótce minie – kobieta odłącza kroplówkę. – Zawiadomię pani męża – uśmiecha się i wychodzi.

Maria powoli wstaje, utykając podchodzi do okna. Pokój znajduje się na parterze i ma widok na rozległy park; po nielicznych ścieżkach spacerują

pacjenci. Zbiera myśli.

Nagle pamięć powraca; kolejne wydarzenia z życia przebiegają przez jej głowę niczym film wyświetlony w zawrotnym tempie i układają w logiczny ciąg. Oddycha z ulgą. Jednak zaraz uświadamia sobie, że wciąż nie pamięta nic z minionych godzin. Ostatnim obrazem, jaki pojawia się w jej pamięci jest wizyta u Stojanowa. Pamięta, że siedziała przy stole. Co było dalej? Tego nie jest w stanie sobie przypomnieć.

Czuje się słaba. Kładzie się na łóżku i zapada w drzemkę. Gdy po jakimś czasie budzi się jest o wiele silniejsza. Szuka telefonu, ale nie znajduje go wśród swoich rzeczy, które ktoś położył na szafce. Postanawia poczekać na Jakuba; od niego dowie się szczegółów wypadku. Może wtedy wróci pamięć ostatnich godzin? Nie wiedząc co robić, włącza telewizor. Odruchowo przerzuca kanały, ale nie może skupić się na oglądaniu. Znowu usiłuje sobie przypomnieć okoliczności, w wyniku których znalazła się tutaj, jednak w pamięci ma jedynie czarną dziurę.

W pewnej chwili trafia na serwis informacyjny. Bez zbytnej ciekawości, raczej po to, by zabić czas czyta przesuwający się u dołu pasek z wiadomościami. Nagle jej serce na chwilę zamiera, a po chwili zaczyna bić jak oszalałe. Nie może uwierzyć w to, co widzi na ekranie: *Dziś odbył się pogrzeb zmarłego przed tygodniem znanego reżysera Jean-Pierre'a...* Nie kończy, odruchowo chwyta się za głowę i zaczyna masować skronie czując pulsujący ból.

Jean-Pierre nie żyje? Co się stało? – myśli usiłując zapanować nad ogarniającym ją przerażeniem. W tym samym momencie dociera do niej część komunikatu, na którą początkowo nie zwróciła uwagi: – Przed tygodniem? Jak to możliwe?

Wychodzi na korytarz. Chce spytać pielęgniarkę, ile czasu tu jest. W tej samej chwili widzi idącego w jej kierunku Jakuba.

– Wreszcie się obudziłaś, Miśku. Zaglądam tu codziennie, ale nie chciałaś do nas wrócić. Jak się czujesz? – pyta i przytula ją do siebie.

– Jean-Pierre nie żyje? – szepcze. – Co się stało?

– Skąd wiesz?

– Przed chwilą przeczytałam w wiadomościach.

Jakub wzdycha, smutno kiwa głową.

– Wylew krwi do mózgu... Okazało się, że miał wysokie ciśnienie... Nie powinien tak dużo pić... To trwało jedną chwilę... Nie cierpiał... Nie myśl teraz o tym – mówi urywanymi zdaniami.

Wchodzą do pokoju. Maria siada na łóżku i przez chwilę zbiera myśli.

– Ile czasu tu jestem?

– Tydzień.

– Nic nie pamiętam...

– A co pamiętasz?

Maria przymyka oczy. Nagle minione wydarzenia wyłaniają się z jej pamięci i znów przemykają przed oczami jak wyświetlany w przyspieszeniu film. Pamięta wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Spogląda z przerażeniem na Jakuba.

– Adam... Zabili go... I tego drugiego też! Uczestniczyłeś w tym...

Jakub wzdycha głęboko.

– Miśku, wydawało ci się.

– Nic mi się nie wydawało!

– W kaplicy były nocne zdjęcia. Wtedy dostałaś migreny i poczułaś się gorzej. Zaczęłaś mówić o jakichś spiskach, sektach, agentach obcych państw... Wyglądałaś jakbyś...

– Jakbym oszalała? To chcesz powiedzieć? – przerywa mu w pół słowa.

– Nasz samochód odmówił posłuszeństwa. Jeannette wsadziła cię do Landary i zabrała do szpitala.

– Ona nie żyje!

– Ależ, żyje... Ja jechałem za wami razem ze Stojanowem... W czasie jazdy Jeannette potrafiła jakiegoś psa i zjechała do rowu. Nic jej się nie stało. A ty zaczęłaś uciekać... Goniliśmy cię...

– Jakub... Co ty mi tu pieprzysz? Zabiliście ją. Adama też i jego brata.

– Miśku, uspokój się.

– Przecież widziałam!

– Zaczęłaś mieć halucynacje. Słyszałaś głosy...

Maria zaciska pięści, spogląda na Jakuba.

– W co ty mnie wrabiasz? Jesteś w spisku razem z tym gnojem, Stojanowem. Widziałam jak zabijali Adama.

– To był tylko film... Wizja Jean-Pierre'a...

– Gdzie więc jest Adam?

– W drodze powrotnej do Polski. Nie ma tu nic do roboty. Film nie będzie skończony. Ale tym się nie przejmuj. Ubezpieczenie pokryje twój pobyt w klinice. Zaliczki też nie musimy zwracać. Najważniejsze byś szybko stanęła na nogi.

– W takim razie zadzwonię do Adama. Gdzie mój telefon?

– Gdzieś przepadł. Nie znalazłem go.

– Skoro to tylko były moje urojenia, chcę z nim rozmawiać! Daj mi swój telefon.

– Nie mam do niego numeru.

– Kłamiesz! Jesteś mordercą jak oni wszyscy! – Maria zaczyna krzyczeć. – Jeannette też zabiliście!

– Jeannette żyje i czuje się świetnie.

– Robisz ze mnie wariatkę? Przecież widziałam.

– Miałaś urojenia.

– Przyprowadź ją tu.

– Jeannette musiała wyjechać. Jej matka poważnie zachorowała.

– A Patryk? On też musiał wyjechać?

– Producent podjął decyzję o rozwiązaniu ekipy.

– Siostra Bernadetta zastrzeliła go na moich oczach. Był rosyjskim szpiegiem.

– Nie było żadnej siostry Bernadetty... Zatrzymałaś jakiś samochód... Kierowała nim kobieta... Wsiadłaś... Miałyście wypadek... Tej kobiecie nic się nie stało... Rozmawiałem z nią... Podobno mówiłaś od rzeczy... –

spokojnym głosem wyjaśnia Jakub.

– Jesteś z nimi! Nigdy mnie nie kochałeś! Oszukiwałeś mnie przez tyle lat! Służysz Archontom!!!

Drzwi otwierają się i wchodzi młody mężczyzna w białym kitlu. Przez chwilę rozmawia szeptem z Jakubem. Wreszcie odzywa się do stojącej w drzwiach pielęgniarki:

– Chloropromazyna.

Ta znika i zaraz wraca ze strzykawką.

– Nie chcę tego gówna! – krzyczy Maria.

Lekarz chwyta ją mocno, unieruchamia jednym ruchem, kobieta błyskawicznie robi zastrzyk.

– To łagodny środek na uspokojenie, madame – mówi lekarz. – Zaraz poczuje się pani lepiej.

– Jakub, jak możesz mi to robić? Myślisz, że nie wiem, że jesteś w tej cholernej sekcji? Widziałam cię w kaplicy razem z innymi. Oszukiwałeś mnie. Zawsze mnie oszukiwałeś. Wyszedłeś za mnie tylko po to, żeby mnie tu przywieźć.

– Prześpij się, Miśku. Jak się obudzisz, świat wyda ci się piękniejszy.

– Nie chcę spać!

– Jesteś pod dobrą opieką. To prywatna klinika. Jej współwłaścicielem jest profesor Stojanow. Przydzielono ci najlepszych lekarzy.

– Nic z tego. Wychodzę! – Maria chce wstać ale nagle czuje zawrót głowy, mięśnie odmawiają jej posłuszeństwa. Opiera głowę na poduszce.

– Na razie musi pani u nas zostać. Proszę się zdrzemnąć – lekarz uśmiecha się.

Po chwili cała trójka wychodzi z pokoju nie zamykając drzwi.

Maria czuje, że środek zaczyna działać. Po jej ciele rozlewa się przyjemna fala odprężenia, które zaraz przechodzi w błogostan. Nagle czuje się spokojna, wyciszona. Spogląda w okno. Zapada zmierzch. Z parku dobiega monotony śpiew cykad.

* * *

Maria budzi się; czuje, że ktoś potrząsa ją za ramię. Otwiera oczy, w pokoju panuje mrok, tylko zza uchylonych drzwi przesącza się nikłe światło z korytarza.

– Mario, musimy uciekać – dobiega ją szept.

Chociaż jest rozespana, od razu rozpoznaje, że głos należy do tajemniczej kobiety w czerni, którą ostatnio widziała w Montmajour.

– To ty? Co tutaj robisz? – pyta również szeptem.

– Jesteś w niebezpieczeństwie. Pospieszmy się. Pod kliniką mam samochód i ubranie dla ciebie.

Maria, już całkiem przytomna, zapala lampkę i sięga po torebkę z dokumentami. Po chwili, bezszelestnie opuszczają pokój. Mijają pogrążone w nocnej ciszy korytarze i przez uchylone na parterze okno wydostają się do ogrodu.

Po chwili znikają w ciemnej otchłani nocy.

KONIEC

Przypisy

- [1] Saint-Maximin-la-Sainte-Baume – niewielka, zabytkowa miejscowość w południowo-wschodniej Prowansji założona przez św. Maksymina, legendarnego pierwszego biskupa osady.
- [2] Grasse – miasteczko na Lazurowym Wybrzeżu słynące z produkcji perfum i mydeł.
- [3] (fr.) Dziękuję.
- [4] (fr.) Specjalność domu.
- [5] Tradycyjna prowansalska zupa z bakłażanów, marchwi, pomidorów i fasolki z wermiszalem
- [6] (fr.) Mój misiaczk.
- [7] (fr.) Dobry Boże.
- [8] Charles Peguy (1873-1914) – francuski poeta, dramaturg i publicysta.
- [9] Alfredo Pellegrino Ernetti (1926-1994) profesor muzykologii, członek zakonu Benedyktynów.
- [10] Quintus Ennius Calaber (239 pne-169 pne) – rzymski poeta, dramaturg, satyryk.
- [11] Akasza (Akasa) – słowo pochodzące z sanskrytu oznaczające eter.
- [12] Max Planc (1858-1947) – niemiecki fizyk, laureat Nagrody Nobla.
- [13] Parzival (Parsifal) epos rycerski pisany wierszem z początku XIII w. przedstawiający przygody rycerzy Okrągłego Stołu.
- [14] Wolfram von Eschenbach (ur. ok. 1170 – zm. ok. 1220) – niemiecki poeta.
- [15] (fr.) Kurwa mać.
- [16] Carpentras – miasto w północnej Prowansji znane z zabytków i cotygodniowych targów.
- [17] Sainte-Baume – masyw górski w Prowansji z grotą św. Marii Magdaleny.
- [18] Diana – rzymska bogini przyrody mająca różne przydomki, m.in. Lucyfera (Illuminatrix) czyli niosąca lub dająca światło.
- [19] Espis – miejscowość w pld. Francji leżąca koło Moissac.
- [20] Ewangelia wg św. Marka (6.3).
- [21] Ewangelia wg św. Mateusza (1.1-17).
- [22] Ewangelia wg św. Łukasza (3.23-38).
- [23] Nazaret – miasto położone w dolnej Galilei, wg najnowszych badań założone przez chrześcijan.
- [24] Nazorejczycy zwani byli też mandejeńczykami lub stróżami tajemnych wiadomości.
- [25] Herodianie (od imienia Heroda) – stronnictwo religijno-polityczne współpracujące z rzymskim

okupantem. Herodianie byli pochodzenia arabskiego.

[26] Poncjusz Piłat w latach 26-36 n.e. rzymski prefekt Judei

[27] Sanhedryn – w starożytnej Judei najwyższa żydowska rada religijna i sądownicza.

[28] Levitikon – gnostycka, apokryficzna wersja ewangelii św. Jana. Zawiera nauki ezoteryczne.

[29] Maghreb – region północno-zachodniej Afryki.

[30] Ewangelia wg św. Łukasza 21,33

[31] Ewangelia wg św. Łukasza 10, 1-12.17-20

[32] Salomon (ur.ok.1000 p.n.e. – zm. ok. 931 p.n.e.) prorok, król Izraela, syn i następca króla Dawida.

[33] Hermes Trismegistos – od jego imienia powstało pojęcie wiedzy hermetycznej czyli tajemnej.

[34] Tacyt (ok. 55-120 n.e.) historyk rzymski, kronikarz.

[35] Swetoniusz (ok. 69-130 n.e.) pisarz rzymski.

[36] Pliniusz Młodszy (ok. 61-113 n.e.) polityk, prawnik i pisarz rzymski.

[37] Józef Flawiusz (ur. 37, zm. po 94) historyk żydowski.

[38] Konstantyn (ur. ok. 272- zm. 337 n.e.) cesarz rzymski.

[39] Ewangelia Tomasza – starożytny manuskrypt zaliczany do apokryfów Nowego Testamentu napisany przez Tomasza Apostoła.

[40] Księga Joba (Hioba) – poemat będący jedną z ksiąg Biblii.

[41] Lewiatan – potwór morski opisywany w Starym Testamencie.

[42] Merowingowie – dynastia królewska panująca w Państwie Franków w latach 481-751 n.e.

[43] Godfryd de Bouillon (ur. ok.1058 – zm. 1100), jeden z przywódców I Wyprawy Krzyżowej.

[44] Urban II (ur. ok. 1035 – zm. 1099) papież. Na synodzie w Clermont (1095) ogłosił hasło Wojny Świętej czym zapoczątkował wyprawy krzyżowe.

[45] Baldwin I (ur.? zm. 1118) król Jerozolimy, uczestnik I Wyprawy Krzyżowej. W 1098 utworzył państwo łacińskie na Bliskim Wschodzie.

[46] Templariusze – średniowieczny zakon rycerski działający XII-XIV w.

[47] Qumran – starożytna osada leżąca nad Morzem Martwym.

[48] Katarzy – członkowie ruchu religijnego działającego w XI-XIII w. w pld. Francji i pñ. Włoszech, przeciwnicy feudalizmu i hierarchii kościelnej, zwalczani przez papieżstwo.

[49] Innocenty III (ur. ok. 1160 – zm. 1216) jeden z najpotężniejszych papieży w dziejach Kościoła.

[50] Montsegur – zamek w pld. Francji, miejsce ostatniego oporu katarów, oblegany i zdobyty przez wojska papieskie.

[51] Doskonali – członkowie społeczności katarów służący za wzór do naśladowania.

[52] Albert Wielki (ur.? – zm. 1280) – teolog, filozof, alchemik.

[53] Garabandal – miejscowość w pld. Hiszpanii znana z objawień i „dziwnych wydarzeń” w latach

1961-1965.

- [54] Horus – egipski bóg nieba.
- [55] Izis (Izyda) – egipska bogini płodności, opiekunka rodzin.
- [56] Dionizos w mitologii greckiej bóg płodności i wina.
- [57] Eskulap (Asklepios) – grecki bóg medycyny.
- [58] Mitra – w mitologii indoirañskiej bóg słońca.
- [59] Św. Klemens Aleksandryjski (ur. ok. 150 – zm. ok. 212), teolog, poeta, Ojciec Kościoła.
- [60] Ofici – członkowie gnostyckich sekt w Egipcie i Syrii, czciciele węża.
- [61] Aix-en-Provence – zabytkowe miasto w Prowansji.
- [62] Nostradamus (1503 – 1566), francuski lekarz, astrolog, matematyk, autor słynnych proroctw.
- [63] Baird Spalding (1857-1953) – amerykański pisarz, podróżnik i mistyk.
- [64] Charles P. Steinmetz (1865-1923) – amerykański matematyk, inżynier, odkrywca.
- [65] Krzyż lotaryński – w Polsce zwany jagiellońskim (herb Władysława II Jagiełły). Obecnie znajduje się w herbie Litwy, Słowacji i Węgier.
- [66] Rene Andegaweński (1409-1480) książę Lotaryngii, książę Baru, hrabia Prowansji.
- [67] Tomasz z Akwinu (ur. ok. 1225 – zm. 1274), teolog, filozof, członek zakonu Dominikanów.
- [68] Atlantyda – legendarna kraina zniszczona przez wybuch wulkanu, opisana przez Platona.
- [69] Grigorij Rasputin (1869 – 1916) rzekomy mnich wpływowy na dworze cara Mikołaja II.
- [70] Camarque – kraina w pld. Francji leżąca w delcie Rodanu, unikalny rezerwat przyrody.
- [71] Saintes-Maries-de-la-Mer – nadmorska miejscowość w Prowansji.
- [72] Mistral – suchy, porywisty wiatr wiejący w pld. Francji.
- [73] Fryderyk Mistral (1830 – 1914) francuski poeta, filolog.
- [74] Leanque doc – język prowansalski, zwany też oksytańskim, należy do grupy romańskiej języków indoeuropejskich, ma sześć dialektów.
- [75] Orange – miasto w pld. Francji wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.
- [76] Synti, Kelderasze – grupy etniczne wywodzące się od Romów.
- [77] (łac.) W wodzie jest zdrowie.
- [78] (łac.) W winie jest prawda.
- [79] Arles – zabytkowa miejscowość w Prowansji.
- [80] Ewangelia wg św. Łukasza 12,49.
- [81] Ewangelia wg św. Mateusza 10, 35-36.
- [82] Langwedocja – kraina historyczna w pld. Francji.
- [83] Rennes le Chateau – miejscowość w pld. Francji, w regionie Oksytania.

- [84] Ewangelia Dzieciństwa Jezusa Chrystusa, apokryf powstały ok. II w. n.e.
- [85] Max Ernst (1891-1976) – niemiecki malarz, rzeźbiarz, grafik, przedstawiciel surrealizmu.
- [86] Jean Cocteau (1889-1963) – francuski poeta, reżyser, malarz.
- [87] Ewangelia wg św. Łukasza (19, 11-28).
- [88] Ozyrys – w mitologii egipskiej bóg śmierci i odrodzonego życia, sędzia zmarłych.
- [89] Ewangelia wg św. Mateusza (27,16).
- [90] Gestemani (Ogrójec) – ogród, w którym Jezus czuwał na modlitwie przed pojmaniem.
- [91] Oktawian August (63 p.n.e. – 14 n.e.) cesarz rzymski.
- [92] Agrypina Młodsza (15 n.e. – 59 n.e.) – cesarzowa rzymska.
- [93] Klaudiusz (10 p.n.e. – 54 n.e.) – cesarz rzymski, stryj cesarza Kaliguli.
- [94] Św. Malachiasz (1094-1148) – irlandzki biskup
- [95] Collevalenza – miejscowość we włoskiej Perugii.
- [96] Bogomiłowie – sekta łącząca zaratusztrianizm (religię irańską) z chrześcijaństwem.
- [97] Bar micwa – żydowska uroczystość religijna w czasie której chłopiec (pierwszego dnia po trzynastych urodzinach) zostaje uznany za mężczyznę.
- [98] Menora – siedmioramienny świecznik używany w czasie żydowskich obrzędów.
- [99] Mezuzza – ozdobny pojemnik z umieszczonymi wewnątrz fragmentami Tory (Pięcioksięgu Biblii) zawieszany na futrynie drzwiowej.
- [100] Kugel – tradycyjna żydowska potrawa z ziemniaków, cebuli, niekiedy też mięsa.
- [101] Awinion – miasto na pld. Francji, siedziba papieży i antypapieży.
- [102] Senanque – słynne cysterskie opactwo w Prowansji.
- [103] (fr.) Dobry wieczór.
- [104] Ewangelia wg św. Jana (12, 3).
- [105] Ewangelia wg św. Jana (11, 3).
- [106] Nag Hammadi – miejscowość w środkowym Egipcie.
- [107] (fr.) – Spieprzaj.
- [108] Roussillon – miejscowość w Prowansji.
- [109] Uriel – według tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej jeden z archaniołów.
- [110] Esseńczycy – żydowski ruch religijno – społeczny działający 515 p.n.e. – 70 n.e.
- [111] Orange – malownicze miasto w Prowansji.
- [112] Isztar – mezopotamska bogini miłości i wojny.
- [113] Kybele – frygijska bogini płodności, urodzaju i wiosny.
- [114] Diana – rzymska bogini przyrody.

- [115] Feng-Shui – chińska sztuka budowania i aranżacji pomieszczeń zapewniająca szczęście.
- [116] Platon (427 – 347 p.n.e.) grecki filozof.
- [117] Helena Bławatska (1831-1891)– rosyjska mistyczka, podróżniczka, pisarka.
- [118] Saint-Gilles-du-Gard – miejscowość we Francji w regionie Oksytania.
- [119] Władysław I Herman (1043-1102) książę z dynastii Piastów, władca Polski.
- [120] Gall Anonim (ur.? – zm. ok. 1116) pierwszy polski kronikarz.
- [121] Arles – miejscowość w Prowansji wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.
- [122] Alyscamps (Pola Elizejskie) – jedna z największych nekropolii starożytności, obecnie w granicach Arles.
- [123] Montmajour – dawne opactwo benedyktyńskie.
- [124] Bafomet – bóstwo z głową kozła, kobiecymi piersiami i kopytami.
- [125] Ewangelia Tomasza – starożytny manuskrypt, apokryf, powstały ok. II w. n.e.
- [126] Ewangelia Egipcjan – manuskrypt powstały w I poł. II w. w Egipcie.